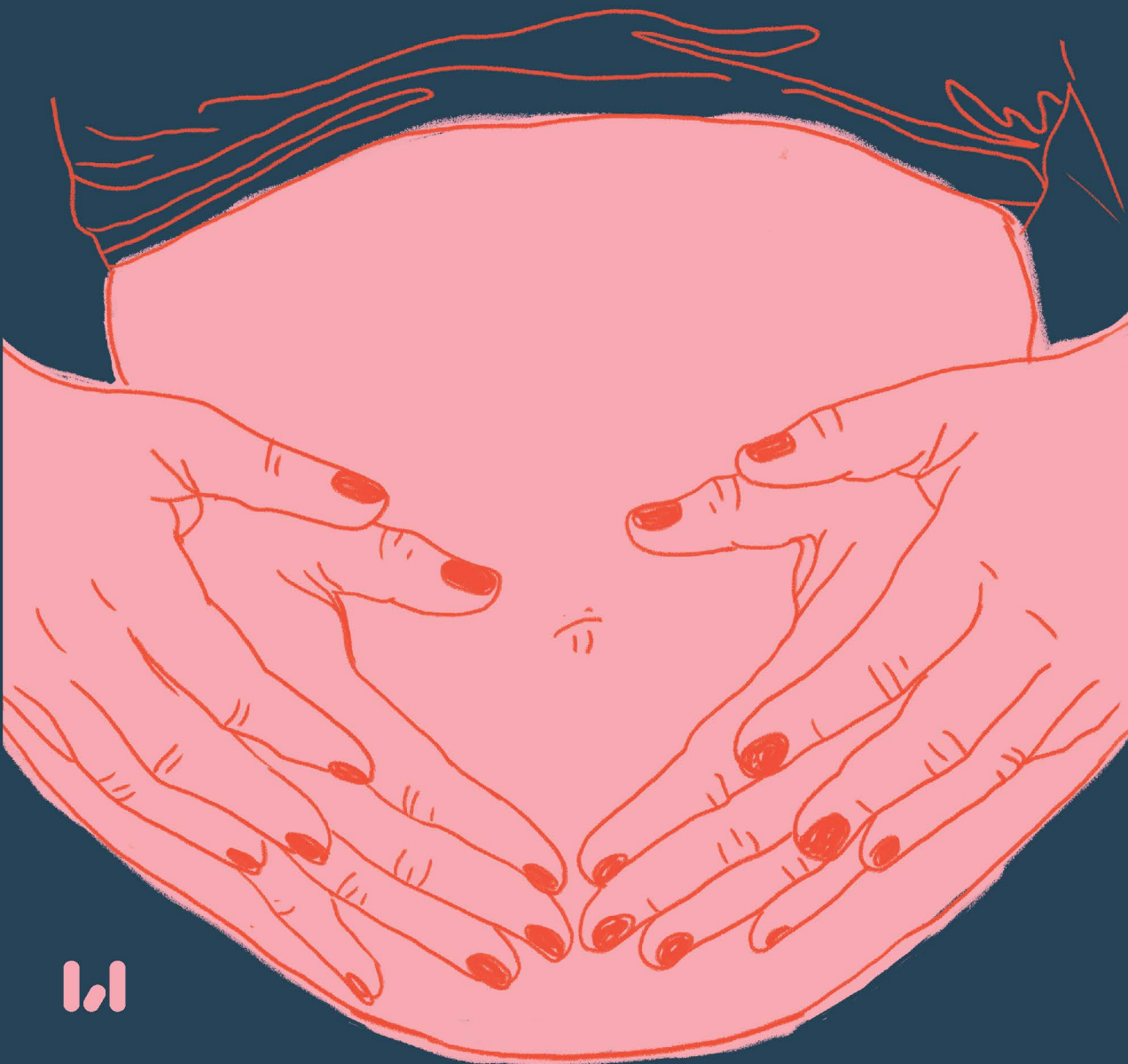


Macierzyństwo
nieheteronormatywne
w doświadczeniu kobiet
wychowujących dzieci poczęte
w związku jedнопłciowym

Magdalena
Wojciechowska

Dwie matki jednego dziecka



**Dwie
matki
jednego
dziecka**



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Macierzyństwo
nieheteronormatywne
w doświadczeniu kobiet
wychowujących dzieci poczęte
w związku jedнопłciowym

**Magdalena
Wojciechowska**

Dwie matki jednego dziecka

Magdalena Wojciechowska – Uniwersytet Łódzki, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny
Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, 90-214 Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 41/43

RECENZENT

Elżbieta Zakrzewska-Manterys

REDAKTOR INICJUJĄCY

Iwona Gos

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Bogusława Kwiatkowska

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA

Leonora Gralka

PROJEKT OKŁADKI

POLKADOT STUDIO GRAFICZNE

Aleksandra Woźniak, Hanna Niemierowicz

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-
Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

© Copyright by Magdalena Wojciechowska, Łódź 2020

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2020

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.09632.19.0.M

Ark. wyd. 15,0; ark. druk. 14,125

ISBN 978-83-8142-962-7

e-ISBN 978-83-8142-963-4

<https://doi.org/10.18778/8142-962-7>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	9
 Część I	
Teoretyczne i metodologiczne podstawy badania	15
1. Perspektywa interpretatywna jako rama teoretyczna	17
1.1. Założenia i implikacje symbolicznego interakcjonizmu	18
1.2. „Norma”, „normalizowanie”, „normalność”	21
1.3. Społeczne wytworzenie piętna i radzenie sobie ze stygmatem ...	26
2. Problematyzowanie macierzyństwa dwóch kobiet	31
2.1. „Jesteśmy rodziną, bo tak zdecydowałyśmy”	32
2.2. Macierzyństwo nieheteronormatywne jako przedmiot badań ...	35
2.3. Wydobywanie głosu matek na powierzchnię – o tematycznym obszarze badań realizowanych w Polsce	40
3. Matki biologiczne i niebiologiczne – opis badanej zbiorowości ..	43
3.1. Przedmiot i cel badania	43
3.2. Charakterystyka badanej zbiorowości i dobór przypadków	49
4. Metodologia badania	61
4.1. Metodologia teorii ugruntowanej jako strategia badawcza – cha- rakterystyka ogólna	63
4.2. Techniki gromadzenia danych	67
4.2.1. Wywiad swobodny – możliwości i ograniczenia	68
4.2.2. Specyfika organizacji i przebiegu wywiadów	70
4.2.3. Obserwacja	76
4.2.4. Wykorzystanie fotografii w badaniu	78
5. Pomiędzy zaangażowaniem a neutralnością – etyczne aspekty ba- dania	83

Część II

Macierzyństwo nieheteronormatywne – doświadczenia, działania, znaczenia, konteksty	89
6. Heteronormatywność jako rama działań i znaczeń	91
6.1. Poszukiwanie środka wyrazu	91
6.2. <i>Dosycanie</i> „kategorii problemowych” – kilka słów o budowaniu i spalaniu mostów znaczeniowych	96
6.3. <i>Jestem problemem</i> versus <i>mam problem</i> – o kontekstualnym „ramowaniu” znaczeń	101
6.4. Wnioski	104
7. Myślenie o powiększeniu rodziny w kategoriach możliwości	107
7.1. <i>Lata pod znakiem „czy”</i>	108
7.2. <i>Mieć dziecko a być matką</i> – budowanie poczucia odpowiedzialności jako działanie <i>normalizujące</i>	111
7.3. „Tu nie ma przypadków”	117
7.4. Wnioski	122
8. Konceptualna niewidzialność macierzyństwa nieheteronormatywnego w doświadczeniu „tej drugiej” – wymiary i konteksty ..	125
8.1. <i>Życie w kontekście lęku</i> – o problemie bycia nikim w świetle prawa ..	126
8.2. Kim jestem? Dylematy koncepcyjne w procesie budowania obrazu siebie	133
8.3. <i>Uwidacznianie</i> siebie jako kontekst (współ)pracy tożsamościowej ..	140
8.4. Wnioski	144
9. Zarządzanie jawnością „wewnątrz” i „na zewnątrz” rodziny	147
9.1. Zinstytucjonalizowana przestrzeń publiczna: między <i>uwidacznianiem</i> siebie a <i>pozorną niewidzialnością</i>	148
9.2. Wspólna przestrzeń publiczna: <i>uchodzenie</i> a <i>widoczność</i> (konceptualnie) <i>niewidzialnego</i>	159
9.3. Przestrzeń prywatna: o potencjale zarządzania <i>widocznością</i>	163
9.4. Wnioski	167
10. Punkty na mapie normalizowania życia codziennego (dziecka) ..	169
10.1. <i>Plan normalizujący</i> – o konstruowaniu projektu wychowawczego przy pomocy specjalisty	170
10.2. <i>Normalizacja</i> w kontekście ukazywania różnorodności i mówienia o wyborze	175
10.3. „Mamy chłopaka”. Rozważania o (problemie) płci kulturowej ...	177
10.4. Wnioski	182

11. Konteksty i warunki kotwiczenia poczucia „adekwatności” społecznej	185
11.1. Poziom instytucjonalny: „miałysmy dużo szczęścia”, czyli o doświadczaniu akceptacji w kontekście zaskoczenia	186
11.2. Relacje z najbliższym kręgiem interakcyjnym: o „ostoi normalności” w (<i>nie</i>)normalnym świecie	189
11.3. Codzienne życie rodzinne: o doświadczaniu szczęścia i „normalności”	194
11.4. Wnioski	201
12. Procesualny wymiar macierzyństwa nieheteronormatywnego – podsumowanie	203
Zakończenie	209
Bibliografia	213

WPROWADZENIE

„Patrz, to są te lesby!” – takie zdanie usłyszała któregoś dnia Aneta, kierowniczka jednego z większych działów międzynarodowej firmy z branży finansowej, pasjonatka jazdy konnej, a prywatnie – wieloletnia partnerka Justyny i biologiczna matka ich dziecka, które przyszło na świat dzięki sztucznemu zapłodnieniu nasieniem anonimowego dawcy. Aneta bardzo dokładnie pamięta dzień, kiedy usłyszała to zdanie, jak i rozmowę telefoniczną, którą kilka minut później odbyła z Justyną. Był to bowiem ostatni dzień, kiedy dziecko Anety i Justyny poszło do (tego) przedszkola. Imiona obu kobiet są – oczywiście – fikcyjne, ich historia natomiast wydarzyła się naprawdę i stanowi jeden tylko z przykładów zjawisk, z jakimi na co dzień spotykają się w Polsce *dwie matki jednego dziecka*.

Jednym z pytań, jakie czytelnik może sobie zadać na podstawie lektury powyższego fragmentu tekstu (i w kontekście tej pracy), jest – jak sądzę – to związane z motywami, jakimi kierowałam się, podejmując decyzję o wyborze takiej, a nie innej problematyki, którą następnie zajmowałam się systematycznie od końca 2012 r. Otóż odpowiedź na nie jest relatywnie prosta – nie wybrałam tego tematu, a przynajmniej – nie był to mój pierwszy wybór. Badanie rozpoczęłam bowiem od dotarcia do par jedнопłciowych, mając nadzieję, że zebrane na podstawie wywiadów z nimi dane umożliwią mi zrekonstruowanie sytuacji ich codziennego funkcjonowania w Polsce. Jednak w miarę realizacji tak zakrojonego projektu docierałam do coraz większej liczby badanych, w tym przede wszystkim par kobiet, których narracje zdawały się być zdominowane opowieściami o chęci, a w niektórych przypadkach – dążeniu do możliwości doświadczenia macierzyństwa. Tym samym, mając w pamięci, że narracje te nie zostały przeze mnie wywołane określonymi pytaniami, lecz – w sposób naturalny – przywołane przez rozmówczynie, ilustrując to, co jest dla nich, nie zaś dla mnie, ważne w kontekście codziennego doświadczania rzeczywistości społecznej, zdecydowałam, iż to właśnie tę ścieżkę tematyczną obiorę. Temat ten wydaje się też szczególnie ważny w kontekście funkcjonowania badanych w ramach niesprzyjających warunków społeczno-kulturowych, które – legitymizując istnienie przede wszystkim tradycyjnych rodzin, niewychodzących poza ramę heteronormy, znacząco kształtują linie działań kobiet, które – zdecydowawszy się na powiększenie rodziny¹

¹ Termin „rodzina”, jakim posługuję się w pracy, nie został przeze mnie narzucony, lecz wyłoniony z terenu jako zakorzeniony w języku badanych, stanowiąc tym samym kategorię *in vivo* (zob. Konecki 2000; Charmaz 2009).

jednopłciowej – codziennie negocjują znaczenie siebie w świecie. W tym sensie problematyka ta jest istotna nie tylko ze względów poznawczych (niewielka liczba badań dotyczących sytuacji tego typu rodzin w Polsce mogłaby wskazywać na to, że zjawisko ująć można w kategoriach swoistego *novum*), lecz także w kontekście teoretyczno-metodologicznym, szczególnie pod kątem problematyzowania zjawisk dotyczących codziennego życia badanych, w tym praktyk wewnątrzrodzinnych, które są przez nie marginalizowane w celu dania prymu narracjom nakierowanym na mierzenie się z trudnościami, jakie czekają na kobiety w świecie „zewnątrznym”. Z punktu widzenia badacza oznacza to bowiem konieczność określenia, w jaki sposób (i czy w ogóle) – pozostając „wiernym” założeniu niewywoływania danych – pozyskać rzetelne informacje na temat niedyskursywnych praktyk rodzinnych.

Warto tu zatem nadmienić, że choć o obecności w polskiej przestrzeni publicznej zjawiska macierzyństwa dwóch kobiet świadczy zarówno podejmowanie tego tematu w mediach (np. artykuły prasowe czy audycje telewizyjne), jak i obserwowalny wzrost zainteresowania tą problematyką na rodzimym rynku wydawniczym, same badane, a zatem te kobiety, które wspólnie wychowują swoje dziecko, nie mają poczucia, by ich głos w tej sprawie był słyszalny. Przyczyn takiego stanu rzeczy upatrywać można po części w tym, że kobiety, które poznałam w czasie realizacji tego badania, zinternalizowawszy normy i wartości wyznaczone ramą heteronormy, często przyjmują strategię *zacierania* charakteru relacji ich rodziny przed pewnymi osobami i w pewnych sytuacjach, tym samym – pozostając *konceptualnie niewidzialnymi* (Mitchell, Green 2007). Dlaczego to robią? Ze względu na antycypowanie możliwości doświadczenia jakiejś formy emanacji homofobii, która – na różnych poziomach znaczeniowych – stanowiłaby zagrożenie już nie tylko dla nich, lecz – czego obawiają się najbardziej – dla ich dziecka. Ich niepokoje w tym względzie podsycane są – z jednej strony – treściami wielu komentarzy, jakie pojawiają się na przykład w przestrzeni Internetu w odpowiedzi na doniesienia o sytuacji osób podobnych do badanych². Z drugiej strony niektóre z badanych, tak jak Aneta i Justyna, nie muszą odwoływać się do dekonstruowania treści pojawiających się w mediach – tego, jak w potoczny sposób można opisać ich relację rodzinną, doświadczyły bowiem na własnej skórze. W tym kontekście możliwości poznania narracji alternatywnej względem

² Zob. np. komentarze pod artykułem pt. *Łodzianka skarży Polskę. Łódzki urząd nie dał aktu jej córce, bo wychowuje ją z kobietą* (<http://www.dzienniklodzki.pl/artykul/3912205,lodzianka-skarzy-polske-lodzki-urząd-nie-dal-aktu-urodzenia-jej-corce-bo-wychowuje-ja-z-kobieta,id,t.html?cookie=1> [dostęp 25.07.2015 r.]) lub publikacją pt. *Małżeństwo Ani i Sandry: Ze ślubem za granicą czy bez życie par lesbijek nie ma w Polsce sensu. Szczególnie, gdy myśli się o dzieciach* (<http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,163229,24438761,malzenstwo-ani-i-sandry-ze-slubem-za-granica-czy-bez-zycie.html?disableRedirects=true> [dostęp 8.02.2019 r.]).

dominujących – jak się zdaje – stereotypów, i w tym sensie ważnej, że opartej na ludzkim doświadczeniu, upatrywać można w publikacjach naukowych, które, jak już zaznaczyłam, coraz liczniej pojawiają się na polskim rynku wydawniczym. Jednak i na tym polu rysuje się pewna trudność, na jaką zwracają uwagę także inni badacze (zob. Wycisk 2017). Gros tych publikacji problematyzuje bowiem macierzyństwo dwóch kobiet w relacji do przeglądu badań, jakie zrealizowane zostały zagranicą, co sprawia, posługując się słowami jednej z badanych, że „to, no, zupełnie nie jest to to, jak ja się czuję tak sama ze sobą”.

Tym samym celem niniejszej pracy jest próba przedstawienia licznych procesów i zjawisk, jakie składają się na doświadczanie macierzyństwa przez dwie kobiety, które wspólnie podjęły decyzję o powiększeniu swojej rodziny za sprawą sztucznego zapłodnienia jednej z nich nasieniem anonimowego dawcy. W tym kontekście ścieżki analityczne, które rozwijam w niniejszej pracy, poprowadzą czytelnika w kierunku ilustracji codziennego życia badanych, stanowiącego tło dla rekonstrukcji procesu nadawania przez nie znaczeń nowym wzorom funkcjonowania w tradycyjnym społeczeństwie heteronormatywnym, jakie wytyczają szerszą ramę rozumienia przez badane siebie w relacji do ról czy strategii codziennego funkcjonowania jako rodzina, które projektują, wcielają w życie, a następnie niejednokrotnie weryfikują w następstwie wchodzenia w kolejne interakcje. Tak zakrojone analizy relatywizowane są do różnych poziomów codziennego życia badanych, z których na pierwszy plan wysuwa się problem praktykowania rodziny „wewnątrz”, jak i „na zewnątrz” – w obszarze przestrzeni publicznej, którą rozpatrywać można w kategoriach wspólnej i zinstytucjonalizowanej, a zatem takiej, jaka może wymagać od przebywającej w niej jednostki dokonania jakiegoś rodzaju (auto)prezentacji. Działania badanych, jak i sposób, w jaki nadają im sens, osadzone są w szerszym kontekście społeczno-kulturowym społeczeństwa polskiego, którego normy i wartości badane zinternalizowały w procesie socjalizacji.

Wyniki badania, jakie przedstawiam w niniejszej pracy, oparte są na analizie danych zebranych w następstwie przeprowadzenia 28 obserwacji (trwających od około godziny do blisko 3 godzin) z udziałem 3 rodzin oraz 76 wywiadów, jakie w sumie zrealizowałam z 42 kobietami tworzącymi 21 rodzin nieheteronormatywnych³, w których wychowywane jest dziecko. Ze względu na to, że

³ Opisując w niniejszej pracy parę tej samej płci, która – w następstwie wspólnej decyzji partnerek – wychowuje dziecko poczęte metodą sztucznego zapłodnienia nasieniem anonimowego dawcy, odwołuję się do terminu rodzina nieheteronormatywna. I choć mam oczywiście świadomość, że jest on znaczeniowo szerszy, wykorzystuję ten zwrot celowo – by zapewnić czytelnikowi komfort śledzenia wyводу. Co więcej, odnosząc się do par dwóch kobiet, używam określenia jedнопłciowe, nie zaś homoseksualne, która to decyzja podyktowana była tym, że część badanych identyfikuje się jako osoby biseksualne, które były wcześniej w związku z osobą odmienną płci.

interesowało mnie to, czy, a jeśli tak, to w jaki sposób, zmieniała się na przestrzeni lat sytuacja badanych, choćby w kontekście rewizji przyjmowanych przez nie strategii prezentowania rodziny „na zewnątrz”, w toku realizacji niniejszego projektu powracałam do tych kobiet, które wyraziły chęć na dalsze uczestnictwo w badaniu, w odstępie około 2 lat od naszego ostatniego spotkania. Badaniem takim objęta została ponad połowa, bo 12 rodzin. Tak zakrojony projekt realizowałam w latach 2013–2018 na terenie 3 miast wojewódzkich.

Z myślą o uczynieniu niniejszego wywodu bardziej przystępnym, a także dającym czytelnikowi większy wgląd w prowadzoną przeze mnie analizę, zdecydowałam się na dwuczęściową strukturę pracy. W pierwszej jej części przybliżam ramę teoretyczną, jaka spaja prezentowane w pracy wnioski, a także założenia metodologiczne, które przyjąłam. Tym samym, prezentując określone supozycje ontologiczne i epistemologiczne, którymi kierowałam się w procesie badawczym, naświetlam założenia teoretyczne, jakie wyłaniają się z perspektywy interpretatywnej, zwracając przy tym uwagę na społeczny charakter konstruowania pojęć takich jak „normalność” czy „dewiacja”. W dalszej kolejności kieruję się w stronę problematyzowania macierzyństwa nieheteronormatywnego jako przedmiotu badań, by następnie osadzić tę tematykę w realiach społeczeństwa polskiego, a także przedstawić opis zbiorowości, do której dotarłam w toku realizacji niniejszego projektu badawczego. Kolejnym krokiem, jaki podejmuję, jest przybliżenie założeń metodologii teorii ugruntowanej oraz zrekonstruowanie procesu zbierania danych w czasie realizacji badania terenowego. Pierwszą część niniejszej pracy zamykają rozważania na temat etycznych aspektów projektu. W drugiej – obszerniejszej części pracy – przedstawiam wyniki zrealizowanego przeze mnie badania, które nakierowane było na zrekonstruowanie zjawisk i procesów, jakie (współ)kształtują doświadczanie macierzyństwa nieheteronormatywnego przez kobiety, które podjęły wspólną decyzję o zostaniu matkami. Tym samym, oddając głos osobom, których historie stanowiły punkt wyjścia przytaczanych tu interpretacji i wniosków, w tej części pracy proponuję czytelnikowi podążenie ścieżkami analitycznymi, których tory biegną przez werbalizowane w czasie wywiadów (najważniejsze) obszary doświadczenia kobiet funkcjonujących na co dzień poza akceptowalną ramą heteronormatywności. Opowieść ta zaczyna się od przybliżenia perspektywy badanych na to, *co zachodzi* oraz *jak zachodzi* poprzez zrekonstruowanie sytuacji, gdy udział w niniejszym badaniu potraktowany został w kategoriach znalezienia swego środka wyrazu. Mając pewien ogląd specyfiki codziennego funkcjonowania badanych, który zapośredniczają doświadczenia kobiet, przybliżam czytelnikowi to, w jaki sposób matki – wynegocjowawszy możliwość i „prawo” do powiększenia rodziny – zmagają się z problemem usensownienia siebie w świecie, w szczególności w kontekście relacji rodzinnych, w sytuacji doświadczania swojej nie tylko symbolicznej, ale i zmateralizowanej w prawie *niewidzialności konceptualnej*. Rozważania te posłużą za wstęp do przyjrzenia się temu, jak – działając w ramach niesprzyjających

warunków społeczno-kulturowych – kobiety projektują i wcielają w życie określone strategie codziennego funkcjonowania w różnych wymiarach przestrzeni społecznej, kierując się przy ich wyborze antycypowanymi stratami czy zyskami w relacji do *uwidocznienia* bądź *zacienienia* siebie w kontekście relacji rodzinnej. Wywód ten umożliwi przejście do ukazania działań kobiet w odniesieniu do podejmowania aktywności *normalizującej*, by – w dalszej kolejności – skierować ognisko uwagi analitycznej na kotwice „normalności”, jakie badane zarzucają w procesie usensowniania siebie. Część tę kończy syntetyczne podsumowanie zagadnienia doświadczania macierzyństwa nieheteronormatywnego w relacji do jego wymiaru procesualnego.

Kończąc niniejsze wprowadzenie, warto zaznaczyć, że praca ta ma – przede wszystkim – charakter eksploracyjny, niemniej – ze względu na osadzenie doświadczeń badanych także w kontekście instytucjonalnym – posiada również pewien walor praktyczny, i w tym sensie może zostać wykorzystana przez praktyków z różnych dziedzin, zajmujących się szeroko rozumianym doradztwem. I choć mam świadomość, że prezentowanych tu wyników badań nie można uogólnić na szerszą populację, mam nadzieję, że zaproponowana tu ilustracja teorii opisującej procesy i zjawiska składające się na doświadczanie macierzyństwa nieheteronormatywnego w przypadku kobiet, które podjęły wspólną decyzję o zostaniu matkami, pozwoli osobom w podobnej sytuacji na „odnalezienie (tu) siebie”.

CZĘŚĆ I

TEORETYCZNE I METODOLOGICZNE PODSTAWY BADANIA

Rozpoczynając badania poświęcone zagadnieniu doświadczania macierzyństwa nieheteronormatywnego przez kobiety, które podjęły wspólną decyzję o powiększeniu rodziny, przedmiot swoich refleksji badawczych zrelatywizowałam do poziomu jednostkowego. Interesowało mnie bowiem to, jak – opierając się na nabytych doświadczeniach i dokonanych na tej podstawie interpretacjach – działający w przestrzeni społecznej aktorzy refleksyjnie usensowniają pewne zdarzenia, sytuacje, zjawiska czy procesy, współkształtując przy tym nie tylko obraz siebie w świecie, lecz także rzeczywistość, w obrębie której operują w toku wchodzenia w określone interakcje. Pierwsze próby eksploracji obszaru znaczeniowego interesującej mnie problematyki, które miały doprowadzić do zrozumienia tego, jak badane widzą siebie w świecie, realizowałam, nie mając ani osobistego doświadczenia, ani wiedzy, na której mogłabym oprzeć czynione na wstępnym etapie badania obserwacje. Tym samym, moich działań terenowych nie poprzedzała (świadoma) prekonceptualizacja, na podstawie której mogłabym zawczasu ustrukturalizować – na poziomie koncepcyjnym – analizowany fragment rzeczywistości społecznej, stanowiący – w kontekście niniejszego projektu – wycinek czyjegoś doświadczenia. Mając również na uwadze to, że to właśnie doświadczanie – urefleksyjnione i zwerbalizowane w sytuacji wywiadu – stanowiło przedmiot moich dociekań badawczych, akcent analityczny położyłam na zrekonstruowanie procesu, w toku którego poszczególni aktorzy społeczni nadają znaczenia temu, co zachodzi (*whatness*) oraz jak zachodzi (*howness*) (zob. Kleinknecht 2007 [wywiad z Robertem Prusem, który wprowadza przytaczane powyżej pojęcia]) na podstawie usensowniania poszczególnych elementów otaczającego ich świata. Jednocześnie, pamiętając o tym, że zebrane i poddane refleksji naukowej dane stanowią nie tylko reprezentację czyjegoś doświadczenia, lecz również efekt obserwacji analitycznej badacza, istotne było dla mnie uwzględnienie współczynnika humanistycznego (Znaniecki 2011; zob. też Hałas 1987). Przytoczone powyżej decyzje podjęte zostały w relacji do określonego kontekstu teoretyczno-metodologicznego, jaki stanowił ramę dla dokonywanych w toku niniejszego badania analiz. Z tego też względu tę część pracy poświęcę przede wszystkim nakreśleniu tła teoretyczno-metodologicznego, na którym naszkicowane zostały wnioski, jakie przybliżam w kolejnej – empirycznej – części rozprawy.

PERSPEKTYWA INTERPRETATYWNA JAKO RAMA TEORETYCZNA

Wielość założeń odnoszących się do problemów takich jak natura rzeczywistości społecznej, możliwość jej poznania czy adekwatność metod, których wykorzystanie pozwoli na zaproponowanie jej ilustracji, oddaje problem paradygmatycznej niejednorodności nauk społecznych (Konecki 2000; Ritzer 2004; Hałas 2006). Oznacza to, że kierowanie się założeniami związanymi z pewną orientacją paradygmatyczną ujęte może zostać w kategoriach swego rodzaju reprezentacji tego, jak badacz postrzega rzeczywistość społeczną, przyjmując przy tym określone supozycje natury ontologicznej (czy i jak społeczeństwo istnieje), epistemologicznej (możliwość i zasięg jego poznania), jak i metodologicznej (sposoby gromadzenia wiedzy na jego temat i podejmowane w tym zakresie działania) (zob. np. Krzemiński 1986; Hammersley, Atkinson 2000; Konecki 2000). Idąc tym tropem, warto zauważyć, że niniejszy projekt badawczy oparłam na perspektywie interpretatywnej, w ramach której świat opisywany jest jako rzeczywistość nieustannie konstruowana (zob. Blumer 2007; Berger, Luckmann 2010) w toku interakcji o charakterze symbolicznym. Tym samym przyjmuję tu, że wszelkiego rodzaju działania jednostka podejmuje w relacji do określonego kontekstu interakcyjnego czy sytuacyjnego – w następstwie nadania znaczenia pewnemu wydarzeniu, sytuacji czy zjawisku. Oznacza to, że na określoną definicję sytuacji warto spoglądać przez pryzmat jej współwytwarzania i podtrzymywania w procesie interakcji, w jakich uczestniczą poszczególni aktorzy społeczni. Co za tym idzie – (współ)konstruowana rzeczywistość społeczna może zostać ujęta w kategoriach pewnej konfiguracji znaczeń, jakich sens badacz może uchwycić, jeśli zdoła zrozumieć doświadczenia urefleksyjniających tę rzeczywistość jednostek (zob. Konecki 2018a, 2018b). Doświadczenia, które – ponadto – badacz powinien zrelatywizować do kontekstu interakcyjnego czy sytuacyjnego, jaki określa ich znaczenie.

Tak zakrojona refleksja, jakiej poddałam doświadczenia kobiet, które – wychodząc poza ramę heteronormatywności – podjęły wspólną decyzję o tym, iż obie zostaną matkami jednego dziecka (a zatem – „przełamały” założenia tak heteronormy, jak i wynikającego z niej monomaternalizmu), wyłania się z problemu społecznego konstruowania rzeczywistości społecznej, który wpisuje się w założenia teoretyczne symbolicznego interakcjonizmu.

1.1. Założenia i implikacje symbolicznego interakcjonizmu

Mając świadomość (czy raczej – przyjmując założenie), że poznanie tak zwanej prawdy na temat rzeczywistości społecznej (o ile w ogóle jest możliwe) nie leży w zasięgu badacza, w niniejszej pracy dążyłam do poznania sposobów, w jakie jednostka postrzega otaczający ją świat, usensowniając w określony sposób pewne jego elementy, co z kolei stanowi podstawę do podjęcia przez nią działań, poprzez które kształtować będzie przestrzeń swojego życia – rzeczywistość społeczną, jaką poddaje namysłowi. W związku z tym – by osadzić analizę, jaką przedstawiam w drugiej części pracy, w szerszej perspektywie teoretycznej – poniżej przytaczam kluczowe założenia studiów nad życiem społecznym, jakie wyłaniają się z refleksji kontynuatorów myśli George’a Herberta Meada oraz Herberta Blumera.

1. Społeczeństwo to emergentna, konstytuowana przez działające jednostki całość, jaka wyłania się z interakcji bazujących na wspólnocie tak symbolicznej, jak i językowej działających aktorów społecznych, co oznacza, że życie grupowe ludzi toczy się w kontekście reguły intersubiektywności (zob. Hałas 1987; Prus 1996; Prus, Grills 2003; Blumer 2007). Tym samym na działania ludzkie spojrzeć można przez pryzmat świadomego problematyzowania i rozróżniania tego, co znane, od tego, co nieznane – obce (zob. Strauss 1993; Prus 2007). W tym sensie, odwołując się do założenia o wspólnocie symboliczno-językowej, warto zauważyć, że wszelkie praktyki nazywania sprowadzić można do obszaru ludzkiego poznania w relacji do zakresu pojęciowego, jaki urefleksyjniono w odniesieniu do określonego obiektu, który – właśnie za sprawą nazwania (zdefiniowania) go – został konceptualnie osadzony w pewnym obszarze znaczeniowym, wyznaczającym jego granice. Oczywiście, pewne opisanie danego obiektu nie wyklucza możliwości ponownego nazwania go w relacji do innych płaszczyzn znaczeniowych, które to działanie ukazuje nie tyle wieloznaczność nazywanego, lecz perspektywę poznawczą nazywającego, na podstawie której możliwe jest podjęcie działania opartego na supozycjach względem obiektu, którego kierunek może ulec zmianie w toku interakcji z nazywanym (zob. Strauss 1959).

2. W procesie wytwarzania rzeczywistości społecznej jednostka oddziałuje na obiekty materialne, duchowe czy społeczne, jakie obdarza znaczeniem. W tym kontekście, mogąc oddziaływać na aktora społecznego w takim zakresie, w jakim zdaje on sobie sprawę z sensu danego obiektu, obiekt ten staje się swoistym partnerem interakcji tego aktora, co egzemplifikuje założenie o wieloperspektywiczności i kontekstualności życia społecznego (zob. Prus 1997). Z drugiej strony nie powinno umknąć uwadze, że z powyższych założeń wyłania się sugestia dotycząca pewnego „wymykania się” jednostce obiektów w ich wieloznaczności i kontekstualności, co implikuje działanie w warunkach konceptualnej płynności znaczeń, która może wiązać się dla aktora społecznego z doświadczaniem niepewności redukowanej w drodze odnoszenia się – w pierwszej kolejności – do tego, co znane, a następnie do tego, co (bardziej) obce (zob. Strauss 1959; Prus 2007).

3. Kluczowym pojęciem symbolicznego interakcjonizmu jest interakcja symboliczna, w ramach której działający aktorzy negocjują, uzgadniają i wytwarzają znaczenia, jakie przypisują pewnym obiektom, stanowiącym elementy otaczającej ich rzeczywistości społecznej. Interakcja symboliczna możliwa jest i opiera się na podejmowaniu roli innego, a zatem manifestuje się w procesie dopasowywania linii działań partycypujących w niej aktorów (zob. Strauss 1993), którzy – dokonując interpretacji aktywności, jakie realizują partnerzy interakcji – dostarczają wskazówek względem tego, jak sami będą działać oraz w jaki sposób działania te mogą zostać odczytane (zob. Ziółkowski 1981; Woroniecka 1999). Z powyższych rozważań wywieść można, że życie społeczne jest oparte na działaniu – osadzonym i wynikającym z interakcji – w toku którego rzeczywistość podlega nieustannemu uzgadnianiu. Przy czym istotna jest tu uwaga, że rozumienie kategorii działania wykracza w tym ujęciu poza „robienie czegoś”, obejmując swym zakresem znaczeniowym także aktywność o charakterze refleksyjnym, planowanie. W tym sensie na działania ludzkie spojrzeć można jako na swoiste nośniki znaczeń, które wynikają z urefleksyjnionych przez jednostki systemów sensów. Działania podejmowane są zatem w relacji do (z)rozumienia przeszłych, teraźniejszych i przyszłych (wyobrażonych) interakcji (zob. Strauss 1993; Prus, Grills 2003).

4. W następstwie przyjęcia perspektywy partnera interakcji samoświadomy aktor może urefleksyjnić sam siebie, a zatem – ująć siebie w kategoriach obiektu, na który może oddziaływać (Strauss 1959; zob. też Hałas 2001). Z założenia tego wynika zatem, że ludzkie działania, przebiegające w ramach kontekstu grupowego, mają charakter relacyjny, a co za tym idzie – tożsamości jednostkowe relatywizować można do pewnych tożsamości zbiorowych, które (współ)wytwarzane są w toku działania – komunikacji i komunikowania znaczeń (zob. Strauss 1959; Prus 2007). Powyżej nakreślone rozważania pozwalają zatem na wskazanie nie tylko paraleli, ale i pewnej współzależności pomiędzy szerszą strukturą (dostępnych i wciąż wytwarzanych) znaczeń a (stanowiącym zarazem jej bazę, jak i odbicie) poziomem interakcji jednostkowych, które owe sensy zapośredniczają (Strauss 1959, 1993; Konecki 2018a, 2018b), co wiąże się z kolei z conceptualnym odchodzeniem od kreślenia dychotomii pomiędzy poziomem mikro i makro (zob. Strauss 1959).

5. „Ludzkie doświadczenia są postrzegane jako wylaniające się lub trwające konstrukcje, wytwory społeczne” (Prus, Grills 2003: 22 [tłum. własne]; zob. też Strauss 1993). W tym sensie ważne – z analitycznego punktu widzenia – wydają się określone sposoby wytwarzania codziennego życia (zbiorowego) w relacji do znaczeń, jakie – w pewnych momentach, „ramowanych” przebiegiem danej interakcji – nadawane mu są przez świadomie działające i sprawcze jednostki (zob. Prus 2007).

6. Warto przywołać w tym miejscu jeszcze jedno założenie, na które szczególną uwagę zwraca Anselm L. Strauss (1993), zaznaczając, że (zbiorowe) życie ludzkie ma charakter ucieleśniony, a zatem – zmaterializowany (zob. też Prus, Grills 2003; Prus 2007). Oznacza to, że – choć ze względu na pewną

„oczywistość” tego założenia – często umyka nam właśnie swoiste ucieleśnienie działania, zdaje się ono stanowić warunek interakcji z przynajmniej trzech powodów. Po pierwsze, jako substancjalny aspekt Ja jednostki, ciała zapośredniczają interakcję, umożliwiając zmaterializowanie działania. Po drugie, mediują one jednostkowy obraz siebie w świecie, pozwalając aktorom społecznym na dokonywanie określonych (auto)prezentacji. Wreszcie – ciała dają materialną podstawę do odczytania zapośredniczanej przez nie linii działania i podjęcia – na tej podstawie – refleksyjnej aktywności (zob. Strauss 1993).

Życie społeczne wyłania się z kontekstu nakreślonych powyżej założeń jako pewien spłot nieprzerwanych działań połączonych, których charakter implikuje procesualność doświadczanej przez (współ)wytwarzające ją jednostki rzeczywistości społecznej. I choć niekiedy zwraca się uwagę na istnienie pewnych ustabilizowanych kulturowo znaczeń, które nie są ani urefleksyjniane, ani komunikowa(l)ne (zob. Ziółkowski 1981), co – na pewnym poziomie – może pozwolić na myślenie o nich w kategoriach definicji habitualnych, uzasadnionym wydaje się przypuszczenie, że – aby coś mogło dla jednostki zaistnieć – musi ona to zdefiniować, a zatem – w pewien sposób urefleksyjnić, choćby w relacji do nieprzewidzianego zdarzenia, którego zaistnienie mogłoby zakłócić znany (kulturowo ustabilizowany) układ. W tym kontekście warto jednak zauważyć, że w procesie dopasowywania linii swoich działań względem postępowania partnerów interakcji jednostka może nie tylko (współ)wytwarzać, ale i (w tym konstruowaniu) podtrzymywać oraz reprodukować znaczenia nada(wa)ne określonym elementom rzeczywistości społecznej, w tym na przykład te odnoszące się do zjawisk, jakie w określonym kontekście społeczno-kulturowym odczytujemy jako „normalne” bądź nie.

W tym miejscu – i w relacji do powyżej przytoczonych refleksji – warto przyjrzeć się pokrótce implikacjom odwołania się do teorii symbolicznego interakcjonizmu w kontekście realizacji niniejszego projektu badawczego, a zatem – temu, jaki sposób badania rzeczywistości społecznej wyłania się z założeń tak nakreślonej orientacji teoretycznej.

W pierwszej kolejności istotnym wydaje się podkreślenie, że zadaniem, jakie stoi przed badaczem, jest dotarcie do ogniska procesu nadawania znaczeń, u podstaw którego zdaje się spoczywać istota wszelkich działań, jakie aktorzy społeczni podejmują zarówno względem siebie, jak i usensownionych obiektów. Oznacza to, że poddawana oglądowi rzeczywistość społeczna wyznacza kierunek, kształt i ramę dokonywanych na podstawie jej odkrywania analiz, stanowiąc w tym sensie swego rodzaju test dla proponowanego przez badacza modelu teoretycznego. Innymi słowy – to metody badawcze i teorie, jakimi operuje analityk, powinny dopasować się do obserwowanych procesów i zjawisk, nigdy zaś na odwrót. Taka sytuacja egzemplifikowałaby bowiem redukowanie dziejącej się rzeczywistości społecznej do życzeń czy wyobrażeń (lub – co gorsza – ich braku u) badacza (zob. Blumer 2007). Tym samym – na tle tak zakrojonych obserwacji – ważnym wydaje się ich uzupełnienie o konstatację, że wielowymiarowość

(i złożoność) rzeczywistości społecznej zdaje się w pewien naturalny sposób kierować badacza w stronę odwoływania się w procesie tak zbierania, jak i analizy danych do triangulacji (Ziółkowski 1981; Konecki 2000, 2008a).

Drugą ważną implikacją, jaką wyprowadzić można z założeń symbolicznego interakcjonizmu, jest zasadność uwrażliwienia się badacza na fakt, że możliwość zrozumienia działań jednostki, które – skądinąd – stanowią jedyne obserwowa(l)ne zjawisko (obejmujące swym zakresem werbalizację doświadczeń), uzależniona jest od przyjęcia założenia o holizmie metodologicznym. Innymi słowy, zrozumienie działającego aktora zrelatywizowane jest do (umiejętności) konceptualnego osadzenia jego działania w ramach określonego kontekstu (np. kulturowego czy sytuacyjnego), czyli spojrzenia na nie właśnie przez pryzmat dostępnych w polu działania znaczeń (zob. Strauss 1959; Blumer 2007).

Wreszcie, istotne wydaje się, by w toku nadawania znaczeń uwadze badacza nie umknęło to, że proces badawczy także stanowi nieodłączny element rzeczywistości społecznej, która poddawana jest oglądowi. Co za tym idzie – namysł analityczny nad naturą tegoż procesu powinien być wpleciony w każdy akt o charakterze poznawczym (zob. Ziółkowski 1981; Konecki 2018a, 2018b). Warto tu też zauważyć, że za zbieranymi w toku projektu danymi zawsze stoi cielesne uwikłanie badacza w teren, które – podobnie jak pojawiające się u niego emocje – nie powinno być marginalizowane w procesie analizy danych. Jak zauważa Anna Kacperczyk (2012: 37), „**ciało badacza** jako jego instrumentarium poznawcze **uczestniczy aktywnie w procesie generowania i analizy danych**. Nie tylko poprzez samą swoją fizyczną obecność w terenie badania, ale na najbardziej podstawowym poziomie odbierania sygnałów i informacji pochodzących z terenu, poprzez patrzenie, słuchanie, czytanie i odczuwanie przy pomocy zmysłów” (zob. też Wyka 1993; Konecki 2000).

Przedstawione powyżej zarówno założenia symbolicznego interakcjonizmu, jak i wynikające z ich przyjęcia implikacje w relacji do sposobu badania rzeczywistości społecznej zdają się znajdować odzwierciedlenie w zastosowanej przeze mnie metodologii teorii ugruntowanej (zob. Konecki 2000, 2015, 2018b; Char-maz 2009), którą przybliżyłam w dalszej części niniejszej pracy.

1.2. „Norma”, „normalizowanie”, „normalność”

W tym miejscu chciałabym skierować ognisko uwagi w stronę teoretycznego uwikłania trzech pojęć, które w części empirycznej niniejszej pracy wykorzystuję do zapośredniczenia historii, jakie zostały mi przekazane przez dwie matki jednego dziecka. Okazuje się bowiem, że nadając znaczenia swoim działaniom, niejednokrotnie odwołują się one do zinternalizowanej ramy znaczeń heteronormy, co – uświadamiając im dobitnie, iż ich sytuacja może nie zostać uznana za „normalną” (egzemplifikacja pewnej skuteczności kontroli

społecznej, ale i świadomości bycia dyskredytowalnym [Goffman 2007]), składnia je – z kolei – do podejmowania szeregu działań o charakterze normalizującym (w formie mechanizmu obronnego).

Odnosząc się do norm społecznych, Anthony Giddens (2001: 46) ujmuje je w kategoriach reguł „zachowań, które odzwierciedlają, czy też zawierają w sobie, wartości danej kultury”. W tym sensie normy, czy raczej – społecznie wynegocjowany ład (*negotiated order*, Strauss 1993) – wyznaczają proklamowaną (i legitymizowaną) hierarchię wartości, której społeczna konstrukcja stanowi dla jednostki swego rodzaju drogowskaz – informację o dopuszczalnej skali „normalności”. Przy czym, jak się wydaje, mogą też wprowadzić pewną konfuzję interpretacyjną, nie pozostając bez wpływu na narrację tożsamościową. Dla przykładu – badane, które podjęły decyzję o powiększeniu rodziny w ramach związku jednopłciowego, balansują pomiędzy wartością, jaką w tradycyjnym społeczeństwie jest doświadczenie przez kobietę macierzyństwa, a ideologiczną normą monomaternalizmu, jaka wypływa z tej samej ramy znaczeniowej i odnosi się do założenia, że prawdziwa matka jest tylko jedna, co – na poziomie zinternalizowanej ramy znaczeń kulturowych – czyni macierzyństwo lesbijskie swego rodzaju oksymoronem¹. W tym sensie na problem norm społecznych spojrzeć można przez pryzmat ich uwikłania w relacje dominacji (władzy), co odsyła do spojrzenia na nie w ujęciu Pierre’a Bourdieu. W ukonstytuowanych historycznie i społecznie normach francuski socjolog upatruje przyczynku do przekazywania społeczeństwu sygnałów w kwestii logiki pola społecznego, jakie kierować mają jednostkę w stronę odczytywania określonych dyspozycji – w celu zakotwiczenia u niej określonych wzorców zachowań (zob. Bourdieu, Passeron 2011). Idąc tym tropem, pewnej operacjonalizacji przemocy symbolicznej – wykorzystywania określonego rodzaju kapitału w celu podtrzymania dominacji danej grupy nad innymi grupami, które nim nie dysponują lub dysponują w mniejszym stopniu – upatrywać można chociażby w tym, że do 1973 r. homoseksualizm figurował na liście chorób i zaburzeń psychicznych Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, a dopiero w 1991 r. został wykreślony z Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych, jaka opracowana została przez Światową Organizację Zdrowia. W tym sensie – na mocy wiedzy eksperckiej – ujmowanie homoseksualizmu w kategoriach odstępstwa od normy (w wielu wymiarach znaczeniowych) było legitymizowane, co doprowadziło, jak można przypuszczać, do sytuacji, od której opisu rozpoczęłam niniejszą pracę – pogardliwe i mało refleksyjne uwagi pod adresem *innego* nie tylko zdają się być na porządku dziennym, ale – w sytuacji wycofania się ofiary z pola potencjalnej konfrontacji, na co z kolei spojrzeć można przez pryzmat świadomości braku zaplecza instytucjonalnego, na którym mogłaby się wesprzeć – wypowiedane są w kontekście przyzwolenia

¹ Problem ten omawiam szczegółowo w empirycznej części pracy.

na ich reprodukowanie (zob. Bourdieu, Passeron 2011). Te rozważania kierują z kolei ognisko uwagi w stronę dyskryminacji jako elementu procesu piętnowania (zob. Goffman 2007; Czykwin 2008; Sałkowska 2015). Z drugiej strony na praktyki te spojrzeć można również przez pryzmat procesu nazywania (*naming*) (i urefleksyjniania określonego nazewnictwa w kontekście umiejscawiania siebie w świecie), jaki odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu tożsamości jednostki (zob. Strauss 1959).

Przedstawione powyżej spojrzenie na problem społecznego rozumienia określonych norm i wartości kieruje uwagę w stronę tego, co z norm może dla jednostki wynikać, a zatem – w stronę problemu normalizacji, która zarówno egzemplifikuje, jak i manifestuje się pod postacią pewnej formy kontroli społecznej. Takie jej ujęcie wpisuje się w optykę nakreśloną przez Michela Foucaulta (2019). Jak zatem działa owa enigmatyczna normalizacja? Otóż jej mechanizm polega na ujmowaniu normy jako pewnego rozkładu – skali, w obrębie której poruszanie się będzie uznane za bardziej czy mniej – jednak zawsze – „normalne” (zob. Foucault 2019). Co za tym idzie, mając świadomość, jak kształtuje się owa wyobrażona skala „normalności”, możliwe jest „monitorowanie” jednostkowych działań w relacji do ich oceny jako mieszczących się bądź nie na skali. Co więcej, świadomość tego, co może zostać uznane za bardziej czy mniej „normalne”, umożliwia jednostce podejmowanie określonego rodzaju działań, także tych nakierowanych na zarządzanie wrażeniem (zob. Goffman 2008). W tym sensie na zjawisko normalizacji spojrzeć można w kategoriach regulowania podmiotu w relacji do jego praktyk i tożsamości, co odbywa się na zasadzie podporządkowania go siatce pojęciowej „normy”, poprzez odniesienie do której sam może się on stać swoim „stróżem”, który „nie-normę” filtrował będzie przez system znaczeń wiedzy eksperckiej w poszukiwaniu środka zaradczego „problemowi” (zob. Bauman 1995). Pewnej egzemplifikacji tak zakrojonych rozważań upatrywać można w sytuacji, gdy – zdając sobie sprawę z inności rodziny i antycypując potencjalnie niekorzystny wpływ takiej jej konstelacji na dziecko – badane podejmują działania o charakterze normalizującym, manifestujące się na przykład w poszukiwaniu wsparcia w „wiedzy” (zwracanie się po poradę do specjalistów, np. psychologów dziecięcych). Warto tu nadmienić, że powyższy przykład został w tym miejscu przywołany celowo – egzemplifikuje on bowiem jeszcze jeden ważny „punkt orientacyjny” działań badanych, który – w relacji do optyki dekonstruującej Michela Foucaulta – ująć można w kategoriach porządku społecznego, jaki ukonstytuował się w następstwie wystąpienia pewnych historycznie zmiennych warunków możliwości, które pozwoliły na „dyspersję” siły wiedzy i władzy w społeczeństwie (zob. Bogusławski 2016). Mowa tu o modelu kultury opartej na heteronormie, który zilustrować można poprzez odwołanie do sprawowania władzy nad życiem podmiotu w kontekście ujarzmiania – gdy jednostka usensawnia siebie w relacji do działania na zasadach reguł gry społeczeństwa, które owe reguły czyni legalnymi, przez co ich przestrzeganie może zaświadczyć o „normalności”

(zob. Foucault 1995, 2010). Takiego zdiagnozowania kultury dokonuje chociażby Jacek Kochanowski (2004: 28), opisując heteronormatywność jako „dominujący w danej kulturze i społecznie, instytucjonalnie usankcjonowany wzorzec postępowania, myślenia, odczuwania, odnoszący się do wszystkich aspektów życia”. Heteronorma staje się w tym sensie pewną matrycą, jaka – w procesie socjalizacji – kształtuje tożsamość kulturową podmiotu (za sprawą dyskursów eksperckich). Podobnego znaczenia pojęciu heteroseksizmu – skonstruowanemu w analogii do rasizmu – nadaje Gregory M. Herek (zob. 2004, 2007), wskazując, że heteroseksizm obejmuje swym zakresem pewną ideologię kulturową, która nieheteronormatywność – jako przeciwieństwo heteronormatywności – ujmuje w kategoriach gorszej, a zatem – nie-normalnej, a nawet – patologicznej.

W kontekście zrealizowanego projektu wydaje się, że heteronorma istotnie stanowi ważną ramę odniesienia dla badanych – choćby w relacji do przyznawania sobie przez kobiety „prawa” do możliwości macierzyństwa, jak i konstruowania uzasadnień dla takiej możliwości właśnie poprzez odwołanie do ramy tejże normy (np. ujmowanie siebie jako bardziej odpowiedzialnych niż osoby, które w doświadczenie macierzyństwa jednopłciowego chcą wprowadzić mężczyznę – ojca, gdyż takie zachowanie egzemplifikuje zmianę w przyjętej [„normalnej”] konstelacji rodzinnej, a zatem modelu 2 + x, co z kolei wskazuje na problem trudności w kwestii konceptualnego „przeraamowania” swojej sytuacji [Goffman 2010]). Przy czym ważna jest tu pewna kwestia, która wynika wprost z założeń symbolicznego interakcjonizmu – trudno mówić o jednej tylko heteronormie, bowiem – jak się wydaje – jej treść uzależniona jest od określonego osadzenia w kontekście danej kultury, której normy i wartości znajdują – oczywiście – odzwierciedlenie w systemie prawnym danego państwa. W tym sensie nie jest ona nadrzędna względem innych norm (zob. Bogusławski 2016). Pewnej egzemplifikacji tego założenia dostarczy przytoczony w dalszej części pracy przykład porównujący sposób nadawania różnego znaczenia podobnemu wydarzeniu w zależności od kontekstu kulturowego, jaki zinternalizowali aktorzy interakcyjni. Warto tu również nadmienić, że pewnej strategii oporu względem heteronormy Foucault (2013) upatruje w zachowaniach przełamujących tę logikę, a zatem takich, które nakierowane byłyby nie na poszukiwanie możliwości zintegrowania swojej sytuacji w relacji do modelu heteronormatywnego, lecz w dążeniu do poszerzania takich modeli o nowe formy (zob. Bogusławski 2016), co przychodzi na myśl przywołaną powyżej strategię „przeraamowywania”. Podobna optyka pewnego „wymykania się” władzy wyłania się także z rozważań Anthony’ego Giddensa (2010), który podkreśla, że choć jednostki działają w obszarze określonych, relatywnie stałych struktur, mogą wpływać na ich kształt. Co za tym idzie, pewnej potrzeby urefleksyjnienia swojej „normalności” upatrywać można w braku ciągłości jej tradycyjnych wyznaczników, które – w toku zmian – straciły moc normowania podmiotu (zob. Giddens 2010). Warto tu nadmienić, że konstatacja ta obecna jest również w przypadku koncepcji piętna, gdzie uwagę zwraca się na to,

iz w miarę detabuizacji pewnych obszarów życia społecznego określone stygmaty tracą pierwotną konotację pejoratywną (zob. Czykwin 2008). Sytuację taką zdaje się zresztą egzemplifikować piętnowanie macierzyństwa dwóch kobiet czy jego brak w relacji do określonego kontekstu społeczno-kulturowego – są wszak kraje, gdzie rodziny nieheteronormatywne nie dziwią tak bardzo, że relacje ich członków względem siebie znajdują odbicie w literze prawa, a doświadczenie przez nie emanacji heteroseksizmu jest sankcjonowane, nie zaś dopuszczane.

Powyższe nawiązanie do koncepcji piętnowania zdaje się w naturalny sposób kierować te rozważania w stronę przyjrzenia się pojęciu „normalności” przede wszystkim w relacji do jego ujęcia przez Ervinga Goffmana, który – podobnie zresztą jak wcześniej Émile Durkheim (zob. Zakrzewska-Manterys 2010; Prus 2019) – zwraca uwagę na możliwość jej skonceptualizowania jedynie w relacji do tego, co „normalne” nie jest (zob. Giddens 2010). Wskazuje to na ujmowanie „normalności” w kategoriach pewnej zbiorowej reprezentacji wyobrażeń podmiotowych w kwestii tego, jak być powinno (teraz, a w zawiązku z tym – i w przeszłości), jakie wyznaczają – w tym sensie – pewien wachlarz społecznie akceptowalnych zachowań i atrybutów. Tym samym jednostkowa „normalność” zdaje się wymagać okazania w czasie spotkania z innym, by na tej podstawie podmiot mógł potwierdzić swoją przynależność do pewnej społeczności, ale i podtrzymać określony obraz siebie, na podstawie którego jednostka kształtuje swoją tożsamość, czyli zestaw definicji i sądów na temat siebie, jakie podlegają procesowi negocjacji i weryfikowania – właśnie w czasie interakcji (Strauss 1959; zob. też Bokszański 1989). Na okazywanie „normalności” można zatem spojrzeć jako na swoisty mechanizm, którego cel stanowi ochrona aktora społecznego przed nadaniem mu w toku interakcji miana dewianta, a zatem jednostki, której działania odbiegają – w kontekście danego kręgu społeczno-kulturowego – od wynegocjowanego wzorca. Innymi słowy – jednostka chroni się w ten sposób przed stygmatyzacją symboliczną (zob. Goffman 2007; Czykwin 2008). Odnosząc się do problemu społecznego wytwarzania i odtwarzania „normalności” (zob. Prus, Grills 2003; Berger, Luckmann 2010), Erving Goffman (2007) przywołuje dwa mechanizmy, które w istotny sposób kształtują ten proces – internalizację w procesie socjalizacji określonych norm i wartości oraz (normalizującą) kontrolę społeczną. Warto tu jednak zauważyć, na co wskazuje Barbara Misztal (2001), że w ramach powyższej optyki jednostka ujmowana jest w kategoriach aktora, który dostosowuje się do pewnych norm życia społecznego, kierując się w tym procesie różnorodnymi pobudkami, co ponownie zwraca ognisko uwagi w stronę dopasowywania linii własnych działań względem wskazówek, jakich dostarcza jednostce działanie partnera interakcji. W tym kontekście dążenie do zachowania pozorów „normalności” (o ile jest to możliwe ze względu na brak wskazówek piętna, a zatem jednostka jest dyskredytowalna, nie zaś zdyskredytowana [Goffman 2007]) może być rozpatrywane jako ochrona przed potencjalnymi (wyobrażonymi) sankcjami natury symbolicznej. Warto jednak pamiętać, że o ile – z jednej strony

– tak zakrojone działanie może – na pewnym poziomie znaczeniowym – uwolnić jednostkę (w perspektywie krótkoterminowej, bo ograniczonej ramą interakcji) od antycypowanych następstw ujawnienia czy odkrycia jej nie-normalności względem dominującego wzorca kultury, o tyle z drugiej strony – działanie takie może się również przyczynić do wystąpienia konfliktu wewnętrznego, gdy dany aktor, grając na zasadach gry, jakie wyznacza (wyobrażona) norma dominująca, poprzez swój występ w sposób intencjonalny podtrzymuje, a zatem i reprodukuje, te normy, które uważa za krzywdzące. Egzemplifikacji tak zakrojonych działań dostarcza sytuacja, gdy badane – właśnie w obawie o wyobrażone sankcje symboliczne – *zaczynają* naturę relacji rodzinnych przed pewnymi osobami i w pewnych sytuacjach, opierając swoje działania w tym zakresie na heurystyce dostępności i normie monomaternizmu (kobieta z dzieckiem najpewniej jest jego matką), *uchodząc* (Goffman 2007) – tym samym – właśnie za tę jedyną-prawdziwą matkę dziecka. Urefleksyjnienie implikacji takiego działania w kontekście budowania u dziecka silnego poczucia własnej wartości (na co badane kładły w czasie wywiadów niemały nacisk) prowadzi jednak do licznych rozterek, jakie przyjdzie kobietom usensownić w toku prowadzenia narracji tożsamościowej.

Powyższe rozważania o naturze „normalności”, jej społecznym ułożeniu i sposobach jej egzekwowania mogą wywołać pytania w kwestii następstw czy możliwych sposobów radzenia sobie z dostrzeżoną w toku interakcji nie-normalnością, co kieruje ognisko uwagi w stronę koncepcji piętna i radzenia sobie ze stygmatem.

1.3. Społeczne wytwarzanie piętna i radzenie sobie ze stygmatem

Rozważania na temat problemu piętna, jak i możliwości radzenia sobie z nim warto rozpocząć od wskazania, że jego istota zdaje się tkwić nie tyle w pewnej cenie czy atrybucie jednostki, co raczej w ukontekstualizowanej interpretacji sytuacji *innego*, do jakiej dochodzi w czasie interakcji mieszanej, czyli zachodzącej pomiędzy nosicielem piętna a *normalsem* (Goffman 2007). W tym sensie na piętno spojrzeć można w kategoriach jego wytwarzania (tak, jak ma to miejsce w przypadku konstruowania dewiacji [zob. Prus, Grills 2003]). Proces taki obejmowałby: 1) dostrzeżenie przez *normalsa* inności, na podstawie którego dochodzi do 2) dewaluacji (zdyskredytowania) nosiciela piętna, jaka – w skrajnych przypadkach – może przybrać swoją formę dehumanizacji, którą – na pewnym poziomie znaczeniowym – postrzegać można jako racjonalizację zachowania, jakie przejawia dyskredytujący *normals* (zob. Zimbardo 2009). Jak pisze Erving Goffman (2007: 35), „[r]zecz jasna, z założenia nie wierzymy, że osoba napiętnowana jest w pełni człowiekiem. Opierając się na takim założeniu, stosujemy wobec niej różne formy dyskryminacji, przez co skutecznie – nawet jeśli często nieświadomie – zmniejszamy jej życiowe

szanse". Co za tym idzie, stygmatyzację warto odczytywać w języku relacji. Przekonanie o tym, że posiadanie pewnej cechy czy atrybutu czyni nosiciela kimś odmiennym prowadzi oczywiście do polaryzacji na dwie grupy – „my” („normalni”) *versus* „oni” („nie-normalni”), dając tym samym podstawy do przypisania „onym” określonych, często stereotypowych cech (zob. Link, Phelan 2001). Samo natomiast pojęcie stereotypu w kontekście jego funkcji poznawczej jest o tyle ciekawe, że pozwala odnieść się do różnych rodzajów piętna, w przypadku których Erving Goffman (2007) wskazuje na 1) brzydotę fizyczną, 2) wady charakteru, a także 3) piętno grupy, która ujęta jest jako taka właśnie ze względu na tę określoną, negatywnie wyróżniającą ją cechę (np. nieheteronormatywność). W kontekście niniejszej pracy najważniejszym rodzajem piętna ze względu na kryterium jego wyróżnienia jest oczywiście ten ostatni typ, w szczególności zaś w relacji do dwóch perspektyw stygmatu, na jakie wskazuje Erving Goffman (2007). Okazuje się bowiem, że jednostka może być bądź zdyskredytowana (gdy jej piętno jest widoczne czy znane), bądź dyskredytowalna (gdy sam podmiot uznaje swoje piętno za takie, które nie jest ani znane, ani widoczne)². Perspektywa ta jest o tyle ciekawa, że na kobiety, które zgodziły się na wzięcie udziału w niniejszym badaniu, spojrzeć można właśnie jako na jednostki dyskredytowalne, które – w tym sensie – mają szansę zarządzać swoim piętnem w relacji do jego jawności, czego – jak już wskazałam – badane są świadome (przykład *uchodzenia*). Sprawą otwartą pozostaje oczywiście kwestia dylematów (choćaby natury moralnej), jakie mogą pojawić się w następstwie urefleksyjnienia potencjalnych następstw takiego udawania.

Jak jednak przebiega sam proces stygmatyzowania, w czasie którego jedna jednostka zostaje zdyskredytowana przez drugą na mocy społecznie uznanego kapitału „normalności” tej drugiej? Odpowiedzi na to pytanie postaram się udzielić, odnosząc się do koncepcji zaproponowanej przez Bruce’a Linka i Jo Phelan (2001), którzy – wyróżniwszy cztery etapy niniejszego procesu – ujęli piętnowanie w relacji do jego możliwego następstwa – dyskryminacji.

1. *Etykietowanie*: na tym etapie dochodzi do dostrzeżenia, że pewna jednostka różni się od reszty „normalnego” społeczeństwa, a jej odmiennność zostaje nazwana. W perspektywie długoterminowej, i w następstwie „przyzwyczajania się” do tej konkretnej inności, przestaje ona stanowić przedmiot refleksji, stając się – po prostu – oczywistą.

2. *Stereotypizacja*: w tym przypadku zachodzi powiązanie określonych etykiet, za pomocą których nazwano inność, z pewnym zespołem atrybutów, które składają się na stereotyp, jaki opisuje jednostkę odmienną.

² Inną specyficzną kategorią osób, na jaką wskazuje Erving Goffman (2007), są jednostki zorientowane, czyli powiązane z nosicielem piętna na poziomie struktury społecznej (w przypadku niniejszego badania byłyby to – w pierwszej kolejności – zarówno dzieci, jak i rodziny pochodzenia kobiet).

3. *Dystansowanie poznawcze*: na tym etapie skojarzenie z atrybutami stereotypowymi umożliwia *normalsovi* poznawcze zdystansowanie się względem *innego*, co manifestuje się w podziale na dwie grupy: „my” *versus* „oni”.

4. *Dyskryminacja*: w następstwie sprzężenia procesu etykietowania ze stereotypizacją dochodzi do utraty przez *innego* statusu społecznego, co – z kolei – pociąga za sobą dyskryminację, jakiej ów *inny* doświadcza na różnych poziomach życia.

W kontekście powyższych rozważań warto odnieść się w tym miejscu do przypadku niniejszego projektu badawczego. Okazuje się bowiem, że – będąc świadomymi potencjalnych następstw rozpoznania piętna wyjścia poza ramę heteronormatywności i poczęcia dziecka w związku jedнопłciowym, w tym utraty kapitału pewnego rodzaju – badane dążyły do kompensowania potencjalnie wymykającego się im kapitału społecznego kapitałem finansowym, który – w sytuacji doświadczenia antycypowanych emanacji homofobii – potencjalnie umożliwiłby im zachowanie pewnego marginesu kontroli interakcyjnej. Z drugiej strony, mając na względzie zarówno przytoczone do tej pory refleksje dotyczące problemu stygmatyzowania, jak i przykłady pewnych strategii funkcjonowania badanych (w formie operacjonalizacji przywoływanych tu elementów określonych podejść teoretycznych), warto zauważyć, że Liz Sayce (1998), że piętno zdaje się być wiązane przede wszystkim z poziomem mikrospołecznym, gdzie to na *innym* spoczywa ciężar poradzenia sobie z sytuacją bycia (z) dyskredytowanym. I choć w kontekście tego badania i mnie ten właśnie poziom analityczny, zrelatywizowany do doświadczenia siebie w świecie, zajmował w największym stopniu, warto mieć na względzie, że świadomość możliwości odwołania się do określonego zaplecza formalnego w sytuacji doświadczenia dyskryminacji z pewnością nie pozostałaby bez wpływu na sposób postrzegania siebie przez badane – być może zupełnie zmieniając kształt projektu, jaki zrealizowałam.

Mając na uwadze, że badane miały świadomość bycia dyskredytowanymi, jak i nadawały określone znaczenia potencjalnym następstwom strategii działania, jakie podejmowały w celu niedopuszczenia do dyskredytowania (czy – jak ujęłaby to Peggy Thoits [2011] – znając stereotypy i wiedząc, że to właśnie przez ich pryzmat mogą być postrzegane), w dalszej kolejności warto przyrzeć się pokrótce wybranym sposobom radzenia sobie ze stygmatem, które – jako pewnego rodzaju reakcja (odpowiedź) na obdarzone znaczeniem (wyobrażone) następstwa jego społecznego odczytania – zdają się wpisywać w ramy procesu wytwarzania piętna. Strategie takie – jako odpowiedzi na doświadczenie piętna (nawet jeśli doświadczenie to jest jedynie wynikiem przewidywania) – zrelatywizować warto do dwóch efektów, jakie jednostka może (chcieć) osiągnąć, czyli do 1) rozwiązania czy poradzenia sobie z problemem (obiekt symboliczny lub materialny, jakiego obecność w obszarze rzeczywistości społecznej jest dostrzegana [1] na przez partnerów interakcji) w następstwie podjęcia działań o charakterze przede wszystkim praktycznym; 2) poradzenia sobie z doświadczanymi emocjami poprzez zarządzanie nimi (lub jego brak) w określony sposób (np. dawanie im uj-

ścia, ale też tłumienie czy ignorowanie), co wskazuje na występowanie strategii zarówno angażujących, jak i nieangażujących, gdy jednostka przyjmuje określoną przeszkodę – symboliczną, materialną czy emocjonalną – w sposób bezrefleksyjny (zob. Major, O'Brien 2005; Salkowska 2015).

Brenda Major i Laurie O'Brien (2005) wskazują na trzy strategie, jakie jednostka może przyjąć, dążąc do poradzenia sobie z piętnem.

1. Doświadczając negatywnych efektów stygmatyzacji, jednostka – przyjmując strategię obronną tożsamości – może przyczynić różnych rodzajów niepowodzeń upatrywać w wymierzonej w siebie dyskryminacji, a zatem stosować atrybucję zewnętrzną, nie zaś wewnętrzną (zob. Zimbardo, Leippe 2004).

2. W obawie o negatywne postrzeganie jednostka wycofuje się z takich obszarów aktywności, gdzie pewne jej cechy czy atrybuty mogą być odczytane w kategoriach posiadania piętna. Warto tu nadmienić, że jednostka może też celowo angażować się w określone aktywności, by temu stereotypowi zaprzeczyć (zob. Czykwin 2008; Salkowska 2015).

3. W następstwie urefleksyjnienia (także potencjalnych) następstw odczytania piętna jednostka silnie utożsamia się z grupą noszącą ten sam co ona stygmat – grupie takiej podmiot nadaje bowiem znaczenie swoistej „grupy wsparcia”, która zaspokaja jednostkowe potrzeby identyfikacyjne.

Odwolując się do obserwacji Ervinga Goffmana, że o ile jednostka nie musi akceptować ani utożsamiać się ze swoim piętnem, o tyle musi sobie w pewien sposób radzić z następstwami jego społecznego odczytania, Peggy Thoits (2011) w następujący sposób typizuje strategie zarządzania piętnem: 1) ukrywanie piętna, 2) ograniczenie kręgu interakcyjnego do najbliższych jednostce osób, 3) edukowanie innych w zakresie swojego piętna. Co więcej, rozwijając te refleksje, badaczka zauważa, że taktyki działania w kontekście przyjmowania określonych strategii stawiania piętnu oporu nie muszą ograniczać się do aktywności o charakterze jednostkowym, mogą bowiem przyjąć formę akcji zbiorowej, w ramach której nosiciele piętna opowiadają danym grupom o swoim stygmacie, prezentując tym samym narrację alternatywną (a do tego – osadzoną w doświadczeniu) względem powszechnie obowiązujących stereotypów³.

W tym miejscu warto sprecyzować, że wybór nakreślonych powyżej strategii radzenia sobie z doświadczaniem piętna nie był oczywiście przypadkowy – odpowiadają one bowiem – w mniejszym czy większym stopniu – działaniom, jakie w tym zakresie podejmują na co dzień badane. Jak zostało to już zasygnalizowane, kobiety, które wspólnie podjęły decyzję o powiększeniu rodziny, dążą do wypracowania określonych sposobów zarządzania poziomem jej *widoczności* w przestrzeni publicznej. Co za tym idzie – w swych strategiach codziennego

³ Tego typu działania zbiorowe mogą być także realizowane w formie akcji edukacyjnych prezentowanych za pośrednictwem mediów czy przybrać formę protestu.

funkcjonowania łączą (oczywiście w różnym zakresie) działania, które wpisują się w ukrywanie relacji rodzinnej (przed pewnymi osobami i w pewnych sytuacjach), ale też budowanie „bezpiecznych” kręgów interakcyjnych, w jakich obszar relatywnie często wprowadzają osoby w podobnej do ich sytuacji, które – poszukując informacji osadzonych w doświadczeniu czy wynikającego z niego wsparcia – poznały, na przykład, w przestrzeni Internetu. Bardzo ciekawym w kontekście niniejszego badania wydało mi się również odczytanie przez badane sytuacji wzięcia udziału w projekcie w kategoriach możliwości zwiększenia świadomości społecznej na temat ich sytuacji, do czego szczegółowo nawiążę w drugiej – empirycznej – części pracy.

Przytoczone powyżej rozważania, w których problematyka piętna osadzona została w kontekście społecznego wytwarzania nie-normalności, jak i (niekiedy „jedynie” wyobrażonych) następstw odkrycia piętna *innego*, wpisując się w ramę pojęciową symbolicznego interakcjonizmu, nadbudowane zostały nad wyłaniającymi się w procesie analizy danych kategoriami, stanowiąc – w tym sensie – swego rodzaju tory, jakimi poprowadziłam rozwijane w empirycznej części pracy ścieżki analityczne. Nim jednak przejdę do przedstawienia czytelnikowi wniosków z badań, w kolejnym rozdziale chciałabym przyjrzeć się pokrótce temu, w jaki sposób problem macierzyństwa dwóch kobiet jest w naukach społecznych problematyzowany.

PROBLEMATYZOWANIE MACIERZYŃSTWA DWÓCH KOBIET

Sposób, w jaki w ramach dyskursu publicznego ujmowany jest problem macierzyństwa nieheteronormatywnego (zob. np. Mizielińska 2007; Oliwa 2012; Struzik 2012; Mizielińska, Stasińska 2013), zwraca uwagę na liczne w tym względzie pytania (pozostające najczęściej bez odpowiedzi), jak i rodzące się – być może właśnie na kanwie nie-wiedzy – emocje. Pewną odpowiedzią na tę sytuację jest – jak się wydaje – obserwowalny wzrost zainteresowania tą tematyką wśród teoretyków i badaczy działających w obszarze różnych dziedzin nauki i orientacji badawczych. Perspektywa, jaka wyłania się w tym względzie z literatury przedmiotu, w tym z podręczników dotyczących socjologii rodziny (zob. np. Coleman, Ganong 2004; Peterson, Bush 2013), zorientowana jest na ukazanie rodziny jako różnorodnej, a przy tym – podlegającej ciągłym zmianom w wymiarze tak definicyjnym, jak i codziennej praktyki tworzących ją jednostek. I chociaż podobna tendencja obserwowalna jest także na polskim rynku wydawniczym (zob. np. Slany 2006, 2013; Majka-Rostek 2008, 2013, 2014; Mizielińska, Abramowicz, Stasińska 2014; Mizielińska, Struzik, Król 2017), warto zaznaczyć, że – jak dotąd – wiedzę na temat sytuacji dwóch kobiet, które – podjąwszy decyzję o powiększeniu rodziny – wychowują swoje dziecko w Polsce, czerpać można przede wszystkim z wyników badań zrealizowanych w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych (zob. Lubbe 2013). I choć sytuacja ta zdaje się z wolna zmieniać, do czego odniosę się w dalszej części niniejszego rozdziału, jej przyczyn można – jak się wydaje – upatrywać w specyficznym kontekście społeczno-kulturowym naszego kraju, gdzie rodziny takie (czyli – *inne*) – w obawie o możliwość doświadczenia jakiegoś rodzaju emanacji homofobii w przypadku funkcjonowania w przestrzeni publicznej w sposób *otwarty* – często przykładają wiele starań do tego, by pozostać anonimowymi. Nie oznacza to oczywiście, że żyją one w pełnym ukryciu przed światem zewnętrznym (co, jak nakreślę w empirycznej części pracy, byłoby nie tyle niemożliwe, co po prostu – trudne). Raczej przesądza o tym, że dotarcie do samej nawet informacji na temat rodzin składających się z dwóch matek i dziecka (czy dzieci) nie jest zadaniem łatwym, czego sama doświadczyłam, szczególnie na pierwszych etapach realizacji niniejszego projektu badawczego.

Z drugiej strony być może tak zakrojona sytuacja powinna stanowić dla badaczy życia społecznego dodatkową motywację do realizacji badań z udziałem osób, których głos w dalszym ciągu wydaje się na arenie naszego kraju mało słyszalny? Podejmowanie prób (choćby częściowego) wypełnienia luki poznawczej

na mapie codziennego życia w obszarze tak ważnym, jakim dla badanych zdaje się być rodzina, jawi się bowiem jako zadanie zarówno istotne, jak i ciekawe poznawczo, co postaram się przybliżyć w niniejszym rozdziale, odwołując się do kwestii problematyzowania macierzyństwa dwóch kobiet.

2.1. „Jesteśmy rodziną, bo tak zdecydowałyśmy”

„Zdaniem wielu socjologów nie można mówić o «rodzinie» tak, jakby istniał tylko jeden, mniej lub bardziej uniwersalny model życia rodzinnego. [...] Dlatego właściwsze wydaje się mówienie o «rodzinach». [...] Jeśli więc skróto-wo będziemy często posługiwać się pojęciem «rodzina», nie należy zapomnieć o całej różnorodności, jaka się za nim kryje” (Giddens 2001: 194). Przywołany powyżej sposób ujmowania pojęcia „rodzina” zdaje się zwracać uwagę na trzy istotne kwestie.

Po pierwsze, postępujące (późnonowoczesne) przemiany, jakich ilustracje kreślą w swoich pracach Zygmunt Bauman (1995) czy Anthony Giddens (2010), związane – w obszarze prywatnym – między innymi z symbolicznym oddzielaniem intymności od seksualności, a seksualności od reprodukcji (zob. Mizielińska, Struzik, Król 2017) – znajdują swoje odbicie także w sferze tworzenia związków międzyludzkich, która jawi się w tym kontekście jako obszar nieustannych zmian zarówno na poziomie konceptualnym (różnorodność wymiarów, jakie brane są pod uwagę przy próbie zdefiniowania [społecznie wytwarzanych] form związków międzyludzkich), jak i w relacji do praktyki społecznej (czy raczej – praktykowania relacji), która te wspomniane wcześniej wysiłki definicyjne zdaje się komplikować. Z jednej strony w przestrzeni społecznej wciąż obecne są bowiem tak zwane rodziny tradycyjne (zob. Sztompka 2002), z drugiej natomiast, jak wskazuje Krystyna Slany (2006, 2013), przestrzeń ta zdaje się być coraz bardziej zapelniana przez różnorodne względem takiego modelu alternatywy. Przy czym na źródło tak nakreślonego stanu rzeczy spojrzeć można, oczywiście, przez pryzmat społecznego konstruowania rozumienia pojęcia „rodzina” (i siebie w niej) w toku interakcji, gdy jednostki nadają znaczenie działaniom, jakie podejmują także w relacji do ich (konceptyjnego) usytuowania w obszarze tej grupy społecznej (zob. LaRossa, Reitzes 1993).

Po drugie, jak zasugerowałam już w ramach powyższych rozważań, pewna trudność definicyjna z obudowaniem różnorodnych form jedną ramą pojęciową zdaje się po części wynikać z istotnego przesunięcia w obszarze rozumienia rodziny jako relacji międzyludzkiej – nie jest ona już bowiem ujmowana w kategoriach struktury, lecz dziejącego się procesu, w toku którego jednostka może zaspokajać określone potrzeby w sposób negocjowalny (Slany 2013). Takiego przesunięcia definicyjnego David Morgan (1996) zdaje się upatrywać w praktyce społecznej – w praktyce, w przypadku której relacje (w tym rodzinne) nie są urefleksyjniane

i przyjmowane – jako dane – w formie statycznej instytucji, lecz są one praktykowane i w tym sensie – wytwarzane w ramach codziennego życia jednostki (zob. Segrin, Flora 2011). W powyższym kontekście treść rodziny nie jawi się jako stała, lecz – właśnie – negocjowa(1)na w relacji do potrzeb tworzących ją osób, a zatem także – zindywidualizowana i upodmiotowiona. Z drugiej strony – w kontekście niniejszego badania – warto nadmienić, że sens społecznie konstruowanej rzeczywistości, jak i jej poszczególnych elementów znaczeniowych, powinien być przez jednostkę mediowany i – na tym poziomie – aktualizowany, by mógł stać się jej sensem (zob. Berger, Kellner 1964), a co za tym idzie – sytuacja osób, których znaczenie rodziny nie jest społecznie legitymizowane, jawi się jako problematyczna w kontekście konstruowania codziennych praktyk rodzinnych (i siebie w nich), poprzez które sens ten mógłby być właśnie mediowany i aktualizowany. W tym kontekście badane zmagają się nie tylko z problemem projektowania działań, których kierunek będzie zgodny z działaniami podejmowanymi przez partnerkę (zob. Berger, Kellner 1964), lecz dodatkowo nakierowują wysiłek konceptualny w tym zakresie na lawirowanie pomiędzy jawnością a jej brakiem, kontrolując uzgadnianie linii własnej aktywności ze znaczeniami odczytanymi „na zewnątrz”, co może utrudniać osiągnięcie poczucia pewnej stabilności znaczeniowej, jaka staje się udziałem osób tworzących rodzinę cieszącą się społeczną legitymizacją (zob. Berger, Kellner 1964; Reiss 1981).

Po trzecie, choć w zasygnalizowanej powyżej płynności rozumienia związków międzyludzkich (i siebie w nich) upatrywać można wpisanego w nie założenia o tymczasowości i związanej z nią nietrwałości w relacji do tak wytwarzanej rodziny (zob. Mariański 2001), w płynności tej można też dostrzec zwrot w kierunku codziennego życia jednostki i zadanie sobie (z perspektywy badacza) pytania o wybory, jakich w tym obszarze jednostka ta świadomie dokonuje. W tym sensie pewna płynność charakteru współczesnych rodzin wiązana może być właśnie z nieustannie dokonującą się zmianą, a co za tym idzie – brakiem jasno wytyczonych szlaków kulturowych, które poszukujące i wybierające jednostki dopiero wyznaczają – tak, jak ma to miejsce w przypadku dwóch kobiet, które wspólnie podjęły decyzję o powiększeniu rodziny, jaką są, gdyż „tak zdecydowały” na mocy określonego urefleksyjnienia siebie. W tym kontekście na radzenie sobie ze sprzecznymi oczekiwaniami społecznymi względem osób wychodzących poza ramę heteronormatywności spojrzeć można przez pryzmat nieustannego negocjowania znaczeń, które (współ)powstają obok utrwalonych i podtrzymywanych wzorców kulturowych (zob. Handel 1979), jakie – wywierając na jednostkę negocjowa(1)ny nacisk normatywny – jawią się w kategoriach swoistego przejawu kontroli społecznej.

Nakreślone powyżej przemyślenia, jak i przywołane w tytule słowa jednej z badanych, którymi kobieta określiła charakter związku, jaki łączy ją z partnerką, zdają się ponownie kierować ognisko uwagi w stronę zarówno teoretycznych, jak i metodologicznych ram niniejszego badania. Dążąc bowiem do odwzorowania

pewnego fragmentu rzeczywistości społecznej w sposób, w jaki percypują go badane kobiety, zależało mi na zrozumieniu tego, jak one definiują siebie w świecie oraz jak role, które podejmują, są przez nie konstruowane, odgrywane, urefleksyjniane i materializowane w działaniu (zob. LaRossa, Reitzes 1993). Tym samym określenie „rodzina”, jakim posługuję się w niniejszej pracy, nie jest terminem, który wybrałam przed przystąpieniem do realizacji projektu, lecz – ponownie – kategorią *in vivo*, jaka wyłoniona została z terenu jako zakorzeniona w języku badanych (zob. Konecki 2000; Charmaz 2009). W związku z powyższym – i z pełną świadomością, że perspektywa taka może być postrzegana jako skrajnie subiektywistyczna – w tym miejscu chciałabym przytoczyć dwa ujęcia terminu „rodzina”, jakie – na poziomie definicyjnym – najtrafniej oddają sytuację osób, które – w sytuacji *konceptualnej niewidzialności* – w sposób w pełni urefleksyjniony każdego dnia przecierają ścieżki definicyjne związku, jaki tworzą, za sprawą praktykowania rodziny, którą się czują.

Pierwszym z tych ujęć jest to zaproponowane przez Kath Weston (1991: 22 [tłum. własne]), antropolożkę, która badania wśród gejów i lesbijek prowadziła, działając w obszarze ramy społeczno-kulturowej, jaka obraz jednostek wychodzących poza tożsamościową obręcz heteronormatywności kreśliła przez pryzmat trzech stereotypów na ich temat: „<nie mają dzieci> [...] [nie – przyp. M.W.] nawiązują trwałych związków, w następstwie ujawnienia ich tożsamości seksualnej niezmiennie zrażają do siebie bliskich, z którymi wiążą ich więzy krwi czy przysposobienia”. Tym samym, podejmując próbę opisu relacji, jaka – na poziomie empirycznym – wymykała się dostępnym ramom definicyjnym, Kath Weston (1991) odniosła się do kwestii ludzkiego wyboru, który – jako koncept wysoce zindywidualizowany – zdaje się oddawać istotę siły. Ja jednostki w procesie wytwarzania relacji z innymi (obiektami różnej natury) i nadawania im wypracowanych w toku interakcji znaczeń, których subiektywny zakres pojęciowy może przekraczać dotychczasowe ramy (czy – ograniczenia) semantyczne. W ten sposób powstała koncepcja „rodzin, które wybieramy” (rodzin z wyboru [zob. też Mizelińska, Stasińska, Król 2017]), tytułowe pojęcie książki Kath Weston z 1991 r. pod tytułem *Families We Choose: Lesbians, Gays, Kinship*. W kontekście powyżej nakreślonych rozważań warto zauważyć, że pewna empiryczna trafność przywołanej tu optyki potwierdzona jest osadzeniem w zwerbalizowanym w czasie wywiadów doświadczeniu badanych, na co uwagę zwracam w empirycznej części niniejszej pracy, traktując słowa kobiet w sposób analityczny, nie zaś jedynie ilustracyjny.

Przywołana powyżej perspektywa zdaje się odpowiadać koncepcji Mary Bernstein i Renate Reimann (2001), które także położyły nacisk na subiektywny aspekt przynależności jednostki do kręgu rodzinnego, jaki tworzy (zob. Majka-Rostek 2013). Badaczki zwracają uwagę na to, że „pojęcie rodzina odnosi się do grup osób, które same w ten sposób wzajemnie się definiują i dzielą silne emocjonalne i/lub finansowe zaangażowanie względem siebie, bez względu na

to, czy współzamieszkują, są ze sobą połączone więzami krwi, na mocy prawa lub poprzez przysposobienie oraz czy mają dzieci i są rozpoznane przez prawo” (Bernstein, Reimann 2001: 3 [tłum. własne]). W tym miejscu warto zauważyć, na co uwagę zwróciła też Dorota Majka-Rostek (2013), że definicja ta, pomijając jako warunek konieczny wzajemną miłość i dbałość o członków rodziny, by o związku można było mówić właśnie w kategoriach rodziny, zdaje się zrywać z wyidealizowanym (choć – jak się zdaje – silnie zakorzenionym w kulturze popularnej) wizerunkiem tej komórki społecznej. Abstrahując tu bowiem od nieostrości definicyjnej pojęcia, jakim jest „miłość”, z pewnością łatwo sobie wyobrazić strukturę potocznie nazywaną *tylko* „związkiem”, jaką tworzą kochające się osoby (w relacji do jednostkowej definicji miłości), jak i strukturę potocznie ujmowaną jako „rodzinna”, w ramach której funkcjonują ludzie, którzy – choć za rodzinę się uważają – nie spełniają warunku tego typu zaangażowania emocjonalnego (zob. Majka-Rostek 2013).

Podsumowując ten wątek, warto zaznaczyć, że związki dwóch kobiet, które wspólnie wychowują dziecko, definiowane są w literaturze przedmiotu jako jedna z wielu alternatywnych form życia rodzinnego, jaka praktykowana jest obok innych – także tych tradycyjnych – rodzin (zob. np. Coleman, Ganong 2004; Peterson, Bush 2013; Slany 2013). Wpisują się one w ramy pojęć takich jak „rodzina kreowana” (*family of creation*) (Susan Slater ujmując w ten sposób związki lesbijskie, przyjmując, że nawet jeśli nie posiadają dzieci, i tak stanowią kompletny związek rodzinny [zob. Majka-Rostek 2013]) czy „rodzina z wyboru” (*family of choice*) (Weston 1991; zob. też Mizielińska, Abramowicz, Stasińska 2014; Mizielińska, Struzik, Król 2017).

2.2. Macierzyństwo nieheteronormatywne jako przedmiot badań

Rozpoczynając rozważania dotyczące badań realizowanych na temat macierzyństwa nieheteronormatywnego, warto zaznaczyć, że problematyka ta stanowi przedmiot zainteresowania badaczy działających w obszarze nauk społecznych od stosunkowo niedawna (zob. Johnson 2012), co – mając na uwadze tradycyjne wpisywanie macierzyństwa (jednej z bardziej – jak się zdaje – uniwersalnych wartości społecznych) w doświadczenie kobiet o tożsamości heteronormatywnej czy lepiej – orientacji heteroseksualnej (zob. Wilson 2000) – nie powinno dziwić. Tymczasem analizowane tu zjawisko nie wydaje się stanowić swoistego *novum* (zob. Paldron 2014) – można bowiem przypuszczać, że w przeszłości kobiety wychodzące poza ramę heteronormatywności również zostawały matkami. Być może – po prostu – ze względu na określony kontekst społeczno-kulturowy, związany choćby z tym, że do roku 1973 homoseksualizm figurował na liście zaburzeń psychicznych, do sytuacji takich dochodziło w kontekście ukrywania tożsamości

odbiegającej od (pożądaney) normy – na przykład w rezultacie wejścia czy nawet funkcjonowania w ramach związku różnopłciowego (przy czym sytuacja taka mogła być oczywiście wpisana także w doświadczenie mężczyzn) (zob. Clarke 2008). Victoria Clarke (2008) zwraca ponadto uwagę na fakt, że w wykreśleniu homoseksualizmu z podręcznika zawierającego klasyfikację zaburzeń psychicznych (*Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorder* [DSM-II]) upatrywać warto jednego z czynników, jakie doprowadziły do wzrostu widoczności (a przez to zapewne i *widzialności*) macierzyństwa nieheteronormatywnego w obszarze publicznej przestrzeni społecznej. Tymczasem bardziej bezpośrednich przyczyn zasygnalizowanego powyżej zjawiska, jakie w zachodniej literaturze przedmiotu ujmowano w kategoriach *Lesbian Baby Boom* (zob. Patterson 1995), doszukiwano się w pierwszej kolejności w kontekście: 1) wzrostu działalności ruchu LGBT; 2) funkcjonowania, ale i recepcji feminizmu drugiej fali; 3) doświadczenia epidemii AIDS (co tłumaczono w relacji do zapewnienia sobie przez jednostkę symbolicznej nieśmiertelności dzięki wydaniu na świat dziecka [forma odpowiedzi na strach przed śmiercią i poprzedzającą ją chorobą]); 4) rozwoju technologii reprodukcyjnych (zob. Mezey 2008; Majka-Rostek 2014).

Odnosząc się do badań poświęconych macierzyństwu nieheteronormatywnemu, realizowanych także w Europie Zachodniej, przede wszystkim jednak tych, jakie przeprowadzono w Stanach Zjednoczonych, Suzanne Johnson (2012) proponuje spojrzenie na nie w relacji do trzech fal, w jakich były prowadzone.

1. Pierwsza fala (późne lata 70.) obejmowała swym zakresem studia z udziałem kobiet, których dzieci przyszły na świat w ramach związków różnopłciowych, w jakich badane początkowo funkcjonowały – przed wejściem w związek jednopłciowy, w którym wraz z partnerką wychowywały swoje dziecko czy dzieci.

2. Druga fala badań (realizowanych w latach 80. i 90.) dotyczyła – przede wszystkim – rodzin planowanych, a zatem takich, gdzie partnerki podjęły wspólną decyzję o powiększeniu rodziny. Przy czym studia te koncentrowały się raczej na kwestii rozwoju dziecka w ramach rodziny nieheteronormatywnej niż na doświadczeniach tworzących tę relację osób.

3. Trzecia fala badań, która – jak wskazuje Suzanne Johnson (2012) – jest w toku rozwoju, zdaje się przesuwac akcent analityczny z zagadnienia „normalności” rodziny w relacji do sytuacji wychowywanego w niej dziecka w stronę poddawania namysłowi właśnie doświadczeń rodzin nieheteronormatywnych.

Warto tu nadmienić, że nakreślone powyżej studia ogniskowano początkowo przede wszystkim w obrębie zagadnień związanych z kwestią „normalności” rodzin jednopłciowych, jak i zjawisk czy procesów, jakie w ich ramach zachodzą, w relacji do potencjalnego wpływu tych czynników na rozwój wychowywanych w takich rodzinach dzieci – w kontekście ich późniejszego działania w ramach zróżnicowanych kręgów interakcyjnych (zob. np. Clarke 2001; Stacey, Biblarz 2001). W późniejszym okresie badania te nakierowano na dokonywanie wieloaspektowych analiz porównawczych rodzin hetero- i niehete-

ronormatywnych – także w relacji do rozwoju wychowywanych w ich obszarze dzieci (zob. np. Rosky 2009; Bos, Stanford 2010), których celu upatrywać można – szczególnie w kontekście braku odkrycia zagrożeń dla „normalnego” rozwoju dzieci, jakie wynikałyby z tego tylko czynnika, którym jest konstelacja rodzinna (zob. Clarke 2002; Johnson 2012) – w przyczynku do 1) uregulowania sytuacji prawnej rodzin nieheteronormatywnych, także w zakresie możliwości adopcji czy prokreacji wspomaganej medycznie; 2) wzrostu akceptacji społecznej względem tego „nowego” typu formy rodzinnej, jaka coraz bardziej widoczna jest w przestrzeni publicznej (zob. Banach 2013). Warto tu też zauważyć, na co uwagę zwraca z kolei Ross Parke (2004), że relacje rodzinne (a zatem też – praktykowanie rodziny, ale i konstruowanie jej, np. poprzez codzienne interakcje czy za sprawą rytuałów) w większym stopniu wpływają na rozwój dziecka niż płeć jego opiekunów, co zdaje się – w naturalny sposób – przesunąć akcent dociekań badawczych w relacji do tego obszaru codziennego życia jednostki w stronę obserwowania interakcji i mechanizmów, jakie wytwarzane są w ramach rodzin nieheteronormatywnych, regulując ich działania (zob. Bos 2013).

Mając na względzie częste problematyzowanie macierzyństwa nieheteronormatywnego w relacji do jego „normalności”, na co uwagę zwróciłam powyżej, w tym miejscu warto przyjrzeć się analizie ramy konceptualnej badań dotyczących rodzin, jakie tworzą jednopłciowe pary kobiet, które wspólnie wychowują dziecko, jaką zaproponowała Victoria Clarke (2002), zauważając, że studia te osadzone są zasadniczo w relacji do czterech wymiarów „inności” (*difference*), jakie umożliwiały opisywanie i teoretyzowanie na temat tego zjawiska w różnych jego kontekstach znaczeniowych.

1. W pierwszej kolejności Victoria Clarke (2002) przywołuje przypadek tych badań, które w największym stopniu zdają się akcentować podobieństwa, jakie zaobserwować można pomiędzy rodzinami hetero- a nieheteronormatywnymi (zob. np. Golombok, Spencer, Rutter 1983), stanowiąc w tym względzie pewną przeciwwagę dla potocznego, ale i eksperckiego wytwarzania macierzyństwa nieheteronormatywnego w kategoriach dewiacji. Badaczka zwraca jednak uwagę na pewne – niejako wpisane w tę optykę – niebezpieczeństwo natury retorycznej. Okazuje się bowiem, że tak zakrojony model, jaki wyłania się z badań tego typu, zdaje się opisywane zjawisko przede wszystkim *normalizować*, a co za tym idzie – może zostać wykorzystany w formie instrumentu kontroli społecznej, jaki w pewien sposób „wymusza” dostosowanie się *innej* rodziny do dominującego wzorca społeczno-kulturowego, który swoje odbicie znajduje w rodzinie heteronormatywnej (por. Polikoff 1986; zob. Clarke 2002).

2. Po przeciwległej stronie kontinuum „inności” Victoria Clarke (2002) lokuje studia, których wyniki nakierowane są na ukazanie nie tylko licznych, ale i znaczących różnic pomiędzy rodzinami hetero- i nieheteronormatywnymi, który to rozdzźwięk zdaje się warunkować niższą spodziewaną jakość życia

dzieci wychowywanych w ramach rodzin jednopłciowych (owej niższej jakości życia upatrywano choćby w ekspozycji dziecka na możliwość doświadczenia emanacji homofobii oraz w następstwach interakcji przebiegających w obszarze takiej ramy znaczeniowej). Jako przykład takich badań wskazać można studia realizowane przez Paula Camerona oraz Kirka Camerona (1998). W relacji do powyżej nakreślonego wymiaru „inności”, jaki rysuje się na przecięciu różnic w funkcjonowaniu rodzin „modelowych” (heteronormatywnych) względem tych z nimi porównywanych (nieheteronormatywnych), warto zauważyć, że akcent analityczny zdaje się tu ogniskować w obszarze założenia o decydującym wpływie orientacji seksualnej jednostki na treść codziennego życia rodzinnego, szczególnie w odniesieniu do jego realizacji „na zewnątrz” rodziny, a zatem – jej obrazu w społecznym lustrze stereotypów. Nie powinno jednak umknąć uwadze, co podkreślają Judith Stacey i Timothy Biblarz (2001), że sprawa orientacji seksualnej osób badanych może odgrywać istotną rolę w procesie analizy, o ile ulokowana jest w ramach szerszego układu społeczno-kulturowego (zob. też Majka-Rostek 2014). Jak bowiem zauważa Róisín Ryan-Flood (2009), rama heteronormatywności nie jest koncepcją stałą, lecz różni się w relacji do określonego kontekstu kulturowego.

3. Zasygnalizowana powyżej percepcja „inności” – związana z koniecznością lokowania jej w szerszym kontekście społeczno-kulturowym – zdaje się być akcentowana w studiach, które na rodzinę nieheteronormatywną patrzą przez jeden tylko pryzmat, jakim jest jej opresyjne traktowanie (zob. np. Nelson 1999). Warto tu jednak nadmienić, że optyka taka może pomijać kwestię doświadczeń czy aspiracji kobiet, akcentując przekonanie o tym, że życie badanych rodzin nie różniłoby się znacząco od tego, jakie rozgrywa się w ramach bardziej tradycyjnych form rodzinnych, gdyby ich – szeroko rozumiana – obecność w przestrzeni publicznej została zaakceptowana przez ogół społeczeństwa (zob. Clarke 2002).

4. Ostatni z wyróżnionych przez Victorię Clarke (2002) nurtów badań zdaje się ujmować analizowaną tu „inność” w kontekście swoistego wyzwania, które materialne manifestacje tej kategorii stawiają przed patriarchalnym społeczeństwem heteronormatywnym, jakie w dodatku uznawane jest za szczególnie opresyjne wobec kobiet (zob. np. Wells 2000). W tym sensie rysuje się tu jednak niebezpieczeństwo traktowania prywatnego życia badanych w kategoriach swoistej areny aktywizmu społecznego, w ramach której – może nawet poprzez samą swoją obecność w przestrzeni publicznej – powinny właśnie rzucać wyzwanie.

Podsumowując powyżej przytoczone rozważania, warto zauważyć, że kategorie badań, jakie na podstawie kryterium ujmowania w nich „inności” wyróżniła Victoria Clarke (2002), zdają się ilustrować specyficzną sytuację społeczno-kulturową, która – w tamtym czasie – „ramowała” codzienne życie rodzin nieheteronormatywnych z okresu *Lesbian Baby Boom*, zaś koncentracja właśnie na

problemie „inności” mogła być podyktowana, jak sugeruje Janet Linder (2011), aktywnością w kierunku ochrony prawa kobiet do wychowywania dziecka (dzieci) w ramach rodziny jedнопłciowej. Z drugiej strony warto tu jednak nadmienić, że powyżej przytoczone nurty badań zdaje się łączyć jeszcze jedna cecha – ujmowanie doświadczeń jednostkowych w sposób zarówno mało specyficzny, jak i marginalny. Co więcej, Judith Stacey i Timothy Biblarz (2001) sygnalizują, że studia te (choć zapewne niezamierzenie) mogły mieć udział w utrwaleniu pewnych potocznie rozumianych konstruktów społecznych, jak chociażby kobiecość czy rodzina.

W tym miejscu warto zauważyć, że wiele z przywołanych powyżej przykładów badań zdaje się wpisywać w tak zwaną perspektywę asymilacyjną (*assimilative approach*) (zob. np. Ryan-Flood 2009), w ramach której kluczowe było wykazanie, że wychowywanie dziecka w rodzinie nieheteronormatywnej nie zagraża jego „właściwemu” rozwojowi, bowiem na tym poziomie funkcjonowania nie odnotowano znaczących różnic pomiędzy porównywanymi ze sobą typami form rodzinnych (rodzinami hetero- i nieheteronormatywnymi). Na podstawie tej konstatacji postulowano, by rodziny nieheteronormatywne ujmować jako równie „normalne” co formy heteronormatywne. I choć, jak już wykazano, działanie takie mogło się – z jednej strony – przyczynić do prawnego unormowania sytuacji rodzin nieheteronormatywnych czy nawet wpłynąć na większą akceptację społeczną względem ich „inności”, z drugiej strony – czyniąc rodziny heteronormatywne punktem odniesienia na wyobrażonej skali „normalności”, bez wątpienia przyczyniały się one do umacniania – opresyjnej względem badanych – ramy heteronormatywności (zob. np. Clarke 2002; Kot 2017).

Inną przywoływaną w literaturze przedmiotu perspektywą jest ujęcie przeobrażeniowe (*transformative approach*) (zob. np. Ryan-Flood 2009), w przypadku którego akcent kładziono na różnice, jakie rysowały się pomiędzy dwoma typami form rodzinnych w następstwie porównania sytuacji dzieci wychowywanych w rodzinach heteronormatywnych z tą, jaka była udziałem jednostek dorastających w ramach rodzin nieheteronormatywnych. Przy czym na uwagę zasługuje fakt, że tym razem – między innymi ze względu na ich egalitarny charakter – pewną „wyższość” przyznawano modelom wychowawczym, jakie realizowane były w ramach tych drugich – nieheteronormatywnych – rodzin. Warto tu nadmienić, że podejście takie – uznane za utopijne – spotkało się z pewną dozą krytyki ze strony badaczy zajmujących się problematyką macierzyństwa nieheteronormatywnego, jaką oparto na obawie o to, iż stanowisko tego typu może przyczynić się do wzrostu kontroli społecznej, jak i oczekiwań względem kobiet, które wychowują dziecko w ramach związku jedнопłciowego. Nie tylko bowiem powinny one dorównać w tym względzie rodzinom bardziej tradycyjnym, powinny być – po prostu – jeszcze lepsze (zob. np. Ryan-Flood 2009; Kot 2017). Co więcej, w tym sensie, także ta optyka zdaje się opierać na „zasadach gry”, jakie wyznacza kulturowo osadzona heteronorma.

W przypadku bardziej współczesnych badań akcent analityczny w zdecydowanie większym stopniu kładziony jest na uchwycenie doświadczeń osób, które – na podstawie codziennej praktyki – współtworzą rodziny nieheteronormatywne (zob. np. Goldberg, Allen 2013). Poruszane są w nich na przykład kwestie związane z tym, czy – choćby w obliczu utajniania czy czasem nawet ukrywania natury swoich związków – rodziny nieheteronormatywne mogą być i uważają się za szczęśliwe, jaka jest jakość ich życia (zob. np. Weeks, Heaphy, Donovan 2001; Chambers 2006). Warto tu jednak nadmienić, że – w dalszym ciągu – relatywnie mało studiów odnosi się do sytuacji tych kobiet, które nie wydały swoich dzieci na świat, co – jak sądzę – można po części tłumaczyć faktem ich bardziej unormowanej sytuacji prawnej w tych krajach, gdzie badania dotyczące macierzyństwa nieheteronormatywnego są realizowane.

Kończąc przywołane powyżej rozważania, chciałabym zaznaczyć, że realizując niniejszy projekt badawczy, dążyłam do tego, by zrozumieć ukontekstualizowane znaczenia, jakie badane kobiety przypisywały werbalizowanym w czasie wywiadów zjawiskom, procesom czy działaniom. W tym sensie nie patrzyłam na ich opowieści jak na manifestacje wyobrażonej figury *innego*, który wykraczając poza bezpieczną ramę monolitycznej heteronormatywności, może funkcjonować jedynie na zasadzie opozycji względem tego, co słuszne, bo społecznie uznane. Zamiast tego starałam się usłyszeć, co i w jakiej formie badane mają do powiedzenia na temat swojego codziennego życia, by możliwie wiernie zilustrować, nie zaś „przystroić” ich sytuację. Tym samym pozostaje mi mieć nadzieję, że – choć w części – udało mi się ten cel osiągnąć.

2.3. Wydobywanie głosu matek na powierzchnię – o tematycznym obszarze badań realizowanych w Polsce

Pomimo tego, że w przypadku Polski trudno odwołać się do zjawiska choćby zbliżonego do opisywanego w literaturze przedmiotu *Lesbian Baby Boom*, o obecności w kraju związków rodzinnych kobiet wychowujących dzieci, o których przyjściu na świat zdecydowały one wspólnie, coraz częściej można się dowiedzieć z opracowań naukowych, jakie pojawiają się na rodzimym rynku wydawniczym (zob. np. Tomalski 2007; Śmiecińska, Wycisk 2012; Majka-Rostek 2013, 2014; Mizieleńska, Abramowicz, Stasińska 2014; Wojciechowska 2014, 2015, 2018a; Wycisk 2014, 2017; Kot 2017; Mizieleńska, Struzik, Król 2017). W tym miejscu warto jednak zauważyć, na co zwraca też uwagę Jowita Wycisk (2017), że w tych – coraz liczniejszych – opracowaniach sytuacja kobiet, które wspólnie wychowują dziecko poczęte w ramach związku, relatywnie często omawiana jest w relacji do badań, jakie zrealizowane zostały zagranicą. Sytuację tę, jak już sugerowałam i do czego nawiążę bliżej w kolejnych rozdziałach niniejszej pracy, tłumaczyć można wieloma przeszkodami w dotarciu do interesującej bada-

cza grupy, w tym brakiem rzetelnej informacji na temat jej (choćby przybliżonej) liczebności¹. Nie oznacza to oczywiście, że głos rodzin nieheteronormatywnych jest w Polsce zupełnie niesłyszalny.

W latach 2013–2016 zrealizowano w kraju interdyscyplinarny projekt badawczy pod tytułem *Rodziny z wyboru w Polsce*, na podstawie którego powstały dwa raporty – *Rodziny z wyboru w Polsce. Życie rodzinne osób nieheteroseksualnych* (Mizielińska, Abramowicz, Stasińska 2014) oraz *Różnym głosem. Rodziny z wyboru w Polsce* (Mizielińska, Struzik, Król 2017). Ze względu na to, że drugi z tych raportów odnosi się do jakościowej części projektu, w przypadku której dane pozyskano dzięki zastosowaniu zogniskowanych wywiadów grupowych, to właśnie do niego chciałabym się pokrótce odnieść. Raport ten, który opisuje sytuację 153 osób, w tym 61 nieheteroseksualnych matek, z których 26 zaplanowało poczęcie dziecka w ramach związku jedнопłciowego, czytałam z dużym zainteresowaniem. Okazuje się bowiem, że choć grupa badanych była bardziej zróżnicowana od dość spójnego głosu, jaki przedstawiam w ramach niniejszej pracy, obejmując swym zakresem zarówno rodziny rekonstruowane (gdzie dziecko zostało poczęte w ramach wcześniejszego związku z mężczyzną), jak i planowane (także takie, gdzie ojciec dziecka był obecny w procesie jego wychowania lub – po prostu – znany), zakres tematyczny relacjonowanych przez badane problemów nie odbiegał znacząco od kategorii, jakie generowałam od początku realizacji własnego projektu (zob. Wojciechowska 2014, 2015, 2018a). Tym samym – choć ze względu na niewielką liczbę badanych – w przypadku żadnego z tych projektów nie można mówić o możliwości przeniesienia wyników badań na szerszą populację, fakt, że problemy, do jakich odniosły się kobiety, które wzięły w nich udział, egzemplifikują podobne trudności ich sytuacji – przede wszystkim w relacji do ich prawnej niewidzialności², daje pewne podstawy do tego, by przypuszczać, iż ze zbliżonymi dylematami konfrontowane są w Polsce również inne rodziny nieheteronormatywne. Co za tym idzie – prace te mogą zawierać cenne wskazówki dla osób, choćby psychologów, którzy w ramach swojej praktyki spotykają się z kobietami wspólnie wychowującymi dziecko poczęte w ramach związku.

Poczyniona powyżej sugestia, jaka odnosiła się do psychologów pracujących z rodzinami nieheteronormatywnymi, nie była przypadkowa. W tym miejscu chciałabym bowiem przywołać badania, jakie realizuje Jowita Wycisk, a które

¹ Odwołując się do „większości światowych badań nad homoseksualizmem [w których – przyp. M.W.] podaje się, że w każdej populacji żyje około 5% osób homoseksualnych”, w raporcie z badań w ramach projektu *Rodziny z wyboru w Polsce* wskazano, że w kraju „mieszka ponad dwa miliony osób nieheteroseksualnych (lesbijek, gejów, osób biseksualnych i transpłciowych)” (Mizielińska, Abramowicz, Stasińska 2014: 15).

² Chodzi tu przede wszystkim o sytuację tych badanych, które nie wydały dziecka na świat, do czego nawiązę w dalszej części pracy.

w pewnym stopniu korespondują z wynikami mojej pracy. Jak sygnalizowałam już w poprzednim rozdziale, część badanych, odnosząc się do „specyfiki” swojej sytuacji, poszukuje porady specjalisty, najczęściej właśnie psychologa, z którym mogłaby skonsultować wątpliwości czy poznać odpowiedzi na pytania natury wychowawczej. Te z badanych, które opowiadały w czasie wywiadów o takich spotkaniach, nie odniosły się do nich jednak w sposób wskazujący na to, by uważały je za pomocne. Sytuację tę przybliżam oczywiście w empirycznej części niniejszej pracy. W tym miejscu chciałabym natomiast zauważyć, że w jednym ze swoich artykułów Jowita Wycisk (2017: 416) odnosi się do problemu heteroseksizmu i uprzedzeń „w wąskim obszarze pracy psychologicznej (i pokrewnej), a mianowicie w pracy z rodzinami LGB, w których dzieci wzrastają pod opieką par osób tej samej płci”. Badaczka zwraca uwagę na obecne w pracy psychologów stereotypy odnoszące się do tego typu rodzin, jak i brak aktualnej wiedzy na temat ich funkcjonowania w programach studiów psychologicznych. Co więcej – na podstawie badań opublikowanych w artykule z 2014 r. – stwierdza, że jedynie 45% studentów ostatnich lat psychologii odpowiedziało, iż – w sytuacji gdy głównym adresatem interwencji byłoby dziecko wychowywane w ramach rodziny nieheteronormatywnej – obie matki traktowałoby w sposób równorzędny.

Nakreślone powyżej przykłady pracy empirycznej w obszarze macierzyństwa nieheteronormatywnego nie tylko wydobywają głos badanych na powierzchnię, ale i kontekstualizują ich złożoną sytuację w relacji do braku zaplecza formalno-prawnego, z którego kobiety mogłyby skorzystać, choćby w przypadku doświadczenia jakiejś formy emanacji homofobii. W tym sensie analiza doświadczeń osób, z których jedna wydała dziecko na świat (więc jest uznawana za jego matkę), druga natomiast – choć partycypuje w jego wychowaniu i czuje się jego matką – jest dla niego w świetle prawa osobą obcą, wydaje się ważna zarówno na poziomie zrozumienia tego, jak badane widzą siebie w świecie, jak i w wymiarze praktycznym (w relacji do możliwości zwiększania świadomości społecznej), którego potencjału upatruję w przybliżeniu czytelnikowi problemów, z jakimi kobiety te mierzą się na co dzień.

W kolejnym rozdziale, który dotyczy opisu badanej zbiorowości, przybliżę przedmiot oraz cel badań, jakie zrealizowałam w ramach niniejszego projektu, jak i postaram się ukontekstualizować trudności związane z dotarciem do interesujących mnie grupy osób.

MATKI BIOLOGICZNE I NIEBIOLOGICZNE – OPIS BADANEJ ZBIOROWOŚCI

3.1. Przedmiot i cel badania

Na wstępie przytaczanych tu rozważań warto nadmienić, że zakres podjętej przeze mnie problematyki był w początkowej fazie projektu znacznie szerszy – obejmując swymi ramami sytuację funkcjonowania rodzin jednopłciowych w Polsce. Niemniej, mając na uwadze, że w toku realizacji badania różne aspekty kwestii rodzicielstwa zostały przez większość badanych (zarówno kobiety, jak i mężczyźni¹) wysunięte na pierwszy plan², a nierzadko ujmowane były także w kategoriach spraw istotnie determinujących dynamikę związku, zdecydowałam się na skonkretyzowanie dociekań badawczych i odniesienie ich właśnie do tego obszaru życia społecznego.

Warto w tym miejscu wyjaśnić, że ze względu na to, iż w toku badań nie dotarłam do ani jednej pary mężczyzn, która wychowywałaby dziecko w ramach

¹ W toku badania udało mi się dotrzeć do jednej tylko pary mężczyzn, w przypadku której jeden z partnerów był ojcem biologicznym dziecka poczętego w ramach zakończonego rozwodem małżeństwa. Warto tu nadmienić, że choć mężczyzna był prawnym opiekunem swojego potomka, faktyczną opiekę nad dzieckiem sprawowała matka, która mieszkała z dzieckiem w innym mieście. Jak relacjonował 56-letni rozmówca, zdanie sobie przez kobietę sprawy z przyczyny rozwodu (homoseksualizm męża) przyczyniło się do utrudniania/uniemożliwiania mu kontaktu z dzieckiem poprzez szantaż emocjonalny, a także poinformowanie jego najbliższej rodziny o tym, że podejrzewa go o związek z mężczyzną. Działania kobiety doprowadziły ostatecznie do sytuacji, gdy – czując się „zaszczutym” przez lokalną społeczność – mężczyzna zdecydował się na wyjazd do większego miasta, upatrując w przeprowadzce możliwości odzyskania poczucia bezpieczeństwa i anonimowości. Dopiero dzięki wsparciu ze strony aktualnego partnera ponownie podjął próby odzyskania kontaktu z dzieckiem.

Poza opisanym przypadkiem pozostałe pary mężczyzn, które poruszały w toku wywiadów wątek rodzicielstwa, koncentrowały się w swoich narracjach na kwestii poczucia wykluczenia z tego obszaru życia społecznego i następstwach takiego stanu rzeczy.

² Na tym wstępnym etapie badania temat rodzicielstwa nie był przeze mnie wywoływany – w czasie wywiadów dążyłam do takiego sformułowania pytań ogólnych, by zapewnić rozmówcom możliwość budowania narracji w odniesieniu do kwestii, które sami uznali za ważne (zob. Konecki 2000; Babbie 2004; Kvale 2004; Byczkowska 2012a; Pawłowska 2013; Kacperczyk 2016).

rodziny planowanej, oraz mając na uwadze zarówno odmienne doświadczenia nieheteronormatywnych kobiet i mężczyzn, którzy są rodzicami biologicznymi, jak i ograniczone na gruncie polskim możliwości par mężczyzn do zostania rodzicami ich wspólnego dziecka³, zdecydowałam o zogniskowaniu badań na problemie macierzyństwa nieheteronormatywnego. Badania dotyczące tej problematyki⁴ prowadziłam od końca 2012 r. na terenie dwóch (a następnie – poszukując kolejnych badanych – trzech) miast wojewódzkich.

W miarę docierania do kolejnych rozmówczyń i analizy ich narracji zdałam sobie jednak sprawę z ważkiej kwestii, jaka istotnie różnicuje doświadczenia badanych na poziomie nadawania znaczenia ich działaniom (tak na poziomie substancjalnym, jak i symbolicznym), niejako wyznaczając w ten sposób ich prymarne obszary percepcyjne w kontekście konstruowania i nadawania sensu roli opiekuna – rodzica – matki. Myśląc bowiem o rodzinach jednopłciowych, w których wychowywane jest dziecko, warto zdać sobie sprawę z tego, że doświadczenia rodziny rekonstruowanej, czyli takiej, gdzie dziecko posiada najczęściej dwoje rodziców biologicznych, przez których mogło być wychowywane przed rozstaniem się pary (w przypadku tego badania – przed rozwodem), będą różniły się jakościowo od doświadczeń rodzin planowanych, a zatem takich, gdzie dwie związane ze sobą osoby podjęły decyzję o powiększeniu rodziny⁵, a dodatkowo

³ Choć w literaturze przedmiotu wskazuje się, że mężczyźni mogą wychowywać dziecko poczęte w ramach wcześniejszego związku jednego z partnerów, najczęściej małżeństwa zakończzonego rozwodem (zob. Green, Bozett 1991), adoptować dziecko (zob. np. Stacey 2013) bądź skorzystać z pomocy surogatki (zob. Berkowitz 2013) czy począć dziecko z parą lesbijską (zob. Martin 1993), na gruncie polskiego społeczeństwa możliwe wydają się tylko dwie ostatnie opcje; przy czym, jak zresztą wskazali sami badani, budzą one wątpliwości natury tak prawnej, jak i – w niektórych przypadkach – moralnej.

⁴ Warto tu nadmienić, że wyniki badań ilościowych prowadzonych w ramach projektu *Rodziny z wyboru w Polsce* „pokazały znacznie mniejszy odsetek nieheteroseksualnych ojców wychowujących dzieci niż nieheteroseksualnych matek: wśród kobiet 11,7% było rodzicami, wśród mężczyzn ponad połowa mniej” (Mizieleńska, Stasińska, Król 2017: 157). W badaniach fokusowych realizowanych w ramach tegoż projektu wzięło udział 5 mężczyzn (w tym jedna para), z których jeden był ojcem dziecka poczętego w ramach trwającego małżeństwa (metodą *in vitro* z aseksualną kobietą, która jest świadoma tożsamości seksualnej męża geja), 2 było biologicznymi ojcami dzieci poczętych w ramach zakończonych rozwodem małżeństw (to w jednym z tych przypadków para mężczyzn dzieli wychowywanie dziecka z jego matką), a jeden został ojcem w następstwie zaproszenia do współrodzicielstwa przez parę kobiet. Choć ze względu na miejsce zamieszkania nie ma z dzieckiem codziennego kontaktu, bycie ojcem ujmuję jako bardzo ważną dla siebie rolę (zob. Mizieleńska, Stasińska, Król 2017: 161–165).

⁵ Nakreślona tu sytuacja jest oczywiście zarysowana w sporym uproszczeniu. Pomijając bowiem oczywisty fakt tego, że doświadczenia każdej rodziny będą – na jakimś

– jeśli chodzi o przypadek tego badania – osoby trzecie (np. znany przez kobiety ojciec biologiczny) nie są zaangażowane w proces wychowawczy dziecka. Abstrahując w tym miejscu od oczywistej kwestii tego, że w przypadku rodziny rekonstruowanej w wychowywanie dziecka zaangażowani będą (przynajmniej w większości przypadków, jeśli chodzi o dane zebrane na podstawie przytaczanego tu badania) przede wszystkim jego rodzice biologiczni (por. Mizielińska, Struzik, Król 2017), będzie to też rodzina (jak pokazały narracje rozmówczyń), która doświadczenia wpisujące się w jej codzienność będzie relatywizować – w pierwszej kolejności – do ramy *wychodzenia poza heteronormatywność* (por. Clarke 2002, 2008), opierając się jednak na rozpoznanych uprzednio wzorach funkcjonowania w społeczeństwie heteronormatywnym⁶. Dla przykładu –

poziomie znaczeniowym i w określonym kontekście – unikalne dla tworzących ją jednostek, warto wskazać, że kryterium, które, jak się zdaje, posiada większy potencjał różnicowania doświadczeń będących udziałem poszczególnych rodzin, będzie nie tyle funkcjonowanie w ramach rodziny planowanej czy rekonstruowanej, lecz sposób, w jaki dziecko zostało poczęte. Okazuje się bowiem, że i w przypadku rodzin planowanych możliwa jest obecność w życiu dziecka ojca biologicznego, na przykład w sytuacji, gdy kobiety świadomie zdecydowały o tym, że jedna z nich zostanie zapłodniona nasieniem znanego im mężczyzny (zob. Mezey 2013).

Choć w toku badań nie zetknęłam się z przytoczoną powyżej sytuacją, rozmówcy wskazywali w czasie wywiadów na taką ewentualność powiększenia rodziny, nawiązując do przykładu, gdy jednopłciowe pary kobiet i mężczyzn mogą, na przykład, zdecydować się na wspólne wychowywanie dziecka, które będzie potomkiem jednej osoby z każdej pary. Taka sytuacja niewątpliwie niosłaby ze sobą inny jeszcze zestaw problemów analitycznych niż przedstawiono do tej pory. W tym miejscu warto jednak nadmienić, o czym piszę w dalszej części pracy, że nie była ona udziałem osób, które objęto badaniem. Co więcej, badani, choć sami zasugerowali taką możliwość, nie znali nikogo, kto zdecydowałby się na powiększenie rodziny w przytoczony powyżej sposób.

Innym przypadkiem, jaki posiada potencjał wymykania się rozróżnieniu na podstawie kryterium natury rodziny (planowana bądź rekonstruowana), jest sytuacja, którą opisano w ramach projektu *Rodziny z wyboru w Polsce*: „matka społeczna uczestniczy w życiu córki od pierwszych miesięcy jej życia. Ojciec dziecka nie jest zainteresowany kontaktem i mieszka za granicą” (Mizielińska, Struzik, Król 2017: 38).

⁶ Problem ten jest szczegółowo rozwijany w dalszej części pracy; w tym miejscu warto jednak zaznaczyć, że niebiologiczne matki dziecka poczętego w ramach związku jednopłciowego metodą sztucznego zapłodnienia przy wykorzystaniu nasienia anonimowego dawcy najczęściej już na etapie planowania powiększenia rodziny projektują takie wzory działania, które – w późniejszym okresie – umożliwią im rozpoznanie swojej roli jako równorzędnej z rolą matki biologicznej dziecka. Niemniej, działając w ramach kontekstu zinternalizowanej heteronormatywności, jak i w sytuacji braku „gotowych” skryptów roli, boleśnie doświadczają problemu własnej *konceptualnej niewidzialności*, co nie pozostaje bez wpływu na dalsze negocjowanie własnej pozycji, jak i określone działania,

[w] rodzinach, w których tata jest obecny i bierze duży udział w wychowywaniu dziecka, matka społeczna niejako automatycznie staje się trzecią opiekunką [...]. Kiedy ojciec jest nieobecny w wychowywaniu dziecka, może ona być postrzegana jako wchodząca w jego rolę czy go zastępująca. Jej pozycja może być również inna, niezwiązana lub luźno związana z rolami rodzicielskimi (Mizielińska, Struzik, Król 2017: 37–38).

Co więcej, odnosząc się do narracji rozmówczyń, warto dodać, że kobiety wspólnie wychowujące mieszkające z nimi dziecko, w którego wychowywanie zaangażowany jest ojciec biologiczny, budują najczęściej odmienne niż w przypadku rodzin planowanych (model 2 matki + dziecko/dzieci [*two-mothers family*, zob. Hayman i in. 2013]) strategie codziennego funkcjonowania, jak i inaczej je interpretują. Przykładowo – matka społeczna, która przyjmuje rolę trzeciego opiekuna dziecka (i najczęściej tak właśnie tę rolę rozpoznaje), w mniejszym stopniu (o ile w ogóle) koncentruje się w toku werbalizacji swoich doświadczeń na kwestii rozlicznych dylematów funkcjonowania w ramach *konceptualnej niewidzialności*⁷, jaka stanowi pokłosie społecznej normy monomaternalizmu (zob. Lubbe 2013; Majka-Rostek 2014), niż ma to miejsce w przypadku niebiologicznej matki dziecka poczętego w ramach związku jednopłciowego⁸.

Choć zasygnalizowane powyżej wątki będą rozwijane w dalszej części pracy, w tym miejscu warto przytoczyć pokrótce specyfikę sytuacji kobiet (w szczególności matek niebiologicznych), które zdecydowały się na powiększenie rodziny w sposób planowany, korzystając z metody sztucznego zapłodnienia nasieniem anonimowego dawcy, by wskazać jakościowe różnice, jakie mogą wpisywać się w ich doświadczenie, nie będąc udziałem kobiet (partnerek matek biologicz-

jakie podejmują w przestrzeni społecznej. Dylematy takie nie pojawiły się natomiast w przypadku matek społecznych w rodzinach rekonstruowanych. Nie mogę oczywiście wykluczyć, że jest to związane nie tyle z brakiem tego typu rozterek w ich przypadku, co raczej z kwestią specyfiki rodzin rekonstruowanych, z którymi rozmawiałam (kobiety rozpoczynały związek, gdy dziecko jednej z nich było już świadomym aktorem interakcyjnym, przez pierwsze lata życia było wychowywane przez pozostających w związku małżeńskim rodziców, a po rozwodzie ojciec dziecka był silnie zaangażowany w jego wychowanie, nawet jeśli na stałe mieszkalo ono z matką).

⁷ Zasygnalizowana tu kategoria została wygenerowana w toku analizy danych i szczególnie zrekonstruowana w dalszej – empirycznej – części pracy.

⁸ Nie wykluczam oczywiście sytuacji, gdy na tym poziomie działań i nadawania im sensu może wystąpić podobieństwo pomiędzy matkami społecznymi z rodzin rekonstruowanych i planowanych (np. gdy kobiety związały się ze sobą, gdy biologiczne dziecko jednej z nich było jeszcze nieświadomym aktorem interakcyjnym, a rola ojca biologicznego w procesie jego wychowania była marginalna).

nych) pełniących role wychowawczo-opiekuncze w ramach rodzin rekonstruowanych. Decydując się na powiększenie rodziny metodą sztucznego zapłodnienia w ramach związku jedнопłciowego, badane – już na etapie planowania zostania matkami – mierzą się z wieloma antycypowanymi barierami jednostkowymi, instytucjonalnymi, prawnymi czy społeczno-kulturowymi, mając przy tym świadomość, że jedna z nich – właśnie niebiologiczna matka dziecka – będzie dla niego na gruncie prawa polskiego obcą osobą. Kobiety te (matki niebiologiczne) znajdują się zatem w specyficznej sytuacji zagrożenia podwójnym wykluczeniem (i podwójną niewidzialnością) – nie tylko jako matki-lesbijki, lecz także jako „obce” wychowujące niespokrewnione z nimi dziecko kobiet, z którymi budują rodzinę, co nie pozostaje bez wpływu na projektowanie przez obie partnerki określonych strategii codziennego działania w przestrzeni publicznej i prywatnej. Dodatkowo, ze względu na oczywisty w tym przypadku brak w otoczeniu dziecka postaci ojca, którego obecność niosłaby ze sobą pewien potencjał nałożenia ramy normalizującej na sytuację rodziny (szczególnie w kontekście działania w zinstytucjonalizowanej przestrzeni publicznej), kobiety konfrontowane są z sytuacją konieczności zaprojektowania określonych strategii funkcjonowania w przestrzeni publicznej, na podstawie których możliwe będzie nie tylko określone praktykowanie rodziny, zapewniające jej pewien margines bezpieczeństwa ontologicznego, ale i zbudowanie u dziecka poczucia adekwatności społecznej.

Ze względu na przytoczone powyżej uwagi – i celem uniknięcia sytuacji porównywania ze sobą dwóch tylko z pozoru podobnych grup (tj. rekonstruowanych i planowanych rodzin kobiet, w których wychowywane jest dziecko), by ostatecznie stwierdzić, z pewną dozą pewności, że czynnikiem mogącym warunkować odmienności ich działań, doświadczeń i sposobów nadawania sensu poszczególnym elementom rzeczywistości jest odmienny w obu przypadkach układ rodzinny, jeśli chodzi o osoby partycypujące w wychowywaniu dziecka (czy wiek dziecka w momencie, gdy partnerki zaczęły funkcjonować jako rodzina), zdecydowałam się skoncentrować swoje dociekania badawcze nie na łączeniu dwóch strumieni narracji pod parasolem macierzyństwa nieheteronormatywnego w celu ukazania różnorodności jego form, lecz na – możliwie najbardziej rzetelnym – przedstawieniu sytuacji kobiet, które wspólnie podjęły decyzję o powiększeniu rodziny poprzez sztuczne zapłodnienie jednej z nich nasieniem anonimowego dawcy. Warto tu dodać, że z taką optyką problemu, a zatem odrębnym ujmowaniem tych dwóch kategorii rodzin, zdaje się zgadzać większość badaczy działających w ramach analizowanego tu obszaru tematycznego (zob. np. Tomalski 2007; Śmiecińska, Wycisk 2012). Moja decyzja w tym względzie podyktowana była następującymi przesłankami, których implikacje praktyczne wyznaczają nie tylko odmienność konstelacji rodzinnej w przypadku rodzin rekonstruowanych i planowanych (gdzie jedna z kobiet została zapłodniona nasieniem anonimowego dawcy), ale i pozycję matki niebiologicznej, która – w przypadku nierozpoznania ojcostwa, a zatem braku

w rodzinie ojca – przyjmuje wybraną przez siebie rolę drugiego opiekuna (matki niebiologicznej) dziecka poczętego w ramach związku⁹.

1. Wspólna decyzja o powiększeniu rodziny, w tym także o tym, która z kobiet urodzi dziecko, podjęta zostaje w następstwie negocjacji w ramach związku.

2. Ze względu na to, że matka niebiologiczna jest obecna od momentu poczęcia dziecka, czas trwania i budowania relacji z dzieckiem jest potencjalnie taki sam w przypadku obu kobiet.

3. Od momentu podjęcia decyzji o powiększeniu rodziny, i poczynienia pierwszych kroków w kierunku jej realizacji, kobiety wspólnie projektują swoje pozycje oraz role w rodzinie, a także uzgadniają sposób, w jaki ich rodzina będzie przedstawiana w ramach określonych kontekstów sytuacyjno-interakcyjnych (zob. Martin 1993; Majka-Rostek 2013, 2014; Mizielińska, Struzik, Król 2017).

Oznacza to zatem, że pozycja matki niebiologicznej w przypadku modelu rodziny planowanej, gdzie dziecko zostało poczęte metodą sztucznego zapłodnienia, a nasienie pochodziło od nieznanego dawcy, ma znacznie większy potencjał, jeśli chodzi o możliwość wypracowania przez kobietę poczucia równorzędności¹⁰ jej roli względem roli matki biologicznej, niż ma to miejsce w przypadku rodzin rekonstruowanych. Tym samym, w 2015 r., zakres tematyczny realizowanych przeze mnie badań ponownie został zawężony, a dane pochodzące z narracji osób, które wychowywały dziecko w ramach rodziny rekonstruowanej, zostały potraktowane na płaszczyźnie analitycznej jako materiał porównawczy. Badanie realizowano ostatecznie na terenie trzech miast wojewódzkich.

Reasumując, celem pracy jest opis codziennego życia rodzin nieheteronormatywnych wychowujących dziecko poczęte metodą sztucznego zapłodnienia (przy wykorzystaniu nasienia anonimowego dawcy) w ramach związku jednopłciowego z perspektywy matek biologicznych i niebiologicznych oraz zrekonstruowanie procesualnego wymiaru nadawania przez kobiety znaczeń nowym wzorom funkcjonowania w społeczeństwie heteronormatywnym, które wyznaczają szerszy kontekst rozumienia przez nie określonych ról, strategii wychowawczych oraz strategii działania w przestrzeni publicznej, jakie projektują, realizują oraz weryfikują w toku kolejnych interakcji. Mając na uwadze, że pary jednopłciowe wspólnie wychowujące dziecko poczęte w ramach związku stanowią jedną z form alternatywnych modeli rodziny (zob. np. Coleman, Ganong 2004; Peterson, Bush 2013; Slany 2013), interesowały mnie przy tym przede wszystkim dwa obszary z zakresu socjologii rodziny, na których doświadczenie, jak i kształt działań w ich ramach, jeśli chodzi o rodziny z dwiema matkami (Hayman i in. 2013), zdaje się wpływać kontekst zinternalizowanej he-

⁹ Co więcej, pokrewieństwo dziecka uznaje się w tym przypadku jedynie wobec rodziny pochodzenia jego matki biologicznej.

¹⁰ Zagadnienie to jest oczywiście bardziej złożone i zostało szczegółowo omówione w dalszej części pracy, gdzie przedstawiam analizę zebranych danych.

teronormatywności (zob. Wojciechowska 2014, 2015, 2018a; por. Wycisk 2017). Pierwszy z zasygnalizowanych obszarów dotyczy stosunków wewnątrzrodzinnych oraz rozlicznych aspektów relacji, jakie kształtują się pomiędzy jej członkami. Drugi z nich związany jest natomiast z kwestią stosunków danej rodziny z jej bliższymi i dalszymi kręgami interakcyjnymi. Tym samym interesowało mnie, jak wyszczególnione powyżej procesy (w kontekście tak substancjalnym, jak i symbolicznym) są kształtowane oraz kształtują „wewnętrzny” i „zewnętrzny” wymiar codziennego funkcjonowania rodziny w przestrzeni społecznej, która – na tym poziomie znaczeniowym – zrelatywizowana jest do fizycznego obszaru działań jednostki¹¹.

3.2. Charakterystyka badanej zbiorowości i dobór przypadków

O występowaniu w Polsce jedнопłciowych rodzin kobiet wspólnie wychowujących dzieci poczęte w ramach związku świadczą chociażby dotyczące ich sytuacji artykuły prasowe (jakie ukazały się np. w „Newsweeku”), ich obecność w Internecie czy działalność Stowarzyszenia Mediatorów Rodzinnych (<http://www.smr.org.pl/>) (zob. też Majka-Rostek 2014; Mizielińska, Stasińska 2014a, 2014b), jak również przywołane już w niniejszej pracy rosnące w minionych latach zainteresowanie tą problematyką wśród teoretyków i badaczy publikujących na rodzimym rynku wydawniczym. Warto jednak zaznaczyć, że nie sposób przytoczyć w tym miejscu danych liczbowych obrazujących wielkość tej populacji w kraju¹², co może być po części związane z niechęcią kobiet do dzielenia się

¹¹ O rodzajach przestrzeni społecznej, w jakiej na co dzień działają badane, piszę w dalszej – empirycznej – części pracy.

¹² We wprowadzeniu do publikacji zbiorowej pt. *Tęczowe rodziny w Polsce. Prawo a rodziny lesbijskie i gejowskie* wskazano, że „[s]zacunkowe dane podawane przez media mówią o ponad 50 tysiącach dzieci, które są w Polsce wychowywane przez rodziców tej samej płci” (Abramowicz 2010: 8), nie wskazano jednak informacji o źródle przytaczanych w tym opracowaniu oszacowań liczbowych. Tymczasem raport z badań sporządzony w ramach projektu *Rodziny z wyboru w Polsce* mówi o zebraniu 7028 kwestionariuszy, z których 3038 zostało zakwalifikowanych do ostatecznej analizy (Mizielińska, Abramowicz, Stasińska 2014: 28). „Wśród respondentów 9% zadeklarowało, że ma dziecko, ponad dwa razy więcej kobiet (11,7%) niż mężczyzn (4,6%)” (Mizielińska, Abramowicz, Stasińska 2014: 130). W odniesieniu do sytuacji poczęcia dziecka w ramach związku jedнопłciowego – „[w] 8% przypadków [w odniesieniu do wspomnianych wcześniej 9% osób, które zadeklarowały, że mają dziecko – przyp. M.W.] dziecko zostało poczęte podczas trwania obecnego związku z osobą tej samej płci” (Mizielińska, Abramowicz, Stasińska 2014: 133–134). W drugiej fazie projektu *Rodziny z wyboru w Polsce* – zorientowanej na pozyskanie danych o charakterze jakościowym – narracje dotyczące macierzyństwa w rodzinach z wyboru w przypadku rodzin planowanych pozyskano od 26 kobiet, „z czego część była parami” (Mizielińska, Struzik, Król 2017: 39).

doświadczeniami dotyczącymi wychowywania dziecka w ramach rodziny jednopłciowej, wynikającą chociażby z obawy przed potencjalnymi (antycypowanymi) sankcjami społecznymi, głównie o charakterze symbolicznym (Fitzgerald 1999). Jak można się domyślać, taka sytuacja determinuje brak możliwości odniesienia wyników badań do szerszej populacji (Tomalski 2007).

Powyższy stan rzeczy wydaje się zbieżny z doświadczeniami badaczek, które w swych dociekaniach naukowych dążyły do przedstawienia sytuacji par jednopłciowych (czy rodzin z wyboru) w Polsce. W artykule z 2005 r. Wielisława Warzywoda-Kruszyńska i Magdalena Błaszczyk, pisząc o codzienności trzech takich rodzin na zasadzie studium przypadku, zwracają uwagę na to, że dotycząca jej wiedza „jest ograniczona, ponieważ jej upowszechnieniem nie są zainteresowane obie strony. Osoby homoseksualne starają się najczęściej ukryć przed otoczeniem, że ich najbliższą osobą jest ktoś o tej samej płci, a ci, którzy się domyślają tego faktu, wolą udawać, że nic na ten temat nie wiedzą” (s. 143). Podobnie sytuację tę relacjonuje Dorota Majka-Rostek (2008: 140), stwierdzając, że

nie dysponujemy żadnymi danymi na temat wielkości i cech całej populacji [...]. Poza tym mniejszościowy status lesbijek i gejów oraz wynikające z niego konsekwencje sprawiają, że tylko nieliczne związki jawnie funkcjonują w sferze publicznej, a nawet jeśli tak jest, to często mają duże opory przed wejściem w rolę respondenta badań.

W toku realizacji przytoczonego powyżej projektu badaczka dotarła do 28 par kobiet i mężczyzn (Majka-Rostek 2008: 143). Analogicznie sytuację doboru próby przedstawiono w raporcie z badań dotyczących sytuacji rodzin z wyboru w Polsce, realizowanych niemal dekadę później, w którym czytamy:

[s]poleczność LGBT jest grupą o tyle trudną do badania, że część osób nie ujawnia na co dzień swojej orientacji bądź orientacji członków rodziny [...]. Mimo że istnieją organizacje, sieci czy portale społecznościowe LGBT, znacznie trudniej jest dotrzeć do ich rodzin czy dzieci, ponieważ społeczności zrzeszające tęczęw rodzinny dopiero zaczynają się pojawiać w głównych ośrodkach miejskich (Mizielińska, Struzik, Król 2017: 27).

Badaczom zaangażowanym w realizację tego projektu udało się dotrzeć do 153 osób, które wzięły udział w badaniach fokusowych. Wśród nich znalazło się 36 nieheteroseksualnych matek biologicznych i 25 nieheteroseksualnych matek społecznych (z grupy 61 matek 26 kobiet zaplanowało przyjście dzieci na świat w ramach związku jednopłciowego [Mizielińska, Struzik, Król 2017: 39]), 5 nieheteroseksualnych ojców (w tym 4 biologicznych), 10 osób powyżej 55. roku życia funkcjonujących w ramach związku jednopłciowego, 30 dzieci wychowywanych w związkach nieheteronormatywnych (kierując się rekomendacjami, by – ze względu na poziom umiejętności tak językowych, jak i społecznych – dolna granica wieku dzieci biorących udział w badaniach wynosiła 6 lat [zob. Greene, Hogan 2005; Gabb 2013],

najmłodsze dzieci biorące udział w badaniach fokusowych miały 7 lat), 24 rodziców osób żyjących w związkach jedнопłciowych oraz 23 rodzeństwa takich osób (z czego dwie osoby w tej grupie identyfikowały się jako nieheteroseksualne [Mizielińska, Struzik, Król 2017: 281]) (zob. Mizielińska, Struzik, Król 2017: 28).

Mając na uwadze zasygnalizowaną powyżej specyfikę badanego przeze mnie zjawiska, a zatem jego zakotwiczenie w obrębie rzeczywistości „ukrytej” (zob. Męcfal 2012; Wojciechowska 2013, 2018b; Roman 2016; Ślęzak 2018), trudno dostępnej dla badacza, warto zaznaczyć, że nawiązywanie kontaktu z rodzinami nieheteronormatywnymi, których dziecko zostało poczęte metodą sztucznego zapłodnienia przy wykorzystaniu nasienia anonimowego dawcy, nie było sprawą łatwą. W takiej sytuacji „naturalnym” sposobem doboru próby wydała mi się metoda kuli śnieżnej, która wykorzystywana jest w przypadku trudności w dotarciu do członków specyficznej populacji. I choć żadna uzyskana w ten sposób próba nie zagwarantuje reprezentatywności, a zatem możliwości uogólnienia uzyskanych wyników na całą populację (zob. Babbie 2004), alternatywą w przypadku takiego projektu badawczego, jaki podjęłam, jest rezygnacja z eksploracji zakrojonego tu fragmentu rzeczywistości społecznej w ogóle (zob. Majka-Rostek 2008). Z tego też względu, mając na uwadze ograniczenia wynikające ze sposobu doboru próby, dążyłam do dywersyfikacji zbioru badanych poprzez poszukiwanie ich różnymi kanałami. Ostatecznie najbardziej pomocnymi w zakresie pozyskiwania kontaktów do kolejnych osób, z którymi mogłabym porozmawiać, okazały się sieci znajomości oraz eksploracje prowadzone w obszarze Internetu (w ramach portali społecznościowych), a w dalszej kolejności – oczywiście uprzejmość objętych badaniem osób, które mogły (i chciały) wskazać następnych rozmówców.

W tym miejscu warto pokrótce przywołać specyfikę badanej społeczności w kontekście tego, jak towarzyszące kobietom poczucie symbolicznego wykluczenia sprzężone z brakiem wskazówek odnośnie do tego, w jaki sposób mogą one poruszać się w przestrzeni społecznej jako rodzina, wpłynęło na proces pozyskiwania kolejnych rozmówców¹³. W pierwszej kolejności warto zwrócić uwagę na to, że kobiety relatywnie często szukają informacji dotyczących macierzyństwa jedнопłciowego (w tym np. danych o charakterze praktycznym¹⁴, jakie spodziewają

¹³ Ze względu na ważki kontekst analityczny zasygnalizowanego tu problemu, który stanowi jedną z ram dla podejmowanych przez badane kobiety działań, wątek pobudek, jakie kierowały nimi, gdy decydowały się na wzięcie udziału w niniejszym projekcie, został szerzej omówiony w empirycznej części tej pracy. W tym miejscu przytaczam natomiast te informacje, które odnoszą się bezpośrednio do specyfiki próby w kontekście pozyskiwania kolejnych rozmówców.

¹⁴ Są to przede wszystkim informacje dotyczące możliwości poczęcia oraz przyjścia na świat dziecka w ramach związku jedнопłciowego (np. czym kierować się przy wyborze kliniki, jak zachowywać się w czasie pierwszej oraz kolejnych wizyt w kontekście

się pozyskać od osób w podobnej sytuacji) w przestrzeni wirtualnej. Taki sposób działania może prowadzić do nawiązywania bliższych znajomości – wychodzących także poza obszar Internetu – z innymi parami, które planują lub wychowują dziecko poczęte w ramach związku jedнопłciowego. Z jednej strony stanowi to ważną wskazówkę w kontekście możliwości doboru próby – dla przykładu, w przypadku tego projektu poszukiwanie potencjalnych badanych w przestrzeni Internetu zaowocowało nawiązaniem kontaktu z rodziną, która w momencie przeprowadzania wywiadu spodziewała się przyjścia dziecka na świat. Co więcej, dzięki uprzejmości kobiet, w dłuższej perspektywie udało mi się nawiązać kontakt z kolejnymi rozmówczyniami (internetowymi znajomymi tych właśnie matek, które poznałam na jednym z portali społecznościowych). Z drugiej strony jest to ciekawa egemplifikacja działań nakierowanych na tworzenie swego rodzaju wirtualnych „grup wsparcia” o charakterze nieformalnym, inicjowanych między innymi ze względu na obawę przed stawianiem pewnych pytań w obszarze przestrzeni ogólnodostępnej, co dodatkowo zwraca uwagę na poczucie zagrożenia, a nawet marginalizacji społecznej, z jakim mierzą się na co dzień uczestniczki badania. Tego typu kręgi interakcyjne mają zatem potencjał nie tylko do zapewnienia wiedzy o charakterze praktycznym, ale i do umożliwienia normalizacji własnej sytuacji.

Przytoczone powyżej obserwacje są oczywiście analizowane w dalszej – empirycznej – części pracy, w tym miejscu stanowią one natomiast tło dla interesującej sytuacji, z jaką spotkałam się w toku realizacji niniejszego projektu. Gdy – tym razem za sprawą sieci znajomości – dotarłam do kolejnej rodziny planowanej, w której kobiety wychowywały dziecko poczęte metodą sztucznego zapłodnienia przy wykorzystaniu nasienia anonimowego dawcy, dowiedziałam się, że na decyzję o podzieleniu się ze mną ich codziennymi doświadczeniami pewien wpływ miała odbyta w przestrzeni Internetu rozmowa z zaprzyjaźnioną parą w podobnej sytuacji, która wcześniej zgodziła się na udział w badaniu, dzieląc się tym wówczas z koleżankami. Nakreślony powyżej przypadek jest oczywiście wynikiem zbiegu okoliczności, niemniej warto w tym miejscu nadmienić, że nie była to pierwsza sytuacja, gdy po dotarciu do dwóch rodzin za sprawą różnych kanałów okazało się, iż kobiety były znajomymi. Co więcej, jeśli chodzi o pomoc kobiet, z którymi rozmawiałam, w dotarciu do kolejnych rozmówczyń, było to pierwsze badanie, jakie prowadziłam, w przypadku którego – na pewnym etapie procesu zbierania

nieheteronormatywności związku, gdzie [w jakiej klinice czy mieście] możliwe będzie zorganizowanie porodu rodzinnego w przypadku pary kobiet itp.) oraz dane na temat sposobów radzenia sobie przez inne rodziny w podobnej sytuacji z antycypowanymi czy doświadczanymi przeszkodami, jakie kobiety napotykają w życiu codziennym (np. gdzie zasięgnąć porady w kwestii możliwości [choćby częściowego] sformalizowania opieki nad dzieckiem ze strony matki niebiologicznej, czy/w jaki sposób przygotować dziecko do pójścia do żłobka/przedszkola itp.).

materiału – badane dążyły do tego, by pomóc mi w nawiązaniu kontaktu z kolejnymi rodzinami planowanymi, z którymi pozostawały w kontakcie¹⁵.

Dane¹⁶, które umożliwiły powstanie niniejszej pracy, oddają sytuację 21 rodzin planowanych, a zatem 21 matek biologicznych i 21 matek niebiologicznych¹⁷, których dziecko przyszło na świat w ramach związku jednopłciowego dzięki sztucznemu zapłodnieniu¹⁸ nasieniem anonimowego dawcy. Badanie

¹⁵ Z jednej strony, jak już zaznaczyłam, jest to sytuacja niezwykle ciekawa pod względem analitycznym. Z drugiej – nie mogę niestety wykluczyć, że chęć wzięcia udziału w badaniu nie pozostała bez wpływu na sposób prowadzenia narracji. Co więcej, realizacja badania z udziałem osób, które funkcjonują w ramach wspólnego kręgu interakcyjnego, mogła mieć wpływ na mniejszą dywersyfikację próby niż początkowo założyłam (zob. Hammersley 1989, 1992; Konecki 1992; Babbie 2004).

¹⁶ Dane, jakie w toku badania pozyskałam od rodzin rekonstruowanych – tj. 3 par kobiet i 1 pary mężczyzn, w przypadku których jedna osoba z pary jest biologicznym rodzicem dziecka poczętego w ramach zakończonego rozwodem małżeństwa (poza mężczyzną, któremu była żona utrudniała, jak wskazał rozmówca, kontakt z obecnie pełnoletnim dzieckiem, biologiczni rodzice wspólnie sprawowali opiekę nad nastoletnimi potomkami) – wykorzystałam na potrzeby analizy porównawczej, decydując się ostatecznie, jak zaznaczyłam we wcześniejszej części tego rozdziału, na zawężenie obszaru badawczego jedynie do sytuacji rodzin planowanych.

¹⁷ Literatura przedmiotu oferuje stosunkowo wiele określeń, dzięki którym oddać można sytuację kobiet uczestniczących w procesie wychowywania biologicznego dziecka partnerki, lecz niebędących z nim związanymi więzami krwi czy poprzez przysposobienie (adopcję) (np. *co-mother*, *social mother* [zob. Brown, Perlesz 2007]). Warto tu jednak nadmienić, że w toku badania wszystkie kobiety mówiły o sobie – po prostu – „matka”, natomiast w przypadku pewnych kontekstów interakcyjnych odwoływały się głównie do biologicznego wymiaru (bądź jego braku) relacji z dzieckiem. Z tego względu, by oddać w pracy perspektywę badanych, zdecydowałam się – wszędzie tam, gdzie przytaczane są informacje odnoszące się bezpośrednio do ich sytuacji – na konsekwentne stosowanie terminu „matka niebiologiczna”, który (pomimo negatywnego przedrostka „nie”) wskazuje na formalne rozróżnienie pomiędzy dwiema matkami, z których jedna jest związana z dzieckiem na płaszczyźnie biologicznej, druga zaś nie. Te z badanych, które o słuszność powyższej decyzji zapytałam wprost, stwierdziły, że „czują się po prostu matkami”, niemniej, na potrzeby przyjęcia określonego nazewnictwa w ewentualnych publikacjach, skłaniają się ku terminom „matka biologiczna” i „matka niebiologiczna”.

¹⁸ Wszystkie dzieci poczęto w klinice w następstwie zabiegu inseminacji domacicznej bądź metodą zapłodnienia *in vitro* (którą stosowano, gdy kolejne próby inseminacji nie doprowadziły do zapłodnienia). Metodę *in vitro* wykorzystano w przypadku 5 par. W tym miejscu warto nadmienić, że ustawa z 2015 r. przewiduje dostępność procedury *in vitro* jedynie w przypadku małżeństw czy osób pozostających w związku partnerskim, co może skutkować poddawaniem się jej poza granicami kraju lub przeniesieniem się tego typu usług do „podziemia”.

realizowano z kobietami, których działania i ich interpretacje w perspektywie badanych relatywizowano do kontekstu społeczno-kulturowego naszego kraju. Warto tu jednak nadmienić, że w 2017 r. zrealizowałam wywiad z rodziną planowaną w jednym z miast Wielkiej Brytanii¹⁹. Pierwsze wywiady²⁰ z przedstawicielkami tak zakrojonej grupy przeprowadziłam w 2013 r., zaś ostatnie w roku 2018. Warto również dodać, że w toku rozwoju tego projektu dążyłam do zrealizowania badania panelowego (w tym przypadku – jakościowego badania powtórnego [zob. np. Ruspini 2002; Saldaña 2003; Smith 2003; Grabowska, Sarnowska 2017]), które umożliwiłoby uchwycenie dynamiki zmian, jakie zaszły w danej rodzinie, w odstępie dwóch lat od naszego pierwszego/ostatniego spotkania. Ostatecznie badaniem takim objęta została ponad połowa ($n = 12$) rodzin, w tym z ośmioma rodzinami spotkałam się – w celu przeprowadzenia wywiadów – dwukrotnie w odstępie dwóch lat (z dwiema w latach 2014 i 2016, z trzema w latach 2015 i 2017, a z kolejnymi trzema w latach 2016 i 2018), zaś z 4 trzykrotnie (z dwiema w latach 2013, 2015 i 2017, z kolejnymi dwiema w latach 2014, 2016, 2018).

Konieczne jest w tym miejscu nadmienienie, że potrzeba realizacji badania panelowego wyniknęła bezpośrednio ze specyfiki badanej grupy, w jakiej znalazły się kobiety, których dzieci – w momencie naszego pierwszego spotkania – były jeszcze bardzo małe (w wielu przypadkach nie ukończyły roku) bądź dopiero miały przyjść na świat²¹. Sytuacja ta jest o tyle ważna, że większość narracji nakierowana była na kwestie związane z problematyzowaniem rodziny, w tym na projektowanie i/lub aplikację określonych sposobów jej prezentowania „na zewnątrz” (w ramach, jak antycypowały kobiety, niesprzyjających warunków społeczno-kulturowych). Zasygnalizowana powyżej ścieżka analityczna jest

¹⁹ Dane zebrane w czasie wywiadu, pozyskane od 34-letniej matki biologicznej i 33-letniej niebiologicznej matki 8-letniego dziecka, zostały przeze mnie wykorzystane jedynie w celach porównawczych, by zasugerować możliwe kierunki dalszych badań, jak i nakreślić istotę kontekstu społeczno-kulturowego jako swoistej ramy (zinternalizowanej i eksternalizowanej w toku interakcji) doświadczeń i działań badanych, która to rama może okazać się decydująca w kontekście wysuwania propozycji określonych rozwiązań, z jakich skorzystać mogłyby zarówno badane kobiety, jak i inne rodziny w podobnej sytuacji. Wywiad został przeprowadzony kilka tygodni po incydencie, jaki miał miejsce w jednej z angielskich szkół, gdy dziecko imigrantów z Polski „werbalnie zaatakowało ich córkę” (*verbally assaulted our girl*), stwierdzając, że jej matki to „lesby” (*lezzies*), przez co zarówno ona, jak i jej rodzina są *nienormalni* (*fucked up*). Zarówno matki, jak i ich dziecko urodziły się w Wielkiej Brytanii.

²⁰ Specyfika realizowanych wywiadów przedstawiona została w dalszej części tego rozdziału.

²¹ W momencie naszego pierwszego spotkania pięć par kobiet oczekiwało przyjęcia ich dziecka na świat. Ze względów czasowo-logistycznych nie zdołałam spotkać się z trzema z tych par w kolejnych latach realizacji badania.

oczywiście rozwijana w dalszej części pracy. Warto tu natomiast zaznaczyć, że, mówiąc o problemie jawności rodziny „na zewnątrz”, większość kobiet odnosiła się do tego, iż jest ona raczej kontekstualna niż scalona, co wpisuje się w strategię *pozornej niewidzialności*, jaką określone rodziny stosują na przykład w sytuacji działania w ramach pewnych zinstytucjonalizowanych obszarów sfery publicznej. Tym samym niezwykle ciekawym analitycznie wydał mi się problem tak konstruowania, jak i nadawania znaczeń określonym strategiom funkcjonowania rodziny w ramach rozlicznych wymiarów rzeczywistości społecznej, szczególnie w kontekście występowania różnych warunków interweniujących, w tym także stawiania się dziecka (bardziej/w pełni) świadomym aktorem interakcyjnym²². Niestety, pomimo wielu prób, jakie podjęłam w tym zakresie, w toku badania udało mi się dotrzeć tylko do jednej rodziny, w przypadku której dziecko uznać można za (bardziej) świadomego aktora społecznego²³ (w momencie dotarcia do badanych [w 2018 r.] chłopiec miał skończone 6 lat)²⁴. Ponadto w 2018 r. dzieci dwóch par, z którymi pierwszy raz spotkałam się kolejno w 2013 oraz w 2014 r., skończyły 7 lat. Przy czym o ile w przypadku jednej z rodzin, która wzięła udział w badaniu panelowym (w roku 2016 i 2018), miałam okazję śledzić dynamikę zachodzących zmian, o tyle z drugą z rodzin udało mi się spotkać jedynie w 2013 r.²⁵

²² Realizacja wywiadów z udziałem dzieci w roli badanych nie była moim zamiarem – interesowało mnie natomiast to, czy zdanie sobie sprawy z faktu, że stają się one bardziej/w pełni świadome znaczenia określonych działań matek, wpłynie na projektowanie i przyjmowanie pewnych strategii okazywania rodziny w przestrzeni publicznej.

²³ Mając na względzie to, że zdolności kognitywne dziecka, pomimo funkcjonowania w literaturze przedmiotu pewnych skal, w jakich dana jednostka powinna się mieścić względem swojego wieku, zrelatywizowane są w dużej mierze do indywidualnego potencjału danego dziecka (Brzezińska 2005), który – pod wpływem wystąpienia określonych czynników środowiskowych – może zostać rozwinięty lub wstrzymany (Smykowski 2005a, 2005b), wymiar zakresu świadomości interakcyjnej danego aktora społecznego jest tu traktowany z pewną dozą intuicyjności. Mając jednak na względzie, że rekomenduje się, by – ze względu na poziom umiejętności językowych i społecznych – dolna granica wieku dzieci biorących udział w badaniach wynosiła 6 lat (zob. Greene, Hogan 2005; Gabb 2013), w niniejszej pracy przyjmuję, że o dzieciach powyżej 5. roku życia można mówić jako o bardziej świadomych aktorach społecznych (zob. też Lisek-Michalska 2012; Maciejewska-Mroczeł, Reimann 2016).

²⁴ Dotarcie do tej rodziny umożliwiła mi para kobiet, którą poznałam w 2016 r. Wiedząc, że rozmowa z matkami, których dziecko uczęszcza do szkoły lub choćby do zerówki (a zatem systematycznie występuje w pewnych obszarach sfery publicznej jako aktor [bardziej] świadomy), jest dla mnie ważna, kobiety te poszukiwały takiej właśnie rodziny.

²⁵ Pewnym rozwiązaniem tej sytuacji mogłoby być poczekanie, aż dzieci pozostałych rodzin, z którymi pozostawałam w kontakcie na przestrzeni badania, osiągną wiek szkolny. Niemniej, ze względu na ramy czasowe, jakie wyznaczały okres możliwy na przygotowanie niniejszej pracy, nie przyjąłam go w badaniach.

Przyczyn takiej sytuacji można upatrywać przede wszystkim w specyficznym kontekście społeczno-kulturowym, jaki stanowi swoistą ramę dla działań podejmowanych przez badane. W pierwszej kolejności warto bowiem zauważyć, że zinternalizowana reguła heteronormatywności (zob. też Wycisk 2014, 2017), jak i związana z nią norma monomaternalizmu (zob. np. Majka-Rostek 2014; Wojciechowska 2015) sprawia, iż – przed podjęciem rzeczywistych starań o powiększenie rodziny – kobiety negocjują swoje moralne prawo w tym zakresie²⁶. Co więcej, decydując się na poczęcie dziecka w ramach związku metodą sztucznego zapłodnienia²⁷, kobiety muszą posiadać niemałe nakłady środków finansowych, które umożliwią im opłacenie zarówno poszczególnych elementów tego procesu, jak i zakup niezbędnych leków. Dodatkowo – właśnie z obawy przed potencjalnymi trudnościami, jakie mogą być wynikiem braku legitymizacji społecznej dla rodzin nieheteronormatywnych, jak i przez wzgląd na nierozpoznanie w polskim systemie prawnym partnerki biologicznej matki dziecka (oraz jej praw i obowiązków względem dziecka, dla którego funkcjonuje w ramach tego systemu jako obca osoba) – kobiety deklarowały, że przed podjęciem starań o powiększenie rodziny dążyły do odłożenia na koncie określonej kwoty „na czarną godzinę”²⁸. W tym miejscu warto też pokrótce nadmienić, że badane kobiety w większości posiadały kapitał finansowy, który umożliwiał im poczucie zachowywania pewnego marginesu bezpieczeństwa²⁹. Co więcej, ze względu na to, że decyzję o powiększeniu rodziny podejmowały dopiero w sytuacji uzyskania subiektywnego poczucia, iż ich sytuacja zawodowa jest stabilna i obie są w stanie zabezpieczać rodzinę³⁰ – miały możliwość odłożenia określonej sumy pieniędzy, która – ich zadaniem – mogła zapewnić im poczucie bezpieczeństwa w sytuacji doświadczenia jakiegoś rodzaju emanacji homofobii.

²⁶ Wątek ten jest szczegółowo przedstawiony w empirycznej części pracy.

²⁷ Warto tu nadmienić, że problem sztucznego zapłodnienia także obudowany jest w Polsce dyskursem kontrowersji (zob. Chelmonska 2017).

²⁸ Przynajmniej kilkunastu tysięcy złotych.

²⁹ Zapytane o wysokość miesięcznego dochodu badane odpowiadały, że przekracza on, w niektórych przypadkach znacznie, średnią krajową.

³⁰ Choć badane nie problematyzowały w czasie badania kwestii podjęcia decyzji o powiększeniu rodziny dopiero w momencie osiągnięcia stabilności zawodowej w relacji do wagi, jaką miała dla nich kariera zawodowa, warto zasygnalizować, że w każdym przypadku macierzyństwo następowało po osiągnięciu przez badane założonego pułapu kariery zawodowej. Te z kobiet, które zapytałam o tę kwestię wprost, odniosły się do nakreślonego tu problemu w relacji do świadomego powiększenia rodziny w momencie, gdy czuły, że jest ona zabezpieczona na płaszczyźnie ekonomicznej, co – ze względu na obawy o to, jak mogą być w przyszłości traktowane one czy ich dziecko – miało dla nich niebagatelne znaczenie.

Jak wskazano w komunikacie z badań dotyczących stosunku Polaków do osób o orientacji homoseksualnej i związków partnerskich,

[w]iększość Polaków jest niechętnie nastawiona wobec objęcia par homoseksualnych normami czy prawami, jakie dotyczą par heteroseksualnych. [...] Za tym, żeby pary jedнопłciowe mogły publicznie pokazywać swój sposób życia, opowiada się jedna trzecia badanych (32%, a przeciw – 62%), nieznacznie mniej aprobuje prawo do zawierania małżeństw (30%, a przeciw jest 64%), a jedna dziewiąta (11%, a przeciw jest 84%) – do adopcji dzieci. [...] Ogólnie rzecz biorąc, obecnie więcej Polaków niż kiedykolwiek wcześniej w historii naszych badań przejawia inkluzywną postawę wobec związków homoseksualnych (CBOS 2017: 3).

Mając na względzie zarówno wyniki przytoczonych powyżej badań, jak i poprzedzające próby powiększenia rodziny działania kobiet, można przypuszczać, że na trudność w dotarciu do rodzin wychowujących dzieci w wieku szkolnym wpływ miał szereg czynników – 1) macierzyństwo lesbijskie ujmowane jest w polskim dyskursie publicznym w kategoriach oksymoronu, a także realizowania własnych potrzeb kosztem dziecka (zob. Mizielińska, Stasińska 2014a); 2) powiększenie rodziny w przypadku pary kobiet generuje relatywnie duże koszty finansowe, na co nie każda para może sobie pozwolić; 3) badane odsuwają w czasie moment powiększenia rodziny – mając nadzieję na korzystniejsze warunki społeczno-kulturowe i odkładając pieniądze, gdyby takie warunki, jak się zresztą spodziewają, jednak nie wystąpiły³¹.

Syntetyczna charakterystyka badanych, odnosząca się między innymi do kwestii wieku poszczególnych członków rodziny w momencie naszego pierwszego spotkania, długości trwania związku przed podjęciem próby powiększenia rodziny, akceptacji i wsparcia ze strony rodzin pochodzenia obu kobiet, spójności jawności rodziny (otwarte prezentowanie rodziny niezależnie od kontekstu sytuacyjno-interakcyjnego [jawność scalona] vs. jawność kontekstualna) oraz miejsca zamieszkania badanych, została ujęta w tabeli 1³². W tym miejscu warto natomiast nieco bliżej odnieść się do sytuacji dwóch par.

1. Jedna z par rozstała się nim ich dziecko ukończyło rok, jednak – w momencie dotarcia do badanych – kobiety nadal wspólnie je wychowywały, dzieląc

³¹ Choć w raporcie z badań sporządzonym w ramach projektu *Rodziny z wyboru w Polsce* nie wyszczególniono informacji o wieku dzieci wychowywanych w ramach rodzin planowanych, na podstawie przytaczanych w tekście wypowiedzi badanych udało mi się zidentyfikować 25 z 26 matek biologicznych i społecznych, które zaplanowały przyjsie dzieci na świat w ramach związku. Wśród nich jedynie dwie kobiety wychowywały dzieci powyżej 5. roku życia, które zostały poczęte przy wykorzystaniu nasienia anonimowego dawcy (zob. Mizielińska, Struzik, Król 2017).

³² Ze względu na to, że w niektórych przypadkach ujawnienie, czym zawodowo zajmuje się dana kobieta czy para mogłoby przyczynić się do zidentyfikowania rozmówczyń, dane te zostały w pracy utajnione.

między siebie obowiązki w tym zakresie. W momencie realizacji wywiadów każda z kobiet była w nowym związku.

2. Przed podjęciem starań o powiększenie rodziny trzy pary przeprowadziły się do większego miasta (powyżej 500 tys. mieszkańców), argumentując swoją decyzję obawą o pejoratywny odbiór ich postępowania przez społeczność lokalną (duże miasto zapewniało w tym względzie większą anonimowość i poczucie bezpieczeństwa). Wśród nich znalazła się para, która – jako jedyna – zadeklarowała, że rodziny pochodzenia w przypadku obu kobiet nie akceptowały ich wieloletniego związku (jedna z kobiet utrzymuje sporadyczny kontakt z matką i dwiema siostrami, druga od 8 lat nie utrzymuje kontaktu z rodziną pochodzenia). Kobiety zmieniły miejsce zamieszkania na trzy lata przed podjęciem rzeczywistych starań o powiększenie rodziny. W 2017 r. rodzina przeprowadziła się po raz kolejny, tym razem do Wielkiej Brytanii, gdzie dziecko kobiet uczęszcza do szkoły. Jest to również jedyna para, która zadeklarowała skaloną jawność rodziny, argumentując tę sytuację zmianą miejsca zamieszkania (chodzi o przeprowadzkę do Wielkiej Brytanii), a co za tym idzie – wejściem w „kulturę poszanowania inności”.

Pomimo stosunkowo nielicznej próby – 21 rodzin – dane, które pozyskiwałam od kolejnych badanych, powtarzały się. Co więcej, na ich podstawie zdołałam postawić hipotezy oparte na wysyconych kategoriach (zob. Konecki 2000). Niemniej, mając świadomość, że skromna liczba przypadków nie zapewnia reprezentatywności, nie uprawniając – tym samym – do uogólnienia uzyskanych wyników na całą populację, warto nadmienić, iż zrealizowane przeze mnie badanie ma przede wszystkim charakter eksploracyjny (i orientacyjny), a przedstawione w dalszej części pracy analizy, dając wgląd w specyficzną sytuację badanych, umożliwiają wskazanie obszarów problemowych, jakie mogłyby zostać zbadane z udziałem większej, bardziej zdywersyfikowanej próby.

Tabela 1. Charakterystyka rodzin uczestniczących w badaniu

Członkowie rodziny i ich wiek w momencie pierwszego spotkania	Rok pierwszego i kolejnych spotkań	Staż związku w chwili podjęcia próby powiększenia rodziny	Akceptacja/ wsparcie ze strony rodziny pochodzenia	Spójność jawności rodziny „na zewnątrz”	Miejsce zamieszkania
MB – 35 lat MN – 31 lat D – 2 lata	2013	1,5 roku	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie A
MB – 31 lat MN – 33 lata D – 5 m-cy	2013	2 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie A

Członkowie rodziny i ich wiek w momencie pierwszego spotkania	Rok pierwszego i kolejnych spotkań	Staż związku w chwili podjęcia próby powiększenia rodziny	Akceptacja/ wsparcie ze strony rodziny pochodzenia	Spójność jawności rodziny „na zewnątrz”	Miejsce zamieszkania
MB – 33 lata MN – 30 lat D – 2 m-ce	2013 2015 2017	3 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie A
MB – 34 lata MN – 32 lata D – 0	2013 2015 2017	2 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie A
MB – 31 lat MN – 32 lata D – 0	2013	4 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie A
MB – 34 lata MN – 31 lat D – 15 m-cy	2014 2016 2018	2 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie A
MB – 35 lat MN – 34 lata D – 3 lata	2014 2016 2018	5 lat	MB – Nie MN – Nie	kontekstualna ↓ scalona	miasto wojewódzkie B* od 2017 UK
MB – 30 lat MN – 34 lata D – 8 m-cy	2014 2016	4 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B*
MB – 32 lata MN – 34 lata D – 0	2014 2016	5 lat	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B*
MB – 31 lat MN – 30 lat D – 0	2014	4 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie A
MB – 35 lat MN – 35 lat D – 3 lata	2015 2017	3,5 roku	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie A
MB – 34 lata MN – 26 lat D – 10 m-cy	2015	2 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B
MB – 33 lata MN – 32 lata D – 9 m-cy	2015 2017	2 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B

Tabela 1 (cd.)

Członkowie rodziny i ich wiek w momencie pierwszego spotkania	Rok pierwszego i kolejnych spotkań	Staż związku w chwili podjęcia próby powiększenia rodziny	Akceptacja/ wsparcie ze strony rodziny pochodzenia	Spójność jawności rodziny „na zewnątrz”	Miejsce zamieszkania
MB – 33 lata MN – 35 lat D – 7 m-cy	2015 2017	3 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B
MB – 36 lat MN – 32 lata D – 4 m-ce	2015	4,5 roku	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B
MB – 30 lat MN – 33 lata D – 0	2015	2,5 roku	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B
MB – 30 lat MN – 29 lat D – 1,5 roku	2016 2018	2 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B
MB – 31 lat MN – 29 lat D – 2 lata	2016 2018	3 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B
MB – 38 lat MN – 36 lat D – 3 lata	2016 2018	5 lat	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B
MB – 32 lata MN – 35 lat D – 3 lata	2017	3,5 roku	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie C
MB – 36 lat MN – 40 lat D – 6 lat	2018	3 lata	MB – Tak MN – Tak	kontekstualna	miasto wojewódzkie B

Objaśnienia: MB, MN i D oznaczają kolejno: matkę biologiczną, matkę niebiologiczną, dziecko. Jeśli przy wieku dziecka pojawia się wartość 0, oznacza to, że w chwili naszego pierwszego spotkania kobiety oczekiwały przyjscia dziecka na świat. Rodzina, która wyróżniona jest w tabeli kolorem, to ta para, która rozstała się. Jeśli przy literze odpowiadającej miastu zamieszkania pojawia się symbol *, oznacza to, że przed podjęciem rzeczywistych starań o powiększenie rodziny kobiety przeprowadziły się do tego właśnie miasta ze znacznie mniejszych miejscowości. Poszczególne rodziny przedstawione są w tabeli w kolejności wyznaczonej rokiem naszego pierwszego spotkania (natomiast ich kolejność w danym roku jest przypadkowa).

Źródło: opracowanie własne.

METODOLOGIA BADANIA

Wypracowanie określonej strategii badawczej – na tyle elastycznej, by umożliwiała swobodne podążanie badacza w procesie realizacji badania za odkrywanyymi zjawiskami czy kontekstami, a przy tym na tyle ustrukturyzowanej, by ścieżki analityczne, jakie wytycza, składały się na spójne wyjaśnienie wylaniających się zjawisk – stanowiło niejako naturalne następstwo decyzji o osadzeniu relacjonowanych w niniejszej pracy badań w paradygmacie interpretatywnym oraz orientacji interakcjonistycznej, w przypadku której nacisk kładziony jest na kwestię zasad dotyczących tego, jak badać (zob. Woroniecka 2016). W przypadku podejmowanej tu problematyki – wciąż słabo skonceptualizowanej na gruncie polskiej socjologii – próba rekonstrukcji rozpoznawanych procesów, nakierowana na ukazanie tego, jak – z perspektywy i na podstawie narracji badanych – jest, nie zaś tego, jak to wygląda z zewnątrz, wydaje się możliwa przy połączeniu indukcji i dedukcji – w celu „wyłuskania” znaczenia przekazywanego przez badanych na poziomie deklaratywnym i osadzenia go w szerszym kontekście analitycznym. Innymi słowy, celem niniejszego rozdziału jest pokazanie, w jaki sposób prezentowane tu badanie zostało nakierowane na odkrywanie sensów, jakie badane nadają swoim działaniom, które z kolei ukazują badaczowi tak praktyki badanej zbiorowości, jak i „dziejące się” w jej obrębie procesy. Co więcej, tak zakrojona strategia badawcza powinna uwzględniać zarówno to, jak badacz będzie postępował w terenie, jak i jego działania poza nim.

Ze względu na specyfikę i wrażliwość zarówno tematu niniejszego badania, jak i samych badanych oraz fakt, że analizowany przeze mnie układ społeczny – rodzina – zdaje się być najmniej dostępny na skali otwartości („układami najbardziej restrykcyjnymi oraz zamkniętymi są prywatne miejsca, do których dostęp ściśle zależy od faktycznego posiadania, sprawowania urzędu, zaproszenia lub mianowania” [Lofland i in. 2009: 63]), dobór konkretnych technik zbierania danych podyktowany był nie tyle pewną logiką przebiegu procesu badawczego (Hammersley, Atkinson 2000), co raczej dostępnością danych w terenie (Silverman 2007) czy zasadą dogodności (Flick 2010). Sytuacja ta warunkowała nieustanne przeplatanie etapu sondowania gruntu (Hammersley, Atkinson 2000) z kolejnymi etapami realizacji projektu badawczego. Warto również wskazać, że przed rozpoczęciem niniejszych badań nie posiadałam osobistych doświadczeń, jeśli chodzi o jakikolwiek świadomy wymiar styczności z macierzyństwem nieheteronormatywnym. Moja wiedza w tym zakresie była zatem w dużej mierze potoczna – zbudowana na bazie stereotypów czy informacji czerpanych

z mediów. Sytuacja ta stawiała mnie w pozycji dość typowej – jak się zdaje – dla badacza społecznego (zob. Sałkowska 2015) – brak osobistych doświadczeń czy wiedzy specjalistycznej niejako kompensowany był ogromną ciekawością odnośnie do tematyki, jaką wybrałam (zob. Blumer 2007). Co za tym idzie – w toku badania mogłam przyjmować postawę naiwną, zadając pytania na tyle elementarne, by zyskać wgląd w to, w jaki sposób badane nadają znaczenia temu, co zachodzi (*whatness*) oraz jak zachodzi (*howness*) (Kleinknecht 2007 [wywiad z Robertem Prusem, który wprowadza przytaczane powyżej pojęcia]). Z drugiej strony, mając świadomość, że jako badacz nie jestem wolna od pewnych założeń (zob. np. Konecki 2005a; Kacperczyk 2006; Chomczyński 2014; Niedbalski 2014; Marciniak 2016; Dymarczyk 2018), a posiadana przeze mnie wiedza potoczna podsztyta jest stereotypami i wynikającymi z nich uprzedzeniami (por. Schütz 2008), by zminimalizować prekonceptualizację, zdecydowałam się na zastosowanie analizy dwuetapowej, co wiązało się z zapoznaniem się z literaturą przedmiotu, gdy większość kategorii została już wygenerowana z danych empirycznych (zob. Strauss, Corbin 1990; Rubin, Rubin 1997). Zasygnalizowane w tym miejscu podejście analityczne, które pozwoliło mi uniknąć koncentrowania się na pewnym typie danych, znajdzie odzwierciedlenie w dalszej części pracy.

Ze względu na to, że cel realizowanych badań stanowiło zrozumienie i rekonstrukcja perspektywy matek biologicznych i niebiologicznych dzieci, które zostały poczęte w ramach związku metodą sztucznego zapłodnienia przy wykorzystaniu nasienia anonimowego dawcy, oraz uchwycenie procesualnego wymiaru konstruowania i nadawania przez nie znaczeń określonym strategiom funkcjonowania rodziny w różnych wymiarach przestrzeni społecznej, wybór metodologii teorii ugruntowanej postulowanej przez Anselma L. Straussa i Juliet Corbin (która jest zbieżna z przyjętymi w badaniu założeniami ontologicznymi i epistemologicznymi), jak i inspirowanie się w toku realizacji projektu dorobkiem Kathy Charmaz wydają się uzasadnione.

Wykorzystanie w badaniu jakościowych technik zbierania danych podyktowane było zarówno delikatną problematyką poruszaną w ramach projektu, jak i możliwością odkrycia w ten sposób perspektywy aktorów społecznych (zob. Seligman, Walker, Rosenhan 2003). Wskazuje na to Mirosława Grabowska (1989: 152), odnosząc się do adekwatności zastosowania technik jakościowych do gromadzenia danych, w szczególności zaś pogłębionego wywiadu swobodnego (który był wiodącą wśród wykorzystanych przeze mnie technik), „gdy subiektywne sposoby ujmowania interesującego nas zakresu zjawisk nie są nam znane lub gdy to właśnie one nas interesują” (zob. też Kacperczyk 2005; Konecki 2018a). Dane opracowane zostały na podstawie kodowania rzeczowego i teoretycznego. Kodowanie rzeczowe rozpoczynało się od kodowania otwartego, które polega na przypisaniu danym empirycznym etykiet konceptualnych. Jego cel stanowi zgrupowanie zjawisk opatrzonych tą samą etykietą, nazywane kategoryzowaniem. Kolejnym krokiem analitycznym było kodowanie teoretyczne, za pośrednictwem

którego określiłam możliwe związki pomiędzy kategoriami wylaniającymi się na etapie kodowania otwartego. Na ich podstawie zaproponowałam hipotezy, które zostały zweryfikowane w oparciu o dane i włączone do wylaniającej się teorii (zob. Charmaz 2009). Kolejną techniką opracowywania danych, stanowiącą następny etap analizy, było pisanie not teoretycznych (będących podstawą dla teorii ugruntowanej), które posłużyły zrozumieniu sposobu, w jaki określone warunki przyczynowe i interweniujące z różnych poziomów rzeczywistości społecznej kształtowały zachodzenie i przebieg danego zjawiska (zob. Strauss 1987; Konecki 2000). Na podstawie tworzenia, a następnie integrowania not teoretycznych, z których każda poświęcona była – w większości – jednej kategorii (ale też relacji danej kategorii względem innych czy rozwijaniu pojęć zapożyczonych [*borrowed concept(s)*, zob. Strauss 1987]), dążyłam do wyjaśnienia relacji pomiędzy generowanymi kategoriami, jakie odzwierciedlały procesy i zjawiska, na które natrafiłam w świecie empirycznym (zob. Charmaz 2009). Tym samym ważnym krokiem interpretacyjnym było tworzenie diagramów integrujących, które – jako swoiste mapy konceptualne, będące graficzną reprezentacją kategorii i związków pomiędzy nimi (zob. Strauss 1987; Charmaz 2009) – umożliwiają tworzenie wstępnej ramy analitycznej oraz sporządzanie – na tej podstawie – podsumowujących not teoretycznych. W badaniu zastosowałam także triangulację, dzięki której miałam możliwość podjęcia różnych punktów widzenia określonego problemu, zyskując tym samym większą kontrolę nad przebiegiem projektu. W badaniu wykorzystałam trzy typy triangulacji (danych, metodologiczną oraz teoretyczną), jakie wyróżnia Norman Denzin¹.

4.1. Metodologia teorii ugruntowanej jako strategia badawcza – charakterystyka ogólna

Metodologia teorii ugruntowanej, zaproponowana przez Barneya Glasera i Anselma L. Straussa (1967), stanowi swego rodzaju odpowiedź na problem nieprzystawalności określonych teorii społecznych do pewnych zjawisk empirycznych,

¹ Triangulacja stanowi narzędzie heurystyczne, które pozwala na weryfikację wniosków płynących z badania oraz umożliwia badaczowi osiągnięcie dystansu względem analizowanych danych (Hammersley, Atkinson 2000). Norman Denzin wskazuje cztery rodzaje triangulacji: 1) triangulację danych, która polega na analizie materiałów pochodzących z różnych źródeł, jak i na porównywaniu danych zebranych na różnych etapach realizacji projektu; 2) triangulację metodologiczną, która opiera się na wykorzystaniu wielu technik zbierania danych; 3) triangulację teoretyczną, umożliwiającą interpretację danych w odniesieniu do różnych perspektyw teoretycznych; 4) triangulację badacza, w przypadku której do badania wprowadzani są niezależni obserwatorzy czy kontrolerzy, mogący przyjmować różne role (zob. Konecki 2008a).

jaką zarzucano teoriom powstałym w ramach paradygmatu normatywnego. Stanowi ona wynik analiz wyłaniających się z badań empirycznych, które zogniskowane były na problemie pracy instytucji opieki zdrowotnej, a konkretnie – „wzorów zachowań organizacyjnych w czasie pracy w odniesieniu do umierających pacjentów” (Konecki 2000: 25) oraz na kwestii kontekstów świadomości generowanych zarówno przez pacjentów, jak i przez pracowników służby zdrowia (Glaser, Strauss 1965). Dzięki zastosowaniu metodologii teorii ugruntowanej badacz może stworzyć teorię, która wyłania się stopniowo w toku realizacji danego projektu badawczego i podbudowywana jest kolejnymi danymi jakościowymi.

Warto tu zasygnalizować, że choć jeden z twórców metodologii teorii ugruntowanej, Barney Glaser, postuluje, iż powinna być ona postrzegana jako odrębna i niezależna od istniejących paradygmatów (Glaser, Holton 2004), uprawnionym wydaje się poszukiwanie jej źródła w obszarze paradygmatu interpretatywnego, co wynika chociażby z aspiracji niniejszego podejścia do odzwierciedlania zarówno subiektywnego, jak i procesualnego wymiaru zjawisk, jakie zachodzą w rzeczywistości społecznej (zob. Konecki 2000, 2015)². Co więcej, metodologia teorii ugruntowanej postrzegana jest przez część badaczy jako pewna kontynuacja rozważań czerpiących z dorobku szkoły chicagowskiej (Ritzer 2004), która wyłania się z tradycji badań zorientowanych jakościowo (Charmaz, Mitchell 2001).

Stanowiąc alternatywę dla teorii przyjmujących hipotezy *a priori*, metodologia teorii ugruntowanej cechuje się wyłanianiem teorii średniego zasięgu, co ma miejsce nie na podstawie przyjętego przez Roberta Mertona (1982) logiczno-dedukcyjnego schematu badań, lecz za sprawą badań terenowych, dzięki którym badacz zbiera dane empiryczne, jakie odnoszą się do określonych obszarów obserwowanej i analizowanej rzeczywistości społecznej (Glaser, Strauss 1967; Strauss, Corbin 1990; Konecki 2000). O jej efektywności świadczyć może to, że procesy zbierania oraz analizy danych nie są tu traktowane jako niezależne, następujące po sobie kroki badawcze, lecz ujmowane są jako koherentny proces. Tym samym, przeplatając się w czasie realizacji danego badania, mogą kształtować i modyfikować przebieg projektu (Strauss, Corbin 1990; Glaser 1998; Charmaz 2009). Generując teorię, badacz często powraca do analizowanych i nieustannie porównywanych danych, co stanowi egzemplifikację postulatu wyłaniania teorii z empirii (Strauss 1987; Strauss, Corbin 1990; Konecki 2000). Co więcej, ze względu na to, że właściwą metodologią teorii ugruntowanej cechą jest nadawanie kształtu danemu badaniu poprzez nieustające projektowanie go w toku jego trwania (Mason 2002), teoria wyłaniana jest z danych empirycznych w sposób indukcyjny, a analiza dedukcyjna odnosi się do konkretnych kategorii wygenero-

² Paradoksalnie, pewien dowód słuszności tego twierdzenia stanowi postulat samego Barneya Glasera (1978), który mówi o konieczności wyłaniania z danych podstawowego procesu społecznego, jaki badacz może przekształcić w kategorię centralną.

wanych na podstawie danych. Zastosowanie w procesie analizy poszczególnych kategorii metody dedukcyjnej wpływa na to, że kolejne przypadki lub ich grupy mogą zostać wyłonione i porównane z wcześniej wykrystalizowanymi kategoriami. Zabieg ten umożliwia określanie zależności oraz siły powiązań pomiędzy kategoriami, a co za tym idzie – przejście na bardziej abstrakcyjny poziom ich teoretycznego powiązania (Konecki 2000). Warto tu też nadmienić, że metodologia teorii ugruntowanej oparta jest w istocie na logice abdukcji, szczególnie w wersji rozwijanej przez Anselma L. Straussa (zob. też Gorzko 2016).

Przeplatanie się procesu zbierania danych z procedurą ich analizy stanowi konsekwencję stopniowego wyłaniania się teorii w czasie trwania badania, w toku którego badacz może – w dowolnym momencie – napotkać dane jakościowo różne od uprzednio zebranych. Dane takie mogą oczywiście wpłynąć na treść generowanej teorii, przyczyniając się zarówno do krystalizowania nowych kategorii, jak i odkrywania nowych własności kategorii już istniejących. Tak zakrojony model generowania teorii ma potencjał utrzymywania kontekstu odkrycia (Konecki 2008b), a zatem minimalizowania fazy prekonceptualizacji³ (Konecki 2000), jak i przewycięzania sekwencyjności procesu budowania teorii, w którym poszczególne czynności badawcze powinny po sobie następować.

Warto w tym miejscu nadmienić, że zniesienie postulatu linearnej etapowości badania nie byłoby możliwe, gdyby nie dwie procedury generowania teorii ugruntowanej – teoretyczne pobieranie próbek i metoda ciągłego porównywania (Glaser, Strauss 1967; Strauss, Corbin 1990; Glaser 1998; Konecki 2000; Charmaz 2009). Co więcej, mając na uwadze, że tak zakrojony model budowania teorii powinien umożliwić wypracowanie teorii możliwie najlepiej przygotowanej do aplikacji, teoria ugruntowana powinna pozwalać na przewidywanie, wyjaśnianie i rozumienie zjawisk, których dotyczy (Glaser, Strauss 1967; Konecki 2000). Oznacza to, że powinna być ona zrozumiała zarówno dla badaczy, jak i dla laików (Glaser, Strauss 1967; Strauss 1987; Konecki 2000).

Wyłonienie i ugruntowanie teorii związane jest z wykorzystaniem w tym celu wielu złożonych procedur, takich jak kodowanie danych, tworzenie not teoretycznych czy sporządzanie diagramów ilustrujących powiązania, jakie zachodzą pomiędzy wygenerowanymi kategoriami. Mając jednak na uwadze, że 1) zarówno te procedury, jak i inne elementy strategii badawczej, jaką jest metodologia teorii ugruntowanej, zostały szczegółowo opisane, także w literaturze pojawiającej się na polskim rynku wydawniczym (zob. np. Konecki 2000, 2005b, 2012a; Gorzko 2008, 2015; Charmaz 2009; Glaser, Strauss 2009), podczas gdy teoretyczne

³ Co, jak zauważają Martyn Hammersley i Paul Atkinson (2000) oraz Jennifer Mason (2002), nie uprawnia badacza do pominięcia etapu przygotowania się do realizacji danego badania.

pobieranie próbek i metoda ciągłego porównywania nie tylko 2) wydają się kluczowe, jeśli chodzi o wyznaczenie modelu badania, które nie jest z założenia oparte na linearnej etapowości, lecz również 3) stanowią te dwie procedury, które zdają się być wykorzystywane w toku realizacji danego projektu niezależnie od rodzaju przyjętej strategii badawczej⁴, to właśnie teoretyczne pobieranie próbek oraz metoda ciągłego porównywania, wspomagające proces generowania teorii także w przypadku tego badania, zostaną tu przybliżone.

Ze względu na to, że celem teoretycznego pobierania próbek nie jest weryfikacja hipotez, lecz zbieranie danych empirycznych – zgodne z kierunkiem projektu, który wyznacza procedura ciągłego porównywania – dobór kolejnych przypadków (pobieranie próbek) nie wymaga odnoszenia się do zasad statystycznych (Hammersley, Atkinson 2000). Jak wskazuje Krzysztof T. Konecki (2000: 30–31; zob. też Glaser, Strauss 1967),

[t]eoretyczne pobieranie próbek jest procesem zbierania danych w celu generowania teorii, po czym analityk zbiera, koduje i analizuje swoje dane oraz decyduje, jakie dane zbierać następnie i gdzie je znaleźć, by opracować teorię w miarę, jak się ona wyłania. Proces zbierania danych jest kontrolowany przez wyłaniającą się teorię, czy to rzeczową czy formalną.

Dobór właściwie zróżnicowanych próbek może skutkować nie tylko odkrywaniem warunków wpływających na określoną złożoność własności krystalizowanych kategorii i gruntowaniem zachodzących między nimi powiązań, lecz może także warunkować potencjał danej teorii w kierunku wyjaśniania tych fragmentów rzeczywistości, które stanowią przedmiot badania (Strauss, Corbin 1994). Zaleca się, by próbki pobierać do momentu osiągnięcia teoretycznego nasycenia, a zatem do czasu, kiedy badacz nie natrafia już na dane różniące się jakościowo od uprzednio zebranych. Wówczas rozpocząć można analizę poszczególnych kategorii (uwzględniając przy tym ich własności oraz zachodzące pomiędzy nimi powiązania) (Glaser, Strauss 1967; Konecki 2000).

Teoretyczne pobieranie próbek związane jest z metodą ciągłego porównywania, w przypadku której mamy do czynienia z permanentną analizą porównawczą kolejnych przypadków, jakie pojawiają się w toku realizacji danego projektu badawczego. Cel tej procedury stanowi wskazanie spektrum różnorodności poszczególnych przypadków za sprawą określenia różnic i podobieństw, jakie pomiędzy nimi występują (Strauss, Corbin 1990; Konecki 2000). Porównywanie wygenerowanych kategorii z kolejnymi przypadkami odkrytymi w toku badania

⁴ Problem wewnętrznej niespójności metodologii teorii ugruntowanej nie stanowi przedmiotu niniejszej pracy, dlatego też nie zostanie tu bliżej omówiony. Został on jednak szczegółowo przedstawiony w literaturze przedmiotu (zob. np. Glaser 1992; Konecki 2000, 2018b; Charmaz, Mitchell 2001).

może przyczynić się nie tylko do wzbogacenia opisanych już cech danej kategorii, lecz również do rozróżnienia wymiarów analizowanych zjawisk, do których odnoszą się określone cechy tejże kategorii (Glaser, Strauss 1967). Co więcej, proces czynienia takich porównań może zapoczątkować generowaniem hipotez⁵, jakie odzwierciedlają empirycznie wykrystalizowane powiązania poszczególnych kategorii, z uwzględnieniem warunków, w jakich występują.

Porównywanie rozpoczyna się w momencie zestawienia różnych przypadków w celu wyłonienia z zebranego materiału podstawowych pojęć, jakie mogą stanowić podstawę do czynienia dalszych porównań (Konecki 2000). Odbywa się ono także pomiędzy pojęciami i przypadkami empirycznymi, co daje możliwość generowania zarówno nowych własności teoretycznych, jak i hipotez. Jak zaznacza Krzysztof T. Konecki (2000: 31), badacz porównuje też ze sobą pojęcia, „by dopasować je do zbioru zebranych wskaźników; badacz integruje także pojęcia w hipotezy, które stają się później jego teorią”. Poszczególnych rodzajów porównań dokonuje się oczywiście stopniowo, przy czym warto zaznaczyć, że – w toku rozwoju badania – analityk dąży do tego, by wszystkie typy mogły być prowadzone równocześnie, czego spodziewanym skutkiem jest nieustanne wzbogacanie wymiaru własności danych kategorii (Konecki 2000).

Zastosowanie metody ciągłego porównywania ma zapewnić ugruntowanie teorii oraz zagwarantować jej modyfikowalność (Strauss, Corbin 1994). Co więcej, warto nadmienić, że procedura ta, wpływając na zakres teoretycznego pobierania próbek, ma potencjał wyznaczania i modyfikowania przebiegu danego projektu badawczego.

4.2. Techniki gromadzenia danych

Zarówno pewna delikatność podjętej w ramach niniejszego projektu problematyki i wrażliwy charakter próby, jak i przyjęta przeze mnie perspektywa teoretyczna nie pozostały bez wpływu na wybór określonych technik zbierania danych. Tym samym, ze względu na intencję poruszania w toku badania tematów potencjalnie trudnych i osobistych, jak i na chęć zapewnienia osobom, które spotkałam, przestrzeni, w ramach której mogłyby swobodnie i za pomocą własnych systemów pojęciowych przedstawić ich rzeczywistość (zob. Prus 1996; Konecki 2005a), zdecydowałam się na wybór technik opartych na bezpośrednim kontakcie oraz o niskim stopniu standaryzacji (zob. Krzewińska, Grzeszkiwicz-Radulska 2013).

⁵ W przypadku metodologii teorii ugruntowanej hipotez nie należy rozumieć jako założeń przyjętych przez badacza *a priori* (jak wskazywałoby tradycyjne ujęcie tego pojęcia w naukach społecznych [zob. Lutyński 1994]), lecz w kategoriach tez, które mają na celu ukazanie powiązań, jakie łączą ze sobą poszczególne kategorie (zob. Konecki 2000).

4.2.1. Wywiad swobodny – możliwości i ograniczenia

Podstawową techniką zbierania danych, jaką zastosowałam w przypadku niniejszego projektu, był wywiad swobodny⁶, który daje badaczowi możliwość dotarcia do informacji o charakterze retrospektywnym, jakie odnoszą się do doświadczeń, które mogą rzutować zarówno na teraźniejsze działania, jak i plany jednostki. Warto tu nadmienić, że brak zamkniętej struktury pytań, jak również pewna elastyczność oraz ciągłość wywiadu nie tylko zapewniają niemałą swobodę w kwestii możliwości projektowania go w sytuacji kontaktu z rozmówcą (Rubin, Rubin 1997; Kvale 2004), lecz korespondują również z postulatami przyjętej w projekcie strategii badawczej. Zarówno niski poziom standaryzacji tej techniki zbierania danych, jak i jej pewne nieograniczenie ryzykiem preconceptualizacji mogą dawać złudne przekonanie o tym, że badacz nie jest w zasadzie zobligowany do przygotowania się do wywiadu (Konecki 2000; Mason 2002; Silverman 2007). Tymczasem, dążąc do uzyskania rzetelnych i – co ważne – faktycznie poszukiwanych informacji, które mogą wyznaczać kontekst odkrycia (zob. Konecki 2000; Babbie 2004; Kvale 2004), badacz powinien gruntownie przemyśleć swoje kroki w terenie. Wywiad nie stanowi bowiem luźnej, przypadkowej rozmowy, jaka toczy się pomiędzy dwojgiem równorzędnych partnerów interakcji (Przybyłowska 1978), a ponadto – zdobycie ważkich informacji może być wynikiem zarówno wiedzy badacza, jak i umiejętności interpersonalnych, umożliwiających na przykład dostosowanie formy wywiadu do dynamiki rozmowy oraz cech psychospołecznych rozmówcy (zob. Seligman, Walker, Rosenhan 2003). Realizacja takiego wywiadu, na podstawie którego możliwe będzie doprecyzowanie własności kategorii, uzależniona jest w dużej mierze od umiejętności badacza w kwestii minimalizowania dystansu, jaki dzieli go od rozmówcy i nawiązania z nim „dobrego” kontaktu (Konecki 2000; Mason 2002). Jednocześnie badacz powinien nieustannie wsłuchiwać się w informacje, jakie przekazuje mu rozmówca, i zadawać sobie pytanie o to, czy jego rozumienie sensu werbalizowanego przez rozmówcę wykracza poza poziom czysto semantyczny, wzbogacając tym samym obraz rzeczywistości takiej, jaką widzi ją badany. Dla przykładu – dążąc do odtworzenia jednostkowych struktur znaczeń, jakie w toku wywiadu werbalizują rozmówcy, a zatem zbudowania konstruktów drugiego stopnia (Schütz 2008) na podstawie ich indywidualnych obiektów myślowych, badacz nie powinien przyjmować za pewnik pojęć treściowo pustych, które „usensownić” może jedynie rozmówca (np. co to znaczy być „dobłą matką?”) (zob. Aronson, Wilson, Akert 1997; Zimbardo, Leippe 2004). Warto rów-

⁶ W typologii zaproponowanej przez Jana Lutyńskiego (1968) wywiad ten przypisany jest do grupy wywiadów swobodnych mało ukierunkowanych (zob. Przybyłowska 1978; Lutyńska 1998).

niez pamiętać, że kolejne etapy badania powinno cechować konkretyzowanie tematów podejmowanych w czasie wywiadu, wynikające z krystalizowania się w świadomości badacza problemu centralnego, który – na wcześniejszych etapach projektu – mógł się wydawać nad wyraz ogólny.

W tym miejscu warto wskazać, że choć umiejętne wykorzystanie w toku badania techniki wywiadu umożliwia dotarcie do perspektywy badanych bez konieczności doświadczenia ich sytuacji, nie jest ona wolna od ograniczeń. Po pierwsze, wywiad nie daje wglądu w istotę odkrywanych zjawisk, lecz w interpretację, jakie na ich temat czynią badani (Silverman 2007). Oznacza to, że w toku wywiadu badacz może nie mieć dostępu do tych elementów rzeczywistości społecznej, które – choć są przez badanych wytwarzane – mogą przez nich nie być uświadomione⁷. Co więcej, kierując się zasadą dostępności faktów dla świadomości (zob. Aronson, Wilson, Akert 1997), warto mieć w pamięci, że badani najpewniej relacjonują minione wydarzenia z perspektywy określonych doświadczeń i interpretacji, które – na przestrzeni czasu – mogły ulec przedfiniowaniu. Po drugie, sytuacja wywiadu może zostać potraktowana w kategoriach przestrzeni umożliwiającej przedstawienie określonego wizerunku siebie w kontekście specyficznej relacji, dotyczącej na przykład poczucia symbolicznego wykluczenia z pewnego obszaru rzeczywistości społecznej, co – na pewnym poziomie – może zostać ujęte w interesujący wątek analityczny. Z drugiej strony, mając w pamięci problematyzowanie wywiadu poprzez odwołanie się do zjawiska, jakim jest współczesne „społeczeństwo wywiadu” (*interview society*, zob. Atkinson, Silverman 1997), warto zauważyć, że technika ta zdaje się wpisywać w specyficzną kulturę odsłaniania Ja jednostki, która zarówno legitymizuje dyskurs o sprawach na wskroś prywatnych, jak i umożliwia wypracowanie specyficznych praktyk językowych, które owe problemy obnażają. Tym samym warto pamiętać, że koncentrując się na samej tylko narracji jako zwerbalizowanym doświadczeniu, badacz może wpaść w pułapkę „umocowania” prowadzonej analizy na kulturowym poziomie (naturalnego dążenia do) „odkrycia” Ja, pomijając kwestię tak kontekstualizacji, jak i sproblematyzowania „prawdziwego” głosu badanych (zob. Atkinson, Silverman 1997). Tymczasem wywiad zapewnia przede wszystkim przestrzeń do pracy nad biografią, możliwość dokonania kreacji, co sygnalizowałam już we wcześniejszej części pracy. Wreszcie, sytuacja wywiadu nie wydaje się neutralna w tym sensie, że samo jego zaaranżowanie zdaje się wyznaczać pewien hierarchiczny podział na linii badacz (zadający pytania) – badany (udzielający odpowiedzi). Mając na uwadze, że „[w] kontekście badań jakościowych wspierający, serdeczny, zainteresowany, niekonfliktowy, uprzejmy, rozumiejący, a nawet współczujący etnograf jest w stanie uzyskać

⁷ Sytuacja taka, której rozwinięcie w dalszej części pracy posłuży do zobrazowania jednego z wątków analitycznych, miała miejsce w czasie niniejszego badania.

znacznie więcej informacji niż etnograf, który zachowuje się w odwrotny sposób” (Lofland i in. 2009: 107), w toku badania dążyłam do tego, by sytuację wywiadu zaaranżować w możliwie najbardziej przyjazny i „nieinwazyjny” sposób. Co więcej, podobnie jak Agnieszka Żyta (2011) czy Marta Salkowska (2015), uznałam, że opowiadanie czegoś o sobie – o ile oczywiście badani o to poproszą – może stanowić nie tylko jeden ze sposobów na „przełamanie lodów”, ale i przyczynek do tego, by osoby, które zgodziły się poświęcić mi swój czas, zyskały poczucie sprawczości, nie zaś przeświadczenie, iż ich rola ma się sprowadzić tylko do udzielenia odpowiedzi na moje pytania (zob. Punch 1994).

Świadomość zarówno powyższych, jak i niewymienionych tu ograniczeń techniki wywiadu skłoniła mnie do wykorzystania w projekcie także innych technik gromadzenia danych, dzięki czemu miałam również nadzieję ugruntować kryształizujące się w toku badania powiązania pomiędzy generowanymi kategoriami.

4.2.2. Specyfika organizacji i przebiegu wywiadów

W tym miejscu chciałabym przybliżyć relatywnie nietypowy sposób, w jaki zorganizowane były wywiady, które zrealizowałam w czasie trwania niniejszego projektu badawczego, poświęconego rodzinom nieheteronormatywnym wychowującym dziecko poczęte metodą sztucznego zapłodnienia przy wykorzystaniu nasienia anonimowego dawcy w ramach związku jedнопłciowego z perspektywy matek biologicznych i niebiologicznych. Warto bowiem zacząć od tego, że spotykając się z daną parą po raz pierwszy (poza dwoma przypadkami, w tym gdy kobiety rozstały się), wywiad „otwierający” prowadziłam zawsze z obiema matkami. Następny krok – o ile było to możliwe na płaszczyźnie czasowo-logistycznej – stanowiło umówienie się z każdą z kobiet na wywiad indywidualny⁸. Mam oczywiście świadomość ograniczeń, jakie wiążą się z prowadzeniem wywiadów w nakreślony

⁸ Nie udało się to w przypadku 5 par, z którymi zresztą udało mi się spotkać tylko raz. Sytuacja ta podyktowana mogła być faktem, że w momencie realizacji wywiadu dziecko kobiet było jeszcze bardzo małe, a w niektórych przypadkach – nadal oczekiwało przyjscia na świat, co komplikowało możliwość poświęcenia przez badane czasu na kolejne spotkania. Co więcej, choć kobiety zadeklarowały chęć ponownego wzięcia udziału w badaniu w dłuższym odstępie czasu, nie udało się nam (po raz kolejny – z przyczyn czasowo-logistycznych) spotkać ponownie. Warto tu nadmienić, że możliwość ponownego spotkania się z badanymi w pewnym odstępie czasu traktowałam bardziej w kategoriach rewizyty etnograficznej (zob. Mazurek 2015), dzięki której mogłabym zweryfikować treść generowanych kategorii, niż realizacji jakościowego badania powtórzonego. Niemniej, mając na uwadze powyższą sytuację, warto zauważyć, że „wycieranie próby i trudności utrzymania badanych w postępowaniu badawczym” (Grabowska, Sarnowska 2017: 25) stanowią jedno z częściej wymienianych ograniczeń w przypadku jakościowego badania powtórzonego.

powyżej sposób. Niemniej, co warto tu podkreślić, decydując się na realizację wywiadów z dwiema partnerkami, kierowałam się względami dwojakiego rodzaju.

Po pierwsze, znakomita większość rodzin (19 z 21), z którymi nawiązałam kontakt, nalegała na to, by nasze pierwsze spotkanie odbyło się w takim właśnie składzie. Mając to na uwadze, można oczywiście domniemywać, że prośby badanych były w tej kwestii podyktowane antycypowanym napięciem, jakiego spodziewały się doświadczyć w związku z sytuacją wywiadu. Z drugiej jednak strony, odnosząc się do motywów, jakie nimi kierowały, same kobiety przytaczały pobudki o bardziej pragmatycznym podłożu. Ze względu na to, że w przypadku wielu rodzin dziecko kobiet było w czasie naszego pierwszego spotkania bardzo małe (w 7 przypadkach w wieku niemowlęcym), badane odnosiły się do tego, iż dzielenie uwagi pomiędzy opiekę nad dzieckiem a prowadzenie świadomej narracji może być dla jednej osoby – szczególnie zaś „młodej i przemęczonej matki” – bardzo trudne. Co więcej, postrzegały one proponowany układ w kategoriach rozwiązania, które miało być korzystne przede wszystkim dla mnie – w miejsce jednej narracji miałam pozyskać dwie opowieści, co – jak sugerowały – miało być „gwarantem” tego, że żadne istotne informacje nie zostaną w czasie wywiadu pominięte czy zniekształcone⁹ (co zresztą skłoniło mnie – na poziomie analitycznym – do poczynienia pewnych założeń na temat natury związku badanych, szczególnie zaś kwestii otwartości partnerek względem siebie).

Po drugie, mając świadomość, że przy takim układzie wywiadu w czasie jego realizacji będę mogła zaobserwować sposób, w jaki kobiety odnoszą się zarówno do siebie, jak i ich dziecka, co w świetle tematu, jaki podejmuję w niniejszej pracy, wydało mi się bardzo wartościowe w kontekście analitycznym, przystałam na ich prośbę o to, by pierwszy wywiad został przeprowadzony z obiema badanymi. Co więcej, taki układ wywiadu dał podstawy do przyjrzenia się kwestii wytwarzanej *in vivo* intersubiektywności. W tym miejscu warto również nadmienić, że w czasie realizacji tak zorganizowanych wywiadów często towarzyszyło nam przebywające w tym samym pokoju dziecko (chodzi o niemowlęta), którym – co jakiś czas – zajmowała się jedna z matek (bądź – w niektórych przypadkach – ja¹⁰).

⁹ Jak zasygnalizowano już we wcześniejszej części pracy, wiele rodzin знаło się, nim zrealizowałam z nimi pierwsze wywiady. Co więcej, na co zwracam uwagę w dalszej części niniejszego opracowania, badane wymieniały się w czasie trwania projektu informacjami na jego temat. Tym samym nie mogę oczywiście wykluczyć, że wiedząc, iż w przypadku innych rodzin przystałam na realizację pierwszego wywiadu z obiema partnerkami, badane, chcąc na przykład zminimalizować antycypowany stres, jaki mogłaby wywołać sytuacja wywiadu, nalegały na taki skład osobowy, wiedząc, że trudno będzie mi im odmówić.

¹⁰ Chodzi tu o sytuację, gdy – pomimo zaspokojenia jego podstawowych potrzeb – dziecko nie przestawało płakać, za co jego matka biologiczna przeprosiła mnie, a następnie zaproponowała, że – aby nie zakłócać dalszego przebiegu spotkania – wyjdzie z nim do

Nie odnotowałam jednak, by – ze względu na obecność dziecka – którakolwiek z kobiet/par dążyła do szybszego zakończenia naszego spotkania, co mogło być następstwem faktu, że – jak dowiedziałam się od kilku badanych – uczestnictwo w projekcie było dla nich ważne w tym sensie, iż w ewentualnych publikacjach z wykorzystaniem narracji, w których dzieliły się ze mną swoimi codziennymi doświadczeniami, upatrywały szansy na podniesienie świadomości społecznej (czy raczej – „otwarcie oczu”) w kwestii macierzyństwa nieheteronormatywnego w Polsce¹¹.

Oczywiście, w czasie realizacji każdego z wywiadów z dwiema badanymi doкладаłam starań, by nie zgłębiać kwestii, które – z różnych względów – mogłyby okazać się dla nich potencjalnie drażliwe, w sytuacji gdy ich wypowiedziom przyśłuchiwała się partnerka. Do spraw takich, o ile nie zostały w czasie pierwszego wywiadu poruszone przez badane i przedstawione w jego ramach w sposób nieinwazyjny dla którejkolwiek z kobiet, wracałam w czasie spotkań indywidualnych.

W czasie trwania niniejszego projektu badawczego zrealizowałam w sumie 76¹² wywiadów (w tym 30 wywiadów z udziałem obu kobiet i 46 wywiadów indywidualnych) z 21 biologicznymi (21 wywiadów indywidualnych) i 21 niebiologicznymi (25 wywiadów indywidualnych) matkami dzieci, które zostały poczęte w ramach tworzonych przez badane związków jednopłciowych metodą sztucznego zapłodnienia przy wykorzystaniu nasienia anonimowego dawcy. Czas

innego pomieszczenia. Wówczas zaoferowałam, że – jeśli nie będzie to stanowiło dla nich przeszkody – mogę pokoleysać dziecko, na co badane się zgodziły. Warto tu nadmienić, że takie zachowanie z mojej strony, choć zrodziło się pod wpływem chwili, mogło wpłynąć na relacje na linii badacz–badani, przyczyniając się np. do obdarzenia mnie większą przychylnością i/lub zaufaniem, choć – wracając pamięcią do tego konkretnego epizodu interakcyjnego – nie odnotowałam, by moje stosunki z tą rodziną różniły się od relacji z pozostałymi parami. Co więcej, sam fakt, że jeśli dziecko danej pary zwróciło na mnie uwagę, okazywałam mu zainteresowanie (np. machałam do niego lub robiłam śmieszoną minę), także mógł mieć wpływ na to, jak kształtowały się nasze późniejsze relacje.

¹¹ Jak odnotowałam już we wcześniejszej części pracy, nie mogę oczywiście wykluczyć, że taka motywacja nie pozostała bez wpływu na sposób prowadzenia przez badane narracji.

¹² Ze względu na to, że zostały one potraktowane jedynie w kategoriach materiału porównawczego, w liczbie tej nie uwzględniono wywiadów, które przeprowadziłam z członkami czterech rodzin rekonstruowanych oraz z kobietami urodzonymi i zamieszkującymi jedno z miast w Wielkiej Brytanii, których córka doświadczyła „nieprzyjemnego” incydentu interakcyjnego, do którego odniosłam się we wcześniejszej części pracy.

Warto też nadmienić, że z niektórymi matkami tworzącymi rodziny planowane spotykałam się niekiedy dwa razy w tygodniu – gdy czas trwania wywiadu okazał się dłuższy niż początkowo założyły i w związku z tym umówiłyśmy się na kolejne spotkanie, w czasie którego wracałam do „zawieszonych” wcześniej wątków. Sytuacja taka miała miejsce dwukrotnie w czasie trwania całego badania, niemniej ujmuję ją w ramy jednego wywiadu, stąd też – by nie zawyżać sztucznie liczby „faktycznych” wywiadów, dwa przypadki dodatkowych spotkań nie zostały uwzględnione w ostatecznej liczbie zrealizowanych wywiadów.

trwania wywiadów wahał się od trzech do pięciu godzin w przypadku wywiadów z dwiema kobietami i od godziny do dwóch godzin, jeśli chodzi o wywiady indywidualne. Poza przypadkiem rodziny, która w 2017 r. emigrowała z Polski do Wielkiej Brytanii i z którą – w związku z tym – w 2018 r. rozmawiałam za pośrednictwem komunikatora internetowego Skype¹³ (realizując ostatni z serii wywiadów zainicjowanych w 2014 r. [był to wywiad z obiema kobietami]), wszystkie pozostałe wywiady przeprowadzane były twarzą w twarz. Wywiady zrealizowane w ramach niniejszego projektu badawczego zostały zarejestrowane za pomocą dyktafonu, poddane transkrypcji (na podstawie uproszczonej propozycji transkrypcji Gail Jefferson [2004]) oraz zakodowane i poddane analizie w zgodzie z wymogami metodologii teorii ugruntowanej.

Ze względu na to, że badane wiedziały przed naszym spotkaniem, co jest tematem moich dociekań (kwestię tę wyjaśniałam, umawiając się na wywiad), rejestrowaną część rozmowy rozpoczynałam od prośby, by opowiedziały mi o sobie, a następnie – w toku wywiadu – podążałam na bieżąco ścieżkami, jakie wyłaniały się z ich narracji. Warto doprecyzować, że zdarzało mi się oczywiście rozpoczynać nowy wątek rozmowy od zapytania o kwestie luźniej związane z wcześniejszym

¹³ Ze względu na to, że rodzinę tę znałam relatywnie dobrze (nasze pierwsze spotkanie miało miejsce w 2014 r.), jak i na to, iż poznanie ich doświadczeń w kontekście zmiany miejsca zamieszkania było dla mnie sprawą niezwykle ciekawą (dodatkowo, była to też jedna z nielicznych par, której dziecko było wówczas w wieku szkolnym), zdecydowałam się – mimo świadomości ograniczeń związanych z realizowaniem wywiadów za pośrednictwem komunikatorów internetowych (Silverman 2008; zob. też Wojciechowska 2012) – na taką formę rozmowy z kobietami. Warto jednak zauważyć, że wcześniejsza próba wprowadzenia do badania tego sposobu pozyskiwania danych zakończyła się fiaskiem. Chodzi tu o sytuację, gdy – ze względu na ograniczenia czasowe, jak i dużą odległość, jaka dzieliła mnie od miejsca zamieszkania badanych – zaproponowałam w rozmowie telefonicznej z jedną z potencjalnych uczestniczek badania, by wywiad zrealizować właśnie za pośrednictwem komunikatora internetowego Skype, na co kobieta chętnie przystała. Tak realizowany wywiad zakończyłam jednak po ok. 30 minutach od momentu jego rozpoczęcia, gdyż kobieta odebrała w tym czasie dwa połączenia telefoniczne z pracy, przepraszając mnie oczywiście każdorazowo za zaistniałą sytuację, gdy na chwilę „zawieszała” nasze połączenie (czyli – rozłączała rozmowę). Powyżej nakreślony przebieg naszego spotkania w dość dobitny sposób uświadomił mi nie tylko łatwość przerywania rozmowy, jaka toczy się za pośrednictwem komunikatora internetowego, ale i (być może) niski poziom zaangażowania w podtrzymanie jej, gdy toczy się w takiej formie (dla przykładu – zdecydowana większość badanych, z którymi spotkałam się twarzą w twarz, wyłączała telefony na czas wywiadu). Mam oczywiście świadomość, że sytuacja ta mogła być wynikiem przypadku – akurat tego dnia kobieta miała do wykonania kilka ważnych spraw – niemniej, poczytując ją w kategoriach swego potwierdzenia, iż próby „chodzenia na skróty” nie muszą kończyć się tak, jak byśmy sobie tego życzyli, oraz – po raz kolejny – korzystając z uprzejmości badanych, umówiłam się z kobietą oraz jej partnerką na kolejny wywiad, tym razem twarzą w twarz.

wywodem badanych, a bardziej z ogólną listą interesujących mnie tematów (jak np. modele/sposoby/konteksty spędzania czasu wolnego w relacji do przebywania w różnego rodzaju przestrzeni społecznej, co miało naprowadzić kobiety na podjęcie narracji dotyczących ich codziennych praktyk rodzinnych), niemniej wielokrotnie okazywało się, że ich „wywoływane” wypowiedzi były zdecydowanie mniej rozbudowane niż narracje odnoszące się do problemów, jakie same poruszały, a które – niekiedy – nie zostały przeze mnie przewidziane przed danym wywiadem. Co za tym idzie, podejmując próbę rekonstrukcji werbalizowanych doświadczeń kobiet, dążyłam do tego, by ścieżki analityczne, jakie rozwijam w empirycznej części pracy, odzwierciedlały ich perspektywę tak, jak została ona przede mną nakreślona w czasie naszych spotkań.

W tym miejscu należy wskazać, że większość badanych, zarządzając *widocznością* (szczególnie w kontekście jej *widzialności*)¹⁴ rodziny w przestrzeni społecznej, przyjmuje – w pewnych sytuacjach i przed określonymi osobami – strategię ukrywania charakteru związku rodzinnego. Z tego też powodu duży nacisk położyłam na kwestie etyczne, w tym te dotyczące nieujawniania danych, jakie mogłyby narazić badane na różnego rodzaju problemy na płaszczyźnie rodzinnej, towarzyskiej, zawodowej czy instytucjonalnej (por. Babbie 2004). By umożliwić czytelnikowi dokonanie samodzielnej oceny prowadzonej przeze mnie analizy, nie zrezygnowałam z przytaczania w dalszej części pracy fragmentów wypowiedzi rozmówców. Niemniej wszystkie imiona, jakie padły w toku narracji, zostały zmienione, a cytaty, na wyraźną prośbę kilku badanych kobiet¹⁵, nie są opatrzone

¹⁴ *Widzialność* rodziny to jedna z wygenerowanych w toku analizy kategorii, opisująca sytuację możliwości społecznego odkodowania charakteru rodziny nieheteronormatywnej w ogóle. Jej potencjalna *widoczność* odnosi się natomiast do tego, czy (i do jakiego stopnia) na podstawie – na przykład – określonego zachowania kobiet względem siebie i/lub dziecka można domniemywać o zażyłości łączącej danych partnerów interakcji. O ile *widzialność* czy raczej *konceptualna niewidzialność* (a zatem – w kontekście naszego kraju – niewidzialność na poziomie językowym, instytucjonalnym, społecznym i kulturowym, do czego odnoszą się badane) stanowi następstwo zinternalizowania (i ekstermalizowania) normy monomaternalizmu, *widocznością* można intencjonalnie zarządzać (często właśnie w odniesieniu do założenia o *konceptualnej niewidzialności*).

¹⁵ Na różnych etapach badania poszczególne jego uczestniczki poprosiły mnie o to, by przytaczając w ewentualnych publikacjach ich wypowiedzi, pominąć przy opisie cytatów informacje umożliwiające identyfikację rodziny. Do informacji takich zaliczyły: wiek, zarówno swój, jak i dziecka, informację o miejscu zamieszkania rodziny (nazwa miasta), wykonywanym zawodzie oraz o płci dziecka. Ze względu na to, że płeć dziecka okazała się ważna z powodów analitycznych (w kontekście obaw badanych o to, czy dwie kobiety podolają zadaniu „właściwego” wychowania chłopca, o czym piszę w dalszej części pracy), ukrywam ją, przywołując fragmenty wypowiedzi badanych, jedynie w tych przypadkach, gdy takie było życzenie matek.

informacją o wieku poszczególnych rozmówczyń czy ich dzieci. Z tego względu, ilustrując określony wątek analityczny fragmentem narracji badanych, odnoszę się w opisie cytatu do wskazania natury pokrewieństwa kobiety z dzieckiem (MB – matka biologiczna, MN – matka niebiologiczna) oraz roku, w którym przeprowadzono wywiad.

W tabeli 2 przedstawiłam liczbę, rozkład oraz typ wywiadów (wywiad z obiema kobietami *vs.* wywiad indywidualny), jakie zrealizowałam z daną rodziną w czasie trwania niniejszego projektu badawczego.

Tabela 2. Liczba, rozkład i typ wywiadów zrealizowanych w latach 2013–2018

Rodzina	2013	2014	2015	2016	2017	2018	Suma
1	MB – 1 MN – 1						MB – 1 MN – 1
2	R – 1						R – 1
3	R – 1 MB – 1 MN – 1		MB – 1 MN – 1		R – 1		R – 2 MB – 2 MN – 2
4	R – 1 MB – 1 MN – 1		R – 1 MN – 1		R – 1		R – 3 MB – 1 MN – 2
5	R – 1 MB – 1 MN – 1						R – 1 MB – 1 MN – 1
6		R – 1 MB – 1 MN – 1		R – 1 MN – 1		MB – 1 MN – 1	R – 2 MB – 2 MN – 3
7		R – 1 MB – 1 MN – 1		R – 1		R – 1	R – 3 MB – 1 MN – 1
8		R – 1 MB – 1 MN – 1		R – 1 MB – 1			R – 2 MB – 2 MN – 1
9		R – 1 MB – 1 MN – 1		MB – 1 MN – 1			R – 1 MB – 2 MN – 2
10		R – 1					R – 1
11			R – 1 MB – 1 MN – 1		MN – 1		R – 1 MB – 1 MN – 2

Tabela 2 (cd.)

Rodzina	2013	2014	2015	2016	2017	2018	Suma
12			R – 1				R – 1
13			R – 1 MB – 1 MN – 1		R – 1		R – 2 MB – 1 MN – 1
14			R – 1 MN – 1		R – 1 MN – 1		R – 2 MN – 2
15			R – 1				R – 1
16			R – 1				R – 1
17				R – 1 MB – 1 MN – 1		R – 1	R – 2 MB – 1 MN – 1
18				R – 1 MB – 1 MN – 1		R – 1 MB – 1 MN – 1	R – 2 MB – 2 MN – 2
19				R – 1 MB – 1 MN – 1		MB – 1 MN – 1	R – 1 MB – 2 MN – 2
20					MB – 1 MN – 1		MB – 1 MN – 1
21						R – 1 MB – 1 MN – 1	R – 1 MB – 1 MN – 1
Suma	12	13	15	16	8	12	76

Objaśnienia: MB – matka biologiczna; MN – matka niebiologiczna; R – wywiad zrealizowany z udziałem obu kobiet.

Źródło: opracowanie własne.

4.2.3. Obserwacja

Na wstępie warto zwrócić uwagę na to, że obserwacja traktowana jest przez niektórych badaczy nie tylko w kategoriach techniki najczęściej znajdującej zastosowanie w danym projekcie, ale jest ona także ujmowana jako najbardziej bodaj podstawowe narzędzie zbierania danych (zob. Lutyńska 1998). Tak nakreśloną sytuację, jeśli chodzi o percepcję tej techniki, motywować można tym, że – w zasadzie – każde niemal przedsięwzięcie badawcze prowadzone jest przy mniej bądź bardziej świadomym posługiwaniu się w procesie badawczym właśnie techniką obserwacji.

Podobnie jak ma to miejsce w przypadku wywiadu, badacz powinien przygotować się do przeprowadzenia obserwacji na poziomie konceptualnym – a zatem określić nie tylko rolę, jaką podejmie (czy będzie mógł podjąć), lecz również – na tyle, na ile będzie to możliwe – dopuszczalny stopień zaangażowania w życie badanych (zob. np. Adler 1985; Adler, Adler 1987, 2012). Co więcej, warto pamiętać, że wybór określonego obszaru życia społecznego, jaki objęty zostanie badaniem, może być w większym stopniu uzależniony od – na przykład – dotarcia do odzwierne, który umożliwi wejście do danej zbiorowości (zob. np. Wojciechowska 2012; Ślęzak 2016), czy gotowości badanych do zaproszenia nas do ich życia niż od zainteresowań badacza.

Jedną z istotnych zalet obserwacji, na jaką wskazuje się często w literaturze przedmiotu (Adler, Adler 1987; Fine, Sandstrom 1988; Fatyga 1999; Konecki 2000), stanowi możliwość badania określonej zbiorowości w jej naturalnym środowisku, dzięki czemu badacz może uchwycić kontekst pewnych zjawisk czy epizodów interakcyjnych, a co za tym idzie – zrekonstruować te elementy analizowanego procesu, które nie były dla niego dostępne w sytuacji realizowania wywiadu. Warto mieć jednak w pamięci, że zaleta ta może się – paradoksalnie – okazać pewnym ograniczeniem techniki, prowadzącym do zniekształcania analizy. Problem taki stanowić może efekt wytworzenia się silnej więzi emocjonalnej na linii badacz–badany (zob. Silverman 2007), w następstwie powstania której badacz może skłaniać się ku percypowaniu pozyskiwanych danych przez pryzmat własnych odczuć względem analizowanego (obserwowanego) zjawiska (por. Konecki 2000, 2012b). Pewne rozwiązanie tak zakrojonego problemu stanowić może systematyczne prowadzenie dziennika obserwacji, umożliwiające badaczowi przedstawianie obserwowanych zjawisk jako niezależnych od jego stanów emocjonalnych. Dziennik obserwacji zapewnia także przestrzeń do rozróżnienia analizy bazującej na perspektywie badanych (*emic*) od analizy odnoszącej się do pojęć, jakie wprowadza sam badacz (*etic*) (zob. Silverman 2007). Warto tu jednak nadmienić, wracając na chwilę do problemu odczuć, jakie towarzyszyć mogą badaczowi w toku realizacji danego projektu badawczego, że mogą one zostać potraktowane w kategoriach wskaźników tych obszarów, jakie powinny zostać uwzględnione w toku dalszej obserwacji – w celu zachowania kontekstu odkrycia (Konecki 2000).

Ze względu na to, że w czasie wywiadów badane prowadziły rozległe narracje, odnoszące się do sposobów, w jakie zarządzają *widocznością* rodziny w ramach różnych obszarów przestrzeni społecznej (np. zinstytucjonalizowanej, wspólnej czy prywatnej), w czasie obserwacji dążyłam do uchwycenia zarówno tego, jak prezentują i praktykują rodzinę w ramach różnorodnych układów społecznych, jak i tego, w jaki sposób określone interpretacje reakcji społecznych, rozumianych jako odpowiedzi na ich działania, wpływały na konstruowanie i przyjmowanie pewnych strategii funkcjonowania w ramach danego otoczenia społecznego (kwestie te były oczywiście wyjaśnianie i doprecyzowywane w czasie wywiadów konwersacyjnych [zob. Konecki 2000; Kleinknecht 2007]).

W toku trwania niniejszego projektu badawczego dotarłam do trzech rodzin (z którymi pierwsze wywiady zrealizowałam kolejno w 2014, 2015 i 2016 r.), które wyraziły zgodę na to, bym towarzyszyła im w czasie ich codziennych aktywności. Wśród aktywności tych znalazły się: wizyty w centrach handlowych, wyprawy do parku, do zoo, uczestnictwo w odbieraniu dziecka z przedszkola, a także zabawa w ogrodzie czy na placu zabaw nieopodal miejsca zamieszkania badanych. W czasie niektórych obserwacji – po prostu – siedziałam w jednym pokoju z badanymi, przyglądając się ich interakcjom z dzieckiem i sobą nawzajem. Warto też wspomnieć, że jedna rodzina, z którą w momencie zakończenia badania znałam się blisko 5 lat, zaprosiła mnie na przyjęcie urodzinowe ich dziecka, w czasie którego miałam okazję obserwować interakcje, jakie zachodziły pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny a osobami z jej najbliższego otoczenia (rodziny pochodzenia i znajomi). Obserwacje obejmowały najczęściej interakcje jednej (większość przypadków) czy dwóch matek z dzieckiem, jakie odbywały się w ramach określonego rodzaju przestrzeni¹⁶. W czasie trwania niniejszego projektu przeprowadziłam 28 obserwacji, które trwały od około godziny do blisko 3 godzin. Dane zebrane w czasie obserwacji zapisywałam w dzienniku obserwacji i analizowałam zgodnie z procedurami metodologii teorii ugruntowanej.

4.2.4. Wykorzystanie fotografii w badaniu

Jedną z kategorii, jakie wygenerowałam w toku realizacji niniejszego przedsięwzięcia badawczego, stanowiła *widoczność zapośredniczona przez język*. Opisuje ona to, jak sposób werbalnego praktykowania rodziny (czyli jak stosowanie określonego nazewnictwa rodzinnego, np. jak dziecko odnosi się/ma się odnosić do każdej z kobiet) może wpływać na społeczne odkodowanie rodziny w kontekście interakcji zachodzących w ramach różnych wymiarów rzeczywistości (i przestrzeni) społecznej. Kategoria ta jest – oczywiście – przybliżana w dalszej części pracy, a odwołanie się do niej w tym miejscu miało posłużyć zwróceniu uwagi na ważką kwestię, jaką stanowi uchwycenie interesującego badacza zjawiska. Warto bowiem zauważyć, że choć w czasie realizacji projektu korzystałam z techniki obserwacji, niezwykle trudno – przede wszystkim ze względu na wiek dzieci – było mi przyrzyć się temu, jak rodzina zwraca się do siebie nawzajem, przede wszystkim zaś – jak dziecko odnosi się do kobiet w przestrzeni zinstytucjonalizowanej czy wspólnej, czy nawet w ramach przestrzeni prywatnej, gdy – na przykład – przebywa w niej

¹⁶ W czasie jednej z pierwszych obserwacji, jaką prowadziłam w parku, matce niebiologicznej i jej dziecku towarzyszyła matka kobiety, która była ciekawa prowadzonego przeze mnie projektu.

Wartym odnotowania jest to, że żadne z dzieci nie kwestionowało mojej chwilowej obecności także i w jego życiu. Byłam dla nich najczęściej „ciocią Madzią”, „znajomą mamy”, z którą można pobawić się w parku czy ogrodzie, gdy „wpada z wizytą do mamy”.

osoba spoza bliskiego kręgu interakcyjnego rodziny. Nakreślone powyżej sytuacje opisują oczywiście pewne idealne przypadki interakcji, jakie chciałam zaobserwować, niemniej moje oczekiwania w tej kwestii zostały dość szybko zweryfikowane. 1) Ze względów czasowo-logistycznych po stronie badanych niezwykle rzadko miałam możliwość obserwowania interakcji dwóch kobiet z dzieckiem, szczególnie zaś właśnie w przestrzeni zinstytucjonalizowanej czy publicznej; 2) dzieci par, które obserwowałam, były jeszcze bardzo małe (dziecko rodziny, która jako pierwsza pozwoliła mi „przypatrywać się ich życiu”, miało kilkanaście miesięcy), co wpływało na to, że często zwracały się do osób w ich otoczeniu, gaworząc; 3) moim zadaniem jako badacza było słuchanie i obserwowanie, nie zaś „prowokowanie” sytuacji, które pozwoliłyby mi na zdobycie danych zbieżnych z moimi wyobrażeniami (zob. Adler, Adler 1987, 2012); 4) choć dzieci kobiet, których doświadczenia chciałam poznać, nie uczestniczyły w projekcie jako badani *per se*, co więcej – na żadnym etapie badania nie było to moją intencją – nie mogę zaprzeczyć ich obecności w badaniu – tak w czasie niektórych wywiadów, jak i podczas obserwacji, jakie prowadziłam. Z tego powodu moim priorytetem w tym względzie było takie projektowanie kontekstów ich obecności, które z jednej strony nie budziłoby żadnych wątpliwości ich matek, z drugiej – zapewniało im szeroko rozumiane bezpieczeństwo (por. Maciejewska-Mroczek, Reimann 2016). Mając to nieustannie w pamięci, pozostawało mi znaleźć sposób, który umożliwiłby mi choćby częściowe przybliżenie się do interesującego mnie zjawiska. Z pomocą w tej materii przyszły mi same uczestniczki badania – gdy w czasie prowadzenia jednej z obserwacji w domu badanych miałam okazję przyglądać się, jak kobiety pokazują dziecku fotografie, na jakich uwieczniono ich wspólny wyjazd wakacyjny. Oddając się tej czynności, często zadawały swojemu około trzyletniemu dziecku różne pytania, które zaczynały się najczęściej od konstrukcji: *Pamiętasz, jak (byliśmy, jedliśmy, widzieliśmy...)?* Gdy obserwacja dobiegła końca, zapytałam badane, czy zgodziłyby się powtórzyć tę aktywność w czasie naszego kolejnego spotkania, tym razem prosząc dziecko, by swoimi słowami opowiedziało mi, co/kogo widzi na fotografii (por. Konecki 2010; Byczkowska 2012b). Nim moja propozycja spotkała się z aprobatą ze strony badanych, oczywiście wyjawiałam im powody, jakie podyktowały powyższą prośbę – 1) interesowało mnie przyjrzenie się temu, w jaki sposób dziecko zidentyfikuje i przekazuje charakter relacji rodzinnych, jakie uchwycono na fotografii, „ujęty” w praktykach nazywania; 2) ze względu na fakt, że w momencie realizacji projektu wiele rodzin – najczęściej z powodu wieku dziecka – było jeszcze na etapie negocjowania i podejmowania decyzji w sprawie antycypowanych praktyk nazywania, chciałam „zaprosić” badane do wspólnej rozmowy¹⁷ na temat *widoczności rodziny*

¹⁷ Do kwestii współpracy z badanymi w kontekście możliwości (i zasadności) włączania ich w projektowanie określonych elementów badania czy proces analityczny odnosi się chociażby Anna Wyka (1993) czy Kamil Pietrowiak (2014). Oczywiście, na

zapośredniczonej przez język, która – na co miałam nadzieję – mogła rozwinąć się „naturalnie” w następstwie wprowadzenia bodźca (*photo elicitation* [por. Rogowski 2016]), jaki stanowiło wspólne oglądanie fotografii (por. Wagner 1979). Wykorzystując zatem fotografię jako swego rodzaju „most komunikacyjny”, który może wytworzyć „szczególny typ swobody i zaufania w stosunkach pomiędzy [...] badaczem a [badanymi – przyp. M.W.]” (Olechnicki, Szlendak 2002: 10), dążyłam do tego, by wymiana interakcyjna, na jaką liczyłam, przebiegała w warunkach możliwie najbardziej naturalnych. Co więcej, dbając o to, by dziecko w żadnym momencie nie poczuło się przymuszane do udziału w tak zakrojonej interakcji, kobiety zadawały mu pytania typu: *Chcesz zobaczyć z nami zdjęcia? A ciocia może zobaczyć z nami? Które zdjęcie lubisz najbardziej? Powiesz cioci, co jest na zdjęciu? A kto to?* (zob. Wojciechowska 2018a).

W czasie pierwszej obserwacji, gdy fotografię wykorzystano w badaniu w sposób intencjonalny, kobiety przygotowały blisko tuzin zdjęć, jakie planowały obejrzeć razem z dzieckiem (wszystkie zdjęcia były w formie papierowej), z których dziecko wybrało 3 (1. fotografię przedstawiającą dziecko w towarzystwie matek [największe ze zdjęć]; 2. fotografię uwieczniającą dziecko, jego babcię [matkę niebiologicznej matki dziecka] i psa; 3. fotografię, na której znajdowało się dziecko z matką biologiczną). Wspólne oglądanie i omawianie fotografii, które zostało przerwane, gdy dziecko wyraziło znużenie tą formą aktywności, zajęło nam około 12 minut. Następnie, gdy dziecko przeniosło się do ogrodu, gdzie bawiło się zabawką, rozmawiałam przez chwilę z badanymi na temat potencjału języka w kwestii uwidaczniania charakteru związku rodzinnego¹⁸ (zob. Wojciechowska 2018a).

Nakreślony powyżej sposób zbierania danych wykorzystałam w czasie trwania niniejszego projektu badawczego w czasie spotkań z siedmioma rodzinami, których dzieci – z przyczyn praktycznych – miały ukończone przynajmniej 2 lata. W pięciu przypadkach zastosowanie fotografii w badaniu miało miejsce po zakończeniu wywiadu z daną rodziną, gdy kobiety, zapytawszy dziecko, czy miało by chęć opowiedzenia, co przedstawiają zdjęcia rodzinne, zadawały mu następnie pytania odnoszące się do treści wybranych fotografii.

Warto w tym miejscu nadmienić, że chcąc zrozumieć doświadczenia młodych ludzi, nie możemy oczywiście polegać na narracjach, jakich w tym zakresie dostarczają nam dorośli. Takie działanie, jak podkreśla Jacqui Gabb (2013), pro-

co zwraca uwagę na przykład Izabela Ślęzak (2018), podejście takie nie jest wolne od ograniczeń, a jednym z nich może okazać się minimalizacja kontekstu odkrycia. W tym miejscu warto jednak zauważyć, że moim celem było nie tyle zaproszenie badanych do wspólnej analizy, co raczej wyjaśnienie i doprecyzowanie tematów, jakie pojawiły się wcześniej w ich narracjach.

¹⁸ Ze względu na to, że zasygnalizowane tu wątki analityczne są bardziej szczegółowo przedstawiane w dalszej części pracy, by uniknąć dublowania treści, nie omawiam ich w tym miejscu w sposób bardziej wyczerpujący.

wadzi bowiem do niekompletności badań nad rodzinami LGBT. Rozwiązaniem, jakie w tym zakresie wskazuje, jest włączenie do badań z wykorzystaniem fotografii dzieci, co – samo w sobie – zdaje się być uzasadnionym postulatem (zob. np. Epstein i in. 2006; Niziołek 2011). Istotnym jest tu jednak wskazanie – szczególnie w kontekście niniejszego projektu badawczego – że 1) jak wielokrotnie podkreślano we wcześniejszych fragmentach pracy, dzieci kobiet, które objęto badaniem, w większości przypadków były jeszcze bardzo małe (zdecydowana większość z nich nie ukończyła nawet 6. roku życia, czyli dolnej granicy wieku, jaką zaleca się przyjąć w przypadku realizacji badań z dziećmi), co zdaje się wykluczać możliwość ich udziału w badaniu jako jego świadomi uczestnicy; 2) ze względu na wciąż niewielką na rodzimym rynku wydawniczym liczbę publikacji odnoszących się do problemu macierzyństwa nieheteronormatywnego w Polsce, celem, jaki sobie postawiłam, była eksploracja tego obszaru życia społecznego z perspektywy żyjących w związku nieformalnym kobiet, które wspólnie podjęły decyzję o powiększeniu rodziny. W tym sensie badanie to może zostać potraktowane jako próba diagnozy nakreślonego tu wycinka życia społecznego i wytyczenia obszarów, jakie wymagałyby dalszych analiz w ramach szerszej zakrojonego projektu badawczego.

POMIĘDZY ZAANGAŻOWANIEM A NEUTRALNOŚCIĄ – ETYCZNE ASPEKTY BADANIA

Niezwykle ważnym w toku realizacji badań, szczególnie – jak się zdaje – tych o charakterze jakościowym, jest zrozumienie, że powodzenie próby uchwycenia perspektywy badanych czy rekonstrukcji sposobu, w jaki nadają sens określonym elementom rzeczywistości społecznej, może być uzależnione od dotarcia do bolesnych, intymnych czy wstydlivych doświadczeń osób, które zgodziły się poświęcić nam swój czas (zob. Punch 1994). W świetle tych rozważań istotnym wydaje się zatem odpowiedzenie sobie na pytanie, czemu mają posłużyć informacje, jakie pozyskujemy od ludzi, którzy obdarzyli nas zaufaniem. Pranee Liamputtong (2007) podpowiada, że już na etapie projektowania badania powinniśmy wkomponować w nie założenie o możliwości poprawy życia badanych. Warto jednak zastanowić się nad tym, czy faktycznie takiemu właśnie celowi mają zostać „podporządkowane” nasze badania. Po pierwsze, wątpliwym wydaje się, by były one w stanie, szczególnie gdy dotyczą grup narażonych na dyskryminację, przynieść realną zmianę ich społecznej percepcji. Po drugie, powinniśmy – być może – zadać sobie pytanie o to, czy naszym zadaniem jako badaczy społecznych jest „ratowanie” badanych, szczególnie w sytuacji, gdy – paradoksalnie – to my zgłosiliśmy się do nich po pomoc, czy może raczej – zapewnienie przestrzeni dla historii i doświadczeń, jakimi się z nami podzielili (por. Wojciechowska 2018b). Skłaniając się ku drugiej z tych możliwości, w czasie realizacji niniejszego projektu badawczego nieustannie mierzyłam się z dwiema przeciwnościami, które niosły ze sobą określone dylematy natury etycznej. Pierwsza z nich związana była z silnymi emocjami, jakie pojawiały się w czasie realizacji niniejszego projektu. Druga stanowiła następstwo intencjonalnego dążenia do zachowania neutralności, a zatem może być rozpatrywana w kategoriach „pokłosa” dążenia do wygaszania emocji.

Jak zaznaczyłam już we wcześniejszych rozdziałach niniejszej pracy, jedną z kategorii, która na wczesnym etapie realizacji projektu została potraktowana jako pojęcie uczulające (zob. Konecki 2000), wskazujące, gdzie powinnam skierować swoją uwagę, okazała się zinternalizowana heteronormatywność, która – na poziomie analitycznym – rozpatrywana może być jako specyficzna forma kontroli społecznej, w ramach której jednostki (często nieintencjonalnie) podtrzymują „tradycyjny porządek” – ramę heteronormatywną – poprzez eksternalizację uprzednio zinternalizowanych norm, uważanych przez nie za krzywdzące.

Problem ten będzie oczywiście szczegółowo rozwijany w dalszej części pracy. W tym miejscu warto natomiast zauważyć, że choć większość kobiet, które wzięły udział w badaniu, nie doświadczyła żadnej formy emanacji heteroseksizmu (zob. Herek 2007; Wycisk 2017) (czy potocznie – homofobii), jaka byłaby wymierzona bezpośrednio w nie, mając świadomość tego, w jaki sposób wychodzenie poza ramę heteronormatywną ujmowane jest w polskim dyskursie publicznym (zob. np. Oliwa 2012; Mizielińska, Stasińska 2013), każda z badanych „spodziewała się”, że taki rodzaj interakcji może – w którymś momencie – stać się częścią i jej doświadczenia¹. Obawy, jakimi w tym zakresie dzieliły się ze mną badane, były dla mnie zrozumiałe na poziomie znaczeniowym, muszę jednak przyznać, że niezwykle trudno było mi zrozumieć ich perspektywę, dopóki sama nie „doświadczyłam”, jak może się czuć jednostka, którą poddano społecznemu „ogładowi” (por. Foucault 2010). By zobrazować nakreśloną powyżej sytuację, poniżej przytaczam fragment notatki terenowej, jaką sporządziłam po jednej z pierwszych obserwacji, którą przeprowadziłam w parku, przyglądając się zabawie matki z dzieckiem.

Dziwna sytuacja... Przysiadła się do mnie kobieta w wieku ok. 65–70 lat. Bez zwyczajowego „dzień dobry” i kilku słów o pogodzie zapytała, czy często przychodzę tu z **siostrą** (ta konotacja rodzinna miała chyba związek z tym, że obie mamy ciemne włosy...). Odpowiedziałam, że A. nie jest moją siostrą, a znajomą, „jaki ładny park”... Pytań ciąg dalszy... Nie chcę stawiać A. w niewygodnej sytuacji (jakoś nie podobała mi się ta „rozmowa”), kieruję ją na inne tory. Pani przychodzi do parku z wnuczką, bo córka i zięć pracują (wnuczka nie widzę...). Następnie dowiaduję się, że pani tu czasem widuje **koleżankę** (jakoś dziwnie² mówi to słowo) z dzieckiem, ale też z inną panią, „Czy to opiekunka, bo córka...” LITOŚCI! Rozmowa zmierza w naprawdę „ciekawym” kierunku, już spodziewam się pytania o „**szwagra**” (a może to moje przewrażliwienie?)... Nie czuję się upoważniona do jakichkolwiek rozmów o A. (+ jestem zła, bo też mam w sobie niezdrową ciekawość), mówię pani, że idę i życzę jej miłego dnia. Pani też sobie idzie, może poszukać wnuczka... Dowiaduję się, że to jedna z pań z „kółka różańcowego”, które chodzi i „filuje”, co ludzie robią. A. już ich zna, to nie pierwsze takie podchody. „Możesz być laską albo facetem, starym albo młodym, zdrowym albo chorym, nic pomiędzy”. „Już przywykłam”. A. wróci jutro do parku, „kółko” pewnie też...³

¹ Był to zresztą jeden z powodów, dla którego kobiety – przynajmniej na wczesnych etapach macierzyństwa – przyjmowały w procesie prezentowania rodziny strategię *pozornej niewidzialności*, o czym piszę w drugiej części niniejszej pracy.

² Użycie tego słowa wskazuje na dokonanie – pod wpływem emocji, ale i kierowania się perspektywą badanych – pewnej interpretacji sytuacji, o czym piszę w dalszej części niniejszego rozdziału.

³ Treść i forma notatki zostały zachowane, korekcie poddałam jedynie błędy interpunkcyjne i literowe.

Przytoczony fragment zapisków, jakie poczyniłam po obserwacji, obrazuje – oczywiście – przykład specyficznego przejawu kontroli społecznej, którą – w ramach *widzącej przestrzeni publicznej* – zapośrednicza ciekawość względem *innego*. Podążając tym tropem analitycznym, warto też nadmienić, że treść przytoczonego powyżej fragmentu notatki terenowej może być rozpatrywana w kategoriach ilustracji mechanizmu procesu piętnowania (oraz odczytywania własnego piętna w perspektywie *innego*), gdy jeden z partnerów interakcji (obserwowana kobieta) nie spełnił (po raz kolejny) oczekiwań obserwującego *norma* co do swojego zachowania (Goffman 2007; Stangor, Crandall 2008), co doprowadziło do zaburzenia założonego toku interakcji (obserwacji i usensowniania *innego*) i właśnie – „zmaterializowania” ciekawości. W tym sensie reakcja na potencjalny stygmat może być rozpatrywana w kategoriach reakcji na zakłócenie pewnego porządku społecznego (zob. Czykwin 2008).

Abstrahując jednak od możliwych ścieżek analitycznych, jakimi można byłoby podążać na podstawie przybliżonego powyżej materiału, cel przywołania w tym miejscu zapisków z obserwacji stanowiło zwrócenie uwagi na relatywnie silne emocje, jakie się w nich ujawniają. W ich kontekście zastanawiałam się nad tym, czy, a jeśli tak – w jakim zakresie – intuicyjne podejrzenia co do motywów podjęcia ze mną rozmowy (pozyskanie informacji o życiu *innego*) nie były w istocie wynikiem jakiegoś rodzaju „przeczulenia”, które rozwijało się w toku realizacji badania – w miarę jak poznawałam kolejne kobiety, które dzieliły się ze mną swoimi doświadczeniami i ich interpretacjami. Z drugiej strony miałam natomiast świadomość, że – bez względu na nałożone na tę sytuację ramy interpretacyjne – uczestnictwo w tego typu interakcji było poznawczo cenne w tym sensie, iż umożliwiło mi nie tylko wyobrażenie sobie, ale i swego rodzaju „doświadczenie” niepokojów, jakie wpisują się w codzienność kobiet, które wspólnie wychowują swoje dziecko. Kobiet, które – ze względu na funkcjonowanie poza legitymizowaną ramą heteronormatywności – są przygotowane na bycie oglądanymi w kontekście (potencjalnej) „odmienności”, która – jak pokazuje powyższy przykład – choć nie jest *konceptualnie widzialna*, może zostać odkodowana w kategoriach jakiegoś odstępstwa od normy (zob. Prus, Grills 2003; Goffman 2008).

Mając na względzie, że emocje, jakie towarzyszyły mi w toku realizacji niniejszego projektu, mogą rzutować na kształt proponowanej analizy, dążyłam do tego, by w procesie interpretacji koncentrować się na perspektywie badanych, która następnie przedstawiana była za pomocą określonych, niekiedy alternatywnych, ścieżek analitycznych (pewną pomoc w tym zakresie miało stanowić systematyczne prowadzenie dziennika obserwacji, w którego obszar włączyłam też zapiski dotyczące wszelkich interakcji z badanymi⁴). W tym miejscu warto

⁴ Chodzi tutaj zarówno o wywiady, jak i o rozmowy, jakie w czasie trwania niniejszego projektu odbyłam z kobietami, o ile oczywiście dotyczyły one kwestii związanych z badaniem (por. Adler 1985).

jednak nadmienić, że emocje, jakich doświadcza badacz, mogą pełnić ważną rolę wskaźników obszarów, które powinny zostać poddane dalszym studiom i analizie (zob. Konecki 2000, 2012b). Na taką rolę emocji w badaniu zwraca też uwagę Anna Kacperczyk (2012), opisując studium społecznego świata wspinaczki.

Kontynuując podjęty powyżej wątek, warto zauważyć, że – abstrahując od oczywistej kwestii odpowiedzialności za badanych (zob. np. Konecki 2000; Nie-dbalski 2014; Ślęzak 2016) – realizacja badań, w przypadku których ich uczestnicy dzielą się z nami trudnymi dla nich historiami, może skłonić do refleksji na temat tego, czy charakter ich opowieści zostanie przez nas właściwie ujęty. W przypadku niniejszego projektu sytuację tę intensyfikowały dwa czynniki: 1) mając do czynienia z grupą, która jest potencjalnie zagrożona marginalizacją (czy wręcz mówi o niemal codziennym doświadczaniu różnych przejawów heteroseksizmu, choćby pod postacią „nieszkodliwych” żartów), bardzo zależało mi na tym, by – przybliżając temat macierzyństwa nieheteronormatywnego – nie nadwyrężyć zaufania, jakim obdarzyły mnie uczestniczki badania; 2) w toku realizacji niniejszego projektu badawczego pomiędzy mną a niektórymi badanymi nawiązała się nić sympatii, która przyczyniła się do tego, że – z czasem – weszłyśmy w obręb swoich kręgów interakcyjnych (zob. też Adler 1985). Z tego też względu zdarzało mi się zastanawiać nad tym, czy – posługując się głosem badanych – przekazuję ich historie – poprzepłatane określonymi nićmi analitycznymi – w sposób, który zostanie przez nie odebrany jako właściwy i faktycznie oddający złożoność ich sytuacji (zob. Wojciechowska 2018a). Obawy te, jak zasygnalizowałam wcześniej, stanowiły wynik emocji, jakie towarzyszyły mi w czasie realizacji niniejszego projektu, a podyktowane były obawą o to, czy dokonując analizy, zachowałam odpowiedni poziom obiektywizmu. Z tego względu, by nie dopuścić do sytuacji, gdy „płynięcie z prądem danych” w procesie ich interpretacji byłoby wypierane przez dążenie do dbałości o zdefiniowane przez badacza dobro badanych (dążenie wyrażone np. dokonywaniem wyboru w kwestii tego, które wątki analityczne powinny – z jakichś względów – zostać uwypuklone, a które – być może – przemilczane), informowałam kobiety, które wzięły udział w badaniu – jeśli oczywiście wyraziły taką chęć – o wynikach dokonywanych przeze mnie analiz, które – w niektórych przypadkach – omawialiśmy wspólnie pod kątem ich przystawalności do doświadczeń badanych. Działanie takie okazało się lukratywne dla obu stron – dzięki współpracy z badanymi (por. Cataldi 2014) zyskałam możliwość ukontekstualizowania proponowanych w niniejszej pracy ścieżek analitycznych, co postrzegać można w kategoriach współtworzenia wiedzy (zob. Becker i in. 2014). Jeśli zaś chodzi o kobiety, które podzieliły się ze mną swoimi historiami – zyskały one możliwość spojrzenia na nie z innej perspektywy, co zaowocowało – w niektórych przypadkach – zwróceniem się ku przeszłości i obserwowaniem swojego działania, co przyczyniło się z kolei do obudowania „motywów ażeby” autentycznymi „motywami ponieważ”, które tym działaniom przyświecały (Schütz 1953).

Podsumowując podjęty w niniejszym rozdziale wątek, warto zauważyć, że wszelkie kwestie natury etycznej powinny zajmować badacza w stopniu równym z tym, w jakim dąży do poznania zjawisk i procesów zachodzących w „odkrywanym” wycinku rzeczywistości społecznej. W tym sensie powinien on zawsze kierować się zasadą odpowiedzialności za decyzje, których następstwa mogą mieć – choćby potencjalny – (w tym – szkodliwy) wpływ na badanych – osoby, dzięki którym zyskujemy możliwość spojrzenia na pewne fragmenty rzeczywistości społecznej z innej, bo ich, perspektywy.

W toku realizacji tego projektu zadbałam o to, by proces badawczy – czy jego następstwa – nie okazał się dla uczestniczących w nim osób trudny czy uciążliwy, a przyświecającym mi celem było to, by kobiety, które poświęciły mi swój czas, miały poczucie, że nie zawiodłam ich zaufania.

CZĘŚĆ II

MACIERZYŃSTWO NIEHETERONORMATYWNE – DOŚWIADCZENIA, DZIAŁANIA, ZNACZENIA, KONTEKSTY

Celem niniejszej – empirycznej – części pracy jest przybliżenie tych zjawisk i działań, jak i „ramujących” je kontekstów, jakie odgrywają kluczową rolę w procesie negocjowania, nadawania znaczeń i wreszcie – doświadczania macierzyństwa, które wychodzi poza legitymizowaną ramę heteronormatywności. W tym sensie część ta stanowi przestrzeń, w ramach której – oddając głos badanym – podejmuję próbę analitycznego zrekonstruowania symbolicznej drogi, w jaką kobiety te wyruszają w procesie usensowniania nowych wzorów ich codziennego funkcjonowania w (bardziej tradycyjnym) społeczeństwie heteronormatywnym (por. Slany 2006, 2013; Majka-Rostek 2008, 2014). Wzory te, interakcyjnie uwikłane w szerszy kontekst społeczno-kulturowy, umożliwiają bowiem przyjrzenie się temu, jak – działając w ramach rozlicznych (antycypowanych i doświadczanych) ograniczeń oraz barier jednostkowych, instytucjonalnych czy prawnych – badane dążą do zbudowania (zarówno u siebie, jak i u dziecka) poczucia „normalności” i adekwatności społecznej.

I choć wspomniane powyżej bariery czy ograniczenia są przez badane w pełni świadomie ujmowane w kategoriach egzemplifikacji ich nierównego traktowania, brak „gotowych” skryptów roli, do których mogłyby się odwołać w procesie budowania strategii codziennego funkcjonowania rodziny w wymiarze tak „wewnętrznym” (przestrzeń prywatna), jak i „zewnątrznym” (przestrzeń publiczna), zdaje się w pewnym stopniu przyczyniać do (niecelowego) wypełniania *luki konceptualnej* siecią znaczeń dostępnych w ramach znanej i rozpoznanej ramy heteronormatywności. Tak nakreślony proces nadawania znaczenia może zostać ujęty w kategoriach swoistej ilustracji działania w ramach kontekstu zinternalizowanej heteronormatywności, jak i jej (ponownie – nieintencjonalnej) eksternalizacji. Co więcej, silne osadzenie w ramach określonego kontekstu społeczno-kulturowego nie pozostaje bez wpływu na kształt określonych strategii prezentowania siebie (rodziny) w ramach różnych poziomów rzeczywistości społecznej – przed określonymi osobami oraz w pewnych sytuacjach. Zarówno bowiem dążenie do *uwidaczniania* siebie, jak i działania oparte na zasadzie *pozornej niewidzialności*, która umożliwia kobietom, w szczególności zaś matkom niebiologicznym, *uchodzenie* (zob. Goffman 2007) za „prawdziwą”¹ matkę,

¹ Ze względu na to, że nie jest to przedmiotem moich dociekań, w niniejszej pracy koncentruję się na społecznej interpretacji „prawdziwości” macierzyństwa w odniesieniu

zakotwiczone są w istocie przez dążenie do ochrony (siebie i dziecka) przed antycypowaną przemocą symboliczną, co z kolei utrudnia (by nie napisać – uniemożliwia) wielu badanym osiągnięcie spójności w zakresie jawności rodziny „na zewnątrz”. Niemniej podtrzymywanie jawności kontekstualnej – szczególnie zaś w sytuacji, gdy dorastające dziecko staje się świadomym aktorem interakcyjnym, może doprowadzić do sytuacji, gdy – dążąc do zapewnienia dziecku bezpieczeństwa ontologicznego (zob. Giddens 2010; Konecki 2018a), nawet kosztem marginalizacji siebie jako matki, kobiety – poprzez swoje działania – mogą, paradoksalnie, przyczyniać się do podtrzymywania norm, które uważają za krzywdzące. Co za tym idzie – złożoność macierzyństwa nieheteronormatywnego (szczególnie, jak się zdaje, w przypadku rodzin planowanych, gdzie do poczęcia doszło za sprawą sztucznego zapłodnienia nasieniem anonimowego dawcy) skłania badane do poszukiwania kotwic „normalności”, jakie umożliwią im tak refleksję nad, jak i rewizję (nieustannie przebudowywanych) strategii funkcjonowania rodziny w przestrzeni społecznej, którym – w ramach pewnych kontekstów – nadadzą określone znaczenia. Kotwicami takimi niezwykle często okazują się relacje budowane zarówno „wewnątrz”, jak i „na zewnątrz” rodziny, w przypadku których zarządzanie jawnością (czy domyślne zachęcanie do takiego działania przez osoby trzecie) może przyczynić się do budowania nie tylko symbolicznego pomostu pomiędzy rodziną a światem zewnętrznym, ale i poczucia sprawczości u badanych kobiet, którym przyświeca – przede wszystkim – sprawa dobra ich dziecka.

Wyznaczona powyżej ścieżka analityczna, jaką chciałabym poprowadzić czytelnika, zaczyna się w momencie mojego spotkania z badanymi, bowiem zarówno ich wyrażone wprost motywy do wzięcia udziału w badaniu, jak i te zrekonstruowane na podstawie ich określonych zachowań (i związanych z nimi problemów natury metodologicznej), pozwalają – na poziomie analitycznym – przyjrzeć się bliżej doświadczanym przez nie zjawiskom, jakie zdają się „ramować” obszar działań uczestniczek badania na poziomie tak substancjalnym, jak i symbolicznym.

do ideologicznej doktryny monomaternalizmu (Park 2013), abstrahując od złożonych sytuacji, które mogą być wynikiem trafienia dziecka pod opiekę systemu pomocy społecznej (także z tego względu, iż w toku realizacji niniejszego projektu badawczego nie natrafiłam na wpisujący się w tak zakrojoną sytuację przypadek).

HETERONORMATYWNOŚĆ JAKO RAMA DZIAŁAŃ I ZNACZEŃ

Na wstępie warto zauważyć, że – podejmując się realizacji projektu badawczego, zakładającego dotarcie do trudno dostępnej zbiorowości, która z różnych względów może funkcjonować w sposób jawny jedynie w obszarze rzeczywistości ukrytej (zob. Wojciechowska 2013) – badacz realistycznie spodziewa się, że jego zadanie nie będzie przedsięwzięciem łatwym. Tak było też w przypadku niniejszego projektu, gdy – mając świadomość tego, że potencjalne badane mogą w taki sposób zarządzać *widocznością* rodziny, by nie była ona *widzialna* na „mapie układów społecznych” – w obawie przed ewentualnym niepowodzeniem w nawiązaniu kontaktu z przedstawicielkami interesującej mnie zbiorowości dążyłam do zdywersyfikowania możliwych szlaków dojścia do potencjalnych rozmówczyń. Tym większe było zatem moje zaskoczenie, gdy – będąc gotową na mierzenie się z rozlicznymi przeszkodami w tym względzie – kwestia dotarcia do badanych okazała się zaskakująco nietrudna. Co mogło być tego przyczyną? Otóż, jak sądzę, w procesie projektowania potencjalnych dróg dotarcia do badanych nie wzięłam pod uwagę dwóch istotnych elementów: 1) siły poczucia marginalizacji, które – w sytuacji deprywacji informacyjnej (tak w zakresie spraw praktycznych, jak i tych o charakterze symbolicznym) – ze względu na 2) podporządkowywanie działań dobru dziecka, które kobiety stawiały ponad własnymi potrzebami, także tożsamościowymi, stanowiło w tym kontekście swoistą „siłę napędową” do budowania nieformalnych „grup wsparcia”. Tym sposobem rama zinternalizowanej heteronormatywności okazała się „wytyczać” przestrzeń definiowania i nadawania znaczenia tak codziennym działaniom kobiet, jak i ich uczestnictwu w niniejszym projekcie badawczym.

6.1. Poszukiwanie środka wyrazu

Do trzech pierwszych rodzin, z którymi wywiady przeprowadziłam w 2013 r., dotarłam za sprawą trzech niezależnych sieci znajomości, mając nadzieję, że badane będą mogły przekazać mi kontakty do kolejnych potencjalnych rozmówczyń. Nie spodziewałam się jednak, że kobiety, które już zgodziły się na wzięcie udziału w badaniu, będą znajomymi. By adekwatnie zilustrować przytoczoną powyżej sytuację, warto odwołać się do mojego pierwszego spotkania z drugą z rodzin, do których dotarłam w początkowym okresie realizacji

badania. Niemal natychmiast po przekroczeniu progu ich domu, kobiety zaproponowały mi swoją pomoc w umożliwieniu dotarcia do kolejnej rodziny w analitycznej sytuacji, z którą to rodziną, jak wydedukowałam na podstawie jej krótkiej – acz szczegółowej – charakterystyki, miałam się spotkać w ciągu dwóch nadchodzących dni. Choć z początku dążyłam do zachowania tej informacji dla siebie – by powstrzymać jedną z kobiet przed wykonaniem telefonu do koleżanki – zdecydowałam się ją ostatecznie ujawnić, stwierdzając, że przypuszczam, iż jestem już w kontakcie z rodziną, z którą badane chciały mnie skontaktować. Po zakończeniu wywiadu i opuszczeniu domu kobiet, otrzymałam od nich wiadomość następującej treści: „Tak, to one 😊 Powodzenia!”. Przytoczoną powyżej sytuację skłonna byłabym potraktować w kategoriach fortunnego zbiegu okoliczności i – tym samym – przywoływać ją jako swego rodzaju „anegdotkę terenową”, gdyby nie fakt, że nie był to odosobniony przypadek. Abstrahując w tym miejscu od wspomnianej już w niniejszej pracy rodziny, w przypadku której wpływ na decyzję o podzieleniu się ze mną codziennymi doświadczeniami miała – odbyta w przestrzeni Internetu – rozmowa ze znajomą parą w podobnej sytuacji, która wzięła wcześniej udział w badaniu, w 2015 r. dotarłam do rodziny, która niemal „przejęła” na siebie ciężar rekrutacji kolejnych osób do badania, kontaktując mnie z trzema zaprzyjaźnionymi rodzinami nieheteronormatywnymi, w przypadku których jedna z nich, nie czekając na „ruch” z mojej strony, sama zainicjowała kontakt. Co więcej, wspomniana wcześniej rodzina, która umożliwiła mi kontakt ze swoimi znajomymi, dążyła do tego, by upewnić się, że faktycznie zdołałam się z nimi spotkać. Warto również nadmienić, o czym dowiedziałam się w czasie kolejnych wywiadów, że kobiety biorące udział w badaniu (z którymi udało mi się spotkać dzięki uprzejmości wspomnianej powyżej rodziny) wymieniały się informacjami na mój temat (por. Męćfal 2016). Przy czym nie chodziło tu nawet o lapidarną kwestię związaną z potwierdzeniem faktu, że w istocie jestem pracownikiem naukowym przygotowującym rozprawę doktorską na określony temat, a nie – na przykład – dziennikarką, lecz o znacznie dalej idące sprawy, jak na przykład umawianie się ze mną na wywiad w konkretny dzień, dowiedziawszy się od koleżanek, iż – mieszkając w innym mieście i prowadząc zajęcia w określone dni – mogę nie być dyspozycyjna w innym terminie (zob. Wojciechowska 2018a)¹.

Przytoczone powyżej rozważania zwracają uwagę na dwie istotne kwestie: 1) niezwykle silnie rozwiniętą „sieć wsparcia” (i wymiany informacji), jaka umożliwia nieformalne „zrzeszanie się” kobiet, które – funkcjonując poza ramą

¹ Oczywiście, w toku realizacji projektu pojawiły się również takie osoby, które – pomimo „zachęty” ze strony zaznajomionych z nimi rodzin – nie zdecydowały się na wzięcie udziału w badaniu, preferując pozostanie w pełni anonimowymi (decyzję taką podjęły dwie rodziny).

heteronormatywności – często nie miały poczucia, by mogły liczyć na pomoc czy doradztwo ze strony bardziej sformalizowanych struktur²; 2) chęć wzięcia udziału w badaniu, którego cel stanowiło przedstawienie sytuacji badanych w sposób, w jaki jest ona przez nie doświadczana (zob. Prus 1996; Konecki 2005a, 2018a; Blumer 2007; Kleinknecht 2007; Kacperczyk 2016). W tym miejscu warto zatem podjąć próbę odpowiedzi na pytanie o to, jakie czynniki mogły wpłynąć na chęć badanych do wzięcia udziału w niniejszym projekcie i podzielenia się ze mną ich historiami. W tym celu przytaczam poniżej fragmenty wypowiedzi badanych, które – jak sądzę – przyczynią się do rozwiania wątpliwości w tym zakresie.

Nasze społeczeństwo musi zrozumieć, że jesteśmy, po prostu, tacy sami. Jeśli chodzi o wychowywanie dzieci, to mamy te same problemy, te same dylematy, te same zmartwienia czy... Nie wiem, mówiąc nawet o wychowywaniu dziecka na dobrego człowieka... Mam po prostu na myśli, że to nie my jesteśmy różni [rodziny nieheteronormatywne względem rodzin heteronormatywnych – przyp. M.W.], tylko nasza sytuacja, tak? Ale to [czynniki, które sprawiają, że sytuacja jest inna, wynikające z wyjścia rodziny poza ramę heteronormatywności – przyp. M.W.] nie dzieje się w próżni.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2013]

Chciałabym, bardzo nawet bym chciała, żeby ludzie się dowiedzieli, zrozumieli, że my się niczym nie różnimy od rodziny... takiej, no, standardowej. Znamy przecież rodziny [heteronormatywne – przyp. M.W.], gdzie są dzieci w podobnym wieku, i... no, problemy są naprawdę takie same, to są kwestie wychowania czy sprawy dobra, po prostu, tak, dobra dziecka.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2015]

Mając na względzie, że werbalizując swoje oczekiwania względem społecznej percepcji macierzyństwa nieheteronormatywnego, pewna część kobiet posłużyła się w swoich narracjach wyrażeniem, iż „nasze społeczeństwo musi zrozumieć” (pewne kwestie), na pierwszy plan analityczny wysuwają się tu dwa ważne aspekty przytoczonych powyżej wypowiedzi. Z jednej strony uwidacznia się tu bowiem problem kwestionowania zinternalizowanej heteronormatywności (zarówno w doświadczeniu jednostkowym, jak i samej koncepcji [„jesteśmy, po prostu, tacy sami”]) poprzez próbę „przeramowania” pojęcia odmienności

² Wiele kobiet odniosło się w czasie wywiadów do kwestii słabego zaplecza instytucjonalnego, które umożliwiłoby im zasięgnięcie porady (w tym też psychologicznej) czy otrzymanie pomocy prawnej. Wątek ten został tu jednak jedynie zasygnalizowany, gdyż rozwijam go w dalszej części pracy.

w kontekście atrybucji zewnętrznej (sytuacja [nie ja] jest inna ze względu na czynniki zewnętrzne [wynikające z wyjścia poza ramę heteronormatywności, która podlega zakwestionowaniu]) (zob. Cialdini, Kenrick, Neuberg 2002; Zimbardo, Leippe 2004; Zimbardo 2009). Z drugiej strony – werbalna próba podważenia „słuszności” koncepcji heteronormatywności jako mającej potencjał oddzielania *normalsów* od *dewiantów* (por. Goffman 2007) – i w tym sensie stojąca niejako na straży porządku tradycyjnego społeczeństwa (por. Bourdieu 2004) – przybiera formę (szczególnie w kontekście poszukiwania środka wyrazu) „staw(i)ania się” w roli „przykładu” (wzoru do naśladowania), który wyraża sprzeciw wobec krzywdzących stereotypów, jakie zakorzenione są w społecznej (potocznej) percepcji macierzyństwa nieheteronormatywnego. Tym samym, będąc świadomymi tego, że samo pojęcie (zrozumienie) koncepcji heteronormatywności nie jest równoznaczne z przewyciężeniem problemów powstałych na kanwie jej zinternalizowania, a zatem rozumiejąc, że próby kwestionowania emanacji heteronormatywności poprzez podważenie jej koncepcji będą najpewniej narażone na niepowodzenie, badane kobiety przyjmują niejako rolę aktywistek społecznych w celu odniesienia się do problemu poprzez przedstawienie go z ich perspektywy. W ten sposób dążą do pokazania „naszemu społeczeństwu” odmiennej optyki sytuacji poprzez zapoznavanie go z alternatywną formą narracji – powstałą na bazie doświadczenia (zob. Wojciechowska 2018a). Postawa taka, jak wynika z drugiego fragmentu narracji, może być – po części – podyktowana kierowaniem się przede wszystkim myślą o szeroko rozumianym „dobru” dziecka. Pewnej głębi analitycznej przydaje również powyższym rozważaniom fakt, że – w zdecydowanej większości przypadków – to matki niebiologiczne, czyli te badane, które zagrożone są w istocie podwójną niewidzialnością (jako matki-lesbijki i jako [w świetle prawa] „obce” względem swojego dziecka osoby³), podnosiły w swoich narracjach problem „edukacji” społeczeństwa.

Przedstawione powyżej rozważania zwracają uwagę na kilka ścieżek analitycznych, jakimi – w dalszej kolejności – warto podążać. Po pierwsze, w opowiedzeniu się za inkluzywnością w kontekście przewyciężenia optyki rozróżniania rodzin heteronormatywnych („standardowych”) od nieheteronormatywnych zawarte zdaje się być nieme założenie o tym, że czynienie dyferencjacji tego typu podbudowane jest (czy może być) przekonaniem o fakcie, że jedna z rozróżnianych grup jest gorsza od drugiej. Tymczasem, jak wskazują Judith Stacey i Timothy Biblarz (2001), porównywanie rodzin nieheteronormatywnych z rodzinami heteronormatywnymi przypomina porównywanie jabłek z pomarańczami – ma sens, jeśli wiemy, jakie ich cechy chcielibyśmy porównać. Ich sytuacje

³ Wątek wymiarów *konceptualnej niewidzialności* macierzyństwa nieheteronormatywnego rozwijany jest w dalszej części niniejszej pracy.

– natomiast – jak i sposób ich percepcji, są oczywiście odmienne, gdyż rodziny te różnią się od siebie (inną kwestią jest oczywiście możliwość wprowadzenia dodatkowych kryteriów rozróżniających w ramach każdej z grup rodzin). Warto zatem zauważyć, że narracje nakierowane na opisaną powyżej kwestię, jak już zresztą zaznaczono w niniejszej pracy, opierają się na założeniach wpisujących się w ramę zinternalizowanej heteronormatywności (por. Herek 2004, 2007; Herek, Gillis, Cogan 2009), która – jak zasugerowano w tytule niniejszego rozdziału – zdaje się kontekstualizować tak poszczególne działania badanych, jak i proces nadawania im znaczeń.

Po drugie, relatywnie duża chęć badanych do wzięcia udziału w projekcie, która wyrażona została w ich – przybliżonych w niniejszym rozdziale – działaniach w tej materii, zdaje się uprawniać ujęcie percepcji ich partycypacji w kategoriach poszukiwania/znalezienia zapewniającego anonimowość środka wyrazu. Jak już wskazałam, taki środek wyrazu daje możliwość „edukacji” społeczeństwa za sprawą przedstawienia alternatywnej i opartej na doświadczeniu narracji, co – w pewien sposób – stawia badane w roli modeli dających świadectwo. Takie ujęcie uczestnictwa w badaniu w kategoriach środka wyrazu zwraca zatem uwagę na następujące elementy analityczne. 1. Chęć opowiedzenia swojej historii podyktowana mogła być silnym poczuciem uwewnętrznionej marginalizacji (zob. Herek 2007), co ponownie zwraca uwagę na problem tak symbolicznego, jak i substancjalnego funkcjonowania kobiet w obszarze ram pojęciowych heteronormatywności (i powstałego na jej kanwie heteroseksizmu). 2. Przedstawienie siebie jako wzoru mającego zaświadczać o „normalności” rodziny może być – z jednej strony – rozpatrywane w kategoriach „zobowiązania publicznego”, na mocy poczynienia którego kobiety będą (w istocie i w dłuższej perspektywie) dążyły do sprostania okazanemu „na zewnątrz” obrazowi rodziny, z drugiej – jak zauważa Bridget Fitzgerald (1999) – pojawić się tu może niebezpieczeństwo dążenia przez badane do „sprostania” społecznym oczekiwaniom, i w tym sensie – silna kontrola ujawnianych informacji (zob. np. Męcfal 2012). Warto tu również wskazać, że – w sytuacji, gdy badane spodziewają się, iż mogą być społecznie percypowane jako *dewianci* – mogą one przyjmować role „aktywistek społecznych”, dążących do zwiększenia świadomości społecznej w kwestii ich sytuacji (zob. Becker i in. 2014).

Po trzecie, narracje kobiet zwracają uwagę na pracę tożsamościową (zob. Bokszański 1989; Konecki 2012b, 2018a; Kacperczyk 2016), jaką podejmują one każdego dnia, wychodząc poza ramę heteronormatywności bez możliwości odwołania się do „gotowych” skryptów działania („to nie dzieje się w próżni”) (zob. Goldberg, Allen 2013).

W dalszej części niniejszego rozdziału chciałabym podążyć nakreślonymi powyżej ścieżkami analitycznymi, kontekstualizując oraz uszczegóławiając zarówno doświadczenia, jak i działania badanych w odniesieniu do nadawanych im przez nie znaczeń.

6.2. *Dosycanie „kategorii problemowych” – kilka słów o budowaniu i spalaniu mostów znaczeniowych*

Jednym z metodologicznych następstw silnego zaangażowania się kobiet tak w uczestnictwo, jak i w umożliwienie realizacji niniejszego projektu okazało się *dosycanie* „kategorii problemowych”, których generowanie badane umożliwiały w toku budowania swoistych mostów znaczeniowych, jakie miały zapośredniczać ich doświadczenia. Jak zostało to już opisane, kobiety tworzyły nieformalne „grupy wsparcia”, dzięki którym – w kontekście tego projektu – udało mi się dotrzeć do potencjalnych rozmówczyń. Nie wspomniałam jednak, że – niczym badacze analizujący dane – kobiety wymieniały między sobą informacje dotyczące nie tylko kształtu i zakresu projektu, ale i jego treści (zarówno „surowej”, jak i poddanej „wstępnej obróbce”). Po pierwsze, badane dzieliły się informacjami dotyczącymi tematów, jakie poruszane były w czasie wywiadów, co – jak zostało mi wyjaśnione – miało posłużyć „przygotowaniu się” do rozmowy (oraz – po prostu – zaspokojeniu ciekawości). Po drugie, większość badanych poprosiła mnie o przekazanie im kopii nagrania naszej rozmowy, co uzasadniła chęcią zachowania tego materiału jako „pamiątki rodzinnej”, którą – w dalszej perspektywie – chciała podzielić się z dzieckiem. Nie wiedziałam jednak, że nagrania, które im przekazałam, zostały udostępnione tym z rodzin, które – umówiwszy się ze mną na rozmowę i wiedząc o ich istnieniu – chciały się z nimi zapoznać, by wiedzieć, jakie kwestie poruszane są w czasie wywiadu⁴. Po trzecie, będąc ciekawymi wstępnych wyników moich analiz ich narracji, badane kierowały do mnie prośby o dzielenie się z nimi tego typu opracowaniami (jak np. artykuły czy ich szkice), które to prośby oczywiście spełniałam.

Wskazane powyżej działania badanych kobiet niejednokrotnie skłaniały mnie do refleksji na temat kontroli przepływu informacji w ramach niniejszego projektu badawczego oraz – co za tym idzie – implikacji analitycznych opisanej

⁴ Kwestia przekazania badanym nagrań wywiadów, które następnie zostały udostępnione kolejnym rodzinom, jest oczywiście problematyczna. I nie chodzi tu nawet o to, że kolejne kobiety, z którymi się spotkałam, znały tematy poruszane w czasie wywiadu, lecz o to, iż miały one możliwość zapoznania się z wypowiedziami wcześniejszych rozmówczyń, co z kolei może budzić wątpliwość w kwestii tego, czy ich narracje nie stanowiły wywodu „przefiltrowanego” przez zwerbalizowane doświadczenia osób w podobnej sytuacji. Problem ten rozwijam analitycznie w dalszej części pracy. W tym miejscu warto jednak zaznaczyć, że – pomimo świadomości następstw tego problemu, jak i jego doniosłości – mogąc zrealizować badanie ponownie, zachowałabym się w ten sam sposób, przekazując badanym – z szacunku do nich – nagrania ich wypowiedzi. Postępowanie takie stanowiło bowiem wynik traktowania badanych w sposób partnerski, jak i założenia, że mają one takie samo prawo do nagrań wypowiedzi moich i własnych jak ja. To natomiast, co wymagałoby rewizji, to kwestia klarownego wyjaśnienia, z jakiego względu zależało mi na tym, by nagrania nie zostały udostępnione parom, z którymi dopiero miałam się spotkać.

tu sytuacji. I choć wydawać by się mogło, że najdonioślejszymi jej reperkusjami będą problemy natury metodologicznej, w tym miejscu warto raz jeszcze podkreślić, iż celem badania było uchwycenie tego, co zachodzi (*whatness*) oraz jak zachodzi (*howness*) (Kleinknecht 2007), nie zaś poznanie „prawdy” na temat analizowanego fragmentu rzeczywistości społecznej (por. Konecki 2000, 2005a, 2018a). Z tego też względu poniżej przedstawiam problem *dosycania* „kategorii problemowych” w kontekście egzemplifikacji dostrajania linii działań badanych do dokonywanych przez nie interpretacji sytuacji wywiadu jako potencjalnego środka wyrazu.

Wątek ten warto rozpocząć od wyjaśnienia pojęcia *dosycania* „kategorii problemowych”. Ze względu na to, że wiele badanych zadawało mi dość szczegółowe pytania odnośnie do sposobu, w jaki pozyskane od nich dane zostaną nie tylko ostatecznie wykorzystane, ale i przeanalizowane (wśród nich znalazło się stosunkowo wiele absolwentek psychologii i pedagogiki, co – po części – może tłumaczyć tak duże zainteresowanie kwestiami metodologicznymi), zdecydowałam się zaspokoić ich ciekawość w tym zakresie, przybliżając tym rozmówczyniom, które zapytały o to wprost, podstawowe założenia metodologii teorii ugruntowanej⁵. Jak dowiedziałam się z późniejszych rozmów z kobietami, wymieniając się między sobą informacjami na temat poszczególnych „kategorii” (w kontekście pojęcia metodologicznego), które badane nazywały „kategoriami problemowymi”, dążyły one do zidentyfikowania obszarów tematycznych, jakie poruszone zostały w ramach wcześniejszych wywiadów, i zapewnienia ich treścią własnych doświadczeń – w ten sposób *dosycając* „kategorie problemowe”. Działanie takie ogniskowało się najczęściej w obrębie trzech obszarów materializowania założeń badanych: 1) dążenie do odniesienia się i treściowego wypełnienia określonych tematów, nawet jeśli badane nie znajdowały ich centralnymi w kontekście własnych doświadczeń; 2) pomijanie tych tematów, które nie zostały przez nie zidentyfikowane jako „ważne” w kontekście badania; 3) próby czynienia porównań pomiędzy własnymi doświadczeniami a tym, co przydarzyło się innym rodzinom – w kontekście nadania danemu tematowi właściwego wymiaru i/lub rangi ważności⁶. Przytoczony dalej fragment wywiadu, jaki zrealizowałam w 2016 r.

⁵ Takie postępowanie badacza nie jest oczywiście wolne od krytyki, szczególnie w kontekście faktu, że sama mogłam – właśnie za sprawą zakresu otwartości, z jakim podeszłam do pytań badanych – przyczynić się do powstania problemu *dosycania* „kategorii problemowych”. W tym miejscu warto jednak zauważyć, że, wierząc, iż badane mają prawo wiedzieć, co i jak wydarzy się w kontekście „obróbki” ich narracji, podjęłam decyzję o udzielaniu odpowiedzi na ich pytania w stopniu, który same uznają za satysfakcjonujący.

⁶ Problem *dosycania* „kategorii problemowych”, jak i możliwości jego rozwiązania, opisuję szczegółowo w innym miejscu (zob. Wojciechowska 2018a), gdzie zagadnienie to przedstawione zostało z perspektywy metodologicznej.

z udziałem dwóch kobiet (matki biologicznej i niebiologicznej), zdaje się oddawać naturę omawianego tu zagadnienia:

MN: Był taki przypadek, że poszliśmy z Małym razem do przychodni, tam chodziło o wizytę kontrolną po chorobie...

MB: Po leczeniu antybiotykiem, kolejnym...

MN: No tak... Tak było. I była taka sytuacja... ale to w sumie nie wiem, czy to cię będzie interesować, bo mówiła Karola [znajoma obu kobiet, która wzięła udział w badaniu – przyp. M.W.], że pytałaś, jak dziewczyny same chodzą...

MB: Asia, ale opowiedz, bo tu chodzi, żeby to było o nas, tak?

MN: Mirka, ja to wszystko rozumiem, tylko chodzi mi o to też, żeby to było jakoś spójne ze sobą, te nasze wizyty... Żeby nie było, że tak skaczę po tych tematach, tak? No bo też o to mi chodzi, żeby przedstawić tę sytuację, jak ja jestem traktowana, na przykład, u lekarza, tak? Jak jestem ja tylko z Kacperkiem. Wiesz, to potem ludzie będą czytać [śmiech]⁷.

Opisane powyżej działania badanych ponownie zwracają uwagę na przywołane już w niniejszym rozdziale kwestie analityczne, w tym zakotwiczenie w rzeczywistości świata „ramowanego” zasadą heteronormatywności, jednak tym razem akcent interpretacyjny warto zwrócić ku problemowi budowania swoistych mostów znaczeniowych, które rozumieć można w kategoriach „pośredników” pomiędzy zwerbalizowanym doświadczeniem badanych a potencjalnymi odbiorcami wiadomości (wyobrazonymi uczestnikami tego „normalnego” świata), którzy, jak wskazuje powyższy fragment wywiadu, zdają się być nieustannie obecni w optyce kobiet. W tym sensie codziennie doświadczane niepokoje badanych – przejawiające się chociażby w dążeniu do dokładnego poznania moich planów względem pozyskanych narracji – sprzężone z chęcią skorzystania z możliwości wykorzystania środka wyrazu w celach „edukacyjnych”, zdają się być „kontrolowane” właśnie za sprawą zarządzania informacją (por. Goffman 2008). Przy czym „zarządzanie” to wydaje się być w pewien sposób podporządkowane budowaniu określonego obrazu własnej sytuacji w kontekście trudności, z jakimi mierzyć się przychodzi rodzinie funkcjonującej poza ramą heteronormatywności (w tym przypadku chodzi o radzenie sobie z potencjalną – prawną i społeczną

⁷ Przytoczona powyżej narracja badanych egzemplifikuje również ciekawą kwestię metodologiczną – mianowicie spontaniczną próbę włączenia się do intencjonalnej produkcji (oraz analizy) danych, która mogła stanowić przyczynek do współwytwarzania wiedzy (Becker i in. 2014; Cataldi 2014), który to problem opisują szerzej w innym miejscu (zob. Wojciechowska 2018a). Co więcej, pokazuje również, w jakim stopniu badane dążyły do „zarządzania” badaniem.

– niewidzialnością matki niebiologicznej w sytuacji działania w ramach przestrzeni zinstytucjonalizowanej), co z kolei umożliwia realizację dwóch celów. Po pierwsze, potencjalne zwiększanie świadomości społecznej (na które można też spojrzeć w kategoriach jednej ze *strategii wyzywających* w kontekście radzenia sobie ze stereotypem [Thoits 2011]), a po drugie – stawianie siebie w roli pewnego wzoru, co – jak już zaznaczyłam – może wpływać na budowanie poczucia sprawczości, jakie kobiety – „ujawniając się” w ramach badania – będą mogły przenieść także na inne obszary swojego codziennego funkcjonowania w przestrzeni społecznej (zob. Becker i in. 2014; Cataldi 2014). Co jednak w sytuacji, gdy pewien most znaczeniowy zostanie analitycznie „spalony” na skutek odmiennego od założonego „naświetlenia” kontekstu określonej historii? Poniżej przytaczam sytuację, która egzemplifikuje taki przypadek.

Jedną z kategorii analitycznych, jaką wygenerowałam z danych na stosunkowo wczesnym etapie realizacji niniejszego projektu, stanowiła zasygnalizowana już w tekście *konceptualna niewidzialność* macierzyństwa jedнопłciowego w Polsce, a zatem niewidzialność pojęciowa badanych na poziomie językowym, instytucjonalnym, kulturowym oraz społecznym. Owa „luka” doświadczana jest szczególnie dotkliwie przez matki niebiologiczne, których rola – ze względu na zakorzenioną w świadomości społecznej normę monomaternalizmu – nie może zostać odkodowana w kategoriach „prawdziwej” (bo – jedynej faktycznie sprawującej opiekę) matki. Problem ten będzie oczywiście rozwijany w dalszej części pracy, w tym miejscu chciałabym natomiast zauważyć, że ta sama norma, sprzężona z dbałością kobiet o bezpieczeństwo ontologiczne dziecka (por. Giddens 2010; Konecki 2018a), umożliwia im podjęcie swoistej gry interakcyjnej na zasadach narzuconych przez społeczeństwo heteronormatywne, której celem jest *uchodzenie* jako rodzina na zasadach *pozornej niewidzialności* (wiedząc, że kobieta z dzieckiem zostanie – najprawdopodobniej – wzięta za jego „prawdziwą” matkę, kobiety, chcąc uniknąć antycypowanych trudności interakcyjnych, jakie mogą napotkać w przestrzeni publicznej, intencjonalnie podtrzymują taką właśnie definicję sytuacji). W kontekście dalszej interpretacji na pierwszy plan wysuwają się tu zatem dwie ścieżki analityczne: 1) świadoma marginalizacja własnej roli (której uwidacznianie badane ujmowały niekiedy w czasie wywiadów w kategoriach „egoizmu”) w sytuacji dokonywania wyboru pomiędzy potrzebami tożsamościowymi a dobrem dziecka (jeden z wymiarów kategorii pracy tożsamościowej); 2) nieuświadomiona eksternalizacja zinternalizowanego porządku (heteronormatywności), która – w dłuższej perspektywie – może przyczyniać się do nieintencjonalnego podtrzymywania norm, jakie badane uznają za krzywdzące, oraz – paradoksalnie – prowadzić do sytuacji potencjalnie przeciwnej, niż kobiety założyły, jeśli chodzi o bezpieczeństwo ontologiczne ich dziecka (szczególnie w miarę stawania się przez dziecko bardziej świadomym aktorem interakcyjnym).

Ze względu na zaangażowanie kobiet w niniejszy projekt, w tym – jak już wskazano – ciekawość względem wyników badań, nie kryłam przed badanymi

efektów dokonywanych na bieżąco analiz (szczególnie w sytuacji, gdy same kierowały do mnie pytania w tym względzie). Miałam też na uwadze, że tego typu wymiana może przyczynić się do bardziej rzetelnego ukontekstualizowania wiedzy, nosząc nawet znamiona jej współtworzenia (por. Wyka 1993; Pietrowiak 2014). Okazało się jednak, że może stanowić ona również przyczynek do wytworzenia się innych efektów badania.

W czasie prywatnej⁸ rozmowy z jedną z rodzin dowiedziałam się, że wątek ewentualnego podtrzymywania (w dłuższej perspektywie) ramy heteronormatywnej został przez badane⁹ odebrany jako „niewygodny”. Przyczyną tego był fakt, że – przemyślawszy zaproponowany wywód analityczny – kobiety zgodziły się z jego zasadnością – intencjonalne *zacieranie* charakteru roli (i w tym sensie – obecności) matki niebiologicznej może zostać poczytane jako egzemplifikacja utrwalania krzywdzących wzorców, a w dłuższej perspektywie może także mieć potencjalnie niekorzystny wpływ na budowanie u dziecka poczucia własnej wartości, na co badane kładły w narracjach duży nacisk.

Mając w pamięci przytoczoną w pracy wypowiedź jednej z badanych – „to potem ludzie będą czytać” – warto pokrótce odnieść się w tym miejscu do kwestii trwałości i pewnej stałości ramy heteronormatywności w kontekście jej roli jako mechanizmu kontroli społecznej (opartego na jaźni odzwierciedlonej [Mead 1975]). Okazuje się bowiem, że *inny* jest nie tylko społecznie oglądany (przypadek „dostrzeżenia” rodziny w ramach przestrzeni wspólnej), ale i mając świadomość zachodzenia takiego procesu (czyli obiektywizując siebie jako podmiot [zob. Znaniński 1991]), odpowiednio „odgrywa” swój występ (Elliott 2007; Goffman 2008) – szczególnie, jeśli ma nadzieję, iż poprzez określony rodzaj prezentacji zdoła osiągnąć wyznaczony sobie cel (w tym przypadku – zaprezentowanie alternatywnej formy narracji na temat codziennego życia rodzin nieheteronormatywnych – w kontekście przyczynienia się do potencjalnej zmiany czy choćby podniesienia świadomości społecznej). W tym sensie poczynienie wskazanego powyżej „odkrycia” w istocie mogło okazać się dla badanych „niewygodne”, ze względu na postawienie ich działań w świetle odmiennym od tego, na jakie liczyły. Z drugiej jednak strony z horyzontu niniejszych rozważań nie powinny zniknąć innego rodzaju implikacje takiego stanu rzeczy. Choć bowiem przytoczona powyżej sytuacja okazała się „trudna” zarówno dla badanych, jak i dla mnie, dała nam ona możliwość spojrzenia na pewne fragmenty rzeczywistości społecznej z innego punktu widzenia. W przypadku kobiet, które dzieliły się ze mną swoimi historiami, budowanie, ale także spalanie mostów znaczeniowych

⁸ Kobiety wyraziły zgodę na to, bym – na potrzeby ewentualnych publikacji – powołała się na te wątki odbyte z nimi rozmowy, które odnosiły się do badania.

⁹ Na taką optykę sprawy wskazały 2 pary, jednak poinformowano mnie, że wątek ten stanowił przedmiot dyskusji w przypadku kilku znajdujących się rodzin.

przyczyniło się do przedefiniowania znaczeń, jakimi badane obdarzały pewne zjawiska i działania, a spojrzenie na swoje narracje przez pryzmat optyki innej niż habitualna – i w tym sensie nawykowa (Schütz 1953) – umożliwiło im, jak miałam okazję przekonać się w czasie naszych kolejnych spotkań, weryfikację strategii funkcjonowania rodziny w przestrzeni społecznej. Ja natomiast – dzięki „skonsultowaniu” wstępnych wyników badań z osobami, których wnioski te dotyczyły – zyskałam szansę ukontekstualizowania generowanych w toku projektu kategorii. W tym sensie – jak się zdaje – aktywizm badanych okazał się sprzyjać zarówno jednostkom opowiadającym historię, jak i spisującemu ją badaczowi.

6.3. *Jestem problemem versus mam problem* – o kontekstualnym „ramowaniu” znaczeń

Zasygnalizowana już w niniejszej pracy trudna sytuacja badanych, której najlepszą bodaj egzemplifikację stanowi dosłowna niewidzialność w polskim prawie macierzyństwa dwóch kobiet¹⁰, skłoniła uczestniczki tego projektu do budowania i działania w ramach nieformalnych „grup wsparcia”, jakie zrzeszają osoby w podobnym – problematycznym – położeniu. Warto tu nadmienić, że możliwości poszerzenia tego typu kontaktów badane upatrywały także w uczestnictwie w niniejszym projekcie. Poznanie kolejnych bądź – jak w przypadku niektórych par – jakichkolwiek rodzin, z którymi badane mogłyby porozmawiać, urefleksyjniając dzięki takiej wymianie swoje doświadczenia w kontekście poznania historii innych osób w zbliżonej sytuacji, stanowiło dla nich – w tym sensie – rzeczywistą (namacalną) korzyść, jaka płynęła z udziału w badaniu. Z tego też względu, gdy pytanie o to, czy mogłabym skontaktować daną rodzinę z badanymi, do których dotarłam wcześniej, padło po raz pierwszy, bez wahania przedstawiłam im tę prośbę, której – jak się słusznie spodziewałam – żadna z kobiet nie odmówiła. „Grupy wsparcia”, o których tu mowa, dają bowiem kobietom możliwość nie tylko 1) pozyskania ważnych dla nich informacji o charakterze praktycznym (dotyczących np. wskazówek w kwestii wyboru żłobka czy przedszkola, do którego mogłoby uczęszczać ich dziecko), 2) potencjalnego włączenia w krąg interakcyjny innych rodzin nieheteronormatywnych (co z kolei przekłada się – zdaniem badanych – na możliwość uwrażliwienia dziecka na fakt, że w przestrzeni społecznej funkcjonują różne typy rodzin – zarówno jedno-, jak i dwupłciowe), ale – co najważniejsze – 3) sieci takie zapewniają środek wyrazu, za pośrednictwem którego badane mogą zarówno dzielić się doświadczeniami, jak i otrzymać wsparcie i radę w trudnych dla nich

¹⁰ Zagadnienie to przybliżane jest w dalszej części pracy – jako problem codziennego funkcjonowania kobiet w *kontekście lęku* (o przyszłość).

chwilach. Istotę posiadania i uczestniczenia w „grupie wsparcia” zdaje się dość trafnie oddawać przytoczony poniżej fragment narracji kobiet, z którymi rozmawiałam po raz pierwszy w 2014 r.

MB: Słuchaj, to poszło bardzo szybko. Wystarczyło, że usłyszałam, jak jeden tatuś mówi do drugiego: „Patrz, to są te lesby!” i już się wiele nie zastanawiałam. Nie było nad czym! Wzięłam zabrałam K. [skrót imienia dziecka mający uniemożliwić identyfikację jego płci – przyp. M.W.] i poszliśmy stamtąd [z przedszkola, do którego uczęszczało dziecko – przyp. M.W.]. Później wzięłam zadzwoniłam do Justyny i ją poinformowałam, tak, powiedziałam jej, że K. już tam nie wraca. I to było na tyle takiego gdybania, co zrobić – sytuacja była taka, że trzeba było działać!

MN: Wiesz, Magda, my też nie miałyśmy się do kogo zwrócić, bo inaczej na pewno jest, jak masz jakichś ludzi wokół siebie, a inaczej, jak jesteś w tym sama. My jesteśmy tym drugim przypadkiem, niestety.

Celem przywołania w tym miejscu historii badanych, która zdaje się po części uzasadniać obawy, jakie na co dzień towarzyszą kobietom antycypującym ewentualność doświadczenia jakiejś formy emanacji homofobii, było zwrócenie uwagi na fakt, że istota posiadania „grupy wsparcia” jest silnie zrelatywizowana względem niesprzyjającego kontekstu społeczno-kulturowego, w ramach którego badane wychowują swoje dzieci. Ważne jest tu bowiem zaakcentowanie, że – mając świadomość braku jakiegokolwiek zaplecza prawnoinstytucjonalnego, które wspierałoby macierzyństwo dwóch kobiet, oraz zinternalizowawszy własne „naznaczenie” jako osób funkcjonujących poza ramą heteronormatywności (zob. Herek 2007) – badane – skonfrontowane z potencjalnie niebezpieczną nowością interakcyjną – mogą oprzeć swoją odpowiedź na nią bądź na doświadczeniu (płynącym np. z „grupy wsparcia”), bądź nakierować swoje działania – jak miało to miejsce w tym przypadku – na zminimalizowanie napięcia emocjonalnego (strachu o dobro i bezpieczeństwo dziecka) (por. Gerstmann, Orlikowska, Stachnikówna 1957). W tym sensie działanie badanych w sytuacji „odkrycia” ich odmienności (naznaczenia) (por. Goffman 2007; Herek 2007) przypomina jedną z wyszczególnionych przez Brendę Major i Laurie T. O’Brien (2005) strategii radzenia sobie z piętnem – wycofanie się z danego obszaru aktywności, przy czym w tym przypadku chodziłoby nie o wycofanie się ze względu na ewentualne konsekwencje odkrycia piętna, a o ucieczkę przed potencjalnym zagrożeniem w sytuacji jego zdemaskowania (zob. Czykwin 2008). Na szczególną uwagę zasługują tu dwa elementy analityczne: 1) jak wynika z fragmentu przytoczonej powyżej narracji, jedynym wyjściem z sytuacji problemowej, jakie mogło zostać wzięte pod uwagę („już się wiele nie zastanawiałam. Nie było nad czym! [...] sytuacja była taka, że trzeba było działać!”), było zabranie dziecka z przedszkola (z którego następnie – po poddaniu zajścia refleksji – zostało ono wypisane); 2) konstrukcja wypowiedzi drugiej z kobiet zdaje się wskazywać na to, że badane

dążą do wyjaśnienia swojego zachowania przed badaczem, a może i przed sobą („Wiesz [...] my też nie miałyśmy się do kogo zwrócić”), racjonalizując je w kontekście braku zaplecza o charakterze nieformalnym, z którego mogłyby skorzystać („inaczej [...] jest, jak masz jakichś ludzi wokół siebie, a inaczej, jak jesteś w tym sama”). W tym kontekście na analizowane tu zachowanie kobiet spojrzeć można w kategoriach usunięcia przez badane problemu. Przy czym, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że opisana powyżej sytuacja interakcyjna była wynikiem rozpoznania piętna, w następstwie którego jego nosiciel „usunął się w cień”, uzasadnionym wyda się utożsamienie problemu z określoną (pejoratywną) percepcją (sytuacji) badanych, która może objąć swym zasięgiem także ich dziecko, a jego usunięcie – właśnie z zejściem z pola widzenia *normalsów* (*jestem/moja sytuacja jest problemem* [dla innych], czego rozpoznanie stanowi realne zagrożenie dla mojego dziecka, dlatego *usunę problem* [siebie/swoją rodzinę] z pola widzenia *normalsów*, którzy mogą skrzywdzić moje dziecko).

Choć konstatacja ta może się wydać trywialna, celem przytoczonych tu rozważań było zwrócenie uwagi na to, jak ogromne znaczenie w procesie „usensowniania” rzeczywistości i konstruowania określonych skryptów działań (Aronson, Wilson, Alert 1997; Zimbardo 2009) odgrywa zarówno określony kontekst społeczno-kulturowy, w jakim funkcjonują badane, jak i symboliczny system przekonań, „ramowany” w tym przypadku przez zinternalizowaną heteronormatywność. Brak prawnego rozpoznania w Polsce macierzyństwa dwóch kobiet – tak podtrzymujący, jak i wynikający z właściwego tradycyjnemu społeczeństwu heteronormatywnemu porządku aksjonormatywnego – wpływa bowiem nie tylko na pracę tożsamościową badanych (w szczególności matek niebiologicznych), ale i na budowanie codziennych praktyk rodzinnych, które – w przypadku rodzin nieheteronormatywnych – naznaczone są poczuciem niepewności i zagrożenia. Stwierdzenie to warto ukontekstualizować, przytaczając pokrótce sytuację, jaka była udziałem kobiet, które wiedzą, że – w przypadku doświadczenia emanacji homofobii – będą mogły liczyć na pomoc instytucjonalno-prawną w powstrzymaniu działań inicjatora problemu.

W 2017 r. para znajomych, którzy na stałe mieszkają w Wielkiej Brytanii, poinformowała mnie o nietypowym incydencie, do jakiego doszło w jednej z miejscowych szkół, do której uczęszcza dziecko rodziny, z jaką utrzymują bliski kontakt. Znajac tematykę realizowanych przeze mnie badań, i sądząc, że zajście to może okazać się dla mnie wartościowe poznawczo, znajomi moich znajomych poinformowali ich o nim, bym mogła zdecydować, czy – w istocie – incydent ten będzie dla mnie ciekawy pod względem analitycznym (co – w kontekście metodologicznym – zwraca oczywiście uwagę na istotę dzielenia się tematyką realizowanych badań w ramach kręgów interakcyjnych, które mogą „przyjść z pomocą” w najmniej oczekiwanym przez nas momencie). Incydent, który nasświetliłam pokrótce w metodologicznej części niniejszej pracy, dotyczył sytuacji, gdy dziecko polskich imigrantów ubliżyło córce pary lesbijskiej, odnosząc

się do „nienormalności” jej rodziny i posługując pejoratywnym określeniem w celu opisanie orientacji seksualnej jej matek („lesby” [lezzies]). Dzięki pośrednictwie ze strony kobiety zaprzyjaźnionej z moimi znajomymi, której dziecko także uczęszcza do tej szkoły, udało mi się skontaktować z jedną z matek dziewczynki, a następnie porozmawiać o przytoczonym powyżej incydencie z obiema kobietami. Wywiad z nimi pozwolił mi na potwierdzenie, jak również uszczegółowienie informacji, jakie otrzymałam wcześniej – dowiedziawszy się o zaistniałej sytuacji, o której natychmiast poinformowała je 8-letnia córka, która zresztą zgłosiła tę sprawę nauczycielowi, kobiety skontaktowały się z dyrektorką szkoły, oczekując, że podejmie ona kroki w kierunku wyjaśnienia, jak i niedopuszczenia do tego, by podobne zajście miało miejsce w przyszłości. Na marginesie warto dodać, że sprawę tę rozwiązano w następstwie odbycia zinstytucjonalizowanej rozmowy z rodzicami dziecka, które zachowało się w sposób dyskryminujący. W tym miejscu ważnym jest natomiast zwrócenie uwagi na odmienność sposobu, w jaki (zbliżony do wcześniej przedstawionego) problem został rozwiązany – w ramach innego kontekstu społeczno-kulturowego. Mając bowiem świadomość istnienia zaplecza formalno-prawnego, które rozpoznaje, a zatem także – ochrania, macierzyństwo dwóch kobiet, osoby doświadczające emanacji homofobii (w tym przypadku – zwerbalizowanej dyskryminacji) mogą dążyć do rozwiązania problemu, jaki one mają w związku z czyjąś („formalnie” nielegitymizowaną) optyką ich sytuacji, nie zaś usunięcia problemu, którym zdaje się być ich sytuacja dla kogoś. Osobny wątek analityczny, którego jednak nie rozwijam w niniejszej pracy ze względu na brak wystarczających w tym celu danych, stanowić mogłyby rozważania związane z kwestią trajektorii procesu eksternalizacji zinternalizowanego zestawu norm i wartości w ramach odmiennego kontekstu społeczno-kulturowego.

6.4. Wnioski

Celem niniejszego rozdziału było przyjrzenie się temu, w jaki sposób naruszanie z pozoru stabilnej struktury norm i założeń wpisanych w ramę heteronormatywności, przy jednoczesnej, bo zinternalizowanej, świadomości swojej odmienności (uwewnętrznienie piętna [zob. Goffman 2007; Herek 2007]) i jej potencjalnej *widoczności*, wpływa na to, jak nieheteronormatywne matki kształtują i nadają znaczenie działaniom, jakie owa rama – właśnie za sprawą jej uwewnętrznienia – zdaje się nieprzerwanie formować. W tym sensie uwagę zwraca fakt, że myśląc o własnym czy czymś choćby potencjalnym działaniu, kobiety nieustannie odwołują się w toku interpretacji do niejako zapośredniczającego ten proces partnera interakcji – wyobrażonego oglądu siebie przez pryzmat tego, co uchodzi za „normalne” (zob. Mead 1975; Athens 1992; Prus 1996; Blumer 2007). Heteronormatywność jest tu zatem ujmowana w kategoriach

pewnej ramy znaczeniowej, która – zostawszy zinternalizowana, a następnie – będąc eksternalizowana – w pewien sposób kontroluje i „porządkuje” proces usensowniania rzeczywistości społecznej. Przy czym warto pamiętać tu o tym, że – jak każda rama odniesienia – także heteronormatywność jest pewnym konstruktem kulturowym osadzonym w określonych kontekstach znaczeniowych. W tym sensie nie jest ona swoistym archetypem dla innych ram, a raczej pewną formą znaczeniową wynegocjowaną w procesie ukontekstualizowanych interakcji (zob. Ryan-Flood 2009).

Podobnie zjawisko to widzi Jacek Kochanowski (2004), ujmując heteronormatywność w kategoriach procedury „normalizującej”, która zmierza do podporządkowania jednostek określonemu systemowi aksjonormatywnemu, „karząc” niesubordynację w tym zakresie koniecznością funkcjonowania w ramach pewnych wykluczeń i ograniczeń. W tym kontekście szczególną uwagę poświęca instytucji socjalizacji, która – jako narzędzie kontroli społecznej – zapośrednicza naciski normalizujące, sprawiając, że wzorce wpisujące się w ramę heteronormatywności stanowią punkt odniesienia zarówno dla jednostek hetero-, jak i nieheteronormatywnych. Wydaje się zatem, że w tym sensie ramę heteronormatywności, jaka „wytycza” pewien zbiór fundamentalnych przekonań i wartości, powiązać można z pojęciem *doxa*, której przejawów Pierre Bourdieu (2004: 145) upatruje w tym, że „[d]yspozycje grup dominujących jawią się jako nienaznaczone, neutralne, uniwersalne oraz jednocześnie widoczne i dystynktywne lub niewidoczne i naturalne (naturalna dystynkcja), natomiast grup zdominowanych – jako «różnice», czyli negatywne znaki, braki, naznaczenia wymagające uzasadnienia” (por. też Majka-Rostek 2008). Takie ujęcie analizowanej w niniejszym rozdziale *ramy znaczeniowej* umożliwia odwołanie się do tego, co – nawiązując do koncepcji piętna Ervinga Goffmana (2007) – Gregory M. Herek (2007) nazwał „naznaczeniem seksualnym”. Jest ono bowiem ujmowane w kategoriach pewnego zjawiska kulturowego, które egzemplifikuje, jak w społecznie podzielanej wiedzy na temat pejoratywnej oceny szeroko rozumianej nieheteronormatywności (wyrażonej np. w określonych relacjach czy działaniach) ujawniają się podstawowe założenia większości interakcji (zob. Herek 2004, 2007). „Naznaczenie seksualne” odbywa się za sprawą praktyk (np. prawnych czy religijnych) wynikających z heteroseksizmu, które to pojęcie – jako analogia do rasizmu – obejmuje swym zakresem ideologię kulturową, w myśl której nieheteronormatywność – traktowana w opozycji do heteronormatywności – ujmowana jest jako gorsza (zob. Herek 2004). Jak wskazuje Jowita Wycisk (2017: 418), „[h]eteroseksizm rekonstruuje i utrwała istnienie naznaczenia seksualnego przynajmniej przez dwa procesy: (1) propagowanie domniemania o powszechnej heteroseksualności [...], co czyni gejów, lesbijki i osoby biseksualne niewidocznymi w większości sytuacji społecznych; (2) problematyzowanie nieheteroseksualności, jeśli już zostanie ujawniona (traktowanie jako nienormalnej, nienaturalnej i – co za tym idzie – gorszej)”.

Przytoczone tu rozważania zwracają uwagę na szereg ograniczeń i wyzwań obecnych w percepcji badanych, z jakimi kobiety mierzą się na co dzień, funkcjonując w ramach określonego kontekstu społeczno-kulturowego. W tym sensie mogą one ułatwić czytelnikowi zrozumienie tego, w jaki sposób – i dlaczego akurat w tych obszarach – matki dzieci poczętych w ramach związku jedнопłciowego (metodą sztucznego zapłodnienia z wykorzystaniem nasienia anonimowego dawcy) usensowniają poszczególne elementy rzeczywistości, jakie mieszczą się w szerokim spektrum ich codziennych doświadczeń, których próbę przybliżenia podejmuję w dalszej części niniejszej pracy.

MYŚLENIE O POWIĘKSZENIU RODZINY W KATEGORIACH MOŻLIWOŚCI

Tytułowe myślenie zarówno o możliwości, jak i moralnym prawie do powiększenia rodziny jedнопłciowej wyznacza swoistą trajektorię procesu, w toku którego kobiety, negocjując alternatywne znaczenia chęci *zostania matkami* (w pewnej kontrze do pojęcia *posiadania dziecka*), i w tym sensie prowadząc intensywną pracę tożsamościową, stają się niejako arbitrami, którzy – na podstawie kryterium spełnienia pewnych „warunków” – orzekają, czy decyzja o powiększeniu rodziny jest w istocie odpowiedzialna i w tym sensie – moralnie uzasadniona (zob. Mills 1940). Jeden z warunków przyczynowych interweniujących w przebieg tak zakrojonego procesu stanowi w tym przypadku ideologiczne założenie – wytworzone między innymi na kanwie porządku heteronormatywnego – o tym, że dziecko może mieć tylko jedną (prawdziwą) matkę (por. Park 2013), co zdaje się w bardzo wyraźny sposób wyznaczać potencjalne dysproporcje w kwestii możliwości społecznego odkodowania roli każdej z dwóch – w tym przypadku – matek, czego badane są oczywiście świadome. Tak samo jak fakt, że ich chęć powiększenia rodziny może zostać poczytana (gdyż one same często tak właśnie ją widzą) w kategoriach egoizmu czy – mało „fortunnej” – próby wpisania się w heteronormę. Z tego też względu warto tu pokrótce zwrócić uwagę na pewien potencjalny rys, jaki – w następstwie socjalizacji genderowej – może pojawić się u kobiety o tożsamości nieheteronormatywnej w obszarze koncepcji siebie. Okazuje się bowiem, że choć – z jednej strony – rola matki jest kulturowo „gloryfikowana” i ujmowana jako pewien oczywisty etap w życiu każdej kobiety, to z drugiej strony – jej legitymizowana społecznie realizacja zdaje się być „zarezerwowana” tylko dla wybranych jednostek – tych kobiet, które mieszczą na społecznej skali „normalności”. W praktyce oznacza to, że społeczeństwo heteronormatywne „przymknie oko” na pewne „niedostatki” matki (np. jej młody wiek czy niepełnosprawność fizyczną), a nawet okaże jej zrozumienie – większe, jak się zdaje, niż kobietom, które wybrały bezdzietność – o ile wpisuje się ona w heteronormę, nie stanowiąc tym samym zagrożenia dla tradycyjnego porządku społecznego. Nakreślona powyżej tendencja zdaje się stanowić pokłosie patriarchalnego spojrzenia na macierzyństwo, które – w tej optyce – może być udziałem jedynie „normalnych” (czyli – heteronormatywnych) kobiet (by ich orientacja seksualna nie stanowiła zagrożenia dla „właściwej” socjalizacji genderowej i seksualnej dziecka [por. Majka-Rostek 2014]). Tak nakreślona

społeczna marginalizacja macierzyństwa jednopłciowego, która zdaje się czynić je *konceptualnie niewidzialnym*, sprawia, że badane stają przed trudnym zadaniem uzgodnienia obrazu siebie, opierając się przy tym na wykluczających się – bo wynikających z próby symbolicznego przerwania związku między płcią biologiczną (w domyśle – genderową) a orientacją seksualną – elementach roli matki-lesbijki. Na sytuację tę spojrzeć można zatem jako na kolejny przejaw kontroli społecznej, której pewna skuteczność manifestuje się w procesie zadawania sobie przez kobiety pytania o to, czy w ogóle mają moralne prawo do tego, by powiększyć rodzinę jednopłciową.

7.1. Lata pod znakiem „czy”

Śluchaj, poznałyśmy się w 2007, i od tego czasu to były lata, LATA, zanim te nasze nocne rozmowy przeszły w coś więcej. Ja to w ogóle pamiętam jak takie lata „czy” – czy możemy razem zamieszkać, czy możemy się kochać, czy możemy razem wyjść, czy możemy mieć dziecko, DZIECKO, przecież ja wtedy... A, dużo by tu nad tym gadać... No, mówię, to były lata, naprawdę lata zanim się w ogóle zaczęłam zastanawiać, czy my mamy prawo, tak, właśnie prawo... jako para lesbijska, żeby mieć razem dziecko.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2014]

Przytoczony powyżej fragment narracji zdaje się trafnie oddawać nastroje, jakie towarzyszą badanym w toku urefleksyjniania wyartykułowanej po raz pierwszy chęci powiększenia rodziny. Natomiast przywołane przez kobietę określenie „lata «czy»” dodatkowo kontekstualizuje towarzyszące badanym na co dzień obawy i niepokoje wynikające z funkcjonowania w świecie znaczeń wyznaczanych przez – przybliżoną już we wcześniejszym rozdziale niniejszej pracy – zinternalizowaną ramę heteronormatywności. W tym sensie badane – zainicjowawszy proces myślenia o możliwości macierzyństwa w ramach rodziny jednopłciowej – nie odwołują się na przykład do kwestii *jak*, które w przypadku macierzyństwa dwóch kobiet mogą wydawać się ważkie z pragmatycznego punktu widzenia (a dla niektórych – z pewnością i ciekawe poznawczo), a właśnie *czy*, które to *czy* rozumieć tu można w kontekście „prawa, tak, właśnie prawa” do tego, by kobiety (jako naznaczone [zob. Goffman 2007; Herek 2007; Czykwin 2008]) mogły mieć dziecko, które – za sprawą ich „egoistycznej” decyzji – także stanie się nosicielem piętna (matek).

Na zasygnalizowany powyżej problem egoizmu, jaki potencjalna matka nieheteronormatywna powinna przezwyciężyć, kierując się dobrem dziecka (a zatem – normą zinternalizowanej ramy znaczeniowej), wprost zwraca uwagę badana, która bardzo „chciała być mamą dla takiego malucha [...] i mieć normalną rodzinę”.

MB: Chciałam, ale oczywiście, że chciałam być mamą dla takiego malucha, tylko że, wiesz, chcieć nie znaczy móc... w sensie, że chciałam mieć normalną rodzinę... znaczy, hmm, to może wykasujesz to o normalnej rodzinie [śmiech]. Ale, kurczę, no, tak mnie wychowano, że jak ludzie się kochają, to mają dziecko. I ja bardzo tego chciałam, tylko, no, jak tu sprowadzić, na taki świat w szczególności, małego człowieka, co?

Ja: Na „taki” świat?

MB: No, taki... w sensie bardzo niepewny świat.

Ja: „Niepewny”?

MB: Kurczę, no nie udawajmy, Polska to nie jest najbardziej tolerancyjny kraj, tak, a taka decyzja to jest jednak ogromna odpowiedzialność za przyszłość dziecka, właśnie przede wszystkim dziecka, więc myśmy się długo bardzo były z myślami, czy to nie jest egoizm z naszej strony taka decyzja, że będzie Antek.

[wywiad z matką biologiczną, 2015]

Treści, jakie pojawiają się w powyższym fragmencie narracji, wyznaczają trzy ścieżki analityczne, którymi warto podążać. W pierwszej kolejności na uwagę zasługuje fakt odniesienia się do chęci posiadania „normalnej rodziny”, gdzie pojęcie „normalności” zrelatywizowano nie do płci osób tworzących związek, lecz do łączącego je uczucia, co – w kontekście usensowniania rzeczywistości – może wskazywać na sprawne wychodzenie kobiety poza pojęciową ramę heteronormatywności. W tym sensie – zważywszy na fakt podkreślenia przez badaną, że „tak ją wychowano” (co może też sugerować świadomość wsparcia ze strony rodziny pochodzenia) – można przypuszczać, iż zwerbalizowany powyżej sposób nadawania znaczenia stanowi odzwierciedlenie specyficznego uwzorowania emocjonalnego (zob. Shott 1979), jakie mogło rozwinąć się u kobiety w procesie socjalizacji pierwotnej, w przypadku której na pierwszy plan wysuwała się, być może, nie struktura (bycie rodziną), a proces (praktykowanie rodziny) (zob. Morgan 1996). W tym kontekście optyka taka byłaby konkurencyjna wobec, jak wskazuje dalsza wypowiedź kobiety, zinternalizowanej ramy znaczeniowej heteronormatywności. Mając to na uwadze, warto zauważyć, że chęć posiadania „normalnej rodziny” należałoby tu rozumieć w kategoriach nie próby wpisania się w heteronormę, lecz refleksyjnego projektu siebie (zob. Giddens 2010). Rozważania te prowadzą do drugiego wątku analitycznego, jakim jest – silnie wpisane w ramę teoretyczną niniejszej pracy – zagadnienie społecznego konstruowania sposobu myślenia o poszczególnych elementach rzeczywistości społecznej, w tym przypadku – o macierzyństwie dwóch kobiet (zob. np. Mezey 2008). Ostatnią nić interpretacyjną, jaką warto tu rozwinąć, stanowi fakt, że myśląc o możliwości powiększenia rodziny, badane relatywizują antycypowaną sytuację do kwestii ewentualnych następstw ich decyzji dla dziecka, co kieruje uwagę analityczną w stronę ewentualności projektowania przez kobiety nie samej tylko możliwości zostania matkami, ale i potencjalnych (nakierowanych na ochronę dziecka)

strategii funkcjonowania rodziny z dwiema matkami w ramach różnych wymiarów przestrzeni społecznej i w obszarze pewnych kręgów interakcyjnych (a – być może – projektowania także pewnych strategii wychowawczych), co – z kolei – ponownie przesuwa akcent interpretacyjny w stronę problemu pewnego „zakotwiczenia” badanych na kwestii urefleksyjniania siebie w świecie w odniesieniu do sprawy różnic i możliwych następstw ich społecznego odkodowania. Taki sposób usensowniania macierzyństwa dwóch kobiet nie pozostaje oczywiście bez wpływu na sytuację badanych i sposób, w jaki nadają one swoim obawom znaczenia.

Poniżej przytoczone zostały fragmenty narracji badanych, które ilustrują ten problem, ukazując bolesny dla kobiet proces świadomego odsuwania od siebie myśli o możliwości macierzyństwa nieheteronormatywnego. W tym sensie stanowią one zwerbalizowaną w czasie naszego spotkania manifestację procesu poddawania się zinternalizowanym normom, który można w tym kontekście ująć w kategoriach budowania struktury znaczeniowej, jaka kompensować może potencjał odczuwania pewnego braku w obszarze Ja (zob. Grzegółowska-Klarkowska 1986). Myśląc o potencjalnym macierzyństwie, badane posiłkują się w procesie dokonywania interpretacji wyobrażeniem zgeneralizowanego innego, jaki – w tym kontekście – zdaje się pełnić rolę partnera interakcyjnego, dzięki „pomocy” którego kobiety odsuwają od siebie koncepcję roli matki jako potencjalnego elementu obszaru Ja, relatywizując tę decyzję względem antycypowanych trudności dla siebie czy ewentualnego dziecka (z jednej strony utwierdzając się w jej słuszności, a z drugiej – racjonalizując ją).

MB: Może jakoś też yyy zrodziło się to z mojego poprzedniego związku. Znaczy, nie wyobrażałam sobie, żeby, no, jakkolwiek było to realne, a po drugie yyy gdzieś tam przyzwyczaiłam się do tej myśli, że nie będę mieć dzieci i tak się z nią oswoiłam, że w zasadzie to był taki temat nieobecny w moim życiu. Nawet nie zastanawiałam się nad tym, czy ja chcę mieć dziecko, czy nie, po prostu gdzieś z założenia wiedziałam, że go po prostu mieć nie będę. Na pewno nie w Polsce.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Ja: Skąd było to przekonanie, że to jest niemożliwe?

MN: Nie wyobrażałam sobie w polskich realiach yyy mieć dziecko, które wychowywałoby się, które mogłoby, miałoby szansę wychowywać się yyy normalnie, tak jak tutaj pozostałe dzieci w innych związkach.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2013]

MN: To było oczywistością, nie. No w sumie to u mnie dawno, dawno temu tak było, że sobie wkręcałam, że bardzo nie lubię dzieci, a tylko po to, żeby nie, nie poczuć chęci do tych dzieci. Tylko tak się złożyło, że później miałam dużo kontaktu z dziećmi i je bardzo polubiłam, ale nigdy nie miałam tyle odwagi, żeby pomyśleć o tym, że mogę mieć dzieci. Gdyby ktoś mnie zapytał dwa lata temu yyy chyba

trzy lata temu, ktoś mnie zapytał, czy będę mieć dziecko, to z pełnym przekonaniem powiedziałabym, że nie.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Wyartykułowane w powyższych wypowiedziach świadome odsuwanie od siebie myśli o możliwości macierzyństwa z jednej strony wskazuje na pracę emocjonalną, jaką wykonują kobiety, z drugiej – kieruje ognisko uwagi na swoisty proces socjalizacji wtórnej emocji, w ramach którego badane – za sprawą dostosowywania niewyartykułowanych i potencjalnych potrzeb do wyobrażonych oczekiwań społecznych – starają się kontrolować swoje doznania w celu „ochrony” Ja na poziomie emocjonalnym (zob. Turner, Stets 2005). W tym kontekście ich działania mogą być rozpatrywane jako wytwarzanie mechanizmów obronnych Ja, których zadanie stanowić ma „wygłuszenie” tych potencjalnych potrzeb, które nie przystają do zinternalizowanej ramy znaczeniowej, i w tym sensie – uniknięcie (czy zminimalizowanie) doświadczenia poczucia deprywacji – za sprawą ujęcia siebie jako osoby bezdzietnej z wyboru (por. Mezey 2013). W tym miejscu warto jednak nadmienić, że te z kobiet, które w procesie urefleksyjniania działania zinterpretują swoje postępowanie w kategoriach wypierania określonych potrzeb, mogą być narażone na doświadczenie emocji, których – za sprawą określonego mechanizmu obronnego – starały się uniknąć. W czasie jednego z wywiadów miała miejsce werbalizacja nakreślonego powyżej stanu rzeczy – gdy badana podniosła w jego ramach problem uświadomienia sobie, że – w celu uniknięcia wyobrażonej negatywnej reakcji otoczenia społecznego – uciekała się do zachowań konformistycznych (zob. Aronson, Wilson, Akert 1997; Cialdini, Kenrick, Neuberg 2002; Zimbardo, Leippe 2004).

Nakreśloną powyżej sytuację (podobnie jak kategorię uczulającą [zob. Char-maz 2009] *lata pod znakiem „czy”*) warto osadzić w kontekście egzemplifikacji symbolicznej kontroli tożsamości psychoseksualnej jednostki, która to tożsamość powinna wpisywać się w ramę heteronormy. Stąd też wychodzenie poza ramę heteronormatywności, które – jak zostanie to pokazane – często realizowane jest bez jednoczesnego „przeramowywania” znaczeń (o)kreślonych obiektów (zob. Goffman 2010), odbywa się za sprawą symbolicznego *normalizowania* sytuacji, dokonywanego jednak przy wykorzystaniu znanej siatki pojęciowej właściwej heteronormie (zob. Bogusławski 2016).

7.2. Mieć dziecko a być matką – budowanie poczucia odpowiedzialności jako działanie *normalizujące*

Powyżej nakreślone rozważania pozwoliły spojrzeć na problem planowania powiększenia rodziny nieheteronormatywnej w kategoriach możliwości macierzyństwa, co zwraca uwagę na fakt, że w procesie nadawania znaczenia

ujmowane jest ono – oczywiście – jako nowość interpretacyjna, jednak nie tylko w „dosłownym” sensie przygotowywania się do nieznanego przez jednostkę roli, co najpewniej stanowi element doświadczenia macierzyństwa (czy szerzej – rodzicielstwa) w ogóle, lecz w kontekście świadomości symbolicznego ulokowania rodzin nieheteronormatywnych na niedostrzega(l)nych, a dla wielu – *niewidzialnych*, obrzeżach „normalnego” społeczeństwa. Świadomość ich miejsca w świecie w optyce wyobrażonego zgeneralizowanego innego, uzmysławiając kobietom specyfikę ich sytuacji wyrażoną w możliwości bycia narażonymi na potencjalne bariery, jakie nie wpisują się – z założenia – w doświadczenie „normalnych” matek/rodziców, daje badanym możliwość „ukucia” pewnego wyobrażenia na temat tego, jak wyglądać może ich codzienne funkcjonowanie w przestrzeni społecznej jako rodziny nieheteronormatywnej – w kontekście wytwarzania nowych wzorów działania, jakie umożliwią symboliczne dostosowanie się do sytuacji (przede wszystkim właśnie tej wyobrażonej), która – jako że jej znaczenie nie jest dane raz na zawsze – będzie w miarę upływu czasu i w zależności od różnych kontekstów zmieniała się, stawiając kobiety przed nowymi wyzwaniami, ale i oferując „nowe” możliwości działania czy radzenia sobie z następstwami określonych wydarzeń. W tym sensie sytuację badanych porównać można – oczywiście w pewnym tylko stopniu – do sytuacji rodziców dzieci z określoną niepełnosprawnością, na przykład intelektualną (zob. np. Zakrzewska 2004; Salkowska 2015), którzy – podobnie jak kobiety, które poznałam w ramach niniejszego projektu – budować będą określone strategie radzenia sobie z piętnem (por. Salkowska 2015). Przy czym jednym z ważniejszych elementów istotnie różnicujących ich sytuację jest – urefleksyjniony przez badane – problem pełnej moralnej świadomości potencjalnych następstw decyzji o powiększeniu rodziny. Decyzji, która – być może właśnie w tym kontekście – ujmowana jest jako „egoistyczna”.

Ze względu na to, że w niniejszym rozdziale nakreśliłam już problem uwiłklania takiego sposobu nadawania przez badane znaczeń w kontekst makrospołeczny, w tym miejscu chciałabym przyjrzeć się bliżej pracy interpretacyjnej, jaką kobiety wykonują w procesie przyznawania sobie „prawa” do macierzyństwa w kontekście potencjalnie trudnej sytuacji dziecka, innymi słowy – w procesie *normalizowania* możliwości macierzyństwa nieheteronormatywnego i budowania określonego ładu interakcyjnego w rodzinie.

No tutaj co jest ważne, ja bym tego tutaj nawet nie rozbijała na jakiegokolwiek rodziny, no bo tutaj, tutaj to jest zawsze rodzicielstwo, jest macierzyństwo, coś co, nie wiem... No, tak jak mówię, przede wszystkim ktoś chyba musi yyy czuć to, że chce zostać rodzicem dla tego dziecka. [...] są takie pary, jak ja z Ewą, gdzie świadomie żeśmy się zdecydowały i tutaj nie ma co, nie ma jakiegos yyy... No trzeba przemyśleć i trzeba przemyśleć to dokładnie, bo tu ani odwrotu, ani nic, trzeba naprawdę wiedzieć, czego się chce, żeby się na to zdecydować. [...] ale to właśnie, no jest różnica w „chcieć mieć dziecko”, chcieć, chcieć, ale później wprowadzić je w ten

świat jako świadomy rodzic – to nie jest to samo. Trzeba pokazać, że nie wszystko jest takie piękne [...], na ile rzeczy trzeba w życiu uważać, to już jest ta druga sprawa. A wszystko trzeba będzie jej przekazać.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2013]

W przytoczonym powyżej fragmencie narracji na pierwszy plan analityczny wysuwa się zagadnienie ujmowania powiększenia rodziny (co ważne – bez czynienia rozróżnień w odniesieniu do heteronormy) nie w odniesieniu do *posiadania* potomka, lecz w kontekście *bycia* dla dziecka rodzicem, co zdaje się stawiać je w wyobrażonej roli podmiotu przyszłych interakcji, w ramach których rodzina będzie mogła wspólnie negocjować sens (potencjalnie – również nieprzyjemnych następstw) wpisujących się w doświadczenie jednostki zjawisk („wprowadzić je w ten świat [...]. Trzeba pokazać, że nie wszystko jest piękne [...], na ile rzeczy trzeba uważać [...]. A to wszystko trzeba będzie jej przekazać”). Z jednej strony potwierdza to, że myśląc o możliwości macierzyństwa badane uwzględniają w tym projekcie opracowanie pewnych ogólnych skryptów wychowawczych, z drugiej – stanowi podstawę do zwerbalizowanego w czasie wywiadu rozumienia budowanej przez siebie roli matki w kontekście ogromnej odpowiedzialności, jaka spoczywa na rodzicu „wprowadzającym dziecko w świat”, szczególnie w relacji do czyhających na nie zagrożeń („na ile rzeczy trzeba uważać”). Warto tu zauważyć, że odniesienie się do wydania dziecka na świat w kategoriach swobodnego punktu zwrotnego („trzeba przemyśleć i trzeba przemyśleć to dokładnie, bo tu ani odwrotu, ani nic, trzeba naprawdę wiedzieć, czego się chce, żeby się na to zdecydować”), które pozwala na uwypuklenie – zwerbalizowanego w sytuacji wywiadu – poczucia pełnej świadomości następstw decyzji, może zostać odczytane zarówno w kategoriach 1) elementu pracy emocjonalnej, w ramach której badane utwierdzają się w słuszności przyznanego sobie „prawa” do bycia dla dziecka matką, jak i spajającego tę pracę 2) refleksyjnego procesu *normalizowania* podjętej decyzji. W tym sensie gotowość do odpowiedzialnego, nakierowanego na rozwój dziecka macierzyństwa stanowiłaby pewną przeciwwagę dla zarzutu możliwości kierowania się w tym względzie pobudkami natury egoistycznej.

Przejawu odpowiedzialności za ewentualną decyzję w kwestii możliwości powiększenia rodziny badane upatrywały także w podzieleniu się swoimi planami z rodziną pochodzenia, od której reakcji – jak wskazują przytoczone dalej fragmenty narracji – w pewnym stopniu uzależniały potencjał wcielenia w życie planu zostania matkami. W tym miejscu warto też – niejako na marginesie – nadmienić, że poza jedną parą, w przypadku której żadna z partnerek nie mogła liczyć na wsparcie i akceptację ze strony rodziny dla ich związku (co stanowiło też bezpośredni powód ich przeprowadzki do „dużego miasta”, zapewniającego pewien poziom anonimowości), wszystkie badane zadeklarowały, iż ich najbliższe kręgi interakcyjne nie tylko znają, ale i akceptują ich partnerkę jako najbliższą

córcę, siostrze czy wnuczce osobę, co – jak można przypuszczać – nie pozostało bez wpływu na ostateczną decyzję badanych w kwestii powiększenia rodziny¹.

MN: To ja jeszcze od siebie ci dodam, że u nas yyy na przykład, no tutaj bardzo, naprawdę bardzo ważne dla nas było, jak na ten nasz „projekt dziecko” zareagują rodzice nasi, bo jednak, wiesz, nie ukrywam, że liczyliśmy trochę na ich wsparcie [śmiej].

MB: Tak, przy czym nam nie chodziło, żeby rodzice pomagali przy dziecku, w sensie nie chodziło o taką pomoc sensu stricto, tym bardziej przecież, że taka relacja jest dla mnie zupełnie naturalna w obie strony, tylko my tutaj chcieliśmy dostać taki rodzaj wsparcia. W sensie zapewnienie, że tak, że oni to akceptują, i na tym dalej budować naszą wspólną rodzinę.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2015]

MN: Były rozmowy na ten temat w rodzinie, oczywiście. Myśmy dużo rozmawiały z rodzicami, z babcią Agnieszki też rozmawialiśmy, na przykład, jak to będzie wyglądało, no takie sprawy praktyczne, ale też ważne, powiedziałabym. [...] I też duże znaczenie miało, co oni myślą, czy tu jest zgoda między nami.

Ja: Z jakiego powodu to było dla was ważne?

MN: Krótka piłka – bo jesteśmy rodziną i uważam, że jeśli ktoś ma wątpliwości, to takie sprawy dyskutuje się właśnie w gronie rodzinnym.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2016]

¹ Obok akceptacji i wsparcia ze strony rodzin pochodzenia czy niespokrewnionych z badanymi osób z ich bliższych i dalszych kręgów interakcyjnych ważnym czynnikiem ułatwiającym podjęcie decyzji o powiększeniu rodziny była jej sytuacja ekonomiczna. Z jednej strony badane (zarówno te, które wydały dziecko na świat, jak i matki społeczne) wskazywały na „autentyczną chęć” zostania matkami – doświadczenia siebie w tej roli społecznej, powiększenia stabilnej i kochającej się rodziny. Co ciekawe, żadna z kobiet nie odniosła się w czasie wywiadu do problemu chęci powiększenia rodziny ze względu na zbliżanie się do wieku, w którym zajście w ciążę mogłoby być dla niej czy partnerki coraz trudniejsze (tzw. „tykanie zegara biologicznego”), choć wiek kobiet stanowił jeden z czynników branych przez badane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji, która z nich wyda dziecko na świat (badane niekiedy decydowały, że – jako pierwsza – próbę zajścia w ciążę powinna podjąć starsza z nich). Z drugiej strony czynnikiem decydującym o powiększeniu rodziny okazywało się najczęściej poczucie bezpieczeństwa badanych w kontekście posiadania przez nie „odpowiedniego” kapitału ekonomicznego, rozumianego także jako poczucie stabilności, bezpieczeństwa zatrudnienia i antycypowanie posiadania stałych dochodów na poziomie – jeśli nie takim samym czy wyższym, to przynajmniej – zbliżonym do tego sprzed czasu powiększenia rodziny. Niektóre z badanych wprost stwierdzały, że posiadając dochód na poziomie średniej krajowej, nie zdecydowałyby się na tak „odważny” krok.

Treści zawarte w przytoczonych fragmentach wypowiedzi badanych potraktować można w kategoriach werbalizacji pewnej potrzeby przyszłych matek, by na możliwość macierzyństwa nieheteronormatywnego spojrzeć oczami znaczących innych, którzy – choć wpisują się w specyficzną kategorię „jednostek poinformowanych”, a zatem powiązanych z dyskredytowalnym nosicielem piętna w strukturze społecznej (zob. Goffman 2007) – należą symbolicznie do świata *normalsów*. W tym sensie na włączanie rodzin pochodzenia w proces decyzyjny spojrzeć można przez pryzmat dwóch soczewek interpretacyjnych. Z jednej strony uwspólnienie decyzji w ramach większej struktury, jaką tworzą badane i ich rodziny pochodzenia, czyli, posługując się słowami jednej z kobiet, w ramach „grona rodzinnego”, zdaje się – na mocy jej akceptacji ze strony najbliższego kręgu interakcyjnego kobiet – symbolicznie legitymizować możliwość macierzyństwa nieheteronormatywnego, gdyż na tak zakrojony proces dzielenia odpowiedzialności spojrzeć można w kategoriach podejmowania bardziej odpowiedzialnej decyzji (ze względu na wzięcie pod uwagę opinii osób, których nie tylko – w jakimś stopniu – będzie ona dotyczyć, ale i które będą miały wpływ na socjalizację dziecka badanych). Z drugiej strony, mając na uwadze świadomość badanych w kwestii akceptacji ich związków ze strony rodzin pochodzenia, można zastanowić się, czy nakreślony powyżej proces nie stanowi – przynajmniej w pewnym stopniu – egzemplifikacji strategii *normalizowania* sytuacji badanych w kontekście „wspierania” podjęcia decyzji o powiększeniu rodziny. Zdając sobie bowiem sprawę z już otrzymanego symbolicznego wsparcia ze strony rodzin pochodzenia, kobiety mogą poszukiwać zewnętrznego potwierdzenia słuszności drogi, jaką chcą podążać (właśnie na gruncie rodzinnym, gdzie nie spodziewają się przecież odrzucenia) (zob. Cialdini, Kenrick, Neuberg 2002; Zimbardo, Leippe 2004; Zimbardo 2009). Narracje te wskazują zatem na prowadzenie przez badane negocjacji w ramach najbliższego kręgu interakcyjnego, w następstwie których wytwarzany jest pewien ład interakcyjny i społeczny.

Problem odpowiedzialnego macierzyństwa może również zostać skonceptualizowany i osadzony w kontekście dokonywania przez badane określonych wyborów moralnych, jakich następstwa przełożyłyby się – przede wszystkim – na sytuację dziecka. W tym sensie badane uzgadniają postępowanie w zgodzie z ich systemem wartości z budowaniem poczucia odpowiedzialności za dobro dziecka, *normalizując* w ten sposób decyzję w kwestii powiększenia rodziny i – na mocy takiego usensowniania własnych działań – przyznając sobie symboliczne prawo do macierzyństwa, co wskazuje z kolei na pracę tożsamościową, jaką podejmują na etapie planowania powiększenia rodziny.

MN: Nie chcę tu oceniać, tak? Każdy człowiek jakoś indywidualnie planuje życie yyy więc, no tak, nie miałoby sensu to zupełnie. Dla nas yyy no to nie była opcja, żadna opcja, tak? U nas to się nie pojawiło w rozmowie nawet, żeby z mężczyzną. Znaczący, rozmawialiśmy, oczywiście, że jest taka możliwość, no ale nie w naszym

przypadku, nie dla nas, tak? Myślę, wiesz, że to w tej naszej skomplikowanej już i tak sytuacji to by było jeszcze jeden... jeszcze taki czynnik komplikujący dodatkowo, tak? A to zupełnie taka komplikacja niepotrzebna. No i jak? Ewa by się miała z facetem umówić i wpaść, i nic nie powiedzieć? No to też jest takie... Raz, że z obcym facetem, w ogóle, że facet, dwa, że, no, jednak gdzieś mało moralne mi się to wydaje, wiesz. A inna sprawa yyy inna sprawa, że, no, można niby z parą gejów, tak, ale no to też niezgodnie zupełnie z naszymi poglądami.

Ja: Z poglądami na?

MN: No mnie się wydaje, że rodzina, tak, że dziecko powinno mieć dwoje rodziców, tak, i to jest model, myślę... Znaczy, cholera, znowu yyy nie widzę tutaj sensu oceniać, bo, mówię, nie jest łatwa nasza sytuacja, gdzie dwie kobiety mają dziecko. To nie jest sytuacja typowa, tak, i wydaje mi się, że dla dziecka trudniej jeszcze byłoby w takich realiach, że dwie mamy, dwóch tatusiów, no i „Kim ja jestem?”, tak?

[wywiad z matką niebiologiczną, 2017]

Kwestia działania na rzecz dobra dziecka, w szczególności zaś oszczędzenia mu dodatkowych komplikacji na poziomie jego wyobrażonej pracy tożsamościowej („no i «Kim ja jestem?»”), jaka – w percepcji badanych – już i tak może okazać się złożona w związku z nietypową, bo niewpisującą się w większościową heteronormę, konstelacją rodzinną („nie jest łatwa nasza sytuacja, gdzie dwie kobiety mają dziecko. To nie jest sytuacja typowa”), osadzona jest w kontekście dokonania przez badane zgodnych z ich systemem wartości („poglądami”), a jednocześnie odpowiedzialnych, bo zwracających uwagę na dziecko jako urefleksyjniający się podmiot, jak i inne osoby potencjalnie uwikłane w proces jego poczęcia („No i jak? Ewa by się miała z facetem umówić i wpaść, i nic nie powiedzieć? No to też jest takie... [...] jednak gdzieś mało moralne mi się to wydaje”), wyborów na poziomie decyzji o powiększeniu rodziny. Zwerbalizowany wynik negocjowania możliwości macierzyństwa nieheteronormatywnego, który to proces kobieta relatywizuje do kwestii unikania „komplikacji”, zwraca uwagę na dwie ścieżki analityczne. Po pierwsze, w horyzoncie interpretacyjnym znaleźć się może zjawisko moralnego dystansowania się względem pewnych (nieodpowiedzialnych, bo „komplikujących dodatkowo”) sposobów powiększenia rodziny, które są „niezgodne zupełnie z [...] poglądami” rozmówczyni. Idąc tym tropem, warto stwierdzić, że proces moralnego dystansowania się („Nie chcę tu oceniać, tak?”, „Znaczy, cholera, znowu yyy nie widzę tutaj sensu oceniać”) może z kolei wskazywać na niekoniecznie intencjonalną ewaluację słuszności przyznania sobie „prawa” do powiększenia rodziny w odniesieniu do subiektywnie ustalonego kryterium odpowiedzialności takiej decyzji. Przy czym na uwagę zasługuje fakt, że ewaluacja ta dokonywana jest raczej w kontekście porównania własnego, potencjalnie mniej „komplikującego”, działania względem alternatyw niż na odwrót, co znajduje odzwierciedlenie w deklaracjach kobiety o wstrzymywaniu się od działań oceniających (przynaj-

mniej na poziomie fasadowym [zob. Goffman 2008]). Po drugie, uwagę zwraca to, w jaki sposób kobieta buduje rozumienie swojej sytuacji (w kontekście dokonania określonych wyborów), łącząc ze sobą z pozoru wykluczające się elementy znaczeniowe – z jednej strony odnosi się ona bowiem do znaczeń wskazujących na wychodzenie poza ramę heteronormatywności („Raz, że z obcym facetem, w ogóle, że facet, dwa”), z drugiej – pewne uzasadnienie własnej „normalności” osadza w obszarze znaczeń „ramowanych” właśnie przez heteronormę, która tej wynegocjowanej „normalności” – z założenia – przeczy („dziecko powinno mieć dwoje rodziców”, „dla dziecka trudniej jeszcze byłoby w takich realiach, że dwie mamy, dwóch tatusiów”). Celem tych rozważań nie jest oczywiście „rozstrzygnięcie” (o ile w ogóle byłoby to możliwe), jakie „siły” – dla przykładu – w większym czy mniejszym stopniu wpływają na jednostkowe działania i sposób, w jaki badane nadają im sens. Zostały one raczej nakierowane na ukazanie tego, jak trudna konceptualnie jest sytuacja kobiet, które – rozważając możliwość macierzyństwa – uzgadniają różne, niekiedy wykluczające się, elementy, które składają się na ich obraz siebie w świecie. Problem ten ujawnia się również w wypowiedzi innej badanej, którą zaskoczył dobór słowa, jakim posłużyła się w czasie wywiadu.

Wiesz co, no przechodziło mi przez myśl, żebym była sama. Natomiast yyy... Ja chciałam mimo wszystko stworzyć namiastkę, namiastkę? [zdziwienie rozmówczyni doborem słowa – przyp. M.W.] No chciałam stworzyć rodzinę, tak? A dla mnie rodzina jednak składa się z dwóch dorosłych i dzieci, dlatego wołałam, wołałam z partnerką.

[wywiad z matką biologiczną, 2013]

W tym przypadku „przejęzyczenie” kobiety zinterpretować można w kategoriach manifestacji dysonansu, jaki badana odczuwa w sytuacji – wyobrażonej na potrzeby wywiadu – konfrontacji pewnej wizji siebie ze zinternalizowaną heteronormą, w ramach której *inność* definiowana jest, a zatem społecznie wytwarzana, w kategoriach dewiacji (zob. Prus, Grills 2003).

7.3. „Tu nie ma przypadków”

Podjęcie decyzji o powiększeniu rodziny, które – w kontekście przedstawionych w niniejszym rozdziale treści – rozpatrywane może być w kategoriach pewnego przełomu w życiu kobiet zaczynających budować „nową” tożsamość i przygotowywać się do trudnej roli matki, stanowi wynik świadomego i zawsze wspólnego postanowienia pary, które badane traktują w sposób refleksyjny².

² Warto tu zaznaczyć, że w przypadku każdej pary badane ujmowały decyzję o powiększeniu rodziny jako wspólną i przemyślaną – nie było tu zatem mowy o dostosowywaniu się jednej z partnerek do potrzeb drugiej, na co zwrócono uwagę np. w raporcie

W tym sensie na przełom taki spojrzeć można jako na swoisty punkt zwrotny, który wiązałby się ze sprostaniem wyzwaniu, jakie badane – w procesie negocjacji „prawa” do macierzyństwa – niejako same postawiły przed sobą w toku pracy tożsamościowej, która przybliżała je do osiągnięcia nowego statusu (zob. Strauss 1959). Ze względu na oczywistą kwestię braku możliwości poczęcia dziecka w ramach związku jednopłciowego w sposób naturalny, jak i stereotypy oraz obawę o możliwość doświadczenia w przyszłości jakiejś formy emanacji homofobii, co w kontekście sposobu, w jaki osoby nieheteronormatywne przedstawiane są w dyskursie publicznym (zob. np. Mizielińska 2007; Oliwa 2012; Struzik 2012; Mizielińska, Stasińska 2013), zdaje się być w pewnym stopniu zrozumiałe, macierzyństwo dwóch kobiet zawsze, a przynajmniej jeśli chodzi o niniejsze „zbiorowe studium przypadku” (por. Zakrzewska-Manterys 2018: 132), stanowi wynik realizacji refleksyjnego planu. Zamyśl ten doskonale zdaje się ujmować wypowiedź jednej z badanych, która zauważyła, że w przypadku pary jednopłciowej, która stara się o dziecko, „nie ma przypadków”. Ten – tytułowy zresztą – „brak przypadków” związany jest ze skrupulatnym przygotowywaniem się kobiet do zostania matkami – tak na płaszczyźnie konceptualnej, jak i w wymiarze praktycznym – i planowaniem niemal każdego możliwego do przewidzenia elementu owego procesu. Wśród ważkich dla badanych kwestii, jakie poddają namysłowi, znajdują się chociażby te związane z decyzją, 1) która z kobiet urodzi dziecko; 2) w jakiej klinice dojdzie do zabiegu inseminacji domacicznej bądź metody zapłodnienia *in vitro*; 3) jak kształtowane będą role każdej z partnerek, w tym także kwestia *widoczności niewidzialnej* rodziny, z jakim to problemem kobiety konfrontowane są na stosunkowo wczesnym etapie podjęcia działań nakierowanych na powiększenie rodziny, gdy decydują, jak ta z partnerek, która nie urodzi ich dziecka, zostanie zaprezentowana (lub nie) w ramach zinstytucjonalizowanej przestrzeni gabinetu lekarskiego czy później – w czasie porodu. W tym miejscu warto zauważyć, że – choć można by się było spodziewać, iż postanowienie, która z kobiet urodzi dziecko, będzie stanowiło niemałe wyzwanie dla partnerek – relacjonując moment decyzji w tym względzie, badane odniosły się do kwestii, które same określiły mianem „praktycznych”. W związku z tym kobiety kierowały się w swoich wyborach oceną na przykład tego, która z nich ma bardziej (czy mniej) sprzyjającą macierzyństwu biologicznemu sytuację zawodową bądź – która z nich jest starsza, co w przyszłości mogłoby ograniczyć jej szanse na zajście w ciążę. Warto tu nadmienić, że podejmując tę decyzję, jedna para odniosła się do kwestii oczekiwań ze strony rodziny pochodzenia, które to oczekiwania – jak zaznaczyły badane – okazały się ważnym czynnikiem w procesie dokonywania przez nie wyboru.

Różnym głosem. Rodziny z wyboru w Polsce (Mizielińska, Struzik, Król 2017). Przy czym, jak zauważają autorki (Mizielińska, Struzik, Król 2017: 62), sytuacja taka wpisywała się najczęściej w doświadczenia rodzin rekonstruowanych.

MB: Rodzice od zawsze marzyli o wnuku! No po prostu... Ciągłe było, że by się zajęli, że by pomogli, jak to dziadkowie, nie? Oni już tam chyba mocno zwątpili, że to się w ogóle kiedyś wydarzy, a tu bach i taką zrobiliśmy im niespodziankę [śmiej].

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2015]

Z przytoczonej powyżej wypowiedzi kobiety wyłania się interesujący wątek analityczny dotyczący – z jednej strony – oczywistej kwestii (symbolicznego) wsparcia od rodziny pochodzenia jako istotnego elementu procesu podejmowania decyzji o zostaniu matką, z drugiej – problem symbolicznego wykluczenia (czy *konceptualnej niewidzialności*) kobiet nieheteronormatywnych z (w) roli matek, który zwraca uwagę na potencjalnie trudne dla badanych zadanie uzgodnienia „sprzecznych” elementów roli matki-lesbijki (zob. Majka-Rostek 2014). Co więcej, choć – w większości przypadków – rodzina pochodzenia (chodzi o najbliższy krąg interakcyjny, czyli rodziców, rodzeństwo czy – w niektórych przypadkach żyjących jeszcze – dziadków) reagowała na wieść o ciąży w sposób entuzjastyczny³, kwestia wykluczenia ich córek, sióstr czy wnuczek z macierzyństwa sprawiała, że nie spodziewali się oni, iż kiedykolwiek urodzą one dziecko (por. Mizielińska, Struzik, Król 2017).

Zasugerowane powyżej zdziwienie ze strony wspierającej przecież rodziny pochodzenia stanowiło dla badanych jedną ze wskazówek tego, jak na ich sytuację (konstelację rodzinną) (za)reagować może otoczenie społeczne. W tym sensie na decyzję badanych o powiększeniu rodziny spojrzeć można w kategoriach swoistej nowości interpretacyjnej – tak w rozumieniu kobiet, jak i w wyobrażonej przez nie soczewce widzących je osób, funkcjonujących w ramach różnych kręgów społecznych. Z tego też względu jedną z ważniejszych płaszczyzn negocjacyjnych w toku podejmowania decyzji o powiększeniu rodziny stanowił obszar konceptualizowania siebie w kontekście rozumienia „nowej” roli.

MN: Obie podjęłyśmy tą decyzję i obie jesteśmy mamami dla naszej córki, tak yyy nie ma, że jakoś dziwnie, że...

Ja: Tak?

MB: Goście chyba chodzi o to, że my nie czujemy, może nie mamy takiego poczucia, że się czymś różnią te nasze role... wobec Ali. My obie jesteśmy mamami i tu nie ma takiego znaczenia dla nas, kto ją urodził, tak? I nie czujemy, no, ja nie czuję przynaj-

³ Ze względu na to, że jedna para praktycznie nie utrzymuje kontaktu z rodzinami pochodzenia (jedna z kobiet kontaktuje się okazjonalnie z niektórymi tylko członkami rodziny, w tym z matką, którzy wykazują „pewne zrozumienie” dla jej „odmienności”), ich rodziny zasadniczo nie wiedzą o tym, że badane mają dziecko. Gdy kilka miesięcy po wydaniu dziecka na świat jedna z kobiet skontaktowała się z matką, by powiadomić ją o powiększeniu rodziny, matka rozplakała się – „ze smutku”, jak ujęła to badana.

mniej, jakiegoś tu rozróżnienia. Znaczy, tak, jeśli chodzi o rodzinę, tak, no bo pod innymi względami, jak na przykład prawnymi, to tu już zupełnie jest inna bajka.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2016]

Treści zawarte w powyższym fragmencie narracji kierują uwagę analityczną na trzy wątki interpretacyjne, które rozwijam w dalszej części pracy. Warto bowiem zauważyć, że 1) badane traktują córkę jako ich wspólne dziecko i obie ujmują siebie jako – po prostu – jej matki, co 2) w kontekście conceptualnego zniesienia domyślnej odmienności ich ról ze względu na rodzaj macierzyństwa (biologiczne *vs.* niebiologiczne) wskazuje na potencjalny obszar negocjacji na poziomie rozumienia siebie, gdy badane 3) konfrontowane są z prawną niewidzialnością tej z nich, która nie urodziła dziecka. Na marginesie warto wspomnieć, że podniesiona powyżej kwestia przełamania różnicy ról ze względu na rodzaj macierzyństwa może być wynikiem interpretacyjnej odpowiedzi kobiet (w kontekście pracy tożsamościowej) na dość liczne sytuacje interakcyjne, w ramach których spotykały się one z pytaniem, która z nich zostanie matką (która urodzi dziecko), czy z gratulacjami kierowanymi tylko do jednej z nich – właśnie matki biologicznej. W tym sensie taki sposób rozumienia roli może odzwierciedlać symboliczną próbę interpretacyjnego przeciwstawienia się jednemu z wymiarów niewidzialności tej z matek, która nie urodziła dziecka.

W kontekście powyższych rozważań warto dodać, że w literaturze przedmiotu natknąć można się na kategorię zjawiska zazdrości, jaka odczuwana jest przez matkę niebiologiczną względem stanu (czy statusu) partnerki, a także więzi, która – w późniejszym okresie – kształtuje się w sposób naturalny pomiędzy matką biologiczną a jej dzieckiem (zob. Pelka 2009). W następstwie doznania zazdrości u kobiety może pojawić się pragnienie (które może zostać wcielone w życie), by w przyszłości i ona doświadczyła „prawdziwego”, bo biologicznego, macierzyństwa. Wątek ten nie wystąpił w narracjach kobiet, z którymi rozmawiałam, niemniej warto w tym miejscu zaznaczyć, że część badanych planowała powiększenie rodziny – by każda z nich mogła zostać matką biologiczną, w czym – niektóre z par – upatrywały możliwości symbolicznego „scementowania” rodziny w celu uniknięcia sytuacji, gdy jedna z nich zawsze będzie *niewidzialną* mamą (przede wszystkim na gruncie prawnym, do czego nawiążę w dalszej części pracy). Tak zakrojone plany snute były najczęściej jeszcze na etapie myślenia o możliwości macierzyństwa. Jedna z par wskazała na przykład, że początkowo obie partnerki planowały poddanie się zabiegowi sztucznego zapłodnienia w tym samym czasie, zrezygnowały jednak z tego planu, zdawszy sobie sprawę z potencjalnych komplikacji, jakie rozwiązanie to mogłoby implikować. Zważywszy na fakt, że w czasie realizacji niniejszego projektu badawczego powracałam do większości badanych w odstępie około dwóch lat od momentu naszego ostatniego spotkania, miałam możliwość „zweryfikowania”, czy kobiety, które planowały powiększenie rodziny o przynajmniej jeszcze jedno dziecko, istotnie zdecydowały się na wcielenie

tych deklaracji w życie. Jak się okazało – w czasie gdy realizowałam badanie – nie stało się to udziałem żadnej z rodzin. Na pytanie o to, z jakiego względu plany te nie doszły do skutku, otrzymywałam wiele odpowiedzi. Poniżej przytaczam dwie z nich, z których pierwsza zdaje się nawiązywać do zakończonego sukcesem konceptualnego zakotwiczenia poczucia stałości relacji rodzinnej (pomimo wielu przeszkód, z jakimi kobietom przyszło i nadal przychodzi się mierzyć), druga natomiast – w sposób humorystyczny – oddaje codzienny trud związany z wychowywaniem dziecka, niezależnie od okoliczności, które mogą dodatkowo komplikować ten niełatwy – jak zapowiadają badane – proces⁴.

MN: Tak było, tak [śmiej]. I potem było to „cementowanie” [nawiązanie do potencjalnej ścieżki analitycznej, jaką zaproponowałam w jednym z artykułów – przyp. M.W.], nie?

Ja: No, coś tam było takiego [śmiej].

MN: No, było, było... Może i po to to było potrzebne.

Ja: Już nie jest?

MN: Kurczę, nie mówię nie, ale...

Ja: Uhm.

MN: Tak się przyjęło mówić, żeby niczego nie brać za pewnik, nie? No to ja znowuż na przekór, bo ja tą naszą rodzinę biorę.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2017]

Matce dzieci liczy, wstyd! [śmiej]. Jak już swoje będziesz miała, to zobaczysz, że tu czy jeden, czy dwoje robi różnicę [śmiej].

[wywiad z matką biologiczną, 2018]

Powyższe cytaty zdają się stanowić pewną alternatywę względem narracji ukazujących – przede wszystkim – nie tylko konceptualną, ale i zmaterializowaną złożoność sytuacji rodzin nieheteronormatywnych w Polsce. Oddają one bowiem sposób myślenia o sobie w kontekście zakotwiczenia na poziomie „wewnątrz”

⁴ Warto tu nadmienić, że w czasie indywidualnych wywiadów z tymi matkami, które nie wydały swoich dzieci na świat, pojawiały się niekiedy głosy, że badane – pomimo dużej świadomości społecznej – nie zdawały sobie w pełni sprawy z tego, jak trudna jest na płaszczyźnie instytucjonalno-prawnej sytuacja matki społecznej (por. Mizielińska, Struzik, Król 2017) oraz jak doniosłe może mieć przełożenie na kwestię ich percepcji siebie w roli matki – roli, której status – jak zauważyły niektóre z kobiet – nieustannie potwierdzają, nawet przed swoimi partnerkami, które – mówiąc słowami jednej z badanych – „jak nikt inny rozumieją ich sytuację”.

rodziny, a zatem na płaszczyźnie, gdzie badane czują się – po prostu – rodziną. W tym miejscu warto zatem nadmienić, wracając na chwilę do słów jednej z badanych, że „tu nie ma przypadków”, iż – antycypując różnego rodzaju przeszkody „na zewnątrz”, jakie mogą potencjalnie zagrozić poczuciu stałości tak rodziny, jak i definicji siebie – badane, często jeszcze przed podjęciem rzeczywistych starań o powiększenie rodziny, angażują się w szereg działań, których materialne efekty mogą (w sytuacji symbolicznego zagrożenia) dać im podstawy do zachowania poczucia – przynajmniej pewnej – kontroli nad sytuacją. Tyle bowiem – w kontekście „braku przypadków” – mogą zrobić.

Wcześniej, zanim zaszłam w ciążę, to najpierw musiałyśmy wszystko tak sobie zaplanować, żeby później już nie było tych wszystkich problemów. [...] Ja na przykład nie chciałam [poddąć się inseminacji – przyp. M.W.], dopóki nie będziemy miały odłożonej pewnej sumy pieniędzy, bo powiedziałam sobie, że jednak, wiesz, żyjemy w takim, a nie innym kraju i jednak trzeba być gotowym na każdą ewentualność. Ja nie wiem, co będzie za pół roku, za dwa lata, za pięć lat [...], ale chciałabym móc po prostu, mieć taką świadomość, że w razie czego możemy się stąd wyprowadzić, możemy stąd wyjechać i nie martwić się o dziecko.

[wywiad z matką biologiczną, 2013]

7.4. Wnioski

Celem niniejszego rozdziału było zwrócenie uwagi na to, z jak trudnym zadaniem mierzy się w wymiarze interpretacyjnym para kobiet, która decyduje się na powiększenie rodziny w ramach nieheteronormatywnej struktury rodzinnej. Na pierwszy plan wysuwa się tu bowiem silnie urefleksyjniona przez badane kwestia możliwości macierzyństwa nieheteronormatywnego – werbalizowana przez kobiety w kategoriach ich „prawa” do wydania na świat dziecka w ramach związku jednopłciowego. Problem ten osadzony jest w szerszym kontekście zinternalizowania przez badane heteronormy, której sprawne działanie manifestuje się właśnie w antycypowaniu przez kobiety potencjalnych zagrożeń, z jakimi konfrontowane może być ich dziecko. W tej sytuacji dopiero negocjacja alternatywnych znaczeń macierzyństwa (czy rodzicielstwa w ogóle) daje badanym podstawy do tego, by – w procesie uzgadniania często wykluczających się elementów znaczeniowych – niejako przyznać sobie „prawo” do podjęcia rzeczywistych działań w kierunku powiększenia rodziny, która, jak wskazują narracje kobiet, okazuje się być jedną z istotnych kotwic doświadczania przez nie stabilności i „normalności” (tak na poziomie emocjonalnym, jak i w wymiarze koncepcyjnym).

W kontekście nakreślonych w niniejszym rozdziale rozważań na kobiety, które poznałam w czasie realizacji tego projektu badawczego, spojrzeć można w kate-

goriach osób „dyskredytowalnych”, a zatem takich, które, choć same są świadome własnego „piętna” – ze względu na jego niewidoczność – mogą w taki sposób zarządzać wrażeniem (Goffman 2008), by w ogóle nie zostać społecznie „odkodowanymi” jako funkcjonujące poza grupą *normalsów* (zob. Goffman 2007). Tym samym, choć badane zinternalizowały naznaczenie seksualne (zob. Herek 2007), a zatem zintegrowały ten element ich tożsamości z obszarem Ja, pojawienie się w horyzoncie ich planów myśli o dziecku w pewien sposób zaburza ich budowany, niekiedy przez lata, względny spokój. Myślenie o macierzyństwie w kategoriach jego możliwości („prawa”) ponownie kieruje bowiem uwagę badanych w stronę szeroko rozumianej niepewności, w ramach której funkcjonują na co dzień, antycypując prawdopodobieństwo doświadczenia jakiegoś rodzaju emanacji homofobii. Sytuacja ta wskazuje oczywiście na lęk przed rzeczywistym naznaczeniem (zob. Goffman 2007; Herek 2007; Czykwin 2008), który motywuje jednostki do unikania okoliczności, w jakich mogłyby zostać odrzucone, przy czym elementem dodatkowo ją komplikującym jest właśnie myślenie o macierzyństwie, w toku którego na pierwszy plan wysuwa się dobro dziecka, które rodzice (matki) powinni chronić, nie zaś „wystawiać” na ogład społeczny ze świadomością, że natura ich relacji może wpłynąć na symboliczne przypisanie mu piętna matek (zob. Goffman 2007). W tym sensie, jak zasugerowano w niniejszym rozdziale, to właśnie na bazie powyżej nakreślonych niepokojów badane, spoglądając na siebie przez pryzmat soczewki wyobrazonego zgeneralizowanego innego, dążą do *znormalizowania* sytuacji, w następstwie którego będą mogły przyznać sobie moralne „prawo” do powiększenia dyskredytowalnej, choć *konceptualnie niewidzialnej* (czy może – niedostrzeganej) rodziny nieheteronormatywnej.

Niepewność jutra, którą – w ramach niniejszego rozdziału – odczytać można było z narracji kobiet, manifestuje się w *kontekście lęku*, w jakim badane, szczególnie zaś te matki, które nie wydały swoich dzieci na świat, funkcjonują na co dzień. Kontekst ów kształtowany jest – między innymi – za sprawą *konceptualnej niewidzialności* matki niebiologicznej, szczególnie dotkliwie odczuwanej przez badane na poziomie formalno-prawnym. Zagadnienie to przybliżyć w kolejnym rozdziale, gdzie problem rozumienia siebie osadzony zostanie w kontekście oddanych w narracjach doświadczeń kobiet w sytuacji ich uwikłania w różnego rodzaju – mniej bądź bardziej kłopotliwe – interakcje.

KONCEPTUALNA NIEWIDZIALNOŚĆ MACIERZYŃSTWA NIEHETERONORMATYWNEGO W DOŚWIADCZENIU „TEJ DRUGIEJ” – WYMIARY I KONTEKSTY

No pamiętam, na przykład, ale to było zanim się jeszcze przeprowadziłyśmy, w windzie, tak, w windzie jedna sąsiadka powiedziała do M. [skrót imienia dziecka mający uniemożliwić identyfikację jego płci – przyp. M.W.] coś takiego, że „O! Ale masz fajną ciocię!”. I... no wiesz, to nie było coś takiego, że chamskie czy jakieś tam, no nie wiem, dyskryminujące, ale... no chodzi o to, tak, że mnie też muszą w jakiś sposób nazwać. To jest, wydaje mi się, taka ludzka natura, żeby nazywać rzeczy po imieniu, a ja tego imienia, no, nie mam, tak?

[wywiad z matką niebiologiczną, 2017]

Przytoczony powyżej fragment narracji kobiety, tej matki, która nie wydała dziecka na świat, zdaje się stanowić trafną – i jedną z wielu zwerbalizowanych w czasie realizacji niniejszego projektu – egzemplifikację społeczno-kulturowej normy monomaterializmu, na którą spojrzeć można w kategoriach doktryny ideologicznej, jaka wyrasta z założeń „patriarchatu (z naciskiem na odpowiedzialność kobiety w kwestii reprodukcji biologicznej i społecznej), heteronormatywności (z naciskiem na konieczność związania się kobiety z mężczyzną, nie zaś z inną kobietą, w celu właściwego wychowania dzieci), kapitalizmu (w kontekście ujmowania dzieci jako własności prywatnej) i eurocentryzmu (w kontekście wyrugowywania występowania polimaterializmu w innych kulturach czy okresach historycznych)” (Park 2013: 7 [tłum. własne]). W tym sensie interpretacja badanej – „taka ludzka natura, żeby nazywać rzeczy po imieniu, a ja tego imienia [...] nie mam” – wprost wskazuje na pewną lukę pojęciową, jaka implikuje trudne koncepcyjnie osadzenie (sytuacji) matki niebiologicznej w optyce społecznej. Będąc *niewidzialną*, a zatem – w sytuacji potencjalnego odkrycia – odmienną, kobieta stanowić może – na poziomie interpretacyjnym – symboliczne zagrożenie dla tego, co „znane” i – co ważniejsze – „normalne” (por. Goffman 2007; Czykwin 2008). Przy czym w tym sensie, co ciekawe, mając na uwadze treści przytoczone we wcześniejszym rozdziale, warto zauważyć, że jest ona w istocie zagrożona podwójnym wykluczeniem (a zatem – podwójną niewidzialnością). Po pierwsze,

jako matka-lesbijka (choć – na gruncie właściwej naszemu kręgowi kulturowemu ideologii – „prawdziwą” matką przecież nie jest), zdaje się „uosabiać” oksymoron. Po drugie, w kontekście prawnym (ale – jak się zdaje – także i kulturowym) jest ona osobą „obcą”, bo nie jest ani spokrewniona, ani prawnie usankcjonowana jako opiekun, względem dziecka kobiety, z którą „żyje”. Zasygnalizowana tu „obcość” zdaje się zatem stanowić wynik pewnego „uwikłania” tych kobiet, które nie urodziły swojego dziecka, w specyficzny kontekst instytucjonalny, pozwalający na zrelatywizowanie ich macierzyństwa jedynie do społecznego wymiaru relacji z dzieckiem – płaszczyzny, na jakiej badane „kotwiczą” swoje rozumienie rodziny, która nie posiada zasadniczo żadnego umocowania w literze prawa.

Nakreślone powyżej rozważania wyznaczają ścieżkę, jaką podążę w dalszej części niniejszego rozdziału, ilustrując trudne zadanie skonstruowania spójnego obrazu siebie w przypadku kobiety, której – choć ona sama czuje się po prostu matką – nieustannie przypomina się o niejednoznaczności jej statusu. W tym kontekście narracja tożsamościowa, jaką prowadzą badane, oparta jest w dużej mierze na tworzeniu „nowych” wzorów (skryptów) kulturowych na podstawie elementów roli, które – w ramach społeczeństwa heteronormatywnego – nie posiadają w zasadzie żadnego zaplecza pojęciowego. Nie będąc bowiem ani biologiczną matką dziecka, ani jego ojcem, kobiety konfrontowane są z licznymi dylematami natury konceptualno-interakcyjnej, których następstwa wyznaczają ich codzienną niemal walkę o określenie siebie w kontekście społecznej marginalizacji wielu ról, z jakimi się utożsamiają.

Tę część drogi rozpocznę od nakreślenia sytuacji badanych w kontekście prawa polskiego, którego domyślne ujmowanie macierzyństwa społecznego właśnie w kategoriach obcości zdaje się stanowić bodaj najbardziej namacalną i dotkliwą formę marginalizacji rodzin nieheteronormatywnych, jaka wpisuje się w doświadczenie badanych, kontekstualizując ich rzeczywiste lęki i nadając kształt wyobrażonym niepokojom.

8.1. Życie w kontekście lęku – o problemie bycia nikim w świetle prawa

Kontekst lęku, jaki pojawia się tytule niniejszego rozdziału, stanowi jedno z pojęć uczulających, które już na wczesnych etapach analizy nie tylko wytyczyło dalsze potencjalne obszary dociekań badawczych, ale i okazało się istotną ramą znaczeniową w procesie kontekstualizowania doświadczeń badanych, szczególnie zaś tych kobiet, które nie wydały swoich dzieci na świat. W tym sensie kontekst ten stanowi pojęciową reprezentację stanu emocjonalnego, jaki wytwarza się u badanych, w sytuacji urefleksyjniania siebie w odniesieniu do płaszczyzny formalno-prawnej – a zatem w kontekście niemożności formalnego (prawnego) uregulowania swojego statusu zarówno względem partnerki,

jak i dziecka¹. Tak zakrojoną sytuację kobiety, z którymi rozmawiałam, relatywizują zarówno do kwestii nazywanych przez nie – po prostu – kłopotliwymi (np. brak możliwości wzięcia zwolnienia lekarskiego na dziecko, co – na poziomie legislacyjnym – wymusza większe zaangażowanie opiekuńcze tej z partnerek, która jest matką biologiczną dziecka), ale też do spraw znacznie większej wagi, gdy w narracjach mówią o strachu o przyszłość w kontekście możliwości śmierci partnerki.

Boję się, myśląc o przyszłości, o takich sprawach, że jednej z nas mogłoby zabraknąć, i to są lęki, że tak powiem, bardzo realne w tej naszej sytuacji, w Polsce, która się na lepsze nie zmienia, a raczej tylko na gorsze...

[wywiad z matką niebiologiczną, 2016]

Zwerbalizowane w czasie wywiadu doświadczanie strachu zdaje się mieć swoje podłoże przede wszystkim w antycypowaniu trudności, których potencjału badane są po prostu świadome. Z tego też względu – by przybliżyć doniosłość tego problemu w doświadczeniu matek niebiologicznych, które wychowują swoje dzieci w Polsce – w tym miejscu chciałabym oddać głos kobiecie, która w czasie naszego spotkania odniosła się do zasygnalizowanych powyżej obaw w kontekście bolesnych i trudnych na poziomie interakcyjnym doświadczeń, jakie stały się jej udziałem, gdy komplikacje pooperacyjne u jej ciężarnej partnerki wymusiły przedwczesne przyjęcie ich dziecka na świat.

MN: Ja jej szukałam tam, przyjechałam do tego szpitala, szukałam jej na tych porodówkach, powiedzieli mi, że jest na porodowej. Tam mnie jakaś pani wyrzuciła. Ja ją słyszałam, że jest na tej sali, bo słyszałam, jak krzyczy. Pani mi otworzyła, pyta się mnie, kto ja jestem, a ja jej powiedziałam, że mam to upoważnienie i że mogę być przy wszystkim, mam być informowana. A pani mi mówi: „To proszę mi pokazać”, a ja mówię: „To chyba ma Pani to w komputerze, bo to zabraliście”, nie. Ona mówi: „Ja nie mam teraz czasu, żeby w komputerze szukać” i mi drzwi zatrzasnęła przed

¹ W polskim prawie nie przewidziano możliwości nabycia praw rodzicielskich w stosunku do biologicznego dziecka partnera czy partnerki przez osobę tej samej płci co rodzic (formalny opiekun dziecka). Co więcej, jeśli chodzi o kwestię adopcji ze wskazaniem, dotyczy ona wyłącznie krewnych rodziców dziecka oraz małżonka jednego z rodziców. W praktyce oznacza to, że choć partnerka matki biologicznej uczestniczy w wychowywaniu ich wspólnego dziecka, nie może podjąć żadnej prawnie usankcjonowanej decyzji dotyczącej jego losów (badane regulują tę kwestię na podstawie upoważnienia notarialnego), dziecko nie dziedziczy po niej, w sytuacji rozstania się kobiet dziecko nie otrzyma prawnie ustanowionych alimentów, zaś w przypadku śmierci matki biologicznej może ono zostać odebrane matce niebiologicznej (wola matki biologicznej wyrażona w testamentie może nie zostać w tym względzie wzięta pod uwagę).

nosem. No to tam takie metalowe drzwi były, to stałam i pięściami nawałam, aż ktoś raczył przyjść i otworzyć, i po prostu weszłam tam na chłama, nie. [...].

Ja: Mogłaś wejść i zobaczyć Adasia?

MN: Nie, skąd. Zesłałam tam, Marta powiedziała, że napisała upoważnienie, że mają. Poszłam tam do pokoiku, w którym leżał, i panie pielęgniarki powiedziały, że nie, ja nie mogę, w ogóle tam na drzwiach jest napisane, że nawet dziadkowie nie mogą, tylko wyłącznie rodzice [...], w ogóle, kto ja jestem. Ale ja mówię, że mnie matka upoważniła, żeby dziecko widywać, „No to trzeba iść do lekarza, z lekarzem porozmawiać”. No to poszłam do tego lekarza i mówię, że tu też, że mam to upoważnienie, tere fere, pani mi mówi, że dobrze, że jeśli jest takie upoważnienie, to będę mogła dziecko widywać, ale w tej chwili to ona tego upoważnienia nie widziała, bo jeszcze do nich nie dotarły dokumenty [...], więc na razie nie mogę wejść. No to ja wyszłam z gabinetu tej pani doktor i weszłam sobie od razu do Adasia i odegrałam przed tą pielęgniarką, że wszystko już załatwione, że mogę.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Powyżej przywołana narracja badanej, która składa się z dwóch fragmentów wypowiedzi, jakie kobieta przedstawiła w ramach jednego wywiadu, stanowi – oczywiście – skrajny przykład sytuacji, jaka może stać się udziałem rodzi-ny nieheteronormatywnej. Warto jednak zaznaczyć, że historia ta nie została tu przedstawiona w celu wywołania emocji (choć przypuszczam, że mogą się one u czytelnika pojawić), lecz zwrócenia uwagi na dwie istotne ścieżki analityczne, jakie zarysowują się na tle zwerbalizowanych doświadczeń kobiety. Na pierwszy plan wysuwa się tu bowiem 1) oczywista kwestia odmowy badanej prawa do zobaczenia dziecka, do czego jego matka biologiczna upoważniła partnerkę. Abstrahując tu od potencjalnych motywów czy kontekstu odmówienia kobiecie tego prawa (podobnie jak badana dopuszczam myśl, że upoważnienie mogło faktycznie nie trafić jeszcze do dokumentacji), warto zwrócić uwagę na trudną i niejednoznaczną sytuację matki niebiologicznej – nie będąc rozpoznaną w prawie polskim jako osoba mająca jakiekolwiek prawa względem swojego dziecka, upewniła się, że jej partnerka dopełniła formalności, na mocy których byłaby upoważniona do zobaczenia potomka, jednak nie może do tego dojść, gdyż (w najlepszym wypadku) dokument stwierdzający to prawo nie został dostarczony osobie w tej kwestii decyzyjnej (lekarce). Doświadczenia tego typu, szczególnie jeśli zostaną uwzorowane, prowadzą do sytuacji 2) funkcjonowania kobiet w ramach *zamkniętego kontekstu lęku*, jaki wytwarza się w następstwie empirycznie potwierdzonej niemożności wygaszenia obaw o los dziecka, jakie powstają na kanwie antycypowania potencjalnych sytuacji, w których może przy nim zabraknąć matki biologicznej – w różnym kontekście znaczeniowym i z różnych przyczyn. Poniższe wypowiedzi badanych, stanowiące odpowiedź na pytanie o to, jak wygląda ich sytuacja w świetle prawa, przybliżają i kontekstualizują to zagadnienie

z perspektywy rodziny nieheteronormatywnej, w której wychowywane jest dziecko dwóch kobiet.

MN: To jest problem, to właśnie nie wygląda. No i to jest takie właśnie kłopotliwe. Właściwie to nawet nie wiemy, jak to ugryźć, nie. I czy w ogóle da się coś z tym zrobić. Chciałyśmy pojechać do [usunięta nazwa miasta – przyp. M.W.], właściwie na to spotkanie między innymi, dlatego że tam jest taki radca prawny, który już w zasadzie, on zajmuje się takimi sprawami yyy... Co można zrobić i jak to zrobić. [...] Na razie to mamy tak „formalnie” tylko z rodziną ustalone, nie.

MB: Gdyby mi się coś stało, tak, to moja mama wie, że gdyby mi się coś stało, to żeby przez przypadek yyy nie przyszło jej przez myśl, żeby jakkolwiek walczyć o prawa rodzicielskie z Agatą.

MN: Też mamy problem, już się zastanawiamy nad tym, jak my mamy pozapisywać te, żeby nie, nie dostało się komuś innemu, a nie dziecku, bo ja na przykład nie mam biologicznie spadkobiercy, więc poszłoby, no nie wiem, na rodziców czy na kogoś, moje rzeczy, jak to teraz zrobić. Bo wiesz, jak to jest, to jest tak, że testament to jest mało.

MB: Związek nie jest uregulowany prawnie, jakby gdzieś tam przez całe życie budujemy wspólny majątek, w którymś momencie jednej z nas brakuje i nagle druga zostaje z niczym, bo nagle jedynymi osobami, które mają prawo do tego, co po sobie pozostawiłam, to jest moja rodzina i to nie jest bardzo w porządku. To znaczy, ogólnie rzecz biorąc, notariusz, ponieważ ja przy okazji yyy umawiania wizyty, kiedy kupowałam ziemię, próbowałam właśnie tak ogólnie zapytać o kwestie jakichkolwiek uregulowań prawnych, jeżeli chodzi o dziecko, to oni w ogóle nie posiadają takiej wiedzy, w ogóle nic.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

W podobny sposób problem ten naświetla inna matka niebiologiczna, której położenie komplikuje dodatkowo fakt rozstania się z partnerką (nim dziecko ukończyło rok). Kobiety nadal wspólnie wychowują swoje dziecko, które w momencie realizacji wywiadu miało ukończone 2 lata, jednak – pomimo wypracowania zasad opieki nad nim oraz dołożenia starań w sprawie prawnego uregulowania sytuacji matki niebiologicznej względem dziecka – badana ma wiele wątpliwości co do faktycznej niepodważalności woli byłej partnerki, biologicznej matki ich dziecka.

Napisała też właśnie testament [matka biologiczna – przyp. M.W.]. Tak dyskutowaliśmy, że yyy jakby jej się coś stało yyy przed ukończeniem pełnoletności przez Kasię, to wyraża taką wolę, że chciałaby, żebym była jakby jej opiekunem, żeby sąd nie przyznawał jej żadnej rodzinie, tylko żebym ja była tym opiekunem i wszelkie Ewy jakieś tam dobra i mieszkanie przede wszystkim, żebym mogła zarządzać, zanim Kasia skończy osiemnaście lat, do momentu przekazania, bo testamentalnie przechodziłoby to na Kasię, no to żebym była jakąś taką osobą odpowiedzialną za

to, która by tego dopilnowała. I to właśnie notariusz mówił, że on, że jak najbardziej możemy to napisać, że taka jest wola i tak dalej, ale już pod kątem jakiegoś opiekuna i tak dalej on nie gwarantuje, że sąd będzie brał coś takiego pod uwagę. Bo to jest wola. Wola wolą, prawo prawem i jakieś rodziny zastępcze czy coś, tak że mówię, musi się Ewa pilnować.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2013]

Z przytoczonych powyżej wypowiedzi wyłaniają się dwa rodzaje prób, jakie badane podejmują w celu jakiegokolwiek uregulowania (czy – *znormalizowania*) swojej sytuacji, które pozwoliłoby – być może – na (choć częściowe) zminimalizowanie skali *kontekstu lęku*, w ramach jakiego działają. Tym samym, z jednej strony, kobiety eksplorują możliwości, jakie w kwestii formalnego „rozpoznania” ich praw i obowiązków względem dziecka mogą zaoferować marginalizujące je przepisy prawa polskiego. Warto tu jednak zauważyć, że większość badanych odniosła się w czasie wywiadów do dużego dla nich problemu słabo rozbudowanego zaplecza instytucjonalnego, jak i niewystarczającej wiedzy radców prawnych, z której mogłyby skorzystać w kontekście próby uregulowania swojej sytuacji (mówiąc o kwestii możliwych rozwiązań, jakie zostały im polecone, badane wskazywały przede wszystkim na możliwość sporządzania różnego rodzaju upoważnień). Sytuacja ta, stanowiąc egzemplifikację luki w polskich przepisach, ale i potwierdzenie *konceptualnej niewidzialności* (sytuacji) badanych w różnych wymiarach życia społecznego, skłania kobiety do uciekania się do innego rodzaju – tym razem nieformalnych – rozwiązań, jakie – będąc opartymi na formalnie nierozpoznanej umowie społecznej – zdają się służyć, przede wszystkim, pewnemu ukojeniu badanych na mocy symbolicznego uwidocznienia i doświadczenia akceptacji ich rodziny przez najbliższy krąg interakcyjny, który nie tylko rozpoznaje, ale i przystaje na wolę kobiet w kwestii ewentualnego rozstrzygnięcia o opiece nad dzieckiem („Gdyby mi się coś stało, tak, to moja mama wie, że gdyby mi się coś stało, to żeby przez przypadek yyy nie przyszło jej przez myśl, żeby jakkolwiek walczyć o prawa rodzicielskie z Agatą”). Tego typu umowy społeczne zawarte zostały przez większość badanych, zapewniając im – tym sposobem – pewne poczucie bezpieczeństwa ontologicznego². W tym miejscu warto jednak zauważyć, że było to możliwe ze względu na specyfikę relacji

² Na problem ten zwracają również uwagę Joanna Mizielińska, Justyna Struzik i Agnieszka Król (zob. 2017), odnosząc go do sytuacji rodzin zarówno planowanych, jak i rekonstruowanych. Warto też zauważyć, że – podobnie jak w przypadku niniejszego badania – kwestia formalno-prawnej marginalizacji rodzin nieheteronormatywnych została tu silnie uwypuklona: „Macierzyństwo dwóch kobiet w Polsce nie jest rozpoznane prawnie, co ma znaczący wpływ nie tylko na identyfikacje tożsamościowe czy przyjmowane role kobiet, lecz także na codzienne praktyki rodzinne, naznaczone poczuciem niepewności i koniecznością poszukiwania alternatywnych mechanizmów ochrony siebie i swoich rodzin” (Mizielińska, Struzik, Król 2017: 153; zob. też Wojciechowska 2014, 2015).

większości badanych z rodzinami pochodzenia – zdecydowana większość kobiet deklarowała bowiem zarówno akceptację, jak i wsparcie ze strony swoich najbliższych kręgów interakcyjnych³. Inaczej sytuacja ta rysuje się w przypadku – jedynej w próbie – pary, która nie utrzymuje praktycznie żadnych kontaktów z rodziną. Brak możliwości formalnego uregulowania sytuacji rodziny, jak i poczynienia nieformalnych ustaleń w tym zakresie sprawia, że – myśląc o potencjalnym rozwiązaniu i zdając sobie sprawę z tego, iż są w tym „same” – badane wskazują na możliwość emigracji do kraju, którego system prawny widziałby w nich „prawdziwą” rodzinę, jaką się czują.

MN: Trochę to dramatycznie zabrzmiało, nie, ale sytuacja nasza jest taka, że my jesteśmy same. SAME. Wiesz przecież, Magda, jak wygląda moja czy Anety sytuacja rodzinna, tak że wiesz, że tu pomocy to znikąd. Niech się coś stanie, niech ja mam wypadek, no i co wtedy? Co ona zrobi? Co z naszym dzieckiem? To jest, kurwa, popieprzone, żeby człowiek całe życie swoje się musiał trząść o przyszłość. [...] Dla mnie wyjście to jest wyjechać stąd do jakiegoś normalnego kraju, tak że to, wiesz, rozmawiamy...

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2016]

W tym miejscu warto zauważyć, że różnego rodzaju następstwa nakreślonego tu problemu niewidzialności w przepisach prawa polskiego tej z kobiet, która nie wydała dziecka na świat, mogą istotnie warunkować pojawianie się u badanych negatywnych i trudnych dla nich emocji, jakich doświadczanie – szczególnie w kontekście zewnętrznego potwierdzenia działania heteronormy – może z kolei wyznaczać trajektorię *domykania się kontekstu lęku*, jak i stanowić jeden z impulsów do podejmowania przez kobiety prób w kierunku symbolicznego kontrolowania określonych obszarów rzeczywistości (prób wyrażonych np. w planowaniu strategii ochrony dziecka przed antycypowaną przemocą symboliczną, jakiej same doświadczyły).

MN: A później też byłam taka, że nie mogłam się w tym odnaleźć, nie. Zobaczyłam to dziecko, ty, kurczę, skąd ja mam wiedzieć, że to jest on, nie, bo te dzieci, patrzę na te inkubatory, wszystkie te dzieci identyczne, takie same, w ogóle, no, jakoś tego też nie poczułam, że to, że nasze dziecko przyszło na świat. Strasznie to wszystko było dziwne.

MB: Ja miałam taki moment, w którym wiedziałam, że, że nie mam żadnej depresji, bo jednak czytałam, że kobiety, które mają depresję poporodową, mają mniej chęci do swojego dziecka. A ja nie.

³ Istotny jest tu oczywiście deklarowany przez badane – subiektywnie określony – stopień tak akceptacji, jak i wsparcia ze strony rodziny pochodzenia w odniesieniu nie tylko do najbliższego kręgu interakcyjnego (rodzice, rodzeństwo, dziadkowie), ale i dalszej rodziny. Problem ten rozwijam w dalszej części niniejszej pracy.

MN: Nie, no my po prostu chyba nie miałyśmy takich uczuć do niego, przynajmniej ja nie miałam.

MB: Ja to tak sobie tłumaczę, że po prostu jakby ogrom tych wszystkich przeżyć, które miałyśmy, wypłukał nas po prostu z jakichkolwiek emocji. No już tak byłyśmy wykończone tą całą sytuacją, że jednocześnie, ja tak przynajmniej miałam, że miałam potrzebę bycia blisko przy nim, żeby w każdym momencie wiedzieć, jak on się ma, czy jest wszystko w porządku, a z drugiej strony miałam takie poczucie pustki. Siedziałam przy tym inkubatorze i czułam się taka po prostu zmęczona, taka, nie da się tego opowiedzieć... Ale jednocześnie to było dalej potwierdzenie, że to nie jest depresją, bo inaczej nie chciałabym siedzieć przy nim, tak?

MN: Ja miałam takie, że wiem, że to jest on, ale w ogóle go nie czuję. I też się tego bałam, mówię: „Boże, ja nic nie czuję do tego dziecka, w ogóle nic nie czuję”. Tylko na zasadzie świadomości, że wiem, że to jest to dziecko, ale nie mam w sobie żadnych uczuć.

MB: Ale też jednocześnie, wiesz, nie mogłaś przecież wejść, przecież nie można go było w ogóle dotknąć. Przecież w ten sposób buduje się w ogóle relacje, tak. Bliskość z dzieckiem.

MN: Dla mnie samo pójście tam to było takim stresem, że... Jak już przebrnęłam przez wszystkie bramki, to...

MB: To było właśnie takie pogrążające bardzo, że Agata zamiast pójść i zastanowić się na przykład nad tym, jak będzie wyglądało to spotkanie, to ona się musiała zastanowić, która pielęgniarka będzie na zmianie, czy będzie mogła wejść, czy znów nie spotka ją jakaś nieprzyjemność, skupianie się tak naprawdę na rzeczach, które, które nigdy nie powinny się zdarzyć. Jak można przeżywać coś intensywnie, skoro się musisz martwić po prostu o wszystko, co się dzieje wokół.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Na przytoczony powyżej fragment wypowiedzi – stanowiący egzemplifikację współpracy narracyjnej partnerek, które wspierają się w toku „odtworzenia” procesu nadawania znaczenia relacjonowanym doświadczeniom – spojrzeć można przez pryzmat zwerbalizowanej pracy interpretacyjnej, jaką badane podjęły w celu usensownienia braku tych emocji, których wystąpienia (przeżycia) oczekiwały. Z jednej strony urefleksyjniają one przywoływane w sytuacji wywiadu wydarzenia w kontekście wystąpienia określonych czynników interweniujących, jakie rozproszyły ognisko ich uwagi, kierując ją na kwestie budowania/stosowania strategii minimalizacji stresu w przypadku dojścia do sytuacji nierównego traktowania w ramach interakcji konfliktowej, której instytucjonalny kontekst niejako „narzucał” niesymetryczną pozycję partnerów. Z drugiej strony treść wypowiedzi badanych kieruje uwagę w stronę zjawiska społecznego konstruowania emocji. Warto bowiem zauważyć, że w obserwację, iż pierwszemu kontaktowi z dzieckiem nie towarzyszyły jakieś szczególne doznania, wpisane jest założenie

kobiet – wyrażone ich oczekiwaniami w tej kwestii – że przeżycia takie powinny być „intensywne”. Tym samym – jako że „brak emocji” stoi w sprzeczności z oczekiwaniami badanych – wymagał on usensownienia (por. Kacperczyk 2013). Na marginesie warto dodać, że przytoczona powyżej współpraca narracyjna badanych zdaje się – przynajmniej w pewnym stopniu – potwierdzać słuszość decyzji badacza, by umożliwić kobietom wspólny udział w pierwszym – „zapoznajczym” – wywiadzie. Taki układ wywiadu dawał bowiem pewien wgląd w problem wytwarzania intersubiektywności *in vivo*.

Podsumowując przytoczone do tej pory rozważania na temat niewidzialności matki niebiologicznej w przepisach prawa polskiego, warto zauważyć, że narracje badanych, kierując ognisko uwagi na jeden z istotniejszych typów barier w ich codziennym funkcjonowaniu jako (*niewidzialna*, a zatem – w rozumieniu prawa – niemogąca zaistnieć) rodzina, ukazują problem swoistego zakotwiczenia świadomościowego na pewnym poziomie niemocy (czy bezradności), jaki kształtuje trajektorię *domykania się kontekstu lęku*. W tym kontekście nierówne traktowanie, niejako legitymizowane na poziomie formalno-prawnym, zdaje się stanowić najwyraźniej zmaterializowany, i w tym sensie – najbardziej dotkliwy – element symbolicznej marginalizacji tych osób, które nie mieszczą się na społeczno-kulturowej skali „normalności”. Oznacza to, że właśnie na płaszczyźnie przepisów prawa te z kobiet, które nie wydały dziecka na świat, doświadczają (niemal namacalnie) swojej względem niego „obcości”, jak i podwójnej niewidzialności. Doświadczenia te zdaje się „spajać” krystalizujące się u badanych poczucie braku kontroli nad życiem rodzinnym na poziomie funkcjonowania w ramach przestrzeni publicznej, co – nie pozostając bez wpływu na przebieg narracji tożsamościowej – wikła kobiety w spiralę wątpliwości w kwestii budowania „nowych” wzorów kulturowych roli. Z tego też względu – i w kontekście braku nadziei na szybką zmianę takiego stanu rzeczy, to właśnie problem niewidzialności ich rodziny w świetle prawa większość badanych wskazała jako jeden z najdonioślejszych dylematów, z jakimi na co dzień przychodzi im się mierzyć (zob. Wojciechowska 2014, 2015).

8.2. Kim jestem? Dylematy koncepcyjne w procesie budowania obrazu siebie

Jednym z istotnych dylematów, na jakie wskazują narracje – szczególnie tych badanych, które nie wydały swoich dzieci na świat – jest praca tożsamościowa w kontekście określenia siebie w świecie w relacji do (współ)kształtowanej na różnych poziomach znaczeniowych roli (tej drugiej) matki. By zatem „zrozumieć” sytuację narracyjną badanych w procesie negocjowania obrazu Ja, w pierwszej kolejności warto odnieść się do problemu zjawiska społecznego odkodowywania statusu rodzica na podstawie interakcyjnego czerpania z wzorów koncepcji

rodzicielstwa w ramach szerszego kontekstu kulturowego. W tym miejscu istotnym wydaje się zatem nadmienienie, że w tradycyjnie rozumianą (i w tym sensie – społecznie akceptowaną) konceptualizację terminu „rodzicielstwo” wpisane jest nieme założenie o występowaniu w ramach takiego układu jednej matki⁴ oraz ojca (zob. Lubbe 2013). Istotne znaczenie w kontekście tego założenia zdaje się mieć kwestia łatwości odczytania statusu rodziców, gdy dziecko oczekuje przyścia na świat. O ile bowiem zmieniające się ciało ciężarnej kobiety stanowi oczywisty wskaźnik procesu zmiany statusu, do społecznego odkodowania mężczyzny jako ojca zdaje się dochodzić poprzez dostrzeżenie go u boku oczekującej dziecka kobiety. Co więcej, choć – jak się zdaje – określenie mężczyzny jako przyszłego ojca prowadzi oczywiście do niemal automatycznego osadzenia go w ramach wyobrażonej struktury rodziny, jaką zapewne tworzy z ciężarną partnerką (najpewniej – żoną), co – na poziomie tego projektu – ma duże znaczenie w kontekście możliwości społecznego odkodowywania potencjalnych relacji łączących ludzi widocznych w ramach publicznej przestrzeni wspólnej i zinstytucjonalizowanej, w przypadku ciężarnych kobiet mamy do czynienia ze swoistą kulturą macierzyństwa. Wyrażana i podtrzymywana jest ona na mocy specyficznych zachowań społecznych, uznanych za normę (np. ustępowanie miejsca w środkach transportu publicznego, przepuszczanie w kolejce do kasy czy dotykanie brzucha – nawet przez nieznanomych, szczególnie inne kobiety, które dodatkowo pozwalają sobie na kierowanie do przyszłej matki różnego rodzaju pytań w sprawie ciąży/dziecka), ale też oczekiwań względem postępowania czy emocji kobiety (przyjętym jest np. zwracanie ciężarnej kobiecie uwagi na to, jak powinna czy nie powinna postępować w kontekście dobra dziecka bądź oczekiwanie, że będzie ona reagowała w określony sposób na różnego rodzaju kwestie związane z jej stanem) (zob. Nelson 1999). Rozważania te zwracają oczywiście uwagę na zasygnalizowaną już w niniejszej pracy kwestię „naturalnego” ujmowania macierzyństwa w relacji do (przede wszystkim) jego komponentu biologicznego, co – ponownie – odsyła nas do problemu budowania jego znaczenia w kontekście założenia monomaternalizmu (por. Majka-Rostek 2014). W tym sensie postać drugiej matki, która – co więcej – występuje w konstelacji rodzinnej obok matki „prawdziwej”, zdaje się być *konceptualnie niewidzialna*, co przekłada się – rzecz jasna – na brak kulturowego układu odniesienia względem jej obecności w różnych konfiguracjach interakcyjnych (zob. Wojciechowska 2015).

MN: Jak się potwierdziło, że wreszcie się udało, że Ola jest w ciąży, to była ogromna, przeogromna radość. No po prostu ja już do końca dnia, no odrywałam się po prostu od podłogi tak się cieszyłam i już miałam ochotę wszystkim się gdzieś pochwalić, że

⁴ Pewnym potwierdzeniem tej tezy zdaje się być funkcjonująca w dyskursie potocznym „prawda” o tym, że „matkę ma się tylko jedną, ojców można mieć wielu”.

będę mamą. [...] Miałymy nikomu nie mówić, ale ja po prostu nie wytrzymałam i na fali tej euforii zadzwoniłam do mamy, żeby się tym szczęściem podzielić. Mama cała w skowronkach, bo też przecież wiedziała, ile nas to wszystko kosztowało, i mówi do mnie: „To pogratuluj Oli i wyściskaj ją ode mnie”. Takie światelko mi się wtedy załączyło i mówię: „Mamo, a mnie nie pogratulujesz?” To wszystko żartem, nie, mama się zaraz zreflektowała, że mnie oczywiście też gratuluje, że nas kocha, ale mnie to jakoś, po prostu jakoś zabolowało. Takie mi się głupie myślenie gdzieś załączyło, że w takiej sytuacji to rodzicom się gratuluje, a ja, już swoje wiedząc, wiedziałam, że mnie to wcale tak ludzie widzieć nie muszą.

Ja: Myślałaś, że jak będą cię widzieć?

MN: No właśnie nie wiem. Jak masz dwie panie z dzieckiem, to raczej każdy myśli, że jedna to mama, a druga ktoś tam. [...] Gdzieś tam myślałam, że będzie więcej jakichś przejawów nietolerancji, na szczęście tak nie jest... Ale yyy no właśnie ludzie to się raczej w tym nie orientują.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2014]

W przytoczonym powyżej fragmencie narracji kobiety na pierwszy plan wysuwa się zwerbalizowany proces usensowniania siebie w toku integrowania wątków znaczeniowych, jakie badana zdaje się odnosić do takiej optyki swojej sytuacji, jaką uznaje za dominującą. Uwagę analityczną zwracają tu zatem dwie ścieżki interpretacyjne: 1) kontekst zinternalizowania ramy heteronormatywności oraz 2) niemożność odwołania się do „gotowych” – kulturowych – skryptów roli tej „drugiej matki-lesbijki” na poziomie tak funkcjonowania, jak i *widzialności* w ogóle („Myślałaś, że jak będą cię widzieć? No właśnie nie wiem”), jakie badana uzgadnia w toku procesu nadawania znaczeń, który „ramowany” jest świadomością potocznego sensu (rozumienia) rodzicielstwa. Co więcej, w następstwie kształtu narracji tożsamościowej badanej dochodzi do wytworzenia się specyficznego kontekstu podejrzliwości – sytuacji, gdy kobieta, przyjmując możliwość spotkania się z marginalizacją społeczną i nie posiadając wskazówek względem potencjalnych kierunków działania (także w kontekście odpowiedzi na nierówne traktowanie), dopuszcza ewentualność zinterpretowania określonej (choć – być może – przypadkowej) wypowiedzi jako zagrażającej jej społecznie nierozpoznanemu statusowi matki. Jak wskazuje treść wypowiedzi badanej, do powstania nakreślonego powyżej kontekstu podejrzliwości dochodzi w następstwie nieudanej próby zunifikowania alternatywnych wymiarów możliwości rozumienia siebie jako matki (ja w roli matki *vs.* ja widziana w roli matki), która manifestuje się w antycypowaniu nieprzekładalności optyki jednostki (mówiąc o sobie, kobieta stwierdza, kim jest [„będę mamą”]) na perspektywę społeczeństwa – uogólnionego innego (odnosząc się do wyobrażonej percepcji siebie, mówi o tym, kim nie jest – „rodzicom się gratuluje, a ja [...] wiedziałam, że mnie to wcale tak ludzie widzieć nie muszą”). W świetle przytoczonych powyżej rozważań warto w tym miejscu zauważyć, że proces wytwarzania się kontekstu podejrzliwości może

narazić kobietę na wpadnięcie w swoistą pułapkę interpretacyjną. Jak bowiem zauważa sama badana, „ludzie to się raczej w tym nie orientują”, co oznacza, że – zasadniczo – trudno odnosić się do możliwości intencjonalnego podważenia statusu, którego – po prostu – *nie widać*. Konstatacja ta zdaje się ponownie odsyłać do kwestii złożoności narracji tożsamościowej matki niebiologicznej dziecka w kontekście luki koncepcyjnej, jaka odnosi się do macierzyństwa w tylko jednym z jego trzech wymiarów (chodzi tu oczywiście o wymiar społeczny z pominięciem wymiaru tak biologicznego, jak i prawnego). Przywołany fragment wypowiedzi badanej można dodatkowo skontekstualizować, odnosząc się do tego, jak relacjonowane doświadczenia mogą być przez kobietę interpretowane w odniesieniu do ramy dyskursu publicznego, gdzie figura matki-lesbijki często kreślona jest w sposób stereotypowy, co zdaje się denotować pewną wrogość i pogardliwość ze strony nadawców tego typu komunikatów. Interesującą egzemplifikacją takiego stanu rzeczy stanowić mogą w tym względzie chociażby komentarze internautów, jakie pojawiają się pod dostępnymi w przestrzeni Internetu artykułami, które – abstrahując od poziomu argumentacji wyrażonych w nich poglądów – mogą przyczyniać się do podtrzymywania czy wzmacniania u badanych poczucia nieadekwatności społecznej w perspektywie soczewki interpretacyjnej uogólnionego innego⁵.

Na trudność w prowadzeniu spójnej narracji tożsamościowej w kontekście braku „gotowych” skryptów roli zwracały uwagę wypowiedzi także innych badanych. Kobiety werbalizowały bowiem w czasie wywiadów doświadczenie interakcyjnej marginalizacji ich statusu, czego źródła upatrywać można w ich *konceptualnej niewidzialności*, a zatem – znaczeniowej i pojęciowej nieokreśloności ich postaci. Przytoczony dalej fragment narracji opisuje sytuację tych badanych, które – w czasie rozmów dotyczących stanu ich ciężarnych partnerek – doświadczyły pewnego napięcia w związku z pomijaniem w toku interakcji doświadczeń, jakie były ich udziałem. W tym sensie na wspomniane powyżej „napięcie” spojrzeć można w kategoriach dysonansu poznawczego, jaki powstaje na skutek konfrontacji perspektywy budowania roli z optyką zdającą się wykluczać taką możliwość z horyzontu dostępnych partnerowi interakcji znaczeń (zob. Aronson, Wilson, Akert 1997).

⁵ Zob. np. komentarze dotyczące artykułu *Łodzianka skarży Polskę. Łódzki urząd nie dał aktu jej córce, bo wychowuje ją z kobietą* (<http://www.dzienniklodzki.pl/artykul/3912205,lodzianka-skarzy-polske-lodzki-urząd-nie-dal-aktu-urodzenia-jej-corce-bo-wychowuje-ja-z-kobieta,id,t.html?cookie=1> [dostęp 25.07.2015 r.]) lub publikacji pt. *Małżeństwo Ani i Sandry: Ze ślubem za granicą czy bez życie par lesbijek nie ma w Polsce sensu. Szczególnie, gdy myśli się o dzieciach* (<http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,163229,24438761,malzenstwo-ani-i-sandry-ze-slubem-za-granica-czy-bez-zycie.html?disableRedirects=true> [dostęp 8.02.2019 r.]).

Pomyślałam sobie o facetach, nie, jak to u nich ta sprawa wygląda, i chyba yyy to tak po prostu jest w tym naszym świecie, że najpierw masz w głowie, co z tą kobietą, która yyy po której już widać, że dziecko trochę zajmuje miejsca w tym brzuchu. No bo to o to chodzi, że widać, że coś się zmienia, że brzuszek rośnie, hormony buzują [śmiech]. No to oni też myślę yyy nie mają tak wcale łatwo [śmiech]. Chociaż, no, to jest zupełnie inna sytuacja w tym znowu sensie, że yyy tu jest mama, jest tata i tu wszystko jest jasne, tak? Nikt się nie zastanawia, co to znaczy yyy jak mnie się nikt o te sprawy nie pyta, więc... Czasem to w ogóle człowiek się tak zakręci w tym niepotrzebnie, że już nie wie, co ma myśleć. Muszę chyba o tym z kimś pogadać, z jakimś facetem, nie [śmiech], to może się dowiem, jak się mam z tym czuć.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2013]

Zwracając uwagę na zjawisko konstruowania rzeczywistości społecznej (Berger, Luckmann 2010), także w kontekście „właściwego” odczytywania doświadczanych emocji, których jednostka może nie być w stanie jednoznacznie ulokować w strumieniu alternatywnych interpretacji (zob. Shott 1979), powyżej przytoczony fragment wypowiedzi zdaje się ilustrować proces prowadzenia narracji tożsamościowej, w ramach której określanie siebie (swojej sytuacji) odbywa się w toku „wypełniania” luk znaczeniowych w konstruowanych skryptach doświadczeń macierzyństwa znaczeniami zapożyczanymi z wyobrazonego usytuowania interakcyjnego społecznie skonceptualizowanej figury ojca. Tym samym można przypuszczać, że ze względu na to, iż – w tym przypadku – doświadczenie *niewidzialności konceptualnej* siebie zdaje się być bezpośrednio uwikłane w kontekst ideologicznego założenia monomaternalizmu, próba *znormalizowania* swojej sytuacji dotyczy odniesienia się do wyobrazonego usytuowania interakcyjnego „typowego” ojca, który – w takim kontekście znaczeniowym – również jest najczęściej niedostrzegany (zob. Hauser 2015). W tym miejscu warto jednak zauważyć, że tak zakrojony proces interpretacyjny zdaje się egzemplifikować zasadniczą trudność w określeniu siebie przez badaną, gdyż odzwierciedla on – w istocie – silne uwypuklenie tej ramy znaczeniowej, która macierzyństwo nieheteronormatywne opisuje jako oksymoron. Racjonalizując bowiem uznane za marginalizujące ją działania interakcyjne w odniesieniu do oczywistej odmienności sytuacji własnej i partnerki, akcentując przy tym naturalność tych działań w kontekście widzialności ciąży, kobieta nie podjęła próby przeramowania (Goffman 2010) znaczenia swojego usytuowania interakcyjnego, lecz odniosła się do niego przez pryzmat znaczeń wpisanych w heteronormę, która, jak wskazałam, nie może uznać równości *niewidzialnej* roli badanej względem uznanej i rozpoznanej roli jej partnerki – biologicznej matki ich dziecka. Sytuacja ta – w szerszym kontekście analitycznym – zdaje się przedstawiać kolejną pułapkę interpretacyjną, w jaką wpaść mogą jednostki konfrontowane z lukami znaczeniowymi w obrębie koncepcji roli.

O trudności zintegrowania obrazu siebie w świecie z dostępnym w przestrzeni społecznej systemem znaczeń opowiada inna badana, zwracając uwagę

właśnie na różnego rodzaju pułapki koncepcyjne, w jakie uwikłany może zostać proces budowania koncepcji roli *innej* matki.

Wiesz, to jest i trudne, i potwornie dziwne wszystko. Te wszystkie nazewnictwa jakieś, nie wiem, „matka społeczna”, „matka niebiologiczna”, „matka, która nie urodziła”, matka taka, matka siaka, jakieś „co-mother” i inne tego typu rzeczy. No, ja to się zastanawiam, komu to ma pomóc, bo rozumiem, że takie rodziny jak nasza są badane, jakoś to trzeba opisać, ale, kurde, uwierz mi, że ja się w tym zupełnie nie odnajduję. Nie wiem, nie mam na przykład ochoty podejść do kogoś na ulicy i mu powiedzieć, „Cześć, jestem matką jakąś tam”, nie wiem, społeczną, dajmy na to, bo to, no, zupełnie nie jest to to, jak ja się czuję tak sama ze sobą. Jestem jego matką, tak, to jest moja definicja tego, co nas łączy i też nie wiem, po co ja mam to jakoś udziwniać, dopowiadać. No bo zobacz, jeśli ja, na ten przykład, mówię komuś, że jestem jakąś matką, to mnie od razu stawia w takim pełnym otwarciu, że ja nie jestem jego matką, jestem kimś innym, no a nie wiem, kogo to będzie interesować, znaczy, no, czy dla ciebie, tak, na ulicy to ma znaczenie, żeby określić, kto jest kim. To jest kwestia jakiegoś wyboru, tak, jesteśmy rodziną, bo tak zdecydowałyśmy, tego chciałyśmy i teraz ta rodzina jest większa, jesteśmy we trójkę. [...] I zobacz też jakiś taki, nie wiem już, jak to nazwać, poziom idiotyzmu w tym. Opisujesz coś i ten człowiek, którego to dotyczy, zupełnie się w tym nie może odnaleźć. To na przykład co czytałam, jak mi mówiła ostatnio, nie, pamiętasz, to takie o zazdrości o brzuch, no, mega, tylko, kurde, to nie jestem ja, w ogóle kto ma na takie rzeczy czas? Masz małe dziecko, to się zajmujesz dzieckiem, a nie chodzisz sobie i gdybasz, czy ty też byś nie chciała być mamusią, no, ja na przykład jestem, więc bym nie chciała, bo mam mnóstwo obowiązków nowych wokół siebie. [...] Czy, nie wiem, jakieś sprawy, że partnerki dyskutują podział obowiązków w rodzinie, no, znowu, ja się pytam, kto ma na to czas? Jak jest brudno w domu, no to chyba oczywistym jest, że wezmę szczotkę czy odkurzacz i to posprzątam, a nie, że wynegocjowałam z Karolą, że ona ma podział, że sprząta, a ja, że zmywam, to teraz będę czekać, aż ona się wywiąże. No bez sensu! Znaczą, nie wiem, może tak jest u innych osób, może inni nie mają poczucia, że dom jest wspólny, to ja już nie wnika, ale, no, chodzi mi po prostu o to, że nie idzie się w tym odnaleźć, może przez to też, że realia są po prostu różne i to w takich opracowaniach nie jest uwzględnione.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2018]

Rozwijanie ścieżek analitycznych, jakie wyznaczają treści zawarte w powyżej przedstawionym fragmencie wypowiedzi badanej, warto rozpocząć od trywialnego być może stwierdzenia, że sam fakt poszukiwania literatury przedmiotu, w ramach której kobieta mogłaby się „odnaleźć”, zdaje się świadczyć o tym, jak skomplikowana, a zatem trudna do usensownienia w procesie narracji tożsamościowej jest sytuacja jednostki, której obecność w przestrzeni społecznej zdaje się być zacieniana przez system znaczeń wpisanych w ramy heteronormy. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj bowiem problem zakończonej fiaskiem próby zintegrowania doświadczeń jednostkowych („Jestem jego matką, tak, to jest

moja definicja tego, co nas łączy”) z systemem znaczeń opartym na wynikającej z potrzeby „wiedzy” („rozumiem, że takie rodziny jak nasza są badane, jakoś to trzeba opisać”), jaki – odnosząc się do pewnej sumy podobnych, i w tym sensie wspólnych, doświadczeń – mógłby umożliwić badanej ukontekstualizowanie własnej sytuacji, a zatem potencjalnie pomóc jej („się zastanawiam, komu to ma pomóc”) – dzięki „odnalezieniu siebie” w „wiedzy”. Niepowodzenie w tym zakresie (które – paradoksalnie – stanowi pewną formę pomocy) implikuje – z jednej strony – nadanie prymatu znaczeniowego interpretacjom opartym na własnym doświadczeniu („Nie wiem, nie mam na przykład ochoty podejść do kogoś na ulicy i mu powiedzieć, «Cześć, jestem matką jakąś tam», nie wiem, społeczną, dajmy na to, bo to, no, zupełnie nie jest to to, jak ja się czuję tak sama ze sobą”), co prowadzi do nieintencjonalnego, jak sądzę, kwestionowania „wiedzy”, a zatem także i antycypowanej wspólnoty doświadczeń („a nie chodzisz sobie i gdybasz, czy ty też byś nie chciała być mamusią, no, ja na przykład jestem”, „ja się pytam, kto ma na to czas?”), która nie zdołała doświadczenia uwspólnić („jeśli ja, na ten przykład, mówię komuś, że jestem jakąś matką, to mnie od razu stawia w takim pełnym otwarciu”). Z drugiej zaś strony – wiedzy do urefleksyjniania własnego doświadczenia w kontekście nieprzystającej do niego „wiedzy”, co z kolei zdaje się wyznaczać pułapki koncepcyjne, w jakie wpaść może jednostka dążąca do zbudowania spójnego obrazu siebie na podstawie działań opartych na znaczeniach heteronormy („ja [wtedy – przyp. M.W.] nie jestem jego matką, jestem kimś innym”). Słowa badanej („chodzi mi po prostu o to, że nie idzie się w tym odnaleźć, może przez to też, że realia są po prostu różne i to w takich opracowaniach nie jest uwzględnione”) kierują bowiem ognisko uwagi na problem budowania rozwiązań, które w pewnych kontekstach społeczno-kulturowych mogą przyczynić się do uwypuklania „inności” i w tym sensie same wpadają w pułapkę operowania znaczeniami norm, jakie „wiedza” uznaje za krzywdzące dla osób, którym, poprzez nazywanie ich doświadczeń, chce – być może – „pomóc”. W kontekście odnoszenia się rozmówcy do niemożności „odnalezienia siebie” w opracowaniach naukowych uwagę zwraca potwierdzona doświadczeniem badanej zasadność empiryczna pojęcia „rodzina z wyboru”, jakie zaproponowała Kath Weston (1991), i które opisuje relacje oparte na zaangażowaniu podpartym właśnie wyborem, nie zaś, na przykład, budowane na bazie pokrewieństwa („To jest kwestia jakiegoś wyboru, tak, jesteśmy rodziną, bo tak zdecydowałyśmy, tego chcieliśmy i teraz ta rodzina jest większa, jesteśmy we trójkę”).

Podsumowując ten wątek i odnosząc się raz jeszcze do słów ostatniej z cytowanych rozmówczyń, warto zauważyć, że zwerbalizowane doświadczenia badanych wskazują na pewien niedostatek projektów poświęconych problemowi macierzyństwa nieheteronormatywnego w doświadczeniu matek, jakie realizowane byłyby w ramach bliskiego badanym kontekstu społeczno-kulturowego, w ramach którego mogłyby – być może – „odnaleźć siebie”.

8.3. Uwidacznianie siebie jako kontekst (współ)pracy tożsamościowej

W przytoczonych do tej pory rozważaniach na pierwszy plan wysunęła się dotkliwa dla badanych kwestia ich *konceptualnej niewidzialności*, której następstwa wikłają kobiety w ogrom pracy zarówno interpretacyjnej, jak i emocjonalnej, jaką jako matki „muszą” podjąć w celu (do)określenia siebie – swojego statusu względem dziecka (i partnerki). Warto tu zatem nadmienić, że pewnego „punktu wyjścia” w kierunku przeramowania sensu sytuacji, jaką współtworzą, upatrywać można w działaniach zorientowanych na „utřeściowianie” budowanego skryptu roli matki, które badane podejmują na płaszczyźnie prywatnej, przypisując określonym aktywnościom o charakterze kompensacyjnym (zob. Hayman i in. 2013) znaczenie symboliczne. W tym sensie warto przyjrzeć się „zabiegom” *uwidaczniającym*, jakie kobiety realizują na poziomie interakcyjnym, w celu podparcia narracji tożsamościowej usensownionymi elementami roli.

Z jednej strony, odnosząc się do działań kompensacyjnych, jakie mogły być skierowane na *uwidocznienie* obecności i zaangażowania tych z badanych, które nie są z dzieckiem związane więzami krwi, warto zauważyć, że w sytuacji wywiadów odnosiły się one do – inicjowanej właśnie przez nie – partycypacji we wszystkich niemal sprawach dotyczących przygotowań do przyjścia dziecka na świat, jak i szeroko rozumianego wspierania – tak zmaterializowanego, jak i symbolicznego – ciężarnej partnerki („chwilami aż czułam tą ciężę całą sobą”) oraz do kwestii pielęgnacji dziecka (i dbałości o zdrowie jego biologicznej matki) w pierwszych miesiącach jego życia. Do kwestii zaangażowania i pewnej zmiany trybu codziennego funkcjonowania w związku z pojawieniem się na świecie dziecka odniosła się – w przytoczonym już w niniejszej pracy fragmencie wypowiedzi – ta z rozmówczyń, która w narracji łączyła to wydarzenie przede wszystkim z oczywistym pojawieniem się nowych obowiązków, jakich wykonywanie wymaga działań, których wymiar niejako przesunął ognisko uwagi badanej od potrzeb tożsamościowych w kierunku ważniejszych dla niej potrzeb dziecka („w ogóle kto ma na takie rzeczy czas? Masz małe dziecko, to się zajmujesz dzieckiem, a nie chodzisz sobie i gdybasz, czy ty też byś nie chciała być mamusią, no, ja na przykład jestem, więc bym nie chciała, bo mam mnóstwo obowiązków nowych wokół siebie”). W tym sensie na sprawę pewnego „trywializowania” treści narracji tożsamościowych spojrzeć można przez pryzmat zakotwiczenia interpretacji roli na poziomie usensowniania działań stanowiących jej manifestację, co z kolei pozwala rozpatrywać je właśnie w kategoriach działań kompensacyjnych zarówno na poziomie potencjalnej motywacji badanych do *uwidocznienia* siebie w kontekście bycia obecną, rozumiejącą (sytuację partnerki) i pomocną, jak i na poziomie znaczeniowym („ja na przykład jestem [matką – przyp. M.W.]”, świadczy o tym moje zaangażowanie w dbałość o dziecko [„Masz małe dziecko, to się zajmujesz dzieckiem”], nie zaś w mniej istotne sprawy [dotyczące mnie] [„a nie chodzisz sobie i gdybasz”]).

Z drugiej strony na zjawisko *uwidaczniania* siebie w odniesieniu do relacji rodzinnej⁶ spojrzeć można przez pryzmat jego wymiaru symbolicznego (w odniesieniu do szerszego kontekstu społecznego), który obejmuje swym zakresem zarówno te działania, które nakierowane są na prezentowanie rodziny i siebie w niej w sposób otwarty, jak i zabiegi, jakich realizacja 1) umożliwia symboliczne „umacnianie” rodziny i 2) ułatwia jej *uchodzenie*.

MN: Bardzo chcieliśmy uniknąć takich stresujących spraw, bardzo chcieliśmy za dbać właśnie o to, żeby początek tego macierzyństwa był yyy w samych pozytywach. Dlatego też zdecydowaliśmy się na poród w prywatnej klinice, żeby dla wszystkich było oczywiste, że...

MB: Już miałyśmy umowę w X [usunięta nazwa kliniki – przyp. M.W.] podpisaną.

MN: Obie chcemy uczestniczyć w tym na sto procent, żeby każdy wiedział i nie robił z tego jakiegokolwiek problemu.

Ja: Chciałyście mieć poród rodzinny?

MB: Tak, tak.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Przytoczony powyżej fragment narracji badanych stanowi ilustrację pierwszego z wyszczególnionych powyżej typów działań, a zatem zabiegów, dzięki którym kobiety – poprzez swoją postawę motywowaną potrzebą ochrony siebie („chcieliśmy uniknąć takich stresujących spraw [...], żeby początek tego macierzyństwa był [...] w samych pozytywach”) – niejako przełamują w procesie interakcji tabu macierzyństwa nieheteronormatywnego, stawiając – tym samym – fundamenty pod (współ)tworzone skrypty nieskonceptualizowanej społecznie roli.

Dostałyśmy taką dosyć, dosyć długą ta lista była, żeby faktycznie z niej wybrać [dawcę nasienia – przyp. M.W.]. No to takie podstawowe fizyczne rzeczy, czyli typu kolor oczu, kolor włosów, wzrost osoby [...], było też wykształcenie, przedział wiekowy, w jakim ma być i nawet, zdaje się, że zainteresowania, hobby. I tak naprawdę wybieraliśmy tak bardziej po kątem tego, żeby ta osoba była jak najbardziej do nas podobna [chodzi o podobieństwo fizyczne – przyp. M.W.]. Asia nawet chciała, żeby bardziej, żeby podobna była ta osoba do mnie.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2014]

⁶ Ze względu na złożoność analityczną zjawiska *uwidaczniania* siebie w odniesieniu do różnych wymiarów przestrzeni społecznej (np. zinstytucjonalizowanej czy wspólnej przestrzeni publicznej) wątek ten zostanie rozwinięty w następnym rozdziale niniejszej pracy.

Na działania, które rozmówczyni werbalizuje w przytoczonym fragmencie wypowiedzi, spojrzeć można w kategoriach symbolicznej odpowiedzi na brak możliwości odniesienia relacji z dzieckiem do innego niż społeczny wymiaru macierzyństwa. W tym sensie chęć i dążenie do zwiększenia potencjału wystąpienia fizycznego (biologicznego) podobieństwa do dziecka odczytać można w kategoriach pewnej kompensacji w obszarze biologicznego wymiaru macierzyństwa, jaki „zarezerwowany” jest dla spokrewnionych z dzieckiem członków rodziny. Podążając tym tropem, warto wskazać na dwa potencjalne następstwa tak zakrojonego działania. Po pierwsze, może ono zostać ujęte w kategoriach mniej bądź bardziej intencjonalnego kładzenia fundamentów pod proces symbolicznego „cementowania” rodziny, w przypadku którego kobietom może udać się – na pewnym poziomie znaczeniowym – przechytrzyć wyobrazonego zgeneralizowanego innego w kontekście potencjału odkodowania wymiarów relacji matki niebiologicznej względem dziecka. Po drugie, nie zbaczając z powyższej ścieżki analitycznej, warto zauważyć, że w działaniu takim (w kontekście jego potencjalnych następstw) upatrywać można pewnego waloru praktycznego – fizyczne podobieństwo do dziecka może ułatwić kobiecie *uchodzenie* za jego „prawdziwą” matkę, a tym samym – oszczędzić jej (antycypowanych) trudów interakcyjnych na poziomie (na przykład) wspólnej przestrzeni publicznej⁷.

Niezwykle ważna rola w procesie rozwoju narracji tożsamościowej prowadzonej przez tę z kobiet, która nie wydała dziecka na świat, przypada matce biologicznej, która swoją postawą może ułatwić partnerce symboliczne przenoszenie wypracowywanego na poziomie sfery rodzinnej rozumienia siebie jako „rzeczywistej/prawdziwej” matki na „zewnętrzne” względem przestrzeni rodziny obszary rzeczywistości społecznej. W tym sensie praktykowanie rodziny na poziomie budowania relacji rodzinnych rozumiane może być w kategoriach jednej z kowtic, która daje badanym możliwość konceptualizowania oraz opartego na tym procesie zarządzania własną *widocznością* w ramach przestrzeni publicznej. Jawne funkcjonowanie – w przynajmniej pewnych jej obszarach – może mieć bowiem wpływ nie tylko na kształt narracji tożsamościowej, ale i *konceptualne uwidaczanie niewidzialnego* w oczach tak wyobrażonych, jak i rzeczywistych partnerów interakcji, jakie rozgrywają się poza „bezpieczną przystanią” wewnątrzrodzinną.

MB: Zgłosiłyśmy się do kliniki [...] pytanie, które padło, zupełnie naturalne, ponieważ pojawiłyśmy się w klinice leczenia niepłodności yyy to było pytanie o to, jak długo staramy się z moim obecnym partnerem o dziecko, że zdecydowałam się na

⁷ Wątek ten rozwijam w kolejnym rozdziale niniejszej pracy. Warto tu nadmienić, że problem *uchodzenia* został również poruszony w raporcie *Różnym głosem. Rodziny z wyboru w Polsce* (Mizielińska, Struzik, Król 2017).

przyjście tutaj. Na co ja mu wprost od razu powiedziałam, że yyy jestem w związku z kobietą, tak że inny sposób zapłodnienia w moim przypadku nie jest możliwy.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

To dlatego, że Anka po prostu jest znacznie odważniejsza ode mnie, i tam, gdzie ja się zawsze starałam jakoś po prostu ukryć, to ona otwarcie mówiła: „To jest Iza, moja partnerka, to jest Zosia, nasza córka”. Bardzo mi to dało dużo siły do takiego yyy innego działania, nawet jak świata tym nie zmienię.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2014]

Ja: A powiedz, proszę, czy zdarzyło się kiedyś coś ze strony Natalii, coś, co mogła powiedzieć, czy zrobić, że poczułaś, że twoja pozycja względem jej pozycji nie jest równorzędna?

MN: Nie, nigdy. I nawet, jak zresztą mówiłam, u nas jest taka sytuacja, że Natalia dba o to, żebym ja nie zostawała z tyłu. Ona, jako yyy ta prawomocna z nas, dba o to, żebyśmy my obie były znane dla Bartka, żeby na przykład nie było jakichś sytuacji z ciociami i takimi yyy niepotrzebnymi dziecku sprawami. [...] No powiem ci, że jestem pod ogromnym wrażeniem tego, jak się w tym sprawdza, jak dba, żebyśmy były na równi. To jest jednak niesamowity ogrom pracy.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2016]

Przytoczone powyżej fragmenty narracji badanych zdają się egzemplifikować wagę działań *uwidaczniających* partnerkę/rodzinę w kontekście pracy tożsamościowej realizowanej przez tę z kobiet, która nie wydała dziecka na świat. Uwagę zwraca tu szczególnie kwestia dbałości o to, by relacje, jakie budują, oparte były na zasadzie równości („dba, żebyśmy były na równi. To jest jednak niesamowity ogrom pracy”) i otwartości („ona otwarcie mówiła: «To jest Iza, moja partnerka, to jest Zosia, nasza córka»”), czego osiągnięcie nie byłoby – jak się wydaje – możliwe bez symbolicznej legitymizacji takiego znaczenia relacji rodzinnych, jaka manifestuje się właśnie w działaniu tej z kobiet, której pozycja wobec dziecka jest uprzywilejowana ze względu na możliwość zrelatywizowania jej do trzech wymiarów macierzyństwa (biologicznego, prawnego i społecznego) („Ona, jako [...] ta prawomocna z nas, dba o to, żebyśmy my obie były znane dla Bartka”). W tym sensie aktywność *uwidaczniająca* ze strony matki biologicznej dziecka rozpatrywana jest w kategoriach fundamentu pod świadome *uwidacznianie* siebie („Bardzo mi to dało dużo siły do takiego [...] innego działania”), na bazie którego badane będą mogły podjąć rzeczywiste działania, a na podstawie ich interpretacji – nadać narracji tożsamościowej nowego, być może, kształtu.

W rozmowie z moim tatą padły te słowa, których się bałam, że „dziecko może mieć tylko jedną matkę” [rozmowa dotyczyła nazewnictwa rodzinnego – przyp. M.W.].

[...] Bardzo, ale to bardzo mi się wtedy pamiętam zrobiło przykro, bo od razu się włączyło takie myślenie, „Cholera, to jest to, czego się bałam, a jak on ma rację?” [...] Wyjaśniliśmy, tak, wyjaśniliśmy tę sprawę, bo, mówię, jeśli ja nie wezmę takiej sprawy w swoje ręce, tylko będę stać z boku, no to też nie znajdę w sobie później motywacji, żeby coś takiego rozwiązać w gronie mniej, powiedzmy, otwartym. [...] I też mnie motywuje, że jeśli ona [partnerka – przyp. M.W.] może [uwidaczniać rodzinę – przyp. M.W.], no to ja nie mogę być gorsza [śmiech]. Jesteśmy w tym we dwie i gramy do jednej bramki, gdzie, no, tą wygraną jest przecież sprawa niebagatelna, bo spokój naszego dziecka.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2016]

8.4. Wnioski

Celem przytoczonych w niniejszym rozdziale rozważań było zwrócenie uwagi na konteksty i wymiary złożoności konceptualnej sytuacji tych badanych, które nie wydały swoich dzieci na świat. Na pierwszy plan wysunięto tu zatem dwie ramy znaczeniowe, w obszarze których kobiety lokowały – często nielinearne – strumienie narracji tożsamościowych. Mowa tu o komplementarnych wobec siebie manifestacjach heteronormy, jakie egzemplifikuje *konceptualna niewidzialność* (nie-)matek-lesbijek w świetle prawa oraz w szerszym kontekście kulturowym, gdzie rozumienie macierzyństwa relatywizowane jest do ideologicznej doktryny monomaternalizmu. Przy czym warto tu nadmienić, że o ile kulturowe zjawisko *konceptualnej niewidzialności* zdaje się komplikować sytuację badanych przede wszystkim w relacji do pól znaczeniowych społecznej (nie-)obecności (nie-)matek-lesbijek, czyli kobiet, które związek (bo nie pokrewieństwo) z ich dzieckiem osadzać mogą jedynie w kontekście społecznego, nie zaś biologicznego czy prawnego, wymiaru macierzyństwa, choć na kanwie tej nieokreśloności generowane są – oczywiście – różnego rodzaju emanacje autentycznie doświadczanej marginalizacji społecznej, o tyle problem ich niewidzialności w przepisach prawa – sprzężony z brakiem widoków na szybkie zmiany w tej kwestii – wklajając kobiety w spiralę niepewności, jaką ramuje *kontekst lęku*, zdaje się być szczególnie trudny⁸. To bowiem na tej płaszczyźnie codziennego funkcjonowania kobiety w niezwykle dotkliwy, bo dosłowny, sposób doświadczają formalnie potwierdzonej „obcości” względem zarówno dziecka, jak i partnerki. Sytuacja ta nie pozostaje oczywiście bez wpływu na prowadzoną przez nie narrację tożsamościową, którą

⁸ Nie ulega oczywiście wątpliwości, że te wymiary niewidzialności są ze sobą sprzężone. Pytaniem otwartym pozostaje, czy zmiany w przepisach prawa nie doprowadziłyby – w dłuższej perspektywie – do wzrostu akceptacji społecznej względem analizowanej tu inności.

badane – w świetle braku „gotowych” skryptów roli – podbudowują znaczeniami, jakie nadają wyobrażonemu usytuowaniu interakcyjnemu niezbieżnych z ich identyfikacją figur. W tym sensie możliwości „przełamania” tak zakrojonego impasu interpretacyjnego upatrywać można w procesie usensowniania (współ)działań nakierowanych na *uwidacznianie* rodziny w kontekście roli każdego z jej członków, o ile oczywiście – w świetle niesprzyjających warunków społeczno-kulturowych i marginalizujących przepisów prawa polskiego – badane znajdą w sobie motywację (czy – odwagę), by takie działania przedsięwziąć. Sprawia to, że na sytuację interakcyjną badanych spojrzeć można nie w kategoriach swoistego „przecierania szlaków”, co raczej działania w ramach uniwersum nieodkodowanych społecznie znaczeń. W szerszej perspektywie analitycznej prowadzi to do wniosku, że koncepcyjna złożoność sytuacji badanych może stanowić wynik tego, iż choć treści określonych ról społecznych nie można rozumieć w kategoriach specyficznego zestawu wskazówek, których przestrzeganie wyznaczałoby jeden właściwy sposób realizacji danej roli, podporządkowanie działań jednostkowych regule intersubiektywności sprawia, że ludzie zachowują się w taki sposób, jakby pewne uniwersalne role jednak istniały (zob. Turner 2001).

Nakreślone w niniejszym rozdziale rozważania pomogą ukontekstualizować problem, jaki poruszam w dalszej części niniejszej pracy – wypracowywanie strategii funkcjonowania i zarządzania *widocznością* rodziny w ramach różnych wymiarów przestrzeni społecznej.

ZARZĄDZANIE JAWNOŚCIĄ „WEWNĄTRZ” I „NA ZEWNĄTRZ” RODZINY

Odnosząc się do konstatacji, że treść rodziny krystalizowana i wyrażana jest poprzez jej praktykowanie, nie zaś po prostu – bycie (co przesuwając uwagę z koncentracji na strukturze w stronę – ważniejszego z punktu widzenia ramy metodologicznej niniejszej pracy – procesu) (zob. Morgan 1996), w tym rozdziale chciałabym przyrzeć się tym praktykom społecznym codziennego życia badanych, które odnoszą się do zasygnalizowanego już problemu prezentowania rodziny w kontekście jawności relacji, jakie łączą jej członków. W świetle braku „wytyczonych” ścieżek, jakimi (*konceptualnie niewidzialna*) rodzina nieheteronormatywna mogłaby podążać w ramach heteronormatywnego społeczeństwa, wrażliwego – jak się wydaje – na dostrzegalne oznaki inności, interesującym wydaje się bowiem prześledzenie tego, w jaki sposób badane budują i wcielają w życie określone strategie funkcjonowania w ramach poszczególnych wymiarów przestrzeni społecznej, szczególnie w kontekście usensowniania swoich działań w tym zakresie w relacji do nieustannie prowadzonej narracji tożsamościowej. Mając na uwadze przywołane już w niniejszej pracy oscylowanie badanych pomiędzy potrzebą realizacji tożsamości a dbałością o dobro dziecka, którego kontinuum zdaje się wyznaczać podbudowane zinternalizowaną ramą heteronormatywności antycypowanie potencjału doświadczenia pewnej formy emanacji homofobii, warto przyrzeć się bliżej określonym kontekstom, w jakich – z różnych względów – badane lawirować będą pomiędzy mniej bądź bardziej świadomym *uwidacznianiem* a *zaczienianiem* konceptualnie obcych soczewce interpretacyjnej wyobrazonego uogólnionego innego struktur rodzinnych czy inaczej – siebie. Tym samym rozdział ten niesie ze sobą treści odnoszące się do tego, jak – z jednej strony – kobiety przekraczają granice tabu macierzyństwa nieheteronormatywnego, zyskując w ten sposób – w następstwie odnoszenia sukcesów interakcyjnych – zewnętrzne wsparcie swojej „normalności”, z drugiej zaś, ulegając alternatywie pozornej integracji na zasadach gry, jakie wyznacza heteronorma, uciekają się do działań opartych na zasadzie *pozornej niewidzialności*, które umożliwiając *uchodzenie za rodzinę*, oferują badanym doraźny spokój w sytuacji, gdy nie muszą one ujawniać inności, zatem – narażać siebie i dziecka na symboliczne sankcje społeczne (zob. Goffman 2007). Jak można się jednak domyślać, działania takie w sytuacji urefleksyjnienia swojego usytuowania interakcyjnego i jego potencjalnych następstw nie są wolne od ograniczeń.

Przytoczony tu zarys omawianej w niniejszym rozdziale problematyki warto uzupełnić o stwierdzenie, że przestrzeń społeczną ujmować tu będę w relacji do przestrzeni prywatnej i publicznej, którą dodatkowo zdywersyfikuję ze względu na kryterium nie tyle *konceptualnej widzialności*, co *widoczności* jednostki w jej obszarze. Rozsądnym wydaje się bowiem założenie (które – oczywiście – nie w każdym przypadku musi okazać się regułą), że o ile układ przestrzeni zinstytucjonalizowanej (np. służba zdrowia czy przedszkole) „wymusza” na jednostce konieczność dokonania jakiejś (auto)prezentacji, o tyle przestrzeń wspólna (np. centrum handlowe czy park) oferuje w tej materii (większą) anonimowość.

9.1. Zinstytucjonalizowana przestrzeń publiczna: między uwidacznianiem siebie a pozorną niewidzialnością

Na wstępie warto podkreślić, że – ze względu na to, iż status, a raczej jego brak, tej z kobiet, która nie urodziła dziecka i nie jest jego opiekunem prawnym, pomijany jest w prawie polskim, „czyniąc” z niej formalnie osobę obcą względem pozostałych członków rodziny (czyli dziecka i partnerki), wypracowanie określonych strategii codziennego funkcjonowania, które mogą *uwidocznić* lub *zaciemnić* obecność matki niebiologicznej w zinstytucjonalizowanej przestrzeni publicznej¹, może stanowić dla badanych wyzwanie. By zatem przyjrzeć się bliżej znaczeniu, jakie badane kobiety przypisują swoim działaniom, w tym miejscu warto poddać namysłowi analitycznemu sytuację, gdy – w obawie o możliwość „zmarowania szansy” na wspólnie zaplanowane powiększenie rodziny – istnieje

¹ Ze względu na to, że w momencie realizacji wywiadów najstarsze z dzieci miało 6 lat (jedno z dzieci było co prawda starsze – w wieku blisko 8 lat, jednak ponieważ w 2017 r. jego rodzina emigrowała z Polski, sytuacja tego dziecka osadzona jest w innym kontekście społeczno-kulturowym), przykłady postępowania badanych w ramach tego obszaru odniosłam do służby zdrowia oraz placówek opiekuńczo-wychowawczych, jak żłobek czy przedszkole. Co więcej, nie chcąc angażować dzieci w przestrzeń badań w zakresie większym, niż zostało to wyszczególnione w metodologicznej części niniejszej pracy, zaproponowana tu analiza – jak też w pozostałych częściach wyводу – oparta jest tylko na narracjach badanych, nie zaś optyce dzieci jako potencjalnych uczestników grup rówieśniczych, np. w żłobku czy przedszkolu. Ciekawym byłoby oczywiście porównanie prezentowanych tu wyników badań z wnioskami płynącymi z innych projektów zrealizowanych w podobnym kontekście społeczno-kulturowym, w których udział wzięłyby rodziny wychowujące starsze dzieci, w tym – nastolatków. Przy czym zważywszy na to, że – jak zaznaczyłam w rozdziale metodologicznym – sytuacja rodzin planowanych różni się znacząco od sytuacji rodzin rekonstruowanych, porównanie takie nie zostało tu zaproponowane ze względu na to, iż nie dotarłam do spełniającego powyższe kryteria opracowania naukowego.

nie partnerki tej z kobiet, która stara się o zajście w ciążę, jest ukrywane. W ten sposób, działając na zasadach *pozornej niewidzialności*, kobieta daje niejako partnerce przepustkę do tego, by na poziomie interpretacyjnym jej działania mogły zostać odczytane przez partnera interakcji (lekarza) w zgodzie z ogólnie obowiązującymi normami i wartościami kulturowymi (jestem kobietą, więc to „normalne”, że chcę zostać matką, nawet jeśli jestem „samotna”).

Ja: A kiedy Ewa była na wizycie, to ty też przy tym byłaś?

MN: Nie, nie, ja czekałam, wtedy na nią czekałam. No niestety, ze względu właśnie na to yyy tak, jak kolega nas nastawiał, bo sytuacja była przedstawiona, no, że Ewa jest samotną osobą. Ona jest już w wieku, ona chyba miała trzydzieści dwa, trzydzieści trzy lata, jak yyy jak chciała zajść w ciążę, no chyba żeby sobie szansy nie marnować, to niestety nie mogliśmy powiedzieć, że po prostu to my chcemy mieć dziecko, tak. Mówiła, że jest samotną osobą, chce mieć dziecko. No właśnie takie miałyśmy szczęście, że przez tego kolegę, który gdzieś tam wspomniał temu lekarzowi, on jakoś szczególnie jej nie badał, nie wysyłał jej też do psychologa, bo to też są badania psychologiczne i tak dalej yyy szczególnie, jak są samotne osoby, dlaczego i tak dalej. Ale udało się, wszystko w porządku. Ewa wypowiada się bardzo pozytywnie o tym doktorze, że też był całkiem w porządku.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2013]

Inny przykład *zacieniania* statusu, jakie możliwe jest dzięki działaniu na zasadach *pozornej niewidzialności*, stanowi sytuacja, gdy – występując w roli nieokreślonego opiekuna dziecka – badane nie ujawniają, jaka łączy je z nim relacja, a, co więcej, opierając się na intersubiektywnej normie monomaternalizmu, spodziewają się, że partner interakcyjny wpadnie w pułapkę interpretacyjną, kierując się heurystyką dostępności (kobieta i dziecko to zapewne matka z dzieckiem) (zob. Zimbardo, Leippe 2004).

U lekarza to, szczerze mówiąc, już nieraz sama byłam i na początku, jak Asia już wróciła do pracy, no to właściwie ja z Alkiem cały czas jeździłam. Powiem tak, do zarejestrowania przedstawiałam Asi dowód. Nigdy tam nikt na twarz czy cokolwiek nie zwracał uwagi, o nic nie pytał.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2014]

Warto tu nadmienić, że przy próbie zweryfikowania statusu (czy raczej – potwierdzonej formalnie możliwości dokonywania decyzji dotyczących dziecka) badane, nawet dysponując stosownym upoważnieniem, mogą nadal dążyć do utrzymania pewnego poziomu niejasności interpretacyjnej po stronie partnera interakcji, ponownie opierając się na znaczeniach, które – jak się spodziewają – w pierwszej kolejności przyjdą rozmówcy do głowy (istotnym dla badanych, które dzięki temu mogą zracjonalizować sytuację, jest tutaj fakt, że kobiety nie

uciekają się do kłamstwa *per se*², a zatem do zwerbalizowania nieprawdy, a jedynie zarządzają wrażeniem [zob. Goffman 2008]).

MN: Raz miałam taką sytuację, że yyy jedna pani doktor coś powiedziała, to właśnie, właśnie wtedy skorzystałam z tego upoważnienia [notarialnego – przyp. M.W.] i powiedziałam, że akurat nie jestem mamą biologiczną, tylko jestem z rodziny i mam takie upoważnienie.

Ja: Powiedziałaś, że jesteś mamą Zosi?

MN: Nie, nie, tylko że jestem z rodziny.

Ja: Czemu akurat tak?

MN: Wiesz co yyy no to jest nadal jedna wśród tych rzeczy, które my cały czas po prostu yyy walcujemy, że tak to ujmę. Na pewno jest to złe rozwiązanie, i mówię to z pełną świadomością, bo yyy no nikt na tym po prostu nie, nic nie zyskuje, tak, i w przyszłości na pewno bym czegoś takiego nie chciała, dla Zośki w szczególności, tylko że, no widzisz, są takie niektóre sytuacje, że tak yyy no jest to z różnych względów łatwiejsze wyjście po prostu, żeby tej naszej sytuacji, teraz przynajmniej, dodatkowo nie komplikować.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2014]

Powyżej przytoczony fragment narracji badanej zwraca uwagę na dwie ścieżki interpretacyjne, z których jedna odnosi się do kwestii podejmowania nieakceptowanej przez kobietę strategii działania („jest to złe rozwiązanie, i mówię to z pełną świadomością”), która stosowana jest w celu uniknięcia „komplikacji” związanych ze specyfiką „sytuacji”, druga zaś wskazuje na pełną świadomość badanej w kwestii tego, że strategia ta, która – w niektórych sytuacjach – może stanowić „łatwiejsze wyjście”, niesie ze sobą określone ograniczenia, przede wszystkim dla dziecka, które kobiety nade wszystko starają się chronić („nikt na tym po prostu nie, nic nie zyskuje, tak, i w przyszłości na pewno bym czegoś takiego nie chciała, dla Zośki w szczególności”). Niespójność interpretacyjna, jaka zarysowuje się na przecięciu zasygnalizowanych powyżej dróg analitycznych, z jednej strony ponownie odsyła do problemu trudności, jakich w procesie prowadzenia narracji tożsamościowej doświadcza kobieta, która – zinternalizowawszy znaczenia wyznaczone ramą heteronormy – podejmuje trudne wyzwanie określenia siebie w niekonceptualizującym ją świecie, przy jednoczesnym dbaniu o dobro dziecka (niekiedy kosztem własnych potrzeb tożsamościowych). Z drugiej strony – zdaje się stanowić uzasadnienie tego, z jakiego względu badane ujmują tę

² Z takim ujęciem kłamstwa nie zgodziliby się zapewne jego teoretycy. Paul Ekman (2003: 29), jeden z autorytetów w tej dziedzinie, zauważa, że „kłamać można na dwa różne sposoby: *ukrywając i fałszując*”.

strategię w kategoriach „praktyk zastępczych” („to jest nadal jedna wśród tych rzeczy, które my cały czas [...] walczymy”), jakich horyzont stosowania – być może także ze względu na to, że strategia ta oferuje „łatwiejsze wyjście [...], żeby tej [...] sytuacji, teraz przynajmniej, dodatkowo nie komplikować” – nie jest jasno sprecyzowany. Warto tu też zaznaczyć, że choć badane świadomie odnoszą się do stosowania tej „kuszącej” strategii jedynie w pewnym przedziale czasu – najpewniej do momentu, gdy nie uznają, że dziecko staje się bardziej świadomym i mogącym samodzielnie uczestniczyć w określonych interakcjach aktorem („w żłobku na przykład wystarczy podać nazwisko osoby upoważnionej do odbioru dziecka, więc do któregoś momentu tu też nie widziałabym tego typu problemów”), narracje pozyskane w ramach niniejszego projektu wskazują na to, że większość kobiet ucieka się do niej z większą czy mniejszą częstotliwością i w większym czy mniejszym zakresie³. Interesującego przykładu takich działań dostarcza sytuacja przedstawiania się matki biologicznej jako osoba samotnie wychowująca dziecko w kontekście korzyści, jakie niesie ze sobą dokonanie takiej (auto)prezentacji (np. większa szansa na przyjęcie dziecka do wybranego żłobka czy przedszkola). Przy czym warto tu zaznaczyć, że większość badanych odnosi się do przywołanej tu strategii z przekąsem, ujmując takie swoje postępowanie w kategoriach działania w zgodzie z literą prawa, które nie uznaje przecież ich partnerek za drugiego rodzica dziecka (i w tym sensie odnosząc się do niego jako do pewnego rodzaju „prztyczka w nos”). Pozostawiając jednak tę dygresję na boku wiodącego wątku rozważań, a zatem – wyobrażonej możliwości oparcia strategii (auto)prezentacyjnych rodziny na spójnej w kwestii jawności linii działań „na zewnątrz”, warto zaznaczyć, że jedyny wyjątek w tym względzie stanowi ta rodzina, która w 2017 r. przeprowadziła się na stałe do jednego z miast w Wielkiej Brytanii, gdzie jedna z partnerek otrzymała lukratywną ofertę pracy. W czasie naszego ostatniego wywiadu, jaki miał miejsce w 2018 r. za pośrednictwem komunikatora internetowego Skype, badane zadeklarowały, że sytuacja formalno-prawna w ich nowym miejscu zamieszkania, która w istotny sposób reguluje dopuszczalność i sankcjonuje przejawy potencjalnie dyskryminujących zachowań w obszarze życia codziennego, pozwoliła im na przedefiniowanie sposobu percypowania siebie w świecie, czego jednym z następstw jest przejście od „zarządzania” jawnością do autentycznej jawności natury rodziny „na zewnątrz”.

³ Na zagadnienie zarządzania jawnością w kontekście lawirowania pomiędzy „unikaniem tworzenia tajemnicy ze swojego prywatnego życia a świadomością, że inne napotkane osoby mogą nie akceptować związków lesbijskich” zwrócono również uwagę w raporcie *Różnym głosem. Rodziny z wyboru w Polsce* (Mizielińska, Struzik, Król 2017: 91). Nie jest tu ono jednak porównawczo problematyzowane w relacji do możliwych następstw – dla każdego członka rodziny – stosowania takiej strategii funkcjonowania, co tłumaczyć można między innymi odmienną sytuacją badanych rodzin.

Badane nie sformalizowały jak dotąd swojego związku, jednak nie wykluczają, że stanie się tak w niedalekiej przyszłości.

MN: No nie wiem, takie nawet przyziemne rzeczy, które dla wszystkich są w ogóle oczywistością, że na przykład, dobra, robimy razem zakupy, to ja mogę złapać ją [partnerkę – przyp. M.W.] za rękę czy przytulić, pocałować, znaczy, nie że teraz tylko to robimy, ale, wiesz, o co chodzi? Jest inaczej. No jesteśmy na przykład na ulicy i już nie ma, że się oglądamy przez ramię, bo tutaj na przykład się spotykam z tym, że ktoś się do nas uśmiechnie, nie ma czegoś takiego, że się gapi, a ty masz tysiąc myśli w głowie, tylko, no właśnie, jest normalnie, tego słowa mi brakowało.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2018]

Choć przytoczony powyżej fragment wypowiedzi badanej odnosi się do kwestii funkcjonowania rodziny w ramach przestrzeni wspólnej, nie zaś zinstytucjonalizowanej, przywołanie go w tym miejscu było zabiegiem celowym, nakierowanym na ukazanie potencjału kontekstu społeczno-kulturowego w kwestii przededefiniowania założeń, na jakich matki tak biologiczne, jak i społeczne (czy – zgodnie z życzeniem badanych – niebiologiczne) budują strategie prezentowania rodziny – zarządzania jej jawnością. Dla przykładu – dziecko tych kobiet, które emigrowały z Polski, uczęszcza do szkoły na zasadach jawności, co nie budzi już wątpliwości czy obaw badanych, podczas gdy te z matek, które odniosły się do tego tematu w czasie wywiadów – nawet jeśli ich dzieci uczęszczały w chwili realizacji badania do żłobka czy przedszkola (były to w większości przypadków placówki prywatne, co poruszę w dalszej części tekstu) – mówiły o wyborze szkoły, werbalizując przede wszystkim obawy powstałe – zapewne – na kanwie zinternalizowania ramy znaczeniowej „jedynej słusznej” heteronormy.

No, to jest problem, tutaj jeszcze trochę przed nami, tak że, jak to się mówi, czas pokaże, bo i jest opcja szkoły społecznej czy innej prywatnej, ale, no, to zawsze jest jakaś masówka jednak, tak, więc, no, mówię, zobaczymy, co tutaj czas przyniesie. Też jesteśmy z dziewczynami jeszcze w kontakcie, bo mamy dzieciaki przecież w podobnym wieku, więc, no, czas pokaże.

[wywiad z matką biologiczną, 2018]

Jak wskazano powyżej, kwestią, jaka wysuwa się tu na pierwszy plan, jest osadzenie narracji badanych w ramach *kontekstu lęku*, który rodząc niepokoje o potencjalnie skomplikowaną sytuację dziecka w przestrzeni, nad którą trudno może być badanym „zapanować” („bo i jest opcja szkoły społecznej czy innej prywatnej, ale, no, to zawsze jest jakaś masówka jednak”), przy jednoczesnej świadomości braku „widoków” na szybką zmianę, sprawia, że wyciszenie powstałych na jego kanwie niepokojów odbywa się za sprawą racjonalnego odwołania się do horyzontu czasu, jaki pozostał na decyzję, którą badane podejmą być może

wraz z osobami z ich „grupy wsparcia” („Też jesteśmy z dziewczynami jeszcze w kontakcie, bo mamy dzieciaki przecież w podobnym wieku”), a przynajmniej konsultując ją w odniesieniu do doświadczeń innych osób w podobnej sytuacji, co – właśnie – umożliwia im odsunięcie od siebie tych przemyśleń w oczekiwaniu na to, co „czas przyniesie”.

Mając na uwadze przytoczone do tej pory rozważania, warto zauważyć, że strategię funkcjonowania w zinstytucjonalizowanej przestrzeni publicznej, spajane szerszą kategorią zarządzania jawnością, krystalizowane są na przecięciu doświadczeń i interpretacji, jakie dokonywane są przez badane, które – wychowywane przecież w społeczeństwie, jakie same uważają za „nietolerancyjne” – relatywizują je, kierując się dobrem dziecka, do ramy znaczeniowej heteronormy. W tym sensie na problem zarządzania jawnością spojrzeć można przez pryzmat dokonywania wyboru w ramach dostępnych tylko, bo tak skonceptualizowanych przez badane, reguł gry społeczeństwa heteronormatywnego (zob. Prus 1999; Goffman 2008). Idąc tym tropem, warto przyjrzeć się bliżej ewentualnym następstwom działań, które – wpisując się niejako w koncepcję możliwości dokonania pozornej integracji społecznej na potrzeby danej interakcji – stanowią w istocie przykład symbolicznego *zacierania* siebie, które w dłuższej perspektywie może utrudnić jednostce prowadzenie spójnej narracji tożsamościowej, a nawet – wykluczyć możliwość skonceptualizowania jej statusu w perspektywie społecznej. I o ile trudno spodziewać się, by prywatne życie danej osoby miało – na kanwie jej działań – stanowić egzemplifikację aktywizmu nakierowanego na osiągnięcie zmiany, warto mieć na uwadze, że strategia działania oparta na zasadach *pozornej niewidzialności* może generować kontekst interakcyjny, w ramach którego jednostka dążąca do uniknięcia bolesnych następstw wyobrażonej marginalizacji zaczyna marginalizować siebie (zob. Goffman 2007; Czykwin 2008), co z kolei nie pozostaje bez wpływu na proces usensowniania doświadczeń powstałych w kontekście interakcyjnym (współ)wytwarzanej przez kobietę sytuacji.

MN: Jak matka jest samotna yyy mówi, że jest samotną matką, to właściwie wiele spraw yyy ułatwia.

Ja: Na przykład?

MN: No na przykład dostaje się jakieś punkty [dziecko ma większe szanse dostania się do żłobka czy przedszkola – przyp. M.W.]. [...] Kasia ma dwie mamy, ale yyy... No tak yyy można mieć coś, jakieś z tego korzyści. No to jest zaleta yyy w naszej sytuacji.

Ja: Odpowiada ci to?

MN: Tak, tak yyy... Razem wychowujemy Kasię, ale tak jest w różnych sprawach łatwiej.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2013]

Uwagę analityczną zwraca tu sposób budowania przez badaną wypowiedzi (np. częstsze niż w przypadku innych fragmentów narracji zawieszanie głosu, wahanie czy akcent położony na jej obecność w procesie wychowawczym), który – w świetle powyżej przytoczonych rozważań – skłania do refleksji dotyczącej doświadczeń i następstw ich urefleksyjnienia w przypadku kobiet działających w kontekście *pozornej niewidzialności*. Warto również nadmienić, że sytuacja taka może okazać się szczególnie kłopotliwa dla kobiety, która – rozstawszy się z partnerką (biologiczną matką dziecka) – niejako straciła istotną podstawę symboliczną (zakotwiczenie wewnątrz współtworzonej rodziny) w procesie konstruowania swojej *konceptualnie niewidzialnej* roli. Przytoczony tu fragment wypowiedzi badanej (rozpatrywany oczywiście przez pryzmat jej sytuacji w ogóle [rozstanie]) zdaje się też dawać pewne podstawy do postawienia pytania o to, czy budowanie działań opartych na zasadach *pozornej niewidzialności* (choć – w założeniu – ma pełnić funkcję obronną i ułatwić codzienne funkcjonowanie poprzez zachowanie anonimowości – zarządzanie jawnością) nie przyczynia się – w dłuższej perspektywie i w jakimś stopniu – do wytwarzania kontekstu niemożności doświadczenia autentycznej adekwatności społecznej (zob. Czykwin 2008).

W kontekście antycypowania przez badane możliwości doświadczenia symbolicznego wykluczenia w sytuacji ujawnienia tożsamości nieheteronormatywnej interesującą strategią funkcjonowania w ramach zinstytucjonalizowanej przestrzeni publicznej wydaje się *uwidacznianie* siebie, gdy jednostka unika zachowań opartych na konformizmie dzięki przejmowaniu symbolicznej, lecz autentycznie doświadczanej, kontroli nad sytuacją interakcyjną (zob. Zimbardo, Leippe 2004). Egzemplifikację tego typu zarządzania jawnością w kontekście *uwidaczniania* siebie stanowią zwerbalizowane w czasie wywiadów działania badanych, które odnoszą się do – przywołanego już w niniejszej pracy – otwartego sposobu prezentowania rodziny (np. przyznanie, że kobieta chce wychowywać dziecko wspólnie z partnerką czy poród rodzinny). Przyczyniając się do symbolicznego *uwidaczniania* zarówno roli, jak i statusu matki niebiologicznej w ramach interakcji rozgrywających się w przestrzeni zinstytucjonalizowanej, usensownione następstwa tych działań z pewnością nie pozostają bez wpływu na kształt narracji tożsamościowej jednostki, a – będąc odczytanymi w kategoriach sukcesu interakcyjnego – mogą umożliwić projekcję określonych wzorów postępowania na inne obszary codziennego życia. W tym miejscu warto oczywiście nadmienić, że odnosząc się do otwartego prezentowania rodziny, kobiety interpretowały podjęcie takiej strategii w kontekście zarządzania nie tyle jawnością związku, co stresem, jaki mógłby potencjalnie wystąpić w związku z *zacieraniem* obecności jednej z nich. Zarządzanie takie było – rzecz jasna – możliwe w przestrzeni klinik prywatnych, gdzie, jako klientki, badane mogły w dużym stopniu „kontrolować” przebieg interakcji.

Ja: Dziewczyny, a powiedzcie, proszę, co was skłoniło do wyboru tej kliniki.

MN: Kierowałyśmy się jednym tylko kryterium tutaj, czyli tym, żebyśmy obie mogły, od samego początku, w tym razem partycypować, więc stąd był wybór tej akurat, a nie innej kliniki, gdzie nie miałyśmy sygnałów, jak tam ta kwestia wygląda.

MB: Dokładnie tak, więc tutaj liczyłyśmy się z większymi kosztami, już nawet nie mówię noclegi, dojazdy, ale... no to było dla nas kryterium pierwszej wagi – żebyśmy były po prostu razem w tym od samego początku, a nawet jeszcze wcześniej [śmiejch].

MN: Bez stresów z tym związanych.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2015]

Przytoczony powyżej fragment narracji zwraca uwagę na zasygnalizowany już problem radzenia sobie z antycypowaniem potencjalnych następstw wyobrazonego miejsca par jednopłciowych w ramach struktury „normalnego” społeczeństwa za sprawą budowania zaplecza finansowego, dzięki któremu – w przypadku wystąpienia pewnych czynników interweniujących – badane będą mogły w kontekście potencjalnych interakcji konfliktowych zachować poczucie sprawczości. Posiadanie takiego zaplecza zdaje się implikować jeszcze jedną istotną kwestię, a mianowicie sprawczość w kontekście symbolicznego przekształcenia zinstytucjonalizowanej przestrzeni publicznej (czyli, dosłownie, dostępnej dla każdego) w przestrzeń semantycznie nadal publiczną, lecz wysoce ekskluzywną. Zabieg ten, jak pokazuje poniżej przytoczony fragment wypowiedzi badanej, umożliwia kobietom budowanie specyficznego pomostu pomiędzy „bezpieczną przystanią” rodziny a wybranymi, także bezpiecznymi obszarami, który – być może – w następstwie powtarzających się sukcesów interakcyjnych będzie mógł zostać połączony z innymi, stopniowo odkrywanymi i także symbolicznie bezpiecznymi „przystaniami” na mapie rzeczywistości społecznej.

Od początku sprawa była jawna, że Kasia jest córką dwóch mam, i tak to w rozmowie z panią, która to przedszkole prowadzi, przedstawiłyśmy. Od razu było zapewnienie z jej strony, że jasne, że w ogóle nie ma żadnych podstaw do obaw, bo panie wychowawczynie tutaj zadbały o wprowadzenie do grupy, my zresztą mogłyśmy w tym uczestniczyć. [...] Nie powiem, jesteście bardzo zadowolone z takiego rozwiązania, też pod kątem jakiegoś takiego budowania u niej podstaw, że to jest sytuacja, okej, inna, ale nadal normalna i, na przykład, przychodzą do nas dzieci, które widzą, że ta rodzina jest inna, że nie ma taty, tylko są właśnie dwie mamy, i to zapewne zostało im w jakiś sposób wytłumaczone czy przez rodziców, czy właśnie w przedszkolu, bo, no właśnie, bo dzieci przecież nie dyskryminują, tak, my się tego uczymy dopiero, żyjąc w jakimś społeczeństwie, że coś jest inne, no i, okej, inne, ale nie gorsze.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2017]

Powyższy fragment narracji kieruje ognisko uwagi analitycznej w stronę symbolicznego sukcesu, jakiego rozmówczyni upatruje w zapewnieniu dziecku – dzięki określonym działaniom ze strony matek – bezpieczeństwa ontologicznego („jesteśmy bardzo zadowolone z takiego rozwiązania, też pod kątem jakiegoś takiego budowania u niej podstaw, że to jest sytuacja, okej, inna, ale nadal normalna”). Z jednej strony warto tu oczywiście zauważyć, że poczucie sprawczości, jakiego badane nabywają w procesie symbolicznego kontrolowania ekskluzywności przestrzeni („nie ma żadnych podstaw do obaw, bo panie wychowawczynie tutaj zadbały o wprowadzenie do grupy, my zresztą mogliśmy w tym uczestniczyć”), sprzężone z zewnętrznym potwierdzeniem „normalności” rodziny – także w oczach dziecka („pod kątem jakiegoś takiego budowania u niej podstaw, że to jest sytuacja, okej, inna, ale nadal normalna i, na przykład, przychodzą do nas dzieci, które widzą, że ta rodzina jest inna, że nie ma taty, tylko są właśnie dwie mamy”) – może w dłuższym okresie przyczynić się do konstruowania takich schematów działania w życiu codziennym, których realizacja umożliwi autentyczną, nawet jeśli ostrożną, integrację społeczną jako otwarcie prezentowana rodzina nieheteronormatywna. Z drugiej strony – w ramach szerszego kontekstu analitycznego – uwagę zwraca fakt, że do rzeczywistego przezwyciężenia wyobrażonych trudności, a zatem przejścia symbolicznej kontroli nad pewnymi elementami rzeczywistości, niezbędny okazał się gromadzony przez badane (właśnie na taką okoliczność) określony rodzaj kapitału, którym nie wszystkie kobiety w podobnej sytuacji mogą dysponować⁴. Z tego też względu – i w świetle trudności, jakich niektóre z badanych doświadczyły (np. sytuacja gdy kobiety zdecydowały się na wypisanie dziecka z przedszkola publicznego ze względu na uwagę poczynioną przez jednego z rodziców odbierającego dziecko) – trudno jest rozpatrywać zjawisko zarządzania jawnością rodziny w kontekście procesu o charakterze choćby zbliżonym do linearnego. W praktyce oznacza to, że strategię *uwidaczniania* siebie czy *zacieniania* swojej obecności – z urefleksyjnionymi (potencjalnymi) następstwami ich stosowania – są przez badane wykorzystywane naprzemiennie – w zależności od określonego kontekstu sytuacyjno-interakcyjnego i kalkulacji w relacji do zysków i strat przyjęcia każdej z nich. W tym sensie dobre podsumowanie przytoczonych w tym miejscu rozważań – odnośnie do ambiwalencji działań w ramach przestrzeni zinstytucjonalizowanej – zawarte jest w przedstawionym dalej fragmencie wypowiedzi badanej, w której odnosi się ona do kwestii decydowania o możliwości bądź *uwidocznienia*, bądź *zacienienia* natury relacji rodzinnych właśnie w odniesieniu do określonej interpretacji kontekstu interakcyjnego, gdy decyzja (ale i odpowiedzialność) w kwestii jawności rodziny

⁴ Na marginesie warto bowiem zauważyć, że miesięczny koszt chesnego w przedszkolu, do którego badane posyłały swoje dziecko, wynosił blisko 2500 złotych.

cedowana jest na córkę – kiedy będzie już ona świadomym i samodzielnym aktorem interakcyjnym.

Widzisz, tu nie ma tak, że jest czarno czy biało, raczej są różne odcienie szarości, i my szykujemy się na to, że to wszystko są rzeczy, o których przyjdzie nam porozmawiać. Kwestia na przykład taka, czy ja powiem komuś, że Ania jest moją córką, tak. Sprawa niby prosta, ale nie do końca, bo jeśli ktoś mnie zapyta, to jest to inna przecież sytuacja, niż kiedy ja sama zacznę taką rozmowę. Ja wiem, że to jest wszystko tłumaczenie, ale, no, taka jest właśnie nasza sytuacja. Inni ludzie się nad tym nie zastanawiają, tak, jakoś to naturalnie wychodzi, a u nas jednak tak nie jest, więc, no, biorę pod uwagę, że tego typu niuanse trzeba będzie jej wytłumaczyć, że to ona decyduje, co powie koleżdze czy koleżance, nie, że to jest coś złego, tylko, że, no, ludzie są po prostu różni i różnie to mogą zinterpretować, a przecież też nie o to chodzi, żeby w życiu zawsze wystawiać drugi policzek.

[wywiad z matką biologiczną, 2017]

W tym kontekście na problem budowania strategii codziennego funkcjonowania rodziny w przestrzeni społecznej spojrzeć można z innego jeszcze punktu widzenia, jaki wyłania się z przytoczonego poniżej fragmentu narracji badanych.

MN: Moja mama to jest emerytowana już nauczycielka, więc początkowo to w ogóle nie było mowy o żadnym żłobku, bo ona już, od razu się chciała wnuczkami zajmować [śmiech]. A że nauczala yyy zajmowała się nauczaniem początkowym, to już w ogóle...

MB: Tak, przy czym też ma swoje sprawy, swoje życie. No i tak, tak się właściwie ten pomysł zrodził, że, okej, poszukamy opiekunki.

MN: Zrodził [śmiech]... Raczej to był wywiad środowiskowy, bo i znajomi, i rodzina, no wszyscy po prostu byli zaangażowani, i pytałyśmy się wszystkich po prostu...

MB: Tak, no to jest chyba naturalne, że chce się dla swojego dziecka jak najlepiej...

MN: Dokładnie, więc to było dość, dość gruntowne były te poszukiwania. [...] I tak mamy Kasię [opiekunkę do dziecka – przyp. M.W.]. [...]

Ja: Okej. A chciałam jeszcze na chwilę wrócić do sprawy żłobka, bo powiedziałaś, że twoja mama chciała się zająć Kacprem, a co dla was było istotne, że jednak zdecydowałyście się na Kasię? Brałyście żłobek pod uwagę?

MN: Wiesz co, wtedy to jeszcze nie...

MB: Raczej nie...

MN: Bo nie wiedziałyśmy po prostu, jak to będzie yyy jak się różni ludzie mogą w takiej sytuacji zachować. [...] Czyli myślałyśmy w ogóle o takiej opcji, natomiast to nie był jeszcze ten etap.

Ja: To znaczy?

MB: To jest trochę tak, jak Ania zaczęła już wcześniej mówić, że my, w naszej sytuacji, małymi, małymi kroczkami wydeptujemy swoje ścieżki. [...] Będzie przedszkole, będzie szkoła, bo i o tym już rozmawiamy, natomiast wszystko po kolei, bo, nie oszukujmy się, nietolerancja nie bierze się znikąd. Na pewno nie chciałybyśmy, żeby Kacper był w swoim życiu narażony na jakieś przykre sytuacje, więc my ze swojej strony musimy mu takie warunki zapewnić, czy to będzie opiekunka, czy przedszkole prywatne. Bo na ten moment mamy jasną sytuację. Nie ma jakiejś cioci czy koleżanki, tylko jest mama...

MN: Dwie mamy.

MB: Tak. Przy czym to jest zasługą naszej pracy, tego, że pracujemy na takie, a nie inne relacje.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2014]

Choć kobiety nie odnoszą się w powyższym fragmencie wywiadu do problemu *uwidaczniania* rodziny w ramach przestrzeni publicznej, ich wypowiedzi zogniskowane są w obszarze zagadnienia projektowania – i związanej z tym odpowiedzialności – określonych warunków działania, które mogą się do tego przyczynić. Narracja badanych zwraca bowiem uwagę na kwestię włączania w obszar życia prywatnego (dom) „elementów” ze świata zewnętrznego (opiekunka do dziecka), dzięki czemu matki „małymi, małymi kroczkami”, przy wytwarzaniu poczucia sprawczości, wytyczają symboliczny pomost, jaki łączy dwie znaczeniowo różne przestrzenie – prywatną (bezpieczną) z publiczną (potencjalnie zagrażającą), niejako przygotowując się w ten sposób do możliwości otwartego prezentowania rodziny w przyszłości, oczywiście – na ich warunkach. Ciekawym wątkiem narracji jest również moment, gdy matka biologiczna stwierdza, że rodzina ma jasną sytuację – „Nie ma jakiejś cioci czy koleżanki, tylko jest mama”, mając – jak sądzę – na myśli nazewnictwo odnoszące się do jej partnerki – niebiologicznej matki dziecka. Tymczasem partnerka od razu uzupełnia tę wypowiedź, mówiąc „dwie mamy”, co można analizować dwójako. Z jednej strony mogło bowiem chodzić o – po prostu – doprecyzowanie wcześniejszej wypowiedzi w kontekście specyfiki rodziny. Z drugiej natomiast ta werbalna reakcja badanej może stanowić ciekawą egzemplifikację poczucia niepewności roli, która – jak sygnalizowałam już we wcześniejszej części pracy – jest nieustannie negocjowana, nawet w sytuacji poczucia bezpieczeństwa „wewnątrz” rodziny.

Podsumowując ten wątek, warto zwrócić uwagę na to, że strategia *uwidaczniania* siebie jest dla narracji tożsamościowej kobiet o tyle ważna, iż – na podstawie legitymizacji takiej (auto)prezentacji – badane zyskują zewnętrzne potwierdzenie ich społecznie kwestionowa(1)nej „normalności”, co – w dłuższej perspektywie – może umożliwić im „śmielsze” wypływanie na „nieznane wody” nieustannie odkrywanej przestrzeni publicznej.

9.2. Wspólna przestrzeń publiczna: *uchodzenie a widoczność (konceptualnie) niewidzialnego*

Refleksje odnoszące się do kwestii działania badanych w ramach wspólnej przestrzeni publicznej warto rozpocząć od stwierdzenia, że specyficzne zasady, jakimi się ona rządzi, na co badane zwracały zresztą uwagę w czasie naszych spotkań, umożliwiają kobietom prezentację rodziny bez konieczności werbalizowania jej struktury. Innymi słowy, działając w ramach przestrzeni, gdzie badane – bez skrępowania – mogły wykonywać wobec siebie drobne gesty wyrażające ich wzajemną czułość względem siebie czy dziecka, jak na przykład przytulenie się na powitanie czy chodzenie pod rękę, w czym pewien udział może mieć przyzwolenie społeczne na większą wrażliwość, by nie napisać – „czułościowość” (zob. Mizielińska 2007: 98), kobiet niż mężczyzn, matki zarządzały nie tyle jawnością, co stopniem *widoczności* rodziny. W wielu przypadkach, jak zostało to zasugerowane powyżej, mogły też pozwolić sobie „na więcej”, jak na przykład przytulenie się w czasie wizyty w zoo, ze względu na *uchodzenie* na mocy interpretacji dokonywanej właśnie przez pryzmat społecznej tolerancji wobec takich „kobiecych” zachowań (dwie dotykające się czule kobiety mogą zostać zinterpretowane jako istotnie będące w bliskiej relacji, ale np. koleżeńskej). Tym samym publiczna przestrzeń wspólna umożliwia badanym dość swobodny dobór sposobów występowania w niej w kontekście *widocznej* opieki nad dzieckiem (np. spacer, robienie zakupów, wizyty na placu zabaw itp.), przy zachowaniu poczucia pożądanej „anonimowości”.

Na podstawie powyżej nakreślonych rozważań można odnieść wrażenie, że wspólna przestrzeń publiczna – szczególnie jeśli chodzi o duże miasta – istotnie oferuje niemały poziom anonimowości. Czy jednak zawsze tak jest? Przywołany już w niniejszej pracy fragment notatek terenowych, sporządzonych po jednej z pierwszych obserwacji zabawy badanej z dzieckiem w parku, zdaje się przeczyć temu założeniu, uwypuklając fakt, że *konceptualna niewidzialność* nie jest tożsama z brakiem *widoczności* innego, szczególnie w sytuacji, gdy *normalni* nie mogą – niejako automatycznie – osadzić go w znanej im strukturze, co zdaje się generować dodatkowe pokłady już i tak „napędzającej” ich ciekawości. Okazuje się jednak, że *widoczność innego* niekoniecznie musi być łączona z dążeniem do odkodowania jego sytuacji w kontekście dokonania „sensacyjnego” odkrycia. Niekiedy może on bowiem zostać dostrzeżony, usensowniony, a następnie nazwany w sposób, który to dla niego stanowić będzie zaskoczenie. Egzemplifikację tak zakrojonego stanu rzeczy przedstawiam na podstawie przytoczonego dalej fragmentu innej notatki terenowej, tym razem sporządzonej po obserwacji zrealizowanej w centrum handlowym w godzinach przedpołudniowych, gdy towarzyszyłam jednej z badanych w czasie zakupów, na które zabrała swoje dziecko⁵.

⁵ Ze względów analitycznych treść i forma zapisków, jakie sporządziłam, nie została zmieniona. Korekcie poddałam błędy interpunkcyjne i literowe.

Jesteśmy w Agatą i Chasiem w Zarze. Agata mierzy sobie różne fatalaszki, a ja po raz kolejny przekonuję się o tym, jak specyficzna jest sytuacja młodej matki – jeżdżę z Chasiem wózkiem po sklepie i co chwilę wpadam na różnych ludzi, kobiety, które powinny chyba się trochę irtować, ale zamiast tego częstują mnie uroczymi uśmiechami i czasem nawet mówią coś miłego w stylu, „Ale fajny chłopczyk, podobny do Pani!”. A pewnie, że podobny – i Chaś, i ja jesteśmy brunetami XD Albo, że jest taki spokojny, to też często słyszę. Czyli co, dziewczyny chyba mnie wspierają, że tak fajnie sobie radzę jako mama, bo przecież nie mogę być nikim innym, skoro tak ochotczo pcham ten wielki wózek po całym sklepie. No dobra, to teraz sytuacja kulminacyjna, bo jesteśmy już z Agatą przy kasie i zabawiamy Chasia, i nagle, ni z gruszki, ni z pietruszki, dziewczyna, która nabija ubrania na kasę, mówi do nas, znaczy do Chasia, „Ale masz fajne te mamy!”. I teraz moment konsternacji, bo tak, już tu wcześniej byliśmy, nawet parę razy, i nawet kojarzę tę dziewczynę z widzenia, ale... no właśnie. No więc patrzymy się na nią chyba dość dziwnie, ja na pewno, bo przecież nie mam okularów, więc jak nic mrużę oczy, Agata jest *speechless*, i ta biedna dziewczyna mówi w końcu coś w stylu, że przeprasza, bo nie chciała nic złego powiedzieć, tylko że tak fajnie się z nim bawimy (oczywiście jak jest coś ważnego, to nie mogę zapamiętać...). Agata dalej osłupiała, no to mówię, że przecież spoko, nic się nie stało. Jestem dziś cały dzień brana za mamę, więc uczę się do nowej roli. Agata już spoko, coś się zaczęła śmiać, że czas zacząć pobierać kasę za te korepetycje i wyszliśmy. Pytam się od razu Agaty, czemu tak zdębiała, jak ta dziewczyna z tym wyskoczyła, na co ona mi mówi, „Bo ja się ciągle przyzwyczajam, że to przecież widać”, w sensie? „No, że ludzie widzą nasze relacje, jak np. na podwórku”. I później tak sobie gadałyśmy, w sumie do końca dnia, że „anonimowość” to jest bardzo podstępne pojęcie, bo coś wielokrotnie zaobserwowanego w przestrzeni zaczyna być jej stałym elementem, więc trzeba to zinterpretować. Nic nowego nie odkryłyśmy, ale i tak była to ciekawa rozmowa, bo przegadałyśmy sobie sytuację, kiedy poznaje nowe mamy na podwórku i jak ostatecznie się okazuje, że, kiedy je informuje, że jest jedną z dwóch mam Chasia, to nie jest dla nich zaskoczeniem, a wręcz się cieszą, że teraz będzie można rozmawiać bardziej swobodnie, a nie jakby słoń był w pokoju i nikt nie mógł go zobaczyć, więc tyle. A, i takie reakcje (pozytywne) nadal są dla Agaty zaskoczeniem.

[notatka terenowa, 2017]

Z przytoczonych powyżej zapisków wylaniają się cztery warte skomentowania obserwacje. Po pierwsze, doświadczenia będące moim udziałem zdają się zaświadczać o tym, że norma monomaternalizmu umożliwia kobiecie z dzieckiem *uchodzenie* za jego matkę. Co więcej, spotkanie się z taką interpretacją – szczególnie w ramach przestrzeni wspólnej – w żaden sposób nie wymusza na jednostce dokonania jakiegokolwiek (auto)prezentacji. Dla przykładu, słysząc określone komentarze, w których zawarte było założenie o naturze mojej relacji z dzieckiem, najczęściej po prostu uśmiechałam się, niemo dziękując. Po drugie, o czym wspomniałam już we wcześniejszych fragmen-

tach niniejszej pracy, pozostanie anonimowym w ramach – *widzącej* – przestrzeni wspólnej uzależnione jest nie tylko od pewnej subiektywnie ocenionej „unikalności” dostrzeżonego „elementu”, ale – w pewnym stopniu – także od stopnia ekspozycji na ów „element”, który – stawszy się pewną stałą częścią oglądanego krajobrazu mapy społecznej – może – prędzej czy później – nawet jeśli jest *konceptualnie niewidzialny* – wymagać zdefiniowania (zob. np. Aronson, Wilson, Akert 1997; Zimbardo, Leippe 2004). Po trzecie, o ile badane, a zatem jednostki dyskredytowalne (Goffman 2007), zdają się być gotowe na ewentualność doświadczenia jakiejś formy emanacji marginalizacji związanej z odkodowaniem ich *inności*, o tyle pozytywne, czyli w tym przypadku niedyskryminujące, reakcje w kontekście właściwego zinterpretowania ich sytuacji (choćby interpretacja ta dotyczyła niewłaściwego układu osób tworzących potencjalną rodzinę) zdają się, zaburzając antycypowany przebieg interakcji w sytuacji zdemaskowania, wzbudzać zaskoczenie (podszyte, być może, obawą o to, co nieznane, niewyobrażone). Konstatację tę – w odniesieniu do braku doświadczenia „subtelnych” przejawów kontroli społecznej („spodziewałam się jednak jakichś pytań”) – zdaje się potwierdzać przytoczony poniżej fragment wypowiedzi innej rozmówczyni.

Wiesz, co jest dla mnie dużym zaskoczeniem? Że to nikogo nie obchodzi! Od czasu przeprowadzki minęło już przecież dobre siedem miesięcy, a tu nikt, no, mówię ci, żywa dusza o nic nie pyta. Nie są to już te czasy, jak ja byłam mała, że rodzice, na przykład, bardzo blisko byli z sąsiadami i jak cukier ktoś wpadał pożyczyć, to później mama siedziała z sąsiadkami w kuchni po kilka godzin yyy ale, no, jednak pomimo jakiejś większej... anonimowości, spodziewałam się jednak jakichś pytań. W sumie dobrze, że takich nie ma, bo to zawsze wymusza jakąś formę prezentacji z naszej strony, ale, no, może to już ten czas, że po prostu ludzie to biorą za coś normalnego? Może idzie nowe [śmiech].

[wywiad z matką niebiologiczną, 2018]

Po czwarte, w kontekście powyższych rozważań, jak i zapisków sporządzonych po obserwacji, na zjawisko *uchodzenia* spojrzeć można w szerszym wymiarze analitycznym. Z jednej strony jest ono bowiem ujmowane w kategoriach pewnej formy strategii działania na zasadach *pozornej niewidzialności*, gdy badane zdają się odnosić do zasady „nie mów niepytana”. Z drugiej natomiast strony – biorąc pod uwagę fakt właściwego „odkodowania” sytuacji badanych przez osoby obecne w przestrzeni wspólnej, które podejmują jednak decyzję, by tej wiedzy nie ujawniać – na *uchodzenie* spojrzeć można w kategoriach społecznie konstruowanego porządku interakcji (zob. Goffman 2011), gdy jeden z partnerów – by nie zaburzyć jej przebiegu – dostosowuje swoje postępowanie do linii działań drugiego partnera (zob. też Hałas 2006; Konecki 2018a). Jak zdają się pokazywać doświadczenia badanych, przestrzeganie porządku

interakcji, wyrażone symbolicznym poszanowaniem prawa do anonimowości jej partnera, prowadzić może do wytworzenia się *kontekstu zaufania*, w ramach którego jednostka dyskredytowalna zdecyduje się na wtajemniczenie potencjalnie „oswojonego” *normalsa* w specyfikę swojej sytuacji (zob. Goffman 2007; Czykwin 2008).

MB: To jest fajne, że te osoby stają się naszymi znajomymi gdzieś później i możemy razem po prostu planować jakieś wyjścia z dziećmi, ale też w sensie takim kontaktu na zasadzie „nie mam z tobą problemu”, tak, bo, nie ukrywam, że to jest super ważne, kiedy przychodzi do wyjaśnienia, że to jest mama, to jest mama i, ach, no jeśli nie ma z tym problemu, tak, to dla dziecka też taka sytuacja jest po prostu normalna.

Ja: A, powiedz, dużo masz takich znajomych?

MB: No tu z bloku są dwie dziewczyny z rodzinami i jeszcze jest ta Asia z parku, więc trzy. To nie wiem, czy uważasz, że dużo, dla mnie tak.

[wywiad z matką biologiczną, 2017]

Nakreślona powyżej sytuację egzemplifikuje zwerbalizowane w czasie wywiadu doświadczenie jednej z badanych, która odniosła się w ramach swojej narracji do włączenia trzech poznanych w przestrzeni wspólnej *normalsów* (wraz z rodzinami) w swój krąg interakcyjny. Istoty następstw tych wydarzeń rozmówczyni upatruje przede wszystkim w potencjale *normalizującym*, jaki w kontekście dobra dziecka oferuje nawiązanie znajomości, które w sytuacji trwania zdają się zaświadczać na poziomie interpretacyjnym o „normalności” *innej* rodziny („ale też w sensie takim kontaktu na zasadzie «nie mam z tobą problemu», tak, bo, nie ukrywam, że to jest super ważne, kiedy przychodzi do wyjaśnienia, że to jest mama, to jest mama i, ach, no jeśli nie ma z tym problemu, tak, to dla dziecka też taka sytuacja jest po prostu normalna”). W tym kontekście zarządzanie *widocznością* zrelatywizowane do *uchodzenia*, które partner interakcji podtrzymuje na zasadach „wyznaczonych” działaniem badanych, i przy takim jego odczytaniu przez kobiety, może doprowadzić do zarzucenia kolejnej kotwicy *normalizującej* w procesie prowadzenia narracji tożsamościowej, jeśli w następstwie sukcesu interakcyjnego badane, działając w ramach *kontekstu zaufania*, wprowadzą *normalsa* w specyfikę swojej sytuacji. Taki przebieg interakcji ma oczywiście doniosłe znaczenie symboliczne – w procesie usensowniania tak zakrojonych działań połączonych pozwala bowiem jednostce dyskredytowalnej na przyznanie sobie poczucia kontroli nad sytuacją – działania na „własnych warunkach” – co może się z kolei przełożyć na doświadczenie poczucia sprawczości interakcyjnej, jakie jednostka projektować może na określone obszary potencjalnie bardziej dla niej niepewnej zinstytucjonalizowanej przestrzeni publicznej.

9.3. Przestrzeń prywatna: o potencjale zarządzania *widocznością*

Rozważania dotyczące kwestii *widoczności* rodziny nieheteronormatywnej w ramach przestrzeni prywatnej, a zatem zrelatywizowane do przestrzeni domowej badanych, mogą być kojarzone ze stosunkowo często poruszonym w literaturze przedmiotu problemem jawności rodziny względem dziecka (zob. Goldberg, Allen 2013). Z tego też względu w tym miejscu chciałabym nadmienić, że – mając na uwadze kryterium wspólnej decyzji kobiet o sposobie powiększenia rodziny, co wyznacza jej planowany charakter, jak i dalsze postanowienia partnerek w kwestii procesu socjalizacyjnego dziecka, problem ten nie wpisał się w doświadczenia żadnej z badanych, bowiem żadna z kobiet, z którymi rozmawiałam, nie ukrywała natury swojego związku przed dzieckiem (a także, jak zaznaczałam już we wcześniejszych fragmentach tej pracy, przed rodziną pochodzenia). Co więcej, treści składające się na niniejszy fragment pracy nie zostaną również scenalizowane w obszarze zjawiska, jakim jest projektowanie określonych strategii prezentowania rodziny „na zewnątrz”, licząc przy tym na pomoc interakcyjną ze strony dorastającego dziecka, co – jak zakładam – wiązałoby się z prowadzeniem z dzieckiem rozmów nakierowanych (przede wszystkim) na wyjaśnienie mu problemu *inności* jego rodziny (co większość badanych osiągała raczej za sprawą codziennych interakcji w ramach zdywersyfikowanego kręgu interakcyjnego, dzięki czemu dziecko zyskiwało szansę na wysnucie samodzielnych wniosków i sformułowanie ewentualnych pytań, na które badane chętnie odpowiadały). Zamiast tego – odnosząc się do nazewnictwa rodzinnego, jakie badane wprowadzały w ramach codziennych interakcji z dorastającym dzieckiem – chciałabym skoncentrować się na zjawisku *widoczności* rodziny, jaką w sposób naturalny zapośrednicza język. W tym sensie sposób, w jaki – w następstwie praktyk językowych badanych – dzieci zwracają się do każdej z matek, rozpatrywany może być w kategoriach symbolicznego pomostu, jaki nie tylko łączy, ale i „osadza” codzienne życie „wewnątrz” rodziny w kontekście jego praktykowania i prezentowania „na zewnątrz”. Warto tu nadmienić, że – na poziomie usensowniania interakcji – język jako narzędzie zapośredniczające *widoczność* może pełnić także funkcję legitymizującą i w tym sensie *normalizującą* – na przykład w sytuacji, gdy rodzina zostaje odczytana jako taka za sprawą określonego jej praktykowania „na zewnątrz”, a partner interakcji – dopasowując linię działania do obserwowanych zachowań czy chcąc wyrazić „wsparcie” symboliczne względem tego, co widzi – w określony sposób odczytane zjawisko werbalizuje (w czasie wizyt lekarskich dziecka badane spotykają się niekiedy z sytuacją, gdy lekarz czy lekarka mówi o nich „mamy”, choć same badane nie zwerbalizowały natury ich relacji rodzinnej). W tym sensie kwestia nazewnictwa rodzinnego może być postrzegana jako posiadająca potencjał w kierunku wyznaczania ważnego obszaru decyzyjnego na

poziomie projektowania strategii prezentowania rodziny, co zdaje się tłumaczyć moje zdziwienie, gdy poruszając ten temat w czasie moich pierwszych spotkań z badanymi, słyszałam od kobiet, które w innych fragmentach narracji kładły akcent na to, że obie są matkami, i tak też o sobie mówiły, iż ten aspekt ich życia nie był przez nie postrzegany w kategoriach symbolicznych – jako mogący zapośredniczać *widoczność* rodziny, a ujmowany w relacji do wymiaru „praktycznego” (uniknięcie konfuzji dziecka w kwestii tego, do której z kobiet zwraca się osoba trzecia, czy ich konfuzji w sytuacji, gdy nadawcą komunikatu będzie dziecko). Niemniej przytoczony poniżej fragment wypowiedzi zwraca uwagę na ustalenia w kwestii nazewnictwa rodzinnego, co może sugerować przygotowywanie się do określonego sposobu występowania (przy współpracy zespołowej) przed różnymi rodzajami widowni (zob. Goffman 2008).

MN: [...] ustaliłyśmy między sobą, że obie jesteśmy mamami yyy po prostu dwie mamy, i tak to będziemy Ani mówić. [...] Moja mama to na przykład mówi „mama Ola” i „mama Kasia”, i tak się już przyjęło u nas w rodzinie. Chociaż Mała to jeszcze mało co z tego rozumie [śmiech], bo na razie to jeszcze za małutka jest. [...] Żeby się w tej główce nie pokręciło, to generalnie na mnie to mówimy tak: „X”, „Y” [zdrobnienia imienia rozmówczyni – przyp. M.W.], a do Oli „mama”.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2014]

Na wczesnych etapach badania w narracjach badanych pojawiały się oczywiście „wskazówki” urefleksyjnienia możliwości zapośredniczenia *widoczności* rodziny przez jej nazewnictwo, przy czym warto zauważyć, że przytoczony poniżej cytat odnosi się do sytuacji pary, która – choć sprawowała wspólną opiekę nad dzieckiem, rozstała się przed ukończeniem przez nie roku, co pozwala przypuszczać, iż motywy w kwestii ustalenia nazewnictwa rodzinnego mogły być podbudowane zarówno aspektami pragmatycznymi (jak w powyższym cytacie, gdzie badana odnosi się do unikania wprowadzania dziecka w konfuzję interpretacyjną – „Żeby się w tej główce nie pokręciło”), jak i – być może – chęcią dbałości o dobro i bezpieczeństwo dziecka wychowywanego w dwóch domach (i w ramach rodziny nieheteronormatywnej).

Generalnie mamy tak, że, okej, jesteśmy dwoma mamami w momencie, gdy Kasia gdzieś tam zapyta się yyy o to, to jak najbardziej będę ja czy Ala jej mówić, że tak, jesteśmy obydwie mamą. Natomiast sam podział taki, tak, jest mama, jest Ala. Na pewno nie ciocia, nie żadne jakieś dziwne.

[wywiad z matką biologiczną, 2013]

Dość typową reakcję badanych na kwestię poruszania (np. przez znajomych) problemu projektowania nazewnictwa rodzinnego stanowiło też (jak miało to miejsce również w pierwszym przytoczonym w niniejszej sekcji fragmencie wy-

powiedzi [„Chociaż Mała to jeszcze mało co z tego rozumie [...], bo na razie to jeszcze za małutka jest”]) odwoływanie się do tego, że – w tamtym okresie – dziecko było jeszcze bardzo małe – w kontekście „dawania sobie czasu” na gruntowne przemyślenie tego zagadnienia. Sytuację tę po części tłumaczy fakt, że w czasie mojego pierwszego spotkania z daną rodziną wychowywane w niej dziecko, o ile już przyszło na świat, istotnie było jeszcze zbyt małe, by móc właściwie odczytać znaczenie nazewnictwa rodzinnego w wymiarze symbolicznym – wiele dzieci nie ukończyło nawet roku. W takim przypadku badane, borykając się najczęściej z innymi problemami, także natury koncepcyjnej, odsuwały w czasie refleksje na temat znaczenia symbolicznego wymiaru nazewnictwa rodzinnego w ramach przestrzeni publicznej, wiedząc, że w najbliższej przyszłości nie będą musiały osadzać tego problemu w szerszym kontekście sytuacyjno-interakcyjnym. Na marginesie warto też wskazać, że część badanych odwoływała się do tej kwestii w kontekście jednego z dylematów, których rozwiązania upatrywały w rozmowie z psychologiem dziecięcym⁶.

MN: Nieraz ludzie to się nas pytają: „Co mu będziecie mówić?” [...] jakoś się w to nie angażujemy, nie zastanawiamy się nad tym jeszcze, bo można sobie mieć jakieś założenia, później to i tak wszystko życie weryfikuje.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Choć, jak wynika z przytoczonych do tej pory fragmentów narracji, rozmówczynie nie rozpatrywały istoty zagadnienia nazewnictwa rodzinnego na równi z innymi problemami, do jakich odniosły się w czasie wywiadów, w świetle wypowiedzi badanej, która rozstała się z partnerką, problem ten ujęty może zostać w kategoriach ważnego elementu w procesie projektowania strategii prezentowania rodziny.

[...] jak Ewa była w ciąży, jak tak siedziałyśmy, to w sumie, że Kasia będzie miała dwie mamy, że tak to będzie mówione. Może później nawet, dziecko jakby chciało mówić i zwracać się, to już yyy to już, jak będzie chciało. Ale na zasadzie, że, tak, że byłyśmy w związku i że zdecydowałyśmy się i że ma dwie mamy, tak. Nie było taty. I tak samo poruszyłyśmy już delikatnie ten temat teraz jakiś czas temu, bo Ewa mówi, że sama nie wie, jak ma w sumie tak do Kasi się zwracać, bo też widziała, że yyy mówi, że ja tak powiem czasami o sobie „mama”, czasami nie i jak ona ma mówić. Ja mówię, że właśnie, że ja tak zaczęłam mówić, bo sama zaczęłam się zastanawiać, ale to ze względu na to, żeby yyy no żeby po prostu Kasi gdzieś tam yyy nie robić jej jakichś takich problemów, tak.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2013]

⁶ Do problemu planowania procesu wychowawczego przy pomocy specjalisty odnosi się w dalszej części niniejszej pracy.

Przywołując problem braku ciągłości w stosowaniu przyjętego nazewnictwa rodzinnego, przytoczony fragment wypowiedzi badanej kieruje ognisko uwagi analitycznej na zasadniczy wymiar problemu prezentowania relacji rodzinnych w przestrzeni publicznej, jakie zapośredniczone jest przez język, szczególnie w kontekście swoistego wycofania się z dokonanych przez zespół ustaleń (zob. Goffman 2008). Antycypując potencjalne „problemy”, z jakimi dziecko może zostać skonfrontowane w sytuacji zaobserwowania w ramach zinstytucjonalizowanej przestrzeni żłobka, że zwraca się „mamo” do dwóch kobiet, a zatem chroniąc je, badana intencjonalnie wykracza poza ramy przyjętego nazewnictwa, czyli „zawiesza” własne potrzeby realizowania tożsamości, decydując się na strategię pozornej integracji, jaka przebiega na wyobrażonych zasadach gry wynikających z heteronormy (zob. Prus 1999). W szerszym kontekście interpretacyjnym postępowanie takie może prowadzić do wytworzenia się konfuzji interakcyjnej, jakiej badane chciały przecież uniknąć, co w dłuższej perspektywie może okazać się kłopotliwe nie tylko dla matek, lecz także dla dziecka.

Nakreślone powyżej rozważania zdają się potwierdzać upatrywanie w nazewnictwie rodzinnym istotnego medium *widoczności rodziny*. Co więcej, na uwagę zasługuje fakt, że choć badane zwracały początkowo uwagę na zbyt wczesny etap rozwoju dziecka, by urefleksyjniać w tamtym okresie akurat ten element funkcjonowania rodziny, jakim jest znaczenie przyjętego w jej ramach nazewnictwa, inicjowane i kierowane przez kobiety pytania do dziecka w sprawie tego, co/kogo widzi na fotografiach rodzinnych, wywołały odpowiedzi, które zdawały się przeczy takiemu założeniu. Okazało się bowiem, że nawet w przypadku tych rodzin, gdzie badane zadeklarowały, że – w celu ochrony dziecka (zarządzania prywatnością rodziny) – zdecydowały, iż matka biologiczna określana będzie jako „mama”, zaś matka niebiologiczna (najczęściej) poprzez odwołanie do zdrobnienia jej imienia, dzieci, nawet całkiem jeszcze małe, bo na przykład zaledwie blisko trzyletnie, nie miały większych problemów z właściwym odcodowaniem relacji rodzinnych, opisując kobiety na zdjęciu – swoje matki – właśnie poprzez odwołanie do podobieństwa ich funkcji w rodzinie – nazywając je – po prostu – mamami (np. *Powiesz cioci, kto to jest? Mama. A to? Mama. Dwie mamy? Tak*). Nakreślona powyżej sytuacja sprowokowała – jak można się było spodziewać – liczne rozmowy, jakie w związku z problemem nazewnictwa rodzinnego odbyłam z badanymi, które – w dłuższej perspektywie – nie pozostały bez wpływu na proces pewnego (współ)wytwarzania wiedzy (zob. Werner, Schoepfle 1987), w toku którego ja i badane uczyłyśmy się od siebie nawzajem (zob. Wojciechowska 2018a).

Reasumując ten wątek, warto zauważyć, że choć decyzje badanych w kwestii przyjętego nazewnictwa rodzinnego nie były jednolite, w miarę dorastania dziecka, a zatem stawania się przez nie bardziej świadomym aktorem interakcyjnym, kobiety – mając świadomość doniosłości możliwości zapośredniczenia *widoczności rodziny* przez język – silnie urefleksyjniały ten aspekt praktykowania rodziny. Zasygnalizowane powyżej problemy, a zatem uświadomienie sobie istoty nazew-

nictwa rodzinnego w kontekście możliwości *uwidaczniania* rodziny, a także refleksyjne podejście do decyzji w sprawie jego przyjęcia, obrazują przytoczone poniżej fragmenty narracji badanych.

[...] i przywiozła, wyobraż sobie, te dokumenty [współpracowniczka – przyp. M.W.], widzę ją, jak już dzwoni do furtki, no to idę odebrać [dokumenty – przyp. M.W.], a tu Janek wyskakuje: „Mama, mama!” i leci, nie. I zaraz: „Ale jak to, że ty masz dziecko?”

[wywiad z matką niebiologiczną, 2015]

Od początku było mówione, że obie jesteśmy matkami, więc nie widziałabym tu potrzeby wprowadzania jakichś rozróżnień na, powiedzmy, mama i Kasia czy mama i ciocia Kasia, bo nie uważam, żeby takie podziały były yyy na czyjaśkolwiek korzyść. Pewnie, że tak jest może i łatwiej, ale od tego jest rodzic, uważam yyy jako ten najbliższy opiekun, żeby takie sprawy, właśnie o podłożu wychowawczym, rozwiązać.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2018]

Celem przytoczonych powyżej rozważań było zwrócenie uwagi na nazewnictwo rodzinne jako potencjalnie ważny obszar konceptualizowania siebie, w ramach którego jednostka może konkretyzować i uzgadniać określone strategie funkcjonowania „na zewnątrz” rodziny, mając w pamięci, że choć obecne w danej przestrzeni społecznej jednostki mogą nie problematyzować *konceptualnie niewidzialnego*, jest on jednak *widoczny*, a potencjalne wskazówki jego *inności* mogą, abstrahując od intencji, nie umknąć ich uwadze.

9.4. Wnioski

Celem niniejszego rozdziału było przybliżenie czytelnikowi tego, jak – działając w ramach różnych wymiarów przestrzeni społecznej – badane konstruują i nadają sens określonym strategiom wpisanym w szerszą kategorię zarządzania jawnością rodziny. Jak zostało to zilustrowane licznymi przykładami, choć wachlarz dostępnych badanym możliwości interakcyjnych w kontekście prezentowania rodziny zdaje się być ograniczony jedynie ich wyobraźnią, wpisane w niego konkretne strategie funkcjonowania budowane są bądź w relacji do zasady *pozornej niewidzialności*, i jako takie – nakierowywane są na *zacienienie* jawności rodziny, bądź w kontekście otwartego prezentowania rodziny, gdy badane dążą do *uwidocznienia* siebie. Podejmowane przez badane działania w tym względzie „ramują” oczywiście zinternalizowane znaczenia wyznaczone przez heteronormę, czego potwierdzenia upatrywać można chociażby w fakcie reagowania na niedyskryminujące odczytanie natury ich relacji rodzinnej w kontekście zaskoczenia. W tym sensie na wszystkie podejmowane przez kobiety strategie funkcjonowania

w ramach określonej przestrzeni spojrzeć można przez pryzmat podtrzymywania przez partnerów interakcji pewnego jej porządku, którego zaburzenie mogłoby doprowadzić do powstania swoistej konfuzji interpretacyjnej (por. Garfinkel 2007). Tym samym – przejmując symboliczną kontrolę nad pewnym fragmentem przestrzeni na mocy prowadzenia rozgrywającej się w jej ramach interakcji na ich zasadach gry, co niejednokrotnie osiągane jest za pomocą określonego rodzaju kapitału, jakim dysponują właśnie na taką okoliczność – badane być może także symbolicznie zamykają sobie furtkę możliwości natychmiastowego doświadczenia akceptacji, która (zwerbalizowana np. w języku afirmatywnym [„Ale masz fajne te mamy!”]) mogłaby od razu zostać zinterpretowana jako „akceptacja bezwarunkowa” w przeciwieństwie do „akceptacji jeśli” i – w takim sensie – nie pozostać bez wpływu zarówno na prowadzoną przez badane narrację tożsamościową, jak i „przeźroczystość” soczewki, przez którą percypują wyobrażone zjawiska. W tym sensie na strategię oparte na zasadach *pozornej niewidzialności* spojrzeć można w kontekście metafory taktyki obrony siebie (rodziny), jaka przyjmowana jest w celu ukrycia piętna (w ramach szerszego procesu radzenia sobie z potencjalnym naznaczeniem), a której częste stosowanie może pozbawić jednostkę możliwości odbierania pełnej informacji zwrotnej z otoczenia, komplikując kształt jej narracji tożsamościowej (zob. Czykwin 2008). W tym miejscu warto również zauważyć, że – choć badane z pełną świadomością możliwości i ograniczeń poszczególnych „rozwiązań” lawirują pomiędzy *zacienianiem* a *uwidacznianiem* siebie, kierując się przy tym imperatywem ochrony dziecka przed antycypowaną przemocą symboliczną – na niektóre z ich działań *zacieniających* spojrzeć można w kontekście potencjalnego niebezpieczeństwa – manifestującego się w możliwości powstania konfuzji interakcyjnej – jakie działania te ze sobą niosą. W tym kontekście na określone sposoby werbalizowania relacji rodzinnej, jakie zapośredniczają jej *widoczność*, spojrzeć można w kategoriach pewnego rodzaju środka urefleksyjniania i kontekstualizowania siebie w relacji do potencjalnych działań *uwidaczniających* czy *zacieniających*, jakie obie matki podejmują w ramach ignorującej je na poziomie konceptualnym, ale jednak *widzącej* przestrzeni publicznej.

PUNKTY NA MAPIE NORMALIZOWANIA ŻYCIA CODZIENNEGO (DZIECKA)

Świadomość nietypowości macierzyństwa nieheteronormatywnego, mogącej powodować w przyszłości potencjalne komplikacje na poziomie interpretacyjno-interakcyjnym, szczególnie w kontekście dbałości o dobro i bezpieczeństwo dziecka, skłaniała badane do urefleksyjniania, obok możliwych strategii ochrony prywatności rodziny poprzez zarządzanie jej jawnością „na zewnątrz”, tego, czy/jak charakter ich związku może przełożyć się na przyszłe funkcjonowanie i rozwój dziecka w przestrzeni świata jego życia (Schütz 2008). W tym sensie te problemy czy zjawiska, na które badane wskazały w czasie wywiadów, odnosząc się do wątpliwości, jakie tematy te budzą w nich właśnie ze względu na *inność* ich rodziny od tych „obramowanych” silnie zinternalizowanymi społecznie znaczeniami powstałymi na kanwie heteronormy, ujmuję w tym miejscu w kategoriach swoistych „punktów na mapie” codziennego życia badanych kobiet. Punkty te stanowią zatem umowną reprezentację obszarów, jakie badane urefleksyjniały i przedstawiły w toku narracji w kategoriach potencjalnych trudności, z jakimi może przyjąć im się zmierzyć w procesie wychowywania dziecka w ramach rodziny, gdzie dwie kobiety sprawują opiekę nad swoim dzieckiem. Abstrahując od oczywistej kwestii świadomości „zapełniających” dyskurs społeczny stereotypów opisujących sytuację rodzin takich jak te tworzone przez kobiety, z którymi rozmawiałam (zob. np. Oliwa 2012; Mizielińska, Stasińska 2013), która – jak można się spodziewać – stanowiła podstawę do wykrystalizowania się nakreślonych powyżej obaw, niepokoje te były przez badane autentycznie doświadczane, a możliwości ich minimalizacji upatrywały w podjęciu świadomych i odpowiedzialnych działań nakierowanych na *normalizację* potencjalnie niebezpiecznych dla dziecka następstw przeciwieństwa ich postępowania, a zatem – braku działania w sytuacji dostrzeżenia obszaru problemowego. Tym samym treści, jakie przedstawiam w niniejszym rozdziale, odnoszą się do kwestii możliwości projektowania strategii wychowawczych, których aplikacja ma – w założeniu – przyczynić się tak do ochrony, jak i „właściwego” rozwoju dziecka wychowywanego w rodzinie nieheteronormatywnej. Rozważania w tej materii rozpocznę od kwestii – właśnie możliwości – otrzymania przez badane wsparcia instytucjonalnego w procesie dążenia do *normalizacji* sytuacji ich dziecka, która to rama zdaje się trafnie oddawać sytuację zarówno marginalizacji, jak i *konceptualnej niewidzialności* rodzin nieheteronormatywnych z dzieckiem w Polsce.

10.1. *Plan normalizujący – o konstruowaniu projektu wychowawczego przy pomocy specjalisty*

Jak wcześniej zasugerowano, planowanie w obszarze tego, jak dziecko kobiet będzie wychowywane – często inicjowane już na etapie myślenia o powiększeniu rodziny w ogóle – stanowi w przekonaniu badanych ważny proces, w następstwie którego będą mogły zawczasu wypracować skuteczne wzory ochrony dziecka przed wyobrażoną przemocą symboliczną w sytuacji jego funkcjonowania w ramach potencjalnie dyskryminujących kręgów interakcyjnych. Jak podkreślały badane, celem ich działań w tym zakresie było „zaprojektowanie” takiego otoczenia i warunków wychowawczych, które dałyby podstawę do kształtowania u dziecka silnego poczucia własnej wartości oraz adekwatności społecznej – poczucia, że jest „normalne”.

Jednego ze sposobów osiągnięcia tego celu większość badanych upatrywała w możliwości skorzystania z doświadczeń „grupy wsparcia” (znajomych rodzin w podobnej sytuacji) czy – co ważniejsze – w zwróceniu się ze swoimi rozterkami do specjalisty w zakresie psychologii dziecięcej – pracującego w tym obszarze psychologa.

MB: Chwilkę jeszcze, nawet taką dłuższą, mamy [w momencie realizacji wywiadu para oczekiwała przyjścia dziecka na świat – przyp. M.W.], ale, mówię yyy ja bym bardzo chciała, żebyśmy poszły, najlepiej obie, i dowiedziały się o to wszystko, co nas gdzieś tam gryzie w związku z tym, że, no, nie wiemy, jak będzie najlepiej, tak, więc ja bym chciała skorzystać z porady specjalisty.

Ja: Macie kogoś na oku?

MB: Nie, to jest na razie w sferze planów, ale tu też widziałabym pomoc ze strony Nadii i Kamili [znajoma para wychowująca dziecko poczęte w ramach związku – przyp. M.W.] i może one kogoś polecą, bo ich Leonek jest troszeczkę starszy, a coś mi w głowie świta, że one właśnie mówiły, że tam chodziły przez chwilę do jakiejś pani psycholog, żeby tam wyjaśnić.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2015]

Ja: Słuchaj, a wobec tego, zastanawiałas się, jak powiecie Kasi, że ma dwie mamy? Będziecie czekać na jej pytania?

MB: [...] mówię, gdzieś, jak kiedyś tam rozmawialiśmy, to ja mówiłam, że na pewno niedługo pojawią się pytania Kasi yyy... No i wtedy, wiesz, jakąś tam wersję właśnie chcę jej przedstawić, czyli bardziej jakbym oczekiwała jednak yyy pytań, tak? Aczkolwiek powiem szczerze, że też chcę yyy gdzieś z psychologiem na ten temat porozmawiać. Właśnie, jak jest lepiej. Ada [aktualna partnerka rozmówczyni – przyp. M.W.] ma swoją misję pogłębienia ogólnie psychologii dziecka. Natomiast takie kwestie też yyy gdzieś sobie właśnie, pytania, które mi się pojawiają, jakieś wątpliwości, które mi się pojawiają, ja sobie spisuję yyy i właśnie chcę przegadać z yyy z psychologiem. Mam też taki pomysł, bo mam, mam właśnie tam yyy dwie, dwie

czy trzy, dwie dzieeee... Takie rodziny, gdzie dziewczyny mają już starsze te dziewczynki. Są, co prawda, z Warszawy, są te rodziny yyy i też chcę się właśnie ich zapytać yyy jak one odpowiadały na te pytania, bo, bo one już miały te pytania. Tak że jest to perspektywa tak naprawdę no około miesiąca, gdzie ja chcę sobie tę wiedzę uzupełnić, bo wiem, że to już niedługo, niedługo będę musiała mieć ułożoną wersję.

Ja: Powiedz mi, dużo masz tych wątpliwości, które sobie spisałaś?

MB: Nie, nie za dużo.

Ja: Czego one dotyczą?

MB: No przede wszystkim tego właśnie, w jaki sposób przekazać Kasi i w jaki sposób ją nauczyć, żeby ona yyy na zewnątrz mówiąc, tak, miała poczucie, że to jest okej i żeby dzieci, które są niestety okrutne yyy szczególnie w tym wieku, no w jakiś sposób nie, nie zrobiły jej krzywdy, no nie. Więc ona, ona musi też to mieć mocno yyy mocno być z tym, że to jest w porządku, tak. No tak naprawdę to właśnie to muszę sobie przepracować.

[wywiad z matką biologiczną, 2013]

Treści wyłaniające się z przytoczonych powyżej fragmentów narracji rozmówczyń kierują ognisko uwagi interpretacyjnej w stronę dwóch ważnych wątków analitycznych, z których jeden odnosi się do znaczeń, jakie mogą opisywać doświadczenia kobiet, drugi zaś – osadzając ich sytuację w ramach szerszego kontekstu społeczno-kulturowego – odnosi się do praktycznego wymiaru funkcjonowania badanych na poziomie instytucjonalnym, z akcentem na możliwość i konieczność zmian w tym obszarze. Odnosząc się – w pierwszej kolejności – do kwestii analitycznych w kontekście wypowiedzi badanych, warto zwrócić uwagę na to, że zjawisko planowania określonych elementów wychowawczych zdaje się – na pewnym poziomie znaczeniowym – stanowić zjawisko bardziej „odtwórcze” niż twórcze – w tym sensie, iż badane (w sytuacji braku „gotowych” skryptów postępowania w obszarze roli matki) zdają się dosłownie poszukiwać „sprawdzonych”, bo osadzonych w „wiedzy”, wzorów postępowania na polu wychowawczym („żebyśmy [...] dowiedziały się o to wszystko, co nas gdzieś tam gryzie w związku z tym, że, no, nie wiemy, jak będzie najlepiej, tak, więc ja bym chciała skorzystać z porady specjalisty”, „Aczkołwiek powiem szczerze, że też chcę [...] z psychologiem na ten temat porozmawiać. Właśnie, jak jest lepiej”). Sytuacja taka, nie wykluczając oczywiście potencjału „kreatywnego” podejścia do konstruowania określonych modeli wychowawczych w oparciu o potencjalnie pozyskane wzory działania, pozwala spojrzeć na rozmówczynie przez pryzmat metafory neofity, który wkracza na nieznane sobie obszary interpretacyjno-interakcyjne¹

¹ Metafora taka znalazłaby też zapewne zastosowanie w przypadku doświadczeń, jakie są udziałem rodziców dzieci z określoną niepełnosprawnością (zob. np. Salkowska

(zob. Kamiński 2006; Chomczyński 2014). Co więcej, sposób, w jaki badane prowadzą narrację w kontekście oddania ich nastawienia do tego, co „gdzieś tam gryzie w związku z tym, że, no, nie wiemy, jak będzie najlepiej”, a zatem wątpliwości w kwestii poszczególnych elementów procesu wychowawczego, zwraca uwagę na strategiczny wymiar rozumienia ich powinności w tym zakresie („Chwilkę jeszcze [...] mamy”, „to jest na razie w sferze planów”, „ma swoją misję pogłębienia ogólnie psychologii dziecka”, „pytania, które mi się pojawiają, jakieś wątpliwości, które mi się pojawiają, ja sobie spisuję [...] i właśnie chcę przegadać z [...] psychologiem”, „to jest perspektywa [...] no około miesiąca”). Taki sposób relacjonowania doświadczeń, gdzie sprawy natury wychowawczej – w kontekście rodziny nieheteronormatywnej – ujmowane są w kategoriach projektu czy, posługując się słowami badanej, „misji”, ponownie odsyła do zagadnienia podejmowania przez badane symbolicznych prób „kontrolowania” określonych obszarów życia społecznego w kontekście ochrony i dbałości o dobro dziecka w sytuacji wyobrazonego zagrożenia potencjalną marginalizacją w związku z byciem (na podstawie „odkodowania”) jednostką poinformowaną (Goffman 2007).

Ze względu na to, że możliwości rozwiązania przynajmniej części swoich dylematów natury wychowawczej badane upatrywały w skorzystaniu z porady reprezentującego „wiedzę” psychologa, poniżej przytaczam fragmenty wypowiedzi tych kobiet, które bezpośrednio odniosły się do sprawy wizyty u specjalisty.

MN: Babka w ogóle fajna, tu nie mamy absolutnie zastrzeżeń, ale nie mogę niestety powiedzieć, żebym się dowiedziała czegoś, czego bym wcześniej nie wiedziała, więc yyy na tym etapie nie sądzę, żeby to był taki, powiedzmy, punkt obowiązkowy na liście yyy ale tak, faktycznie, myśmy u psycholog były.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2014]

MB: Bardzo słaba sytuacja. Ogólnie to pani zachowywała się trochę tak, jakby była na lekach. Mówiła przez ogólniki i tak, że potrzebna jest rozważa, bo sytuacja nie jest typowa. No brawo! [...] To jest, wiesz, trudno się ustosunkować też do sytuacji osoby po drugiej stronie biurka, bo może ona chciała pomóc, tylko nie wiedziała, jak to zrobić. Tego nie wiem, ale to i tak naświetla naszą ogólną sytuację, która właśnie „typowa nie jest”, no bo jeśli ja idę z konkretnym problemem, a nie otrzymuję w zamian niczego, to chyba najlepiej to pokazuje, tak?

2015), ale i tradycyjnych rodzin heteronormatywnych, gdzie przyjsię dziecka na świat stanowi punkt zwrotny w kontekście pewnej nowości interpretacyjnej. Niemniej – przede wszystkim ze względu na powszechną *widzialność conceptualną* (i – oczywiście – akceptowalność) tych drugich, a zatem ich większy dostęp do „gotowych” skryptów działania – czynienie tego typu porównań nie wydaje się w pełni uzasadnione.

Ja: Rozumiem. A możesz mi powiedzieć, czego byś w takim razie oczekiwała po takiej wizycie, żeby mieć poczucie, że spełniła twoje oczekiwania?

MB: Konkretnych odpowiedzi.

Ja: Czyli jakich?

MB: No, na przykład, taka sprawa podstawowa, czyli, czy lepiej jest, jeśli ten temat się samemu podejmie, czy poczekać na moment, aż dziecko się zapyta.

[wywiad z matką biologiczną, 2016]

Przytoczone powyżej fragmenty narracji badanych, w drugim przypadku zdające się zdradzać negatywne emocje, jakie pojawiają się w sytuacji relacjonowania braku dostępu do „wiedzy” na temat „gotowych” skryptów działania, wskazują na ważki problem, jakim jest brak zaplecza instytucjonalnego, z którego badane mogłyby skorzystać, chcąc rozwiązać potencjalne problemy w związku z wychowywaniem dziecka w ramach rodziny nieheteronormatywnej. Abstrahując w tym miejscu od 1) oczywistej kwestii podbudowania działań w tym zakresie zinternalizowanym systemem znaczeń ramy heteronormatywności, jaka zdaje się stanowić w tym względzie „źródło” problemu, który dostrzegają badane (na mocy interpretacji społecznej moja rodzina jest *inna*, więc, choć możemy jeszcze nie doświadczać problemów określonej natury, spodziewamy się ich w związku z naszą *innością*, więc szukamy osadzonej w „wiedzy” pomocy, bo to jest odpowiedzialne, niestety „wiedza” powstała na bazie heteronormy, więc nadal mamy *problem*), 2) możliwości i chęci² „udzielenia pomocy” po stronie specjalistów, w szczególności w relacji do 3) oczekiwań badanych w kwestii otrzymania wiedzy „nowej” („nie mogę niestety powiedzieć, żebym się dowiedziała czegoś, czego bym wcześniej nie wiedziała”) i „konkretnej” („taka sprawa podstawowa, czyli, czy lepiej jest, jeśli ten temat się samemu podejmie, czy poczekać na moment, aż dziecko się zapyta”), która opisywałaby całą populację, przywołane powyżej fragmenty narracji zwracają uwagę na problem, jaki w swoim artykule porusza

² Jak przytacza Jowita Wycisk (2017: 422), „studentów ostatnich lat psychologii proszono o wyobrażenie sobie kilku sytuacji, w których głównym adresatem interwencji było dziecko wychowywane przez parę kobiet oraz określenie preferowanego sposobu pracy [...]. Za każdym razem istniała możliwość wyboru: (1) równorzędnej pracy z obiema kobietami, (2) pracy głównie z biologiczną matką, przy akceptacji obecności matki społecznej, (3) pracy wyłącznie z matką biologiczną oraz (4) rezygnacji z pracy. Unikanie kontaktu z rodziną lesbijek [...] zadeklarowało 8,2% osób, podczas gdy 45% było skłonnych traktować obie kobiety w sposób równorzędny. Przyszli psychologowie uzasadniali swoje wykluczające bądź odmowne decyzje ograniczeniami prawnymi i światopoglądem [...]. W komentarzach do badania pojawiły się także stwierdzenia sygnalizujące znaczący brak wiedzy na temat nieheteronormatywnych rodzin”.

pośrednio Jowita Wycisk (2017). Problemem tym jest niedostatek „rzetelnej, aktualnej wiedzy na temat nieheteronormatywnych rodzin”, w tym jej brak w głównym programie studiów psychologicznych (Wycisk 2017: 425), co manifestuje się w doświadczanym przez badane braku wsparcia instytucjonalnego, z którego mogłyby skorzystać w procesie negocjowania określonych działań w obszarze wychowawczym, gdy jedynym, czego dowiadują się, korzystając z „wiedzy”, jest to, co już wiedzą.

Celem powyższego wywodu nie jest oczywiście wstęp do rozważenia kwestii kompetencji specjalistów w kontekście możliwości i chęci udzielenia porady rodzinom, których sytuację przybliżam w niniejszej pracy. Obserwacja ta poczyniona została raczej w kontekście możliwości „zmaterializowania” problematycznej inności macierzyństwa na podstawie doświadczeń, które badane ujmują w kategoriach „braku pomocy”, co dodatkowo może je potencjalnie utwierdzać w przekonaniu, że na polu „wytyczania” ścieżek działania w kontekście dbałości o dobrostan rodziny są – po prostu – same. By osadzić ów problem w szerszym kontekście społeczno-kulturowym, z którego, jak już zasugerowano, wyrasta przecież potrzeba kobiet w kierunku budowania strategii *normalizujących* w obszarze planu opiekuńczo-wychowawczego, by po raz kolejny nie tylko podjąć próbę sprawowania symbolicznej kontroli nad określonym wycinkiem rzeczywistości społecznej, ale i na tej podstawie utwierdzić siebie w realizowaniu „odpowiedzialnego” modelu macierzyństwa dwóch kobiet, podpartego „wiedzą”, poniżej przytaczam fragment artykułu autorstwa Jowity Wycisk (2017: 415), w którym autorka nakreśla zakres problemu w kwestii współpracy specjalistycznej z rodzinami nieheteronormatywnymi, której – jak uwypuklono w tym rozdziale – badane wszak poszukują.

Trzydziestoletnia kobieta, biologiczna matka dwuletniego chłopca, identyfikująca się jako lesbijka, jest w trakcie rozstania ze swoją dotychczasową partnerką. Chcąc jak najlepiej zabezpieczyć dziecko przed skutkami przeżywanego kryzysu, szuka pomocy psychologicznej dotyczącej ustalenia zasad jego kontaktów z drugą opiekunką. Kobiety zamieszkują ze sobą od sześciu lat, decyzję o dziecku podjęły wspólnie, obie są zaangażowane w opiekę i dzielą zobowiązania finansowe. Obie deklarują także silną chęć podtrzymania więzi z dzieckiem i dalszego sprawowania funkcji rodzicielskiej. Chłopiec przyszedł na świat dzięki nasieniu znanego im dawcy, który – zgodnie ze swoją wolą – nie utrzymuje z nimi kontaktu, nie uczestniczy w procesie wychowawczym i w świetle prawa nie jest ojcem dziecka. Kobiety zwracają się z prośbą o pomoc do zaprzyjaźnionego psychologa, który podejmuje się znaleźć odpowiedniego mediatora mającego doświadczenie w negocjacjach rodzinnych. Zadanie okazuje się trudne – kolejne cztery osoby pracujące na co dzień przy negocjacjach rozwodowych odmawiają kontaktu, tłumacząc się niewiedzą, brakiem doświadczenia w pracy z tego typu rodzinami lub nie podają powodu. Mediator rodzinny, który w końcu przychylnie odnosi się do możliwości spotkania, sugeruje konieczność powolnego rozluźniania kontaktu chłopca z partnerką matki biologicznej, aż do jej całkowitego wycofania się z relacji z dzieckiem.

10.2. *Normalizacja w kontekście ukazywania różnorodności i mówienia o wyborze*

Jeden z ważniejszych elementów *normalizujących*, na jaki badane zwracały uwagę w kontekście „ważnego” i odpowiedzialnego podejścia do wychowywania dziecka w ramach rodziny nieheteronormatywnej, manifestował się we wprowadzaniu potomka w „świat różnorodności” poprzez uwrażliwianie go na fakt niejednorodności relacji rodzinnych, na jakie napotkać może w różnych wymiarach życia społecznego. Na tak ujęty aspekt wychowywania dziecka spojrzeć można przez pryzmat funkcji *normalizujących*, jakie spełnić ma uwrażliwianie na różnorodność.

Z jednej bowiem strony działania takie wynikają z oczywistej chęci pokazania swojemu dziecku, że w *inności* nie jest odosobnione, jego rodzina jest – po prostu – jedną z wielu, które mają określoną konstelację. Zabieg ten podbudowany jest dążeniem do minimalizowania zawczasu potencjału zinterpretowania przez dziecko własnej sytuacji rodzinnej – w relacji do rodzin innych dzieci z określonych kręgów interakcyjnych, na przykład przedszkola – w kategoriach bycia „dziwnym” czy „nieadekwatny” – ze względu na brak dostrzeżenia podobieństwa pomiędzy rodziną własną a innymi. Innymi słowy, chodzi tu o możliwość przełamania sytuacji *widoczności* w przestrzeni publicznej jedynie rodzin heteronormatywnych, w następstwie czego dziecko zyskiwałoby alternatywną optykę percypowania siebie w świecie, na bazie której mogłoby – w dłuższej perspektywie – budować znaczenia wykraczające poza „jedyną słuszną” ramę heteronormy.

MN: [...] póki jest malutki, to on tego nie odczuje, że ma jakąś inną rodzinę niż większość, ale w momencie, kiedy zacznie to odczuwać, to yyy ja bym nie chciała, żeby on się czuł jakiś inny i dziwny, bo on jest jedyny na świecie taki, żeby się nie spotkał z takim czymś. Chciałabym, żeby znał inne dzieci, które też mają dwie mamy i mówią, że to jest normalne, dobre. Poznał kolegów, którzy mają mamę i tatę, ale też kolegów, którzy mają na przykład tatusiów. Bo to później zaczyna świat wymuszać jakieś wzorce, nie, i nagle się okazuje, że nie ma, on nie ma żadnej podpory, że nigdy takiego nie spotkał, faktycznie jest dziwny. Bardzo ważną rzeczą jest to, żeby miał kontakt zarówno z rówieśnikami, którzy mają tak zwane standardowe rodziny, a jednocześnie taki sam kontakt z dziećmi, które jednak wychowują się yyy w związkach tej samej płci, żeby nie było tej przepaści. Ciężko mu będzie w przedszkolu, w szkole spotkać kogoś, kto ma też yyy dwie mamy czy tam dwóch tatusiów. Będzie to trudne, chociaż za parę lat może jakoś będzie to bardziej, inaczej postrzegane.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Z drugiej strony ekspozycja na różnorodność układów rodzinnych postrzegana może być także przez pryzmat uczenia innych dzieci – dorastających w rodzinach heteronormatywnych – o „normalności” własnego dziecka i rodziny, co – uwrażliwwszy

je na występowanie w przestrzeni społecznej innej konfiguracji rodzinnej niż ta przez nie znana – może przyczyniać się do budowania u nich poszanowania dla *inności* jako także „normalnej”, której – za sprawą „oswojenia” (zob. Goffman 2007) – nie będą, być może, próbowały w przyszłości lokować na skali podziału lepszy–gorszy.

[...] tak jak mamy z Ewą, ona ma wielu tutaj znajomych, a ja ich poznałam przez nią yyy... Rodzin heteroseksualnych i nie ma jakiegoś, nie mają problemu, spotykają się z nami i jest, i ze swoimi dziećmi, i naprawdę to jest takie fajne. I mam nadzieję, że już wtedy też yyy trochę swoje dzieci inaczej nastawiają, inaczej mówią o tym, że Kasia ma dwie mamy, dla niej też to jest yyy żeby zobaczyła, że to jest po prostu okej.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2013]

Warto tu zauważyć, że z przytoczonych powyżej narracji badanych wyłania się przeświadczenie kobiet o tym, iż wzrost *widoczności* rodzin takich jak ich w przestrzeni publicznej może się przełożyć na (zapewne na zasadach „włączenia” ich w jednostkową perspektywę poznawczą) wzrost akceptacji społecznej względem ich sytuacji. Być może właśnie w takim przekonaniu badanych – które, dbając o bezpieczeństwo i dobro dziecka, nie chciały przekształcić swojego prywatnego i realnego życia w pole do działań aktywistycznych – upatrywać można źródła ich chęci do tego, by podzielić się w ramach niniejszego projektu doświadczeniami osób, które na co dzień zmagają się z różnymi rodzajami marginalizacji społecznej. Co więcej, tego typu działania *uwidaczniające* – realizowane w ramach „zaufanych” kręgów interakcyjnych – nie tylko przywodzą na myśl próbę przededefiniowania potocznego sposobu rozumienia pojęcia „rodzina” za sprawą symbolicznego rozbicia „ramy dominującej” (zob. Goffman 2010), ale zdają się również stanowić kolejną egzemplifikację kotwiczenia „normalności”. W tym sensie przywołana w poprzednim rozdziale istota nawiązywania i podtrzymywania znajomości z *normalsami* i ich rodzinami zdaje się zyskiwać nie tylko potwierdzenie, ale i dodatkowy kontekst znaczeniowy.

Podsumowując podjęty tu wątek budowania przez badane „ramy” *normalizującej* za sprawą uwrażliwiania dzieci na różnorodność, warto skierować uwagę analityczną w stronę słów jednej z matek, która tak urefleksyjniła swoje działania w tym zakresie:

Nie widzę zupełnie sensu w wywoływaniu tematu, że rodzina składa się z dwóch mam, a nie z mamy i taty. Po co? Jeśli wychowujesz się w przekonaniu, że wszystko jest z tobą okej, że może, okej, masz mamę i mamę, a nie mamę i tatę, ale to jest akceptowane przez ludzi z twojego otoczenia, którzy też mają różne sytuacje w rodzinie, to, owszem, są rozmowy, ale już nie takie, że „Dlaczego tak jest?”, tylko takie, że my Adamowi, na przykład, przekazujemy, że to on decyduje, kto stanie się częścią jego życia, i to jest jego święte prawo.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2018]

Przytoczony fragment narracji zwraca uwagę na trzy potencjalne wątki analityczne, jakie rozmówczyni integruje w ramach swojej wypowiedzi. Po pierwsze, na podstawie zestawienia dwóch elementów narracji badanej („Nie widzę zupełnie sensu w wywoływaniu tematu, że rodzina składa się z dwóch mam, a nie z mamy i taty. Po co? [...] owszem, są rozmowy, ale już nie takie, że «Dlaczego tak jest?»”), można zastanowić się nad tym, czy – w rozumieniu kobiety – w inicjowanie rozmowy o *inności* rodziny nie jest wpisane nieme założenie o potencjale zrelatywizowania jej do wyobrażonej skali gorszy–lepiej („dewiant” – „normalny”), w ramach której – za sprawą znaczeń „ramowanych” heteronormą – *inność* nie wpisuje się zbyt często w przedział tej drugiej kategorii. Tym samym, po drugie, działaniem, jakie można podjąć, by – z jednej strony – uniknąć uwypuklenia tego ewentualnego założenia, a z drugiej – ukazać dziecku „świat różnorodności”, byłoby właśnie wprowadzenie go w ów świat przy założeniu, że do wytworzenia przeświadczenia o tym, iż *inność* jest „normalna”, wystarczy interpretacja takiego doświadczenia, którego nie trzeba będzie intencjonalnie werbalizować w kontekście ochrony dziecka, jaka przecież może mu wcale nie być potrzebna. W tym sensie dziecko „uczyłoby się” o różnorodności w działaniu, nie zaś na podstawie rozmów z matkami, które – antycypując możliwość doświadczenia przez dziecko przemocy symbolicznej nim rozwinię się w nim poczucie „normalności” – wprowadzają ją w proces wychowawczy jako potencjalną ramę *normalizującą* (zob. Zimbardo 2009). Po trzecie, po raz kolejny potwierdzając empirycznie zasadność pojęcia „rodzina z wyboru” (Weston 1991), badana odnosi się do „przekazywania” dziecku istoty budowania bliskich relacji między ludźmi na podstawie dokonywania przez nich określonych wyborów życiowych („to on decyduje, kto stanie się częścią jego życia, i to jest jego święte prawo”), nie zaś w relacji do „narzuconego” układu odniesienia, jaki jednostka musi w ramach swojego życia odwzorować.

Kończąc niniejszy wątek, warto zauważyć, że choć tak zakrojone działania o charakterze *normalizującym* realizowane są, jak pokazują narracje badanych, w ramach „ekskluzywnych” kręgów interakcyjnych, ich przenoszenie na „dalsze” układy społeczne, choćby za sprawą nawiązywania znajomości z „oswojonymi” *normalsami*, może doprowadzić do wpisania ich w stały repertuar zachowań kobiet i – być może – nie pozostać bez wpływu na ich *widoczność* w ramach przestrzeni publicznej, także tej zinstytucjonalizowanej.

10.3. „Mamy chłopaka”. Rozważania o (problemie) płci kulturowej

Na wstępie niniejszego wywodu chciałabym zaznaczyć, że jego celu nie stanowi podjęcie rozważań dotyczących problemu kształtowania się płci kulturowej u dzieci wychowywanych w ramach rodzin nieheteronormatywnych, choćby

z tego względu, że wyczerpująca realizacja tak zakrojonego zamiaru wymagałaby zapewne napisania osobnej pracy³. Tym samym wyjaśnienia wymaga, że tytułowy problem płci kulturowej dzieci traktowany jest przeze mnie jako wygenerowana w toku badania kategoria, która opisuje doświadczenia badanych w kontekście ich obaw o to, czy wychowując chłopca, powinny zwrócić w toku tego procesu uwagę na kwestię wprowadzania w jego życie mężczyzn ze swoich najbliższych kręgów interakcyjnych (np. ojców, braci, kuzynów) – by – poprzez swoją obecność – unaoczniali oni, czym jest „męskość”. W tym kontekście podkreślenia wymagają dwie rzeczy. 1) W czasie trwania niniejszego projektu badawczego do nakreślonego powyżej problemu odniosły się w swoich narracjach jedynie te z badanych, które wychowywały synów, nie został on natomiast ulokowany w zwerbalizowanych doświadczeniach kobiet, których rodzina powiększyła się o córkę, co – ponownie – zdaje się kierować ognisko uwagi analitycznej w kierunku ujmowania przez badane poszczególnych elementów wychowywania dzieci w relacji do praktyk *normalizujących*, co – z kolei – z jednej strony implikuje dużą refleksyjność kobiet w kontekście odpowiedzialnego macierzyństwa (w relacji do *inności* rodziny), z drugiej – może sugerować, iż badane – w następstwie zinternalizowania heteronormy – kwestionują – na jakimś poziomie znaczeniowym – swoje potencjalne kompetencje wychowawcze, dążąc – właśnie za sprawą *normalizowania* tego procesu – do symbolicznego zaprzeczenia takiej ewentualności poprzez podejmowane działania. 2) Jak zostanie to zilustrowane fragmentami narracji badanych, traktując o ukazywaniu dziecku różnych modeli męskości czy kobiecości, matki nie koncentrowały się zasadniczo na możliwości takiego ukształtowania procesu wychowawczego, by płeć kulturowa dziecka korespondowała z jego płcią biologiczną, a raczej na znaczeniowo ważniejszej dla nich kwestii wprowadzenia w aparat poznawczy dziecka optyki „wyłuskiwania” różnorodności w ramach kontinuum społecznych skryptów realizacji płci kulturowej, by w przyszłości mogło się ono sprawnie poruszać w ramach spektrum tego wymiaru rozumienia siebie pomiędzy sferą społecznie (czy raczej – kulturowo) rozumianą jako bardziej „męska” a tą ujmowaną jako bardziej „kobieca”. Tym samym, choć zwerbalizowane w czasie wywiadów doświadczenia kobiet zdają się sygnalizować antycypowanie przez nie pewnej konieczności intencjonalnego kształtowania procesu socjalizacyjnego w kierunku upewnienia się, że dziecko rozumie różnicę pomiędzy kulturową męskością a także kobiecością, a raczej – manifestacjami tych kategorii, działania badanych nie są nakierowane na kwestię wychowywania dziecka do roli płciowej, a raczej na – przywołane już w ramach niniejszego rozdziału – ukazanie mu różnorodności, z której mogłoby czerpać, unikając tym samym pewnego „zubożenia” poznawczego, jakie mogłoby być

³ Przegląd badań na temat spektrum tego problemu przedstawia w swoim artykule Katarzyna Banach (2013).

następstwem jego ekspozycji na ich tylko optykę percypowania rzeczywistości społecznej, czyli widzenie jej przez pryzmat soczewki interpretacyjnej bardziej kobiecej niż męskiej.

MB: Przede wszystkim to my z założenia wiedzieliśmy, że bardzo nam zależy, żeby Adaś miał yyy silną więź z bliskimi mężczyznami. Żeby jednak gdzieś tam tego pierwiastka nie zabrakło.

Ja: A powiedzcie mi, z jakiego powodu uważacie, że to jest ważne?

MN: Ja myślę, że to wszystko to jest, i tak mają w genach, bo po tych chłoposzkach swojego brata to widzę. Boże, ledwo to to od ziemi odrosło, już auta, nie. No nikt im tego nie musiał pokazywać, oni już to mają, to wszystko zmotoryzowane im we krwi płynie. [...] No ale my, chociaż mamy dużo testosteronu [śmiej], to jakby odbiegamy w wielu rzeczach yyy no jeśli chodzi o sam sposób myślenia. Faceci są tacy prości, a on przy nas to będzie miał problem skumać, o co chodzi. [...] Więc musi mieć trochę, nauczyć się, że nie trzeba wszystkiego zakręcać. Jednej myśli nie trzeba przez trzy godziny tłumaczyć, nie.

MB: Swoją drogą to jednak nie oszukujmy się, kobiety są inne mentalnie, tak.

MN: Ja na szczęście miałam dużo kontaktu z mężczyznami w domu, to jestem trochę prostszej konstrukcji, więc jest szansa, że załapie, że można coś powiedzieć w jednym zdaniu. No nie wiem, ja to właśnie bardziej myślę o tym właśnie sposobie komunikowania, myślenia, o takim uproszczeniu w strukturze męskiego postrzegania świata. Bo jeśli chodzi o takie rzeczy codzienne, to raczej, to yyy ja nie mam jakiegoś takiego podziału.

MB: Tak, głównie chodzi nam o punkt postrzegania, bo nawet widzę teraz, pomimo tego, że Adaś yyy jest malutki, mało jednak rozumie z takich relacji międzyludzkich, to jakby nie było, my już dostrzegamy jego zachowania względem nas, co jak przyszedł Artur i się z nim bawił, może nie są zupełnie inne, ale właśnie przez to, że jakby nie ma yyy kontaktu z mężczyzną na co dzień, to jednak Arturem jest mocno zaintrygowany. Znaczy, wiesz, ja myślę jednak, że mimo wszystko pomożemy mu yyy już w ukształtowaniu, nie to, że my nie mamy kompletnie o tym pojęcia, ale myślę, że mężczyzna zrobi to po prostu inaczej. Natomiast te tak zwane zachowania typowo męskie...

MN: No nie, to takich to byśmy bardzo nie chciały raczej.

Ja: Czyli jakich?

MN: No takich yyy no, jak to powiedzieć, takich bardzo dominujących samców, bez żadnego tonu wrażliwości, empatii i tak dalej. Raczej wszyscy faceci u mnie w rodzinie to ciepłi są mężczyźni, nie, opiekuńczy, i właśnie takich rzeczy bardzo byśmy chciały, żeby się uczył.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Oscylując pomiędzy przypisywaniem pewnych cech – męskich czy kobiecych – zarówno uwarunkowaniom biologicznym („Ja myślę, że to wszystko to jest, i tak mają w genach”, „Swoją drogą to jednak nie oszukujmy się, kobiety są inne mentalnie, tak”), jak i ujmowaniem ich w kategoriach nabycia w toku wychowania („Ja na szczęście miałam dużo kontaktu z mężczyznami w domu, to jestem trochę prostszej konstrukcji, więc jest szansa, że załapie, że można coś powiedzieć w jednym zdaniu”), badane zdają się unifikować swoją narrację na przecięciu tych konkurencyjnych ścieżek interpretacyjnych poprzez odniesienie się do znaczeń, jakie obserwowanej rzeczywistości potencjalnie nadaje dziecko. W tym sensie ich zwerbalizowaną optykę na tytułowy obszar procesu wychowawczego zrelatywizować można – w istocie – do uwrażliwienia dziecka na różnorodność („Znaczy, wiesz, ja myślę jednak, że mimo wszystko pomożemy mu [...] już w ukształtowaniu, nie to, że my nie mamy kompletnie o tym pojęcia, ale myślę, że mężczyzna robi to po prostu inaczej”). Co ciekawe, z narracji kobiet wyłania się także pewna umowna lista zachowań – których zaobserwowanie u jednostki może wskazywać na jej niedojrzałość emocjonalną – jakich badane wołałyby nie widzieć w repertuarze działań swojego dziecka. W tym kontekście wartymi podkreślenia wydają się dwie kwestie: 1) silne urefleksyjnienie istoty projektowania procesu wychowawczego (już nawet nie w kontekście nakładania ramy *normalizującej*, a w relacji do wychowania dziecka na określonego człowieka), 2) duża świadomość badanych, jeśli chodzi o werbalizowanie określonych typologii męskości nie w odniesieniu do założenia o intersubiektywności perspektyw poznawczych, a raczej w kontekście osadzenia ich w ramach szerokiego spektrum interpretacji jednostkowych, co – po raz kolejny – wskazuje na pewną „skrupulatność” kobiet, jeśli chodzi o konstruowanie projektu wychowawczego. Potwierdzenia takiego stanu rzeczy zdają się dostarczać wnioski płynące z badań Paula Sargenta (2013), który – rekonstruując sposób, w jaki badani odnosili się do pojęcia „męskości” – wskazał, że wiele osób rozumie to, co „męskie” jako coś „oczywistego”, niewymagającego wyjaśnienia.

Poniższy fragment narracji innej badanej pary, choć ich wypowiedzi zdają się być humorystyczne, zwraca uwagę na kwestię niepewności w relacji do możliwości oceny tego, czy podejmowane przez kobiety działania wychowawcze są „właściwe”.

MN: [...] ja patrzę, a tu Misiek zapitala z torebeczką i tyłkiem zawija, no jak Aśka zupełnie [śmiech].

MB: No tak, bo dzieci przecież się uczą poprzez zachowania rodziców gdzieś.

MN: No tak, tylko, ty to, wiesz, teraz się z tego śmiejemy, nie, ale był taki moment, że ja mówię, „O kurde, ale żeśmy narobiły!” nie? [...] My się zastanawialiśmy, na przykład, czy on, jako chłopak, no bo, koniec końców, mamy chłopaka, to czy on nie powinien, na przykład, jakoś tam więcej czasu, czy z moim bratem, czy, no, mówię,

z tatą Aśki spędzać, nie, bo jednak dwóm kobietom to może być trudniej trochę takich zachowań nauczyć, w sensie bardziej męskich.

MB: Tak, poruszałyśmy to między sobą wielokrotnie, i ja też podejmowałam ten problem z mamą, no i ona mi w którymś momencie właśnie powiedziała, że yyy przecież to nie ma znaczenia, bo jak ja byłam mała, to też przecież z chłopakami latałam, na drzewa wchodziłam, a nie jestem... nie zrobiłam się jakaś męska przez to, prawda?

MN: No nie [śmiej].

MB: Więc tutaj w mniejszym stopniu nam to spędza sen z powiek, że tak powiem, bo też, jak z mamą mówiłyśmy, no tych wzorców to on ma dużo jednak gdzieś wokół siebie, tak że może się nie ma co bać na zapas.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2015]

W powyżej przywołanym fragmencie narracji badane zwracają uwagę na podobne problemy jak wcześniej cytowana rodzina, a ich obawy w kwestii możliwych następstw wychowywania syna przez dwie matki zdają się być wygaszane na gruncie rodzinnym – przez matkę jednej z rozmówczyń – w kontekście wskazywania na szerokie spektrum zachowań rozumianych jako bardziej męskie czy bardziej kobiece, których przyjmowanie – w danym momencie – nie świadczy o kierowaniu się jednostki w którąkolwiek ze stron kontinuum tożsamości w tym wymiarze, a raczej o adaptacji do określonego kontekstu interakcyjnego i dokonaniu wyboru pewnego zachowania, które – w relacji do działania jednostki – wcale nie musi być usensownione jako właśnie „męskie” czy „kobiece” („jak ja byłam mała, to też przecież z chłopakami latałam, na drzewa wchodziłam”), a tym bardziej – przesądzać o jednostkowej identyfikacji i jej manifestowaniu poprzez określone działania na podstawie incydentalnego czy nawet częstego kierowania się w którąś ze stron na skali kulturowego rozumienia dychotomii męskość–kobieć („a nie jestem... nie zrobiłam się jakaś męska przez to, prawda?”).

Podsumowując ten watek, warto zwrócić uwagę na jedno zdanie, jakie w czasie wywiadu zostało wypowiedziane przez badaną – „O kurde, ale żeśmy narobiły!”. Ujawniając bowiem obawę o to, że podejmowane przez kobiety starania w kierunku *znormalizowania* procesu wychowawczego mogły nie przynieść zamierzonego skutku (w kontekście niepokoju o taką możliwość ze względu na *inność* rodziny), rozmówczyni zdaje się – choćby w relacji retrospektywnej – podawać w wątpliwość swoje kompetencje jako opiekuna dziecka. Tym samym przywołany we wcześniejszej części niniejszego rozdziału problem braku zaplecza instytucjonalnego, w ramach którego badane mogłyby uzyskać pomoc, zdaje się silnie kontekstualizować trudną i – jak można przypuszczać – „samotną” drogę kobiet, które – zdecydowawszy się na powiększenie rodziny nieheteronormatywnej – stają na nieprzetartych szlakach, jakie niekiedy niełatwo jest im pokonać.

10.4. Wnioski

Mając na uwadze treści, jakie przytoczone zostały w niniejszym rozdziale, warto odnieść się w tym miejscu do tego, co w czasie wywiadów nie zostało powiedziane bądź przywołane zostało w niewielkim tylko zakresie. Okazuje się bowiem, że podejmując wątek kwestii związanych ze sprawami natury wychowawczej, badane nie odnosiły się w swoich narracjach na przykład do tego, jak wypełniają role opiekuńcze względem dzieci, spędzając z nimi czas, w jaki sposób dążą do przekazania im określonych wartości czy wreszcie – mając w pamięci niejasność conceptualną roli, do jakiej same się odniosły – dokonały pomiędzy sobą jakichś ustaleń w kwestii podziału obowiązków domowo-opiekuńczych, która to sprawa jest w niemałym stopniu uwypuklana przez badaczy zajmujących się tą czy zbliżoną tematyką w ramach podobnych warunków społeczno-kulturowych (zob. np. Majka-Rostek 2008; Mizielińska, Abramowicz, Stasińska 2014; Mizielińska, Struzik, Król 2017)⁴.

⁴ W tym miejscu warto nadmienić, że choć w czasie naszych spotkań byłam oczywiście aktywnym uczestnikiem rozmowy, który mógł zadawać w czasie wywiadu określone pytania – co zresztą czyniłam – mając na względzie przyjęte założenia teoretyczno-metodologiczne, do których odniosłam się w pierwszej części pracy, moim zamiarem nie było „wywoływanie” danych, a zatem także sytuacja, gdy rozmówczynie, podjąwszy nowy wątek wynikający z określonego pytania, udzielają odpowiedzi, powracając następnie do spraw dla nich w tym kontekście ważniejszych, o których już wcześniej rozmawialiśmy, badacz natomiast, oceniając, że ich narracja w zakresie danego tematu nie została „wystarczająco” rozwinięta (była znacznie uboższa niż w przypadku innych wątków), wielokrotnie powraca do danego zagadnienia, by uzyskać poszukiwane dane. Dla przykładu – jeśli po zadaniu pytania mającego skierować narrację na temat codziennych praktyk rodzinnych (np. *Jak wygląda wasz dzień? Jak spędzacie czas wolny? Co robicie, by zbudować u X „silne poczucie własnej wartości”? Jak ustalacie, co w tym zakresie zrobić? itp.*), badane – udzieliwszy odpowiedzi mniej rozbudowanej niż w przypadku wcześniejszych wątków, często odnosząc się przy tym do intersubiektywności naszych doświadczeń (np. *No wiesz, normalnie. To znaczy? No na przykład idziemy do parku itp.*), powracały następnie do budowania narracji wokół problemów w kontekście danego wątku dla nich donioślejszych, np. zarządzania jawnością rodziny, nie dążyłam do tego, by „na siłę” poznać odpowiedzi w sprawie kwestii, które – mogąc stanowić dla kobiet sprawy habitualne (oczywiste) – nie były przez nie traktowane jako wymagające częstej refleksji. Problematyzując nakreśloną powyżej sytuację, zdecydowałam, że – chcąc oddać głos badanym – powinnam podążać w toku analizy tymi ścieżkami, które w czasie naszych rozmów zostały „wydeptane” przez nie, odzwierciedlając – do pewnego stopnia – problemy „realne” dla nich samych. Co za tym idzie – choć oczywiście dążyłam do doprecyzowania ich wypowiedzi, nie chcąc stawiać ich w sytuacji, gdy w następstwie zadanego pytania zaczęłyby „projektować” określone wyjaśnienia *ad hoc* (por. Konecki 2018a), zdecydowałam, że w pracy te z tematów, które były przez badane „marginalizowane”, zilustruję przede wszystkim treściami zawartymi w notatkach terenowych, jakie sporządzałam po każdej zrealizowanej obserwacji.

Wyjaśnienia tej sytuacji można – po części – upatrywać w kierowaniu się w ramach niniejszego projektu badawczego założeniami takiej metodologii i teorii, która postuluje „wyłanianie” znaczeń, co w praktyce oznacza, że w czasie realizacji wywiadów podążałam za badanymi, raczej zachęcając kobiety do rozwijania podjętych przez nie wątków niż wskazując tematy, które byłyby interesujące dla mnie. Z tego też względu zjawisko *dosycania* „kategorii problemowych” stanowiło dla mnie wyzwanie, nie zaś powód do radości w związku z „trafieniem na podatny grunt”. I choć oczywiście dysponuję danymi, które odnoszą się wprost do tego, jak badane spędzają czas ze swoimi dziećmi czy właśnie – jak je wychowują, są to dane zebrane w przeważającej mierze dzięki zastosowaniu techniki obserwacji. Tym samym interesującym w kontekście treści niniejszego rozdziału wydaje się rozważenie, z jakiego powodu informacje te zostały pominięte, a zatem uznane za mniej istotne, w czasie zdecydowanej większości wywiadów. Z jednej strony, osadzając ten problem w ramach szlaku analitycznego, jaki wyznaczyła jedna z rozmówczyń, stwierdzając, że w wytwarzanej „wiedzy” zdarza się jej nie dostrzegać siebie, można domniemywać, iż wychowywanie dziecka poczętego w ramach związku dwóch kobiet może nie stanowić cechy, jaka wystarczyłaby do pewnego „uśrednienia” doświadczeń osób, które ze względu na nią właśnie znalazły się w próbie badawczej (zob. Babbie 2004). Z drugiej strony można przyjąć, że kwestie te są dla badanych doświadczeniem tak „oczywistym” i „naturalnym”, iż pomijają je, koncentrując się na sprawach bardziej – ich zdaniem – „doniosłych” czy „trafniej” oddających te elementy ich codziennego doświadczenia, które w większym stopniu urefleksyjniają (zob. Kvale 2004). Idąc tym tropem, warto skierować się w stronę jednej jeszcze opcji, która – choć oczywiście podbudowana jest możliwościami wpisanymi w zakres dwóch wcześniejszych – kładzie akcent na ramę znaczeniową, jaka zdaje się – w niemalym stopniu – wpływać na podejmowane przez badane działania oraz to, jak nadają im znaczenie. Zrelatywizowanie „problemów” natury wychowawczej do tych kwestii, które badane wysuwają na pierwszy plan w kontekście specyfiki ich macierzyństwa, zdaje się bowiem potwierdzać ukontekstualizowanie treści zapośredniczonych przez narracje kobiet w relacji do znaczeń, jakie zinternalizowały one, wychowując się w ramach społeczeństwa heteronormatywnego. Tym samym, koncentrowanie się badanych na sprawach, których znaczenie zależy wprost od konstelacji rodzinnej, ujmowanie ich w kategoriach potencjalnych dylematów, jakie przyjdzie im rozwiązać, i relacjonowanie swoich działań w tym zakresie w czasie wywiadów zdaje się potwierdzać słuszność ujęcia treści zawartych w niniejszym rozdziale w kategoriach punktów na mapie życia codziennego, w obszarze których badane podejmują działania o charakterze *normalizującym*.

W świetle powyższych rozważań warto raz jeszcze przyjrzeć się specyfice (w znaczeniu – trudności) sytuacji kobiet, które – funkcjonując w obszarze społecznie i instytucjonalnie legitymizowanych znaczeń wpisanym w ramę heteronormy – podjęły decyzję o powiększeniu rodziny. Sposób, w jaki rozumieją one

siebie w świecie, zdaje się bowiem stanowić „wypadkową” dwóch odczytywanych przez nie warunków. Z jednej strony, jak zostało to już wielokrotnie podkreślone, badane świadome są stereotypów odnoszących się tak do osób, jak i rodzin nieheteronormatywnych, które to rodziny występują w dyskursie publicznym przede wszystkim w kategoriach oksymoronu. Z drugiej strony brak zaplecza instytucjonalnego, zmateralizowany zarówno w literze prawa, jak i w subiektywnie odczytanej przez badane jakości porad, jakie kobiety otrzymały ze strony specjalistów, do których zwróciły się o pomoc, utwierdza je w przekonaniu o słuszności ich szeroko rozumianych obaw i niepokojów o przyszłość, jakie wyznaczają codzienne funkcjonowanie badanych w ramach *kontekstu lęku*. W tym sensie na konstruowanie i realizowanie przez badane strategii *normalizujących* spojrzeń można w kategoriach mechanizmu obronnego przed kwestionowaniem wartości swojego macierzyństwa czy kompetencji wychowawczych (zob. Wycisk 2017), jaki „wyrastać” może z poczucia winy wobec dziecka, które – w następstwie „egzystycznej” decyzji matek – wychowuje się w ramach rodziny nieheteronormatywnej, przez co może być w przyszłości narażone na doświadczenie przemocy symbolicznej (zob. Bos i in. 2004). W tym miejscu warto zatem zadać sobie jeszcze jedno pytanie związane z rozwijanym w niniejszym rozdziale wątkiem analitycznym, a mianowicie – czy następstwem dość szczegółowego planowania przez kobiety określonych strategii wychowawczych – mających *znormalizować* ich sytuację, ale i „ochronić” dziecko – może być sytuacja odwrotna, gdy badane staną się „super-mamami”, które będą „broniły swoje dziecko przed światem” do tego stopnia, że uniemożliwią mu samodzielne projektowanie i mierzenie się z określonymi – potencjalnie trudnymi – sytuacjami interakcyjnymi (zob. też Ryan-Flood 2009). Potencjał zaistnienia zasygnalizowanego powyżej zjawiska warto byłoby zatem sproblematyzować i poddać namysłowi w toku dalszych badań.

KONTEKSTY I WARUNKI KOTWICZENIA POCZUCIA „ADEKWATNOŚCI” SPOŁECZNEJ

Mając na uwadze, że relacjonowane w niniejszej pracy doświadczenia kobiet, które zdecydowały się na powiększenie rodziny nieheteronormatywnej, usensowniane są przez badane w relacji do zinternalizowanej przez nie ramy heteronormatywności, i tak też są przeze mnie przytaczane – bez próby subtelnego *konceptyjnego zaciemniania* określonego rodzaju trudności, z jakimi się mierzą, czy potencjalnych następstw podejmowanych przez nie działań – ścieżki analityczne, jakie „prowadzą” opowiadane tu historie, mogą niekiedy sugerować, że doświadczenia badanych podbudowane są jedynie trudną w wymiarze emocjonalnym oscylacją pomiędzy różnymi poziomami niejasności koncepcyjnej, podbudowanej lękiem o jutro, co z kolei wyznacza trajektorię cierpienia, jakiego na różnych etapach swojego macierzyństwa doświadczają kobiety, które zgodziły się podzielić z innymi swoimi opowieściami, wyrastającymi z autentycznych, nie stereotypowo „założonych” przeżyć osób zarówno narażonych, jak i spotykających się z różnymi przejawami marginalizacji społecznej ze względu na *inność*. Z tego powodu, by – z jednej strony – pokazać, że zinternalizowanie znaczeń „ramowanych” heteronormą istotnie utrudnia, jednak nie uniemożliwia badanym doświadczenia poczucia „normalności” i adekwatności społecznej, z drugiej zaś – zwrócić uwagę czytelnika na to, że – tak jak zapewne w przypadku większości rodzin – gorsze chwile przeplatają się z tymi lepszymi, w tym rozdziale chciałabym pokrótce „podsumować” kategorię, którą do tej pory dość luźno „wplatałam” w treści wcześniejszych rozdziałów, najczęściej w kategoriach kontekstu następstw danego działania. Kategorię tę stanowi proces kotwiczenia poczucia „normalności” rodziny w relacji do różnych poziomów i kontekstów interakcyjnych codziennego życia społecznego. I choć, jak zostanie to wskazane, na proces ten spojrzeć można przez pryzmat metafory uczenia się „normalności” w następstwie wystąpienia w pewien sposób ukontekstualizowanych warunków interakcyjno-interpretacyjnych, jakie badane często odbierają w sposób wskazujący na ich zaskoczenie akceptacją ze strony osób „należących” do świata *normalsów*, warto podkreślić, że budowane na tej podstawie poczucie adekwatności społecznej jest przez badane autentycznie doświadczane i jako takie włączane w ich aparat percepcyjno-poznawczy, dając kobietom podstawy do przededefiniowania sposobu rozumienia siebie i swojej rodziny w świecie.

11.1. Poziom instytucjonalny: „miałymy dużo szczęścia”, czyli o doświadczaniu akceptacji w kontekście zaskoczenia

Funkcjonując na co dzień w ramach świata znaczeń, który macierzyństwo dwóch kobiet ujmuje w kategoriach – w najlepszym razie – oksymoronu, badane, odwołując się zarówno do doświadczeń własnych, jak i tych, jakie były udziałem osób w podobnej do ich sytuacji, antycypują – i w tym sensie „szykują się” na – ewentualność spotkania się z jakąś formą emanacji homofobii czy – po prostu – manifestacji ich symbolicznej marginalizacji społecznej. Z tego też względu, planując strategie codziennego funkcjonowania, a zatem i prezentowania rodziny w przestrzeni, która wykracza poza bezpieczne zaplecze ich obszaru prywatnego, wykazują się dużą uważnością tak w kwestii zarządzania jej *widocznością* czy jawnością, jak i budowania „uzasadnień” podejmowania określonych działań. Sytuacja ta, oddając charakter ich codziennych aktywności jako działań rozgrywających się w ramach *kontekstu lęku*, zdaje się po części tłumaczyć dużą ostrożność, z jaką badane podchodzą do spotykanych w przestrzeni publicznej *normalsów*. Z tego powodu warto przyjrzeć się wspomnianym już w niniejszej pracy sytuacjom, gdy w reakcjach ze strony osób należących najpewniej do tak zwanego „normalnego” środowiska badane dostrzegają akceptację względem charakteru relacji rodzinnej, jaką tworzą. Mając na uwadze, że zaproponowane dotąd egemplifikacje takich znaczących wydarzeń zrelatywizowane zostały do wspólnej przestrzeni publicznej, poniżej odniosę się do tych sytuacji, jakie rozgrywają się w ramach zinstytucjonalizowanej, a zatem potencjalnie najbardziej „niebezpiecznej”, bo „wymuszającej” jakąś formę (auto)prezentacji, przestrzeni publicznej.

MB: Na przykład pani pediatra to ona w ogóle, chyba dla niej to jest oczywiste. Znaczy, w zasadzie od samego początku yyy miałymy dużo szczęścia, że trafiłyśmy na bardzo, myślę, że właściwych ludzi... to może nie jest najlepsze określenie, ale takich, którzy nam bardzo pomogli w tej sytuacji, bo nawet pani doktor ginekolog, która dokonywała inseminacji, od samego początku wiedziała, że planujemy dokładnie w taki sposób założyć rodzinę. Agata była przy inseminacji i dla niej to było, tak, już nie chodzi o to, że normalne, tylko ona była po prostu yyy jak to nazwać, zupełnie otwarta, w ogóle nie widziała w tym żadnego problemu, nie. Nawet jakby wręcz odwrotnie, zadowolona... to też złe określenie, ale...

MN: Znaczy, nie, to w ogóle do tego doszło, że kiedyś tam Marta, jak sama była na wizycie, bo zazwyczaj to ja byłam na wszystkich, to sobie pozwoliła z Martą pogadać, jak to jest, że, tak prywatnie, no i wyraziła swoją opinię, że jesteśmy jej ulubioną parą, nie. I zaczęła gadać na te pary, co przychodzą, panie z mężami, i się wkurzała, że tak, że się jej, mąż się pyta, czy żonie te rozstępy to znikną, jak ona już nie będzie w ciąży. Nie interesuje się swoim dzieckiem w monitorze, tylko czy te rozstępy znikną.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Jest bardzo fajna taka doktór, do której głównie ją lubimy prowadzić yyy to jest naprawdę taka bardzo sympatyczna pani, nie wiem, tak myślę, że około pięćdziesiątki, może troszkę po pięćdziesiątce [...] jest na tyle fajna, że jak jeździmy razem, to właśnie mówi, „Jak te mamy o ciebie dbają” i tak dalej i tak dalej, więc w ogóle bez problemu.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2014]

Przywołane powyżej fragmenty narracji badanych pozwalają wyobrazić sobie, jak w następstwie wystąpienia określonych warunków, a zatem możliwości spojrzenia na swoją sytuację z innej perspektywy, którą niejako zapośrednicza optyka „wspierających” *normalsów* „ulokowanych” w przestrzeni zinstytucjonalizowanej, rozumienie przez badane siebie w świecie może ulec stopniowemu przedefiniowaniu w kierunku wpisywania się macierzyństwa dwóch kobiet w zjawisko codzienne, zwyczajne, takie, które nie wymaga komentarza, a zatem – „normalne” („i dla niej to było, tak, już nie chodzi o to, że normalne, tylko ona była po prostu yyy jak to nazwać, zupełnie otwarta, w ogóle nie widziała w tym żadnego problemu, nie. Nawet jakby wręcz odwrotnie, zadowolona... to też złe określenie, ale...”). Zjawisko, które – co więcej – może być rozpatrywane nie w kategoriach jego „podrzędności” względem modelu tradycyjnego, lecz swojej „nadrzędności”¹, zrelatywizowanej, rzecz jasna, do oceny postępowania konkretnych badanych („wyraziła swoją opinię, że jesteście jej ulubioną parą, nie. I zaczęła gadać na te pary, co przychodzą, panie z mężami [...]. Nie interesuje się swoim dzieckiem w monitorze, tylko czy te rozstępy znikną”). W tym sensie zrozumienie sytuacji badanych, jakie osoby nienależące do ich najbliższych kręgów interakcyjnych wyrażają w języku afirmatywnym („jest na tyle fajna, że jak jeździmy razem, to właśnie mówi, «Jak te mamy o ciebie dbają» [...], więc w ogóle bez problemu”), umożliwia kobietom dalsze negocjowanie rozumienia siebie na różnych poziomach życia społecznego, a także, szczególnie w przypadku powtarzalności takich „schematów” interakcyjnych, pozwala na „zarzucenie” kotwicy „normalności” na niepewnych wodach zinstytucjonalizowanej przestrzeni publicznej. Kotwica taka, stanowiąca reprezentację symbolicznego wsparcia ze strony „normalnego” środowiska, może – oczywiście – odegrać ważną rolę

¹ Na marginesie warto zauważyć, że jakiegokolwiek porównania do „tradycyjnych” związków wpisują się w konwencję podtrzymywania heteronormy, co jest dla badanych potencjalnie niebezpieczne na poziomie znaczeniowym. W przypadku bycia „lepszymi” do rodzin „modelowych”, kobiety mogą wpaść w pułapkę dążenia do podtrzymania takiego wizerunku za wszelką cenę. Co więcej, sama taka ocena zdaje się problematyzować je jako *inne* i – w tym sensie – wymagające obserwacji. Z drugiej strony – jak pokazałam we wcześniejszym rozdziale – obawa przed byciem „gorszymi” od „modelu” wikła badane w szereg dylematów, inicjując proces kwestionowania kompetencji wychowawczych.

w procesie nadawania znaczenia nowej, *konceptualnie niewidzialnej* roli, szczególnie w przypadku tej z kobiet, która nie wydała dziecka na świat. Niemniej uwadze analitycznej nie powinno umknąć, że – w wielu przypadkach – kobiety ujmowały tego typu przejawy symbolicznego wsparcia, jakie otrzymały w ramach zinstytucjonalizowanej przestrzeni publicznej, w relacji do szczęścia („w zasadzie od samego początku yyy miałyśmy dużo szczęścia, że trafiłyśmy na bardzo, myślę, że właściwych ludzi... to może nie jest najlepsze określenie, ale takich, którzy nam bardzo pomogli w tej sytuacji”), co może wskazywać na ich rozumienie tego typu działań ze strony *normalsów* w kategoriach zachowań nietypowych, bo nieantycypowanych w świetle dotychczasowych doświadczeń, i w tym sensie – odbieranych w kontekście pewnego zaskoczenia. Sytuację tę zdaje się ilustrować przytoczony poniżej fragment narracji jednej z badanych.

MN: [...] ja stałam na korytarzu, a jakoś tak blisko tej sali było, tam ten pokój pielęgniarek. I one nie wiedziały, że ja tam stoję w ogóle i się zaczęła dyskusja na nasz temat. A tam chyba z sześć tych pielęgniarek, bo to popołudnie, cisza, spokój. [...] Ale tak byłam pod wrażeniem tej dyskusji, bo tylko jedna była taka, w ogóle na nas, w ogóle co to ma być i strasznie. A tamte wszystkie inne na nią bardzo naskoczyły. [...] Właśnie byłam bardzo zdziwiona, że tak społeczeństwo jest tak jednak w miarę pozytywnie, no. Wszystkie jej zarzuciły, że jest tak jakoś staroświecka, że tak, bo seriali się naoglądała, jest coś tam, coś tam. [...] że może będzie miało z dwiema mami dużo lepiej niż w normalnych małżeństwach. Przecież w wielu jest bardzo źle dzieciom w rodzinach, no tak, bardzo fajnie. Pani doktor prowadząca Adasia też tak w porządku, nie. Właściwie to tak trochę miała pretensje, że za rzadko jestem na tym karmieniu [...]. No cały czas nam kazała razem. I tam chyba była taka jakaś dyspozycja zostawiona, bo pielęgniarki już o nic nie pytały, nawet, jak się zmieniały.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Przywołane powyżej słowa rozmówczyni, szczególnie zaś odniesienie do „normalnego małżeństwa” (co – zauważając na marginesie – może sugerować, że na poziomie semantycznym badana rozumie swój związek z partnerką właśnie w kategoriach związku małżeńskiego), po raz kolejny odsyłają nas do zagadnienia relatywizowania swoich doświadczeń w kontekście wychodzenia poza heteronormę względem dominujących znaczeń kulturowych. Tym samym doświadczanie reakcji innych niż te przewidziane może być przez badane – nadal ostrożne w kwestii otwartego prezentowania siebie – lokowane w relacji do zjawisk nietypowych. Z jednej strony na taki sposób usensowniania symbolicznego wsparcia ze strony *normalsów* spojrzeć można w kategoriach konfrontacji z nowością interakcyjną, którą badane dopiero ukontekstualizują i zinterpretują. Z drugiej zaś – jako na kolejny mechanizm obronny, który – w świetle funkcjonowania w ramach *kontekstu lęku* – może pomóc im w uniknięciu rozczarowania, a także zranienia, w następstwie przedwczesnego (być może) przyjęcia pewnych incydentalnych zachowań za „normę” (zob. Grzegółowska-Klarkowska 1986; Czykwin 2008).

Przytoczone powyżej rozważania pozwalają spojrzeć na kategorię kotwiczenia „normalności” w kontekście procesualnego wymiaru tego zjawiska, w toku którego jednostka niejako dopiero „uczy się” doświadczania poczucia adekwatności społecznej.

11.2. Relacje z najbliższym kręgiem interakcyjnym: o „ostoi normalności” w (*nie*)normalnym świecie

Na wstępie warto zauważyć, że – w ujęciu badanych – jednym z ważniejszych czynników, jaki pomógł wielu kobietom w podjęciu decyzji o powiększeniu rodziny, było wsparcie, które otrzymały, i na które, jak zostało to nakreślone we wcześniejszym rozdziale tej części pracy, liczyły ze strony ich najbliższego kręgu interakcyjnego, a zatem, w większości przypadków – rodziny pochodzenia². Co więcej, jak zauważyła w czasie badania część kobiet – sytuacja braku takiego wsparcia, nie mówiąc o akceptacji, przesądziłaby najpewniej o powstrzymaniu się bądź przynajmniej odroczeniu w czasie wyjścia badanych poza sferę planów w tym zakresie. Warto również nadmienić, że wszystkie badane, także ta para, która jako jedyna nie mogła liczyć ani na wsparcie, ani akceptację ich związku ze strony rodzin pochodzenia, zdecydowały się na *coming out* w ramach najbliższego kręgu interakcyjnego najczęściej na kilka lat przed podjęciem starań o powiększenie rodziny. Jak relacjonowały w czasie wywiadów, w większości przypadków informacja o ich nieheteronormatywnej orientacji seksualnej nie była dla rodziny pochodzenia zaskoczeniem, co wskazuje na pewien okres funkcjonowania badanych w ramach ich najbliższych kręgów interakcyjnych w kontekście wzajemnego udawania (Glaser, Strauss 1965).

² Na marginesie warto nadmienić, że – podobnie jak badane – ich rodziny pochodzenia (czy szerzej – najbliższe kręgi interakcyjne) ujawniały bądź zatajały informacje o charakterze rodziny ich bliskiej przed pewnymi osobami i w pewnych sytuacjach. Zdarzały się oczywiście sytuacje, gdy osoby z dalszej rodziny badanych żywiły względem ich związków uczucia ambiwalentne, jednak nie doprowadzało to do „rozłamu” wewnątrz rodziny, raczej – osłabienia i tak sporadycznych kontaktów. Przykładu takiej sytuacji dostarcza otrzymanie od słabo znanego kuzyna zaproszenia na ślub z osobą towarzyszącą, choć innym osobom z rodziny wręczono zaproszenia imienne dla nich i ich partnerów. Ostatecznie, wiedząc, że matka kuzyna nie popiera drogi życiowej, jaką badana obrała, kobieta zdecydowała, że nie wybierze się na ślub ani sama, ani tym bardziej w towarzystwie partnerki – by (przez samą swoją obecność) nie „odciągać uwagi” od ważniejszego w tym dniu wydarzenia. Ze względu na to, że sprawy tego typu miały dla badanych znaczenie marginalne (chcąc poznać ich sytuację w perspektywie dalszej rodziny, musiałam zapytać o to wprost), temat ten – jako wątek poboczny – nie jest tu szerzej rozwijany.

Pomimo tak nakreślonego stanu rzeczy, podjąwszy decyzję o powiększeniu rodziny, a niekiedy jeszcze na etapie myślenia o tym w kategoriach możliwości, badane miały wątpliwości, czy akurat taki kierunek ich działań spotka się z aprobatą ze strony najbliższych, którzy, jak nadmieniałam już w niniejszej pracy, nie opuszczając ram heteronormy, niekiedy nieintencjonalnie przypominali kobietom o obowiązujących wzorcach kulturowych (np. prosząc o pogratulowanie partnerce zajścia w ciążę, pomijając przy tym doświadczenia będące udziałem córki – matki niebiologicznej czy stwierdzając, że dziecko może mieć tylko jedną matkę). Przykłady zarówno pewnych wątpliwości, jak i – znowu – zaskoczenia, jakiego badane doświadczyły w sytuacji akceptacji ich decyzji i następstw jej realizacji, dostarcza poniżej przytoczony fragment narracji jednej z badanych.

MN: To ja to rozmawiałam z mamą, nie. Z mamą rozmawiałam, z siostrą rozmawiałam, tak próbowałam yyy wyciąć, jakie by było nastawienie najbliższych ludzi. I bardzo się zaskoczyłyśmy, jak reakcja była super. W ogóle super, ekstra, fajnie, tak, tak, tak zróbcie. Nawet moja babcia, która ma siedemdziesiąt pięć lat, to ona o nas mówi „mamy”. Szok, w ogóle się tego nie spodziewałyśmy, raczej byłam przygotowana na to, że będziemy powolutku forsować, rozmawiać, tłumaczyć, dyskutować, a tu było zupełnie inaczej, no i tak, i tak sobie wytłumaczyłam, że wszystkie dzieci, jak tylko, jaka by nie była odmienność, to i tak mają przegwizdane, niezależnie od tego, czy, czy ma rodziców tej samej płci, ale wystarczy, że będzie rude, że ma okulary, że ma krzywe zęby, że jest biedne, zawsze se dzieci znajdą jakąś ofiarę. I to tylko zależy od tego, ile on dostanie siły od nas, od rodziny.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Przywołany powyżej fragment wypowiedzi badanej pozwala zaobserwować interesujące na poziomie analitycznym zjawisko, gdy w następstwie doświadczenia akceptacji (i – w tym sensie – zakotwiczenia „normalności”), nawet jeśli odbierana jest ona w kontekście zaskoczenia („Szok, w ogóle się tego nie spodziewałyśmy, raczej byłam przygotowana na to, że będziemy powolutku forsować, rozmawiać, tłumaczyć, dyskutować, a tu było zupełnie inaczej”), dochodzi do przedefiniowania wyobrażonego wykluczenia symbolicznego dziecka poprzez osadzenie ewentualności dojścia do niego w innym – interakcyjnym – kontekście znaczeniowym. W tym sensie, „racjonalizując” możliwość doświadczenia przez dziecko jakiejś formy przemocy symbolicznej, badana upatruje „motywacji” do podjęcia takiego działania w przejawianiu zachowań o podłożu – owszem – dyskryminującym, jednak ze względu na inne niż nieheteronormatywność rodziny pochodzenia dziecka kryterium. Tym samym, budując koncepcyjny model „typowej” interakcji w ramach grupy rówieśniczej, kobieta ujmując jakiś rodzaj stygmatyzacji każdego dziecka w kategoriach stałego elementu repertuaru zachowań interakcyjnych dzieci („i tak sobie wytłumaczyłam, że wszystkie dzieci, jak tylko, jaka by nie była odmienność, to i tak mają przegwizdane, niezależnie

od tego, czy, czy ma rodziców tej samej płci, ale wystarczy, że będzie rude, że ma okulary, że ma krzywe zęby, że jest biedne, zawsze se dzieci znajdą jakąś ofiarę”). Co więcej, jak zauważa badana, sytuacja dziecka – oraz to, jak zostanie ona przez nie zinterpretowana – uzależniona jest w dużej mierze nie od przypadkowych czynników interweniujących, ale od wsparcia, jakie pochodzi właśnie od rodziny pochodzenia („I to tylko zależy od tego, ile on dostanie siły od nas, od rodziny”), co zwraca uwagę na pewne poczucie sprawczości badanej w kontekście możliwości ochrony dziecka, która – jak można było przypuszczać na podstawie wcześniejszych przykładów zwerbalizowanych przez kobiety – osiągnąć była przede wszystkim za sprawą zarządzania *widocznością* (a w praktyce – *zaczieniania*) rodziny. W tym sensie powtarzające się sukcesy interakcyjne, do jakich w swojej wypowiedzi nawiązała badana, mogą być rozpatrywane w kategoriach kolejnej kotwicy „normalności”, jaką badane zarzucają, *normalizując* swoją sytuację wyjścia poza ramę heteronormatywności.

Potwierdzenia takiego stanu rzeczy zdaje się dostarczać przywołany poniżej fragment wypowiedzi jednej z badanych, w którym kobieta odnosi się do sytuacji, gdy jej matka, która po śmierci męża zamieszkała na stałe z córką i jej partnerką w mieście, do jakiego kobiety przeprowadziły się kilka lat wcześniej, zakończyła rozmowę telefoniczną z wieloletnią, „dobrą” znajomą po tym, gdy określiła ona sytuację jej córki w kategoriach „głupoty i grzechu”.

Byłam w szoku, nie, znaczy, mama jest z nami blisko i tak dalej, szczególnie po śmierci mojego taty, świętej pamięci, za Julką to w ogóle, no, szaleje po prostu kobietka, nie [śmiech]. Ale, no, kurczę, takiej determinacji to się po niej wręcz nie spodziewałam! Naprawdę byłam dumna z tego, że ona jest dumna ze mnie i że tak tej babie [...] powiedziała. I to jest takie, wiesz, kurczę, ktoś za tobą stoi, masz to wsparcie, którego w takiej sytuacji to najbardziej potrzeba i... no, mówię, jej słowa, znowu, one są dla mnie takim drogowskazem, nie, jak mogę, a jak nie mogę zrobić, i tak jest zresztą też w przypadku mojego brata, gdzie i on, i Jowita [żona brata – przyp. M.W.], no, bardzo są tutaj wspierający i obie wiemy z Marcelą, że to nie tylko piękne słowa, tylko że oni naprawdę stoją murem za nami, tak że, no, bez nich to byłoby naprawdę trudno i jakoś, nie wiem, czy dałybyśmy radę, bo przychodzi taki moment, że się człowiek zastanawia, a czy to na pewno jest okej, no i wtedy mama ci wyskoczy jak do tej baby, że moja córka jest najbardziej normalna na świecie i ona nie ma przyjemności kontynuować takiej znajomości z kimś, kto różaniec klepie, a drugiego człowieka nie szanuje. Tak że, no, to tak, to jest dla mnie taką... ostoją, ostoją normalności [śmiech].

[wywiad z matką biologiczną, 2016]

Przywołany powyżej fragment wypowiedzi badanej wskazuje ścieżkę analityczną, jaką warto podążać. Kobieta rekonstruuje bowiem zachowanie swojej matki – *normalsa*, który „normalizuje” jej sytuację w odniesieniu do dwóch poziomów znaczeniowych. Po pierwsze, w sposób oczywisty, a zatem ujmując się za córką

w sytuacji, gdy jej adekwatność społeczna została zakwestionowana. Po drugie, kobieta – jak wskazują słowa badanej (czyli jej interpretacja sytuacji, a zatem obserwacja drugiego rzędu) – dokonuje ciekawego zabiegu przeciwstawienia rzekomej „normalności” swojej rozmówczyni uznanej przez siebie normalności córki. Przy czym, jak może sugerować wypowiedź badanej, za sprawą kwestionowania „normalności” córki kobiety jej rozmówczyni podważa w istocie własną „normalność” poprzez postępowanie niezgodne z jednym z systemów wartości, jaki o tejsze „normalności” miałby kulturowo zaświadczać („i ona nie ma przyjemności kontynuować takiej znajomości z kimś, kto różaniec klepie, a drugiego człowieka nie szanuje”). Tymczasem uznana przez kobietę „normalność” córki, która, jak można przypuszczać, nie podjęła działań, jakich następstwa mogłyby tę „normalność” podważyć, zdaje się – w świetle wartości wyznawanych przez kobietę – pozostawać normalnością *per se* („moja córka jest najbardziej normalna na świecie”)³. Rozważania te wskazują oczywiście na zjawisko konstruowania pojęcia „normalności” i „dewiacji” – jako tego, co „normalne” nie jest (Prus, Grills 2003), pozwalając – na tej podstawie – spojrzeć na sytuację badanej przez pryzmat jej normalności w (*nie*)normalnym, bo podbudowanym szeroko rozumianą hipokryzją, świecie znaczeń. Idąc tym tropem, i abstrahując w tym miejscu od ewentualnego retorycznego tonu zaproponowanej powyżej analizy, który może być wynikiem tego, że stanowi ona swego rodzaju obserwację trzeciego już rzędu, warto powrócić na chwilę do słów badanej, która o tym, jak widzi ją jej matka, mówi w następujący sposób: „moja córka jest najbardziej normalna na świecie”. W tym kontekście na przywołany powyżej cytat spojrzeć można w relacji do jażni odzwierciedlonej, jaka kształtowana jest przez jednostkę na gruncie rodzinnym („Naprawdę byłam dumna z tego, że ona jest dumna ze mnie”, „kurczę, ktoś za tobą stoi, masz to wsparcie, którego w takiej sytuacji to najbardziej potrzeba”, „to nie tylko piękne słowa, tylko że oni naprawdę stoją murem za nami”). W tym świetle ujęcie wyobrazonego obrazu siebie w oczach najbliższych w kategoriach „drogowskazu” zdaje się wskazywać na przededefiniowywanie swojej sytuacji w relacji do uznania jej za „normalną” przez osoby należące do tak zwanego „normalnego” środowiska, a tym samym – stanowić przyczynek do zakotwiczenia poczucia „normalności” w ramach najbliższego kręgu interakcyjnego.

Interesującego przykładu tak doświadczenia, jak i przede wszystkim rozumienia „normalności”, zarówno własnej, jak i jej pojęcia w ogóle, dostarcza od-

³ Zaproponowana linia interpretacyjna analizy znaczenia, jakie słowom matki mogła nadać córka, zwraca uwagę na jeszcze jedną instytucję, jaka zdaje się negować „normalność” rodzin nieheteronormatywnych – Kościół katolicki, który choć „odszedł od traktowania homoseksualności w kategoriach grzechu [...] piętnuje aktywność seksualną między osobami tej samej płci, w oczywisty sposób nie rozpoznając w kategoriach rodziny ich związków i wychowywanych przez nie dzieci” (Wycisk 2017: 424; zob. też Lubbe 2013).

wołanie się jednej z badanych do stosunkowo licznych sytuacji, gdy – w ramach większego grona osób, które najczęściej tworzą inni rodzice z dziećmi – jej przyjaciółka prezentuje charakter rodziny badanej w sposób otwarty. Odnoszący się do zasygnalizowanych tu treści fragment wypowiedzi kobiety przytoczono poniżej.

MN: To jest po prostu mile takie, jeśli ktoś, przedstawiając nas, nie robi wstępów czy, nie wiem, jakichś nawet przestojów, tak, tylko mówi, „To jest Paula, Milka, Ignas”.

Ja: W jakim sensie to jest mile?

MN: No, kurde, to jest takie yyy normalne, nie, wiesz, o co chodzi? Że nie trzeba tego tłumaczyć yyy tylko jesteśmy i już, no bo tak, właściwie tak jest, że jesteśmy i już, nie potrzeba tu żadnego komentarza.

[wywiad z matką niebiologiczną, 2017]

Powyżej przytoczony fragment narracji badanej zdaje się kierować ku dwóm wartym rozwinięcia ścieżkom analitycznym. Z jednej strony ognisko uwagi interpretacyjnej skupia fakt, że „miło” jest doświadczyć „normalności” w następstwie dostrzeżenia zapośredniczonego w oczach znaczącego innego ze świata *normal-sów* takiego właśnie obrazu siebie, który – co więcej – w takiej oto „formie” prezentowany i, jak można domniemywać, przyjmowany jest „na zewnątrz”. W tym sensie na symboliczną, ale przecież autentycznie doświadczaną *normalizację*, jaką zdaje się zapewniać spójna rama działań *normalsa*, który poprzez swój status „normalnego” zaświadcza o takiej sytuacji znaczeniowej dyskredytowalnych (niejako przeddefiniowując, tym samym, ich status jako takich), spojrzeć można przez pryzmat czerpania z ochoczo w tym względzie oferowanego kapitału symbolicznego znaczącego innego (zob. Hałas 2001; Bourdieu, Passeron 2011). Z drugiej strony rozumienie pojęcia „normalności” – w relacji do „wpisywania się” w ramy znaczeniowe tej kategorii – osadzone jest tu przez badaną w kontekście znaczenia habitualnego – zjawisko jest oczywiste (w domyśle – „normalne”), więc nie wymaga tłumaczenia, którego odkodowanie nie nadwyręża jednostki na poziomie interpretacyjnym. Abstrahując tu od kwestii możliwości zakwestionowania słuszności takiego rozumowania w relacji do tego, jak przedstawiony powyżej komunikat „faktycznie” mógłby zostać odczytany przez jego adresatów (zob. Ziemiński 1998; Ossowski 2019), warto zwrócić uwagę na to, że tak zakrojona prezentacja zdaje się stanowić specyficzny przykład symbolicznego „zarządzania” przestrzenią kręgu interakcyjnego, ale i porządkiem interakcji – obecność w kręgu poszczególnych jednostek jest legitymizowana jako „normalna” przez pozostałych uczestników kręgu, co oznacza, że jakaś forma zakwestionowania jej mogłaby narazić kwestionującego na jakiegoś rodzaju sankcję symboliczną ze strony osób legitymizujących (zob. Goffman 2007, 2008, 2011). W tym sensie, doświadczając akceptacji ze strony nowo poznanych *normalsów*, badana zyskuje możliwość zakotwiczenia poczucia „normalności” w obszarze wspólnej przestrzeni publicznej,

co – w dłuższej perspektywie – może nie pozostać bez wpływu na kształt prowadzonej przez nią narracji tożsamościowej.

Podsumowując ten wątek, warto zauważyć, że powtarzające się sukcesy interakcyjno-interpretacyjne, w następstwie których badane kotwiczą poczucie „normalności” i adekwatności społecznej w relacji do różnych wymiarów życia społecznego, mogą przyczynić się do stopniowego przechodzenia kobiet od procesu „uczenia się normalności” w kierunku jej autentycznego doświadczania (właśnie na różnych poziomach ich codziennego funkcjonowania), co – być może – ułatwiłoby badanym świadome przeramowanie sposobu, w jaki konceptualizują siebie.

11.3. Codzienne życie rodzinne: o doświadczaniu szczęścia i „normalności”

Dzisiaj głównie siedziałam i patrzyłam, jak bawią się z Chasiem. W sumie nie wydarzyło się nic „specjalnego”, ale przez pryzmat tego, co później powiedziała mi Agata, jakoś czuję, że staram się to „umagicznić”, niedobrze... Dobra, trochę się uspokajam. No więc dziewczyny bawiły się z Chasiem klockami Duplo, tłumacząc, co się robi w stajni, w ogóle co to jest stajnia, że tam są konie, że na koniach można jeździć, że trzeba o nie dbać, „A ty, Chasiu, chciałbyś na konika?” No, taka zwykła zabawa z nutą tonu wychowawczo-edukacyjnego. Później Agata odchodzi, bo trzeba naszykować obiad, a ja zastępuję ją przy stajni. [...] Na obiad mamy makaron z duszonymi warzywami w jakimś fajnym sosie, który zresztą bardzo mi smakuje, ale Chasiowi chyba nie – ma teraz trochę fazę na duszoną wołowinę, którą robi dla niego Agata, więc nie szczędzi nam komentarzy, że „mięska nie ma”. Dominika zaczyna mu tłumaczyć, że „jest u nas ciocia, i ona nie je mięska, więc dzisiaj jest coś innego”. Chaś zaczyna zatem pytać mnie, dlaczego nie jem mięska. Mówię mu, zgodnie z prawdą, że nie lubię, co Chaś kwituje stwierdzeniem, że to jest „dziwne”. Agata zaczyna mu tłumaczyć, że ludzie są różni, że są na przykład wegetarianie, weganie, a nawet frutarianie, ale Chaś wydaje się trochę zagubiony, a trochę zniesmaczony, bo przecież, „co oni jedzą”... No i na koniec mówi, że to nie jest „normalne”, co nas z dziewczynami bardzo bawi, bo przecież każda z nas wie, że nie poznałybyśmy się, gdyby łąka „nienormalności” nie była umownie przypięta do nich. Fajnie, że Chaś tego nie widzi. W ogóle wydaje mi się, że on naprawdę nie czuje się w żaden sposób „inny”, a jakieś pokłady „dziwności” widzi właśnie w nas, co przypomina mi o tym, że dziewczyny robią dobrą robotę. No i teraz koniec, ostatnia rzecz – Dominika siedzi z Chasiem i czyta mu bajkę, a Agata od dłuższego czasu przygląda się im z krzesła. Podchodzę do niej i zagaduję, nad czym tak myśli, a ona mi mówi, „Myślę, że to jest szczęście, Magda”. No nieźle! Więc to jest właśnie ta rzecz, przez którą nie mogę się skupić na pisaniu i szukam „magii” tam, gdzie jej nie ma, gdzie jest po prostu czyjaś codzienność, wytwarzanie więzi, bliskości, gdzie człowiek czuje się dobrze ze swoimi bliskimi i, no właśnie – jest szczęśliwy.

[notatka terenowa, 2018]

Przytoczony fragment notatki terenowej odwołuje się do jednej z ostatnich obserwacji, jakie zrealizowałam w czasie trwania niniejszego projektu, spędzając z badanymi sobotnie popołudnie w ich domu. Celem przywołania w tym miejscu niniejszych zapisków było – z jednej strony – „zaświadczenie”, że choć badane nie poruszały w czasie wywiadów tematów odnoszących się do ich codziennych praktyk rodzinnych, realizowanych w zaciszu domowym, miałam okazję nie tylko je zaobserwować, ale i stwierdzić na tej podstawie, że powodu braku odniesienia się do tej sfery życia w czasie wywiadów upatrywać można w fakcie traktowania ich przez badane w kategoriach doświadczeń właśnie codziennych, a przez to – oczywistych i w tym sensie – niewymagających urefleksyjnienia (tego typu codzienne praktyki rodzinne to np. zabawa z dzieckiem, w czasie której przekazywane są mu informacje praktyczne, jakie wpływają na poszerzanie jego aparatu percepcyjnego [zob. Brzezińska 2005] [np. opowiadanie o stajni czy o stadninie koni], ale i pewne, wyznawane przez kobiety, wartości [należy dbać o zwierzęta]; socjalizowanie dziecka do życia w ramach zróżnicowanego społeczeństwa i uczenie go tolerancji dla inności – za sprawą rozmowy na temat różnych wyborów w kwestii żywienia, które mogą być podbudowane zróżnicowanymi pobudkami i wartościami itp.). Taka percepcja ich praktyk rodzinnych została zresztą uchwycona i tak przeze mnie odczytana, choć niezamierzenie, w ramach przytoczonych zapisków, gdy wspominam, że spojrzawszy na zaobserwowane przeze mnie wydarzenia z punktu widzenia jednej z badanych, martwiłam się o to, iż staram się nadać walor „wyjątkowości” czynnościom codziennym, które usensownione i skontekstualizowane mogą być przecież tylko przez pryzmat soczewki interpretacyjnej wytwarzających je osób, które – w określony sposób praktykując rodzinę – budują między sobą więzi (W sumie nie wydarzyło się nic „specjalnego”, ale przez pryzmat tego, co później powiedziała mi Agata, jakoś czuję, że staram się to „umagicznic”, niedobrze... [...]) Właśnie to jest właśnie ta rzecz, przez którą nie mogę się skupić na pisaniu i szukam „magii” tam, gdzie jej nie ma, gdzie jest po prostu czyjaś codzienność, wytwarzanie więzi, bliskości, gdzie człowiek czuje się dobrze ze swoimi bliskimi i, no właśnie – jest szczęśliwy).

Z drugiej strony zależało mi na pokazaniu tego wymiaru codziennego funkcjonowania badanych, gdzie – w kontekście relacji rodzinnych – kobiety doświadczały niekwestionowanego poczucia „normalności”, które – jak pokazały wcześniejsze fragmenty ich narracji – chcą przyswoić swojemu dziecku (co, jak odniosłam wrażenie na podstawie obserwacji tej konkretnej rodziny, udało się badanym, bowiem ich dziecko nie wykazywało zachowań, jakie wskazywałyby na problematyzowanie siebie w kategoriach *innego*⁴). W tym sensie najważniejszą

⁴ Ten temat nie jest tu bliżej rozwijany, bowiem domniemywanie ewentualnych przyczyn takiego stanu rzeczy czy nawet próba określenia zasadności przytoczonej powyżej obserwacji – w sytuacji braku realizacji badania z udziałem dzieci – byłaby możliwa jedynie w kontekście spekulacji.

plaszczyną budowania poczucia adekwatności społecznej jest właśnie niezakłócone czynnikami interweniującymi codzienne życie rodzinne, gdzie relacje na linii matka–dziecko rozpatrywać można jako bodaj najistotniejszą z kotwic „normalności” w toku uzgadniania przez badane nieheteronormatywności rodziny ze zinternalizowaną ramą heteronormy, która to kotwica – jak się zdaje – może odegrać kluczową rolę w przeramowywaniu znaczeń wychodzenia poza ramę heteronormatywności, gdyż, jak wynika z narracji badanych, kotwiczenie „normalności” na tym poziomie życia codziennego nie nosi znamion działań *normalizujących*, a raczej związane jest z doświadczaniem siebie w – po prostu – normalnej, szczęśliwej rodzinie. Na taką optykę sytuacji zwracają uwagę także inne badane.

MN: W moim po prostu odczuciu, jeżeli chodzi o kwestie wychowania dziecka w jakimkolwiek związku – czy to jest związek osób tej samej płci, czy jest to związek heteroseksualny – to uważam, że jedno życie od drugiego absolutnie, ABSOLUTNIE niczym się nie różni. To są te same dylematy, to są te same problemy, to są te same zmartwienia, to są te same rozbieżności w kwestii yyy różnych sposobów wychowania. [...] Ja mówię o takim *stricte* wychowaniu w domu, że jako rodzice mamy dokładnie te same dylematy, te same troski, zmartwienia. Ja myślę, że to jest bardzo ważne podsumowanie, że absolutnie niczym nie różnimy się od standardowej rodziny.

MB: Może mamy tylko więcej zmartwień. [...] Mamy więcej zmartwień, takich pobocznych, bo może w domu to jest tak samo, ale wszystkich okoliczności to mamy dużo więcej.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2013]

Przytoczony powyżej fragment narracji badanych kieruje ognisko uwagi na problem doświadczania przez kobiety „normalności” na gruncie rodzinnym. Okazuje się bowiem, że to właśnie na tym poziomie życia codziennego badane nie postrzegają siebie przez pryzmat *innych* – lepszych czy gorszych – od „standardowych”, „tradycyjnych” rodzin, lecz po prostu w relacji do autentycznie doświadczanej normalności. Tym samym warto tu podkreślić, że wszelkie obawy czy niepokoje badanych, jakie spaja rama lęku, powstają w toku nadawania znaczeń wyobrażonemu sensowi działania realnych czy także wyobrażonych partnerów interakcji – w sytuacji odwoływania się do ramy znaczeniowej zinternalizowanej heteronormy. W tym kontekście zjawisko codziennego doświadczania przez kobiety *inności* – na różnych poziomach i w różnych wymiarach życia społecznego – odczytać można w kategoriach egzemplifikacji procesu społecznego konstruowania znaczenia „normalności”, gdy na jednostki wychodzące poza ramę dominującą („dewiantów”) nakładana jest symboliczna rama znaczeniowa, która tę normę opisuje. Warto mieć też na względzie, że pomimo przeciwności, do jakich odnosi się w powyżej przytoczonym fragmencie wywiadu jedna z rozmówczyń („Mamy więcej zmartwień, takich pobocznych, bo może w domu to jest tak samo, ale wszystkich okoliczności to mamy dużo więcej”), matki dzieci poczętych w ramach związku jedнопłciowego podejmu-

ją – może mniej czy bardziej skuteczne, ale na pewno – liczne próby przeramowania otaczającej je rzeczywistości, kierując się przy tym przede wszystkim, jak w przytaczanych w niniejszej pracy cytatach podkreślały badane, „dobrem” swojego dziecka, co – jak można przypuszczać – nie odróżnia ich motywacji od tej, jaką kierują się inne rodziny, w tym także te „standardowe” (zob. np. Lewin 1993). Warto tu też zauważyć, że choć w wypowiedzi badanych można dostrzec zarówno odniesienie się do tradycyjnego modelu rodziny w kontekście porównawczym, jak i sugestię, że czynnikiem odróżniającym je od tego modelu jest jedynie ich określona percepcja społeczna, co znów zwracać może uwagę na uwikłanie w ramę znaczeń heteronormy, kobiety zdają się relatywizować tę wypowiedź raczej do kwestii podobieństw i różnic na poziomie życia – po prostu – ludzi, nie zaś w relacji do orientacji seksualnej danej jednostki, przywołując to porównanie w sytuacji rozmowy ze mną (badaczem), któremu w jakiś sposób, a zatem w odniesieniu do wspólnie podzielanych znaczeń, trzeba wyjaśnić, jak badane rozumieją różnorodność – bez konotacji w kontekście bycia lepszym czy gorszym, co na pewnym poziomie interpretacyjnym może wskazywać na przeramowywanie sytuacji w relacji do innych norm i wartości niż heteronorma, która – jak już zaznaczyłam – nie ma przecież konstrukcji monolitu.

Poniżej przytaczam fragment narracji dwóch badanych, z którymi w czasie realizacji niniejszego projektu badawczego spotykałam się systematycznie na przestrzeni kilku lat. Ich słowa, które kobiety miały chęć wygłosić właśnie w czasie naszego ostatniego spotkania o charakterze badawczym, zdają się stanowić właściwe podsumowanie tego, jak osoby, które zgodziły się podzielić ze mną swoimi historiami, doświadczają siebie w relacji do najsilniejszej z kotwic, jakie zarzucają – rozumienia siebie w relacji rodzinnej.

MN: Magda, no to pod to nasze ostatnie spotkanie [śmiech] chcemy ci powiedzieć, że słuchałyśmy sobie tych nagrań z tych naszych spotkań...

MB: Wszystkich! [śmiech].

Ja: No, to trochę czasu, widzę, miałyście [śmiech].

MN: Tak, to tak pod kątem tej rozmowy, nie [śmiech]. Uwagę mamy tylko taką, że, okej, różnie bywało i pewnie jeszcze trochę przed nami, ale...

MB: I pewnie jeszcze niejedno przed nami.

MN: Tak, ale zawsze jesteśmy w tym razem. Nie ma tak, że robimy coś same, bo mamy siebie i w każdej chwili możemy na siebie liczyć. Mamy siebie, mamy dziecko, więc mamy, myślę, coś, czego wielu ludziom gdzieś brakuje.

MB: Tak.

MN: I to jest takie nasze ostatnie zdanie dla ciebie, że jesteśmy po prostu szczęśliwą rodziną, bez już żadnego „ale” i nawet w nieszczęściu, myślę, że gdzieś jednak to szczęście mamy.

[wywiad z matką biologiczną i niebiologiczną, 2018]

Na przytoczony fragment wywiadu spojrzeć można w kategoriach kolejnej opowieści, jaka zapośrednicza pewną dyskursywną ilustrację życia badanych wewnątrz rodziny. Co więcej, mając na względzie, że kobietom zależało na zwerbalizowaniu określonego wizerunku rodziny w następstwie dokonania pewnych ustaleń, które – jak wskazała jedna z badanych – były wynikiem odsłuchania nagrań wcześniejszych historii, w tym miejscu warto zastanowić się nad tym, co mogło zmotywować kobiety do intencjonalnego przytoczenia podsumowania, jakie wskazuje na – systematycznie „zagłuszaną” w czasie wcześniejszych spotkań – koncentrację na kwestii jednego z wymiarów objaśniania ładu codziennego życia rodzinnego, którym jest wspomniana wcześniej „(nie-)magia codzienności”. Abstrahując bowiem od oczywistej sprawy możliwości potraktowania sytuacji wywiadu jako przestrzeni (auto)kreacji, inna potencjalna interpretacja takiego zachowania badanych może skłonić do refleksji nad tym, czy kobiety – odsłuchawszy wcześniejsze nagrania – nie doszły do podobnych wniosków co badacz – że opowieści o ich codziennym życiu rodzinnym odsuwane są na dalszy plan w celu przedstawienia trudności, z jakimi mierzą się każdego dnia „na zewnątrz” ich najbliższego kręgu interakcyjnego. Trudności, których werbalizowane pokonywanie stanowi egzemplifikację tego, jak dobrze radzą sobie pomimo przeciwności losu, zapewniając przy tym przestrzeń do pracy biograficznej. Ze względu na to, że ewentualne źródła powyższego problemu były już sygnalizowane zarówno tu, jak i we wcześniejszym rozdziale niniejszej pracy, w tym miejscu chciałabym skoncentrować się pokrótce na problemie osadzonego w zaobserwowanym działaniu praktykowania i konstruowania rodziny.

W pierwszej kolejności warto zwrócić uwagę na to, że obserwacja codziennych interakcji trzech badanych rodzin, które wyraziły zgodę na to, bym towarzyszyła im właśnie w sprawach życia codziennego, umożliwiła stwierdzenie, iż działania zorientowane na zarządzanie jawnością rodziny zarezerwowane są na potrzeby funkcjonowania badanych „na zewnątrz”, bowiem jawność konstelacji rodzinnej w obszarze przestrzeni prywatnej traktowana jest w kategoriach oczywistości. Pewną egzemplifikację takiego stanu rzeczy stanowią na przykład zaobserwowane przeze mnie wymiany dotyków czy gestów, jakie miały miejsce choćby podczas zabawy badanych z dzieckiem. W czasie tych interakcji kobiety odnosiły się zarówno do siebie, jak i do dziecka w sposób ciepły, pozwalający na wysnucie wniosku, że – po części – to właśnie za sprawą dotyku budują one bliskie relacje – więzi tak emocjonalne, jak i społeczne – które rozpatrywać można w kategoriach działań połączonych, podtrzymywanych za sprawą rytualizacji działań asocjacyjnych, takich jak właśnie zabawa, spacer, rozmowy czy inne powtarzalne sposoby wspólnego spędzania czasu (zob. Konecki 2008c). Co więcej, te bezpośrednie interakcje zapośredniczone przez dotykające się ciała rozpatrywać można w kategoriach budowania tożsamości rodzinnej, której urefleksyjnianie – jak można przypuszczać – dało dzieciom podstawy do właściwego odkodowania relacji rodzinnych w procesie opisywania tego, kogo widzą na zdjęciach

(mama i mama), nawet jeśli badane utrzymywały, że nazewnictwo rodzinne, jakie wprowadzają, nakierowane jest na umożliwienie dziecku rozróżniania ich – na przykład za sprawą zachęcania do zwracania się do jednej z nich (tej, która nie wydała dziecka na świat) nie „mamo”, a poprzez zastosowanie określonego zdrobnienia imienia. Przy czym na marginesie warto dodać, że – obserwując interakcje badanych z osobami z ich rodzin pochodzenia (np. w czasie obchodzenia urodzin jednego z dzieci, w którym to wydarzeniu uczestniczyłam) – zauważyłam, iż *widoczność* rodziny mediowana jest za sprawą ich praktyk językowych – na przykład stosowanie zaimków dzierżawczych „wasz” (syn) czy „wasza” (córka), ale i zwracanie się do obu kobiet w sposób nieróżnicujący ich rolę względem dziecka w sytuacji pytania, czy coś mu wolno (pobawić się ze zwierzęciem, zjeść słodczy itp.). Taki (wy)negocjowany ład zdaje się zapewniać badanym zaplecze do budowania tożsamości rodzinnej w procesie dalszego (współ)wytwarzania go w toku interakcji w ramach najbliższych kręgów interakcyjnych. Wracając tu natomiast do kwestii dotyku i gestów rodzinnych, warto zauważyć, że Krzysztofem T. Koneckim (2008c: 79), że „[d]otyk jest jednym z najważniejszych sposobów ustanawiania i podtrzymywania kontaktów społecznych [...] jest też narzędziem komunikowania intencji”. W tym sensie badane – poprzez dotknięcie ramienia, złapanie za rękę, przytulenie dziecka lub siebie nawzajem przy dziecku, pocałunek w czoło i tym podobne drobne gesty – niewerbalnie komunikowały zarówno sobie, jak i dziecku afekt pozytywny, co rozpatrywać można w kategoriach (z)rytualizowanej wymiany emocjonalnej (Konecki 2008c; zob. też Morgan 2011), umożliwiającej kotwiczenie „normalności” w procesie budowania bliskości i – jak można przypuszczać – podtrzymywanie miłości wewnątrz rodziny, co z kolei prowadzi, jak sądzę, do nieprzerwanego konstruowania tożsamości rodzinnej (zob. Konecki 2008c). W kontekście powyższych rozważań warto zauważyć, że dzięki danym zebranych w toku obserwacji zyskałam możliwość analitycznego przejścia z – „narzuconego” przez badane – dyskursywnego poziomu wytwarzania narracji o byciu rodziną na poziom jej codziennego wytwarzania i praktykowania (zob. Morgan 1996, 2011).

Innego interesującego przykładu właśnie praktykowania codzienności rodzinnej dostarczały sytuacje, gdy badane inicjowały interakcje nakierowane na przekazywanie dziecku określonych reguł społecznych, dotyczących na przykład kwestii zachowania się przy stole czy reagowania w sytuacji przyścia gościa (badacza) do domu. Sytuacje takie stanowiły bowiem egzemplifikację współpracy interakcyjnej badanych, gdy odtwarzały one ustalony, wynegocjowany zawczasu, porządek interakcyjny (zob. Goffman 2008). Okazuje się bowiem – co zdołałam ustalić na podstawie wywiadów konwersacyjnych (zob. Konecki 2000), jakie realizowałam w czasie obserwacji – że kwestie dotyczące wychowywania (socjalizowania) dziecka były przez kobiety dyskutowane (negocjowane) właśnie pod kątem wypracowania wspólnej linii działania (zob. Goffman 2008) w przypadku wystąpienia antycypowanego zdarzenia.

Egzemplifikacji nakreślonego wytwarzania porządku interakcyjnego dostarcza sytuacja, gdy będąc z jedną z badanych oraz jej dzieckiem w parku, zaniepokoiłam się faktem zbliżania się do nas szczekającego psa. Widząc reakcję dziecka, z której odczytałam strach, powiedziałam mu, że nie ma się czego bać (pies był prowadzony na smyczy). Tymczasem matka dziecka – przerywając moje działania komunikacyjne – poinformowała je, że „pies jest fajny”. Później, gdy siedziałyśmy na ławce, wyjaśniła mi, że ustaliła z partnerką, iż wysyłanie komunikatów nakierowanych na uczenie dziecka, że odczuwanie i okazywanie pewnych emocji (strachu) można postrzegać jako niewłaściwe, nie przyczyni się do budowania u niego adekwatnych skryptów zachowania w potencjalnej sytuacji zagrożenia, lecz – być może – do ukrywania określonych emocji w następstwie odczuwania wstydu (Scheff 2000; zob. też Pawłowska 2013), dlatego podjęły decyzję o dążeniu do takiego konstruowania komunikacji, która przyczyni się do zapewniania dziecku pewnej swobody interpretacyjnej. Z przytoczonej powyżej sytuacji odczytać można zarówno dużą refleksyjność badanych w kwestii wychowywania dziecka (trudno jednak spekulować na temat jej potencjalnych źródeł), jak i – znacznie istotniejszy w kontekście niniejszej pracy – przykład kooperacji interakcyjnej, jaka może egzemplifikować wynegocjowany przez badane skrypt przeciwdziałania ewentualnym konfliktom na tle wychowawczym. Zwraca ona również uwagę na budowanie – w procesie wytwarzania ładu interakcyjnego, odbywającego się za sprawą podtrzymywania wynegocjowanej z partnerką umowy rodzinnej – egalitarnego modelu rodziny, który – umożliwiając obu kobietom wytwarzanie poczucia sprawczości w kwestii podejmowania decyzji dotyczących dziecka – zwraca ognisko uwagi w stronę potencjału konstruowania tożsamości właśnie na płaszczyźnie rodzinnej (zob. Ryan-Flood 2009). W tym sensie na zrekonstruowane powyżej wytwarzanie ładu interakcyjnego ponownie spojrzeć można przez pryzmat praktykowania i budowania rodziny w życiu codziennym.

Przytoczone powyżej ilustracje zwykłego życia badanych dają pewien ogłęd płaszczyzny, na której kobiety – w procesie wywarzania „(nie-)magii codzienności” – kotwiczą poczucie „normalności”. To właśnie na tym poziomie funkcjonowania badane – wykształcając w procesie zbiorowego działania więzi emocjonalne i społeczne – doświadczają wspomnianego przez nie szczęścia, które – jak można przypuszczać – daje im podstawy do usensowniania siebie w świecie. Co więcej, z zaproponowanych tu wniosków wyłania się – w formie wskazówki – zasygnalizowany już w niniejszej pracy problem metodologiczny, dotyczący istoty poruszania się pomiędzy różnymi wymiarami poznawanego doświadczenia (werbalizowanego *vs.* wywiedzionego z obserwacji), które to lawirowanie analityczne – z jednej strony – umożliwia badaczowi ukontekstualizowanie proponowanych wniosków, z drugiej zaś zapewnia kontekst odkrycia, na podstawie którego wytyczyć będzie można kolejne – być może znacznie szerzej zakrojone – ścieżki analityczne.

11.4. Wnioski

Celem przytoczonych w niniejszym rozdziale rozważań było przyjrzenie się zjawisku kotwiczenia poczucia „normalności” rodziny przez pryzmat metafory „uczenia się” adekwatności społecznej w kontekście znaczeń, jakie badane przypisują działaniom o charakterze *normalizującym* ze strony partnerów interakcji. I choć na pierwszy plan wysunęło się tu odbieranie reakcji afirmatywnych ze strony osób należących do tak zwanego „normalnego” środowiska, szczególnie, jeśli tego typu interakcje rozgrywały się w ramach przestrzeni zinstytucjonalizowanej, w kontekście zaskoczenia, co oczywiście wskazuje na silne „zakotwiczenie” na poziomie znaczeń dominującej ramy heteronormy, powtarzające się sukcesy interakcyjne na tym polu stanowiły przyczynek do stopniowego przedefiniowywania obrazu siebie w oczach innych, dając badanym podstawy do zarzucania kotwic „normalności”, dzięki którym mogły podjąć dalsze próby usensowniania poszczególnych modeli koncepcyjnych tak siebie, jak i rodziny, a – w dłuższej perspektywie – zmienić, być może, kształt narracji tożsamościowej w relacji do przeramowywania nadanych sobie w świecie znaczeń.

Jak pokazały relacje badanych, jedną z silniejszych kotwic stanowi doświadczenie wsparcia ze strony najbliższych kręgów interakcyjnych, jakie umożliwiają ponadto kobietom swoiste zapożyczanie kapitału symbolicznego od legitymizujących ich sytuację *normalsów*, którzy o „normalności” badanych zaświadcniają niejako właśnie za sprawą należenia do tak zwanego „normalnego” środowiska. Co więcej, wsparcie, jakiego badane doświadczają ze strony rodziny pochodzenia czy przyjaciół, umożliwia im progresywne orientowanie się na poszukiwanie już nie tylko oznak (potencjalnych) emanacji homofobii, a raczej – sygnałów akceptacji, na przykład w ramach *widzącej*, lecz niekoniecznie *osądzającej* przestrzeni wspólnej.

Najsilniejszą z kotwic stanowi dla badanych codzienne praktykowanie rodziny, na gruncie której mogą na chwilę zapomnieć o świecie „na zewnątrz” i skoncentrować się na tym, co stanowi dla nich synonim szczęścia – na budowaniu relacji rodzinnej z partnerką i dzieckiem. To właśnie w odniesieniu do tego wymiaru życia codziennego badane nie problematyzują swojej *inności* i nie martwią się jej antycypowanymi następstwami, zdając się koncentrować na przeżywaniu i doświadczaniu określonej chwili, gdy – przez krótki moment – nie występują pod znakiem matki-lesbijki-egoistki-dewiantki-i tak dalej, a są – po prostu – rodziną złożoną z kochających i wspierających się ludzi. Co więcej, na tym poziomie doświadczanie „normalności” czy adekwatności społecznej zdaje się nie być przez badane urefleksyjniane, czego potwierdzenie stanowić może swoiste „przemilczenie” wysiłków koncepcyjnych w tym zakresie w czasie wywiadów. Przyczyny takiego stanu rzeczy można – jak sądzę – upatrywać w tym, że na łonie rodziny normalność jest po prostu tym, co w doświadczeniu kobiet najlepiej opisuje ich relacje zarówno ze sobą nawzajem, jak i z dziećmi.

PROCESUALNY WYMIAR MACIERZYŃSTWA NIEHETERONORMATYWNEGO – PODSUMOWANIE

W niniejszej pracy za cel postawiłam sobie zrekonstruowanie i przybliżenie czytelnikowi tego, w jaki sposób macierzyństwo nieheteronormatywne jest doświadczane przez kobiety, które po latach wspólnego życia podjęły decyzję o powiększeniu rodziny o dziecko, które – w następstwie sztucznego zapłodnienia nasieniem anonimowego dawcy – urodziła jedna z nich. Doświadczanie (*human lived experience*, Prus 1996) macierzyństwa nieheteronormatywnego stanowi zatem centralną kategorię wyłonioną z danych i w tym sensie wyznacza oś zaproponowanej w niniejszej pracy analizy, jaka nakierowana była na odwzorowanie tych zjawisk i procesów, które owo doświadczanie (współ)kształtują. W tym miejscu chciałabym zaproponować krótkie podsumowanie przytoczonych do tej pory wniosków, by – niejako „z lotu ptaka” – przyjrzeć się procesualnemu wymiarowi doświadczania macierzyństwa nieheteronormatywnego.

W pierwszej kolejności warto zwrócić uwagę na swego rodzaju ramę znaczeniową niniejszej analizy, do jakiej kobiety relatywizowały określone sposoby rozumienia siebie w świecie – ramę heteronormy. Okazuje się bowiem, że będąc wychowywanymi w tradycyjnym społeczeństwie heteronormatywnym, badane zinternalizowały jego kulturowo proklamowane normy i wartości, w świetle których miały one świadomość, właśnie za sprawą wychodzenia poza ramę heteronormatywności, swojej *inności*, która nie będąc widoczną dla *normalsów* – i w tym sensie niewykuczająca *uchodzenia* – stawiała kobiety w sytuacji funkcjonowania jako jednostki jedynie dyskredytowalne. Sytuacja taka – potencjalnie trudna choćby ze względu na to, że badane konfrontowane są z koniecznością opracowania określonych skryptów zarządzania jawnością, a zatem – *widocznością* piętna bycia innym – uzmysławia kobietom ich „podrzedną” pozycję na wyobrażonej skali „normalności”, co z kolei – jako osadzone w doświadczeniu bądź podbudowane odczytaniem społecznych uprzedzeń i stereotypów opisujących osoby wychodzące poza ramę heteronormatywności – sprawia, iż badane antycypują możliwość doświadczenia w przyszłości jakiejś formy emanacji homofobii. Myślenie w tych kategoriach zdaje się nasilać szczególnie wtedy, gdy działając, badane mają na względzie dobro już nie tylko własne, ale przede wszystkim swojego dziecka.

Warto tu zatem nadmienić, że to właśnie zinternalizowanie owej ramy znaczeniowej, nieznajdującej w swojej przestrzeni miejsca dla rodzin nieheteronormatywnych, szczególnie z dziećmi, pozwala badanym spoglądać na siebie oczami

innych właśnie jako na „dewiantki”, których decyzja o działaniu wbrew „naturze”, przy narażaniu niewinnego dziecka na przemoc symboliczną, stanowi doskonałą egemplifikację ich „egoistycznej” natury. Z tego też względu, borykając się przy tym z następstwami doświadczania różnego rodzaju emanacji ideologicznego założenia monomaternizmu (stanowiącego pokłosie dominacji heteronormy), badane – jeszcze na etapie myślenia o możliwości powiększenia rodziny w ogóle – negocjują swoje do tego „prawo”, ustalając w toku owego procesu pewne warunki, jakich spełnienie może dać im podstawę do zracjonalizowania słuszności swojej decyzji. Tym samym warto zauważyć, że to właśnie na tym etapie badane, zapewne nie po raz pierwszy, narażone są na wpadnięcie w swoistą pułapkę interpretacyjną, gdy określając warunki, jakich spełnienie zaświadczałoby niejako o odpowiedzialności i moralnej słuszności ich decyzji, kobiety – nie podejmując próby przeramowania swojej sytuacji – odwołują się do znaczeń „ramowanych” heteronormą, co może prowadzić do generowania kontekstu swoistego dystansu moralnego względem osób w podobnej sytuacji, które jednak – w znaczeniu właściwym optyce heteronormatywnej – obrały kierunek działań, jaki wyklucza spełnienie subiektywnie ustalonych warunków możliwości odpowiedzialnego macierzyństwa dwóch kobiet (w znaczeniu – dwóch tylko rodziców).

Kolejne pułapki interpretacyjne, jak i przeszkody natury koncepcyjnej, z jakimi przychodzi się badanym zmierzyć, ponownie ujawniają się w relacji do zinternalizowania ramy znaczeniowej heteronormy, gdy kobiety – szczególnie zaś ta z matek, która nie wydała swojego dziecka na świat – podejmują próbę usensownienia siebie w świecie w kontekście nowej roli, jaką budują, działając przy tym w ramach uniwersum znaczeń, które macierzyństwo nieusankcjonowane prawnie i niepotwierdzone więzami krwi czyni *konceptualnie niewidzialnym*. Pomimo tak symbolicznego, jak i rzeczywistego wsparcia, jakie zdecydowana większość badanych otrzymuje na co dzień od swoich rodzin pochodzenia, a szerzej – najbliższych kręgów interakcyjnych, to właśnie interakcje także z tymi osobami, które skądinąd należą do tak zwanego „normalnego” środowiska, zdają się – na poziomie interpretacyjnym – przypominać kobietom o nietypowości ich sytuacji, co z kolei wciąga je w specyficzną spiralę urefleksyjniania siebie, gdy luki w konstruowanych skryptach roli zapełniane są przez kobiety znaczeniami zapożyczonymi z nieuwzględniającej ich ramy znaczeń heteronormy. Nakreśloną tu sytuację zdaje się dodatkowo komplikować fakt nie tylko społecznej, ale i prawnej niewidzialności tej z kobiet, która nie urodziła swojego dziecka. Ze względu na to, że w świetle prawa kobieta taka jest osobą formalnie obcą względem tak swojej partnerki, jak i ich dziecka, co wyklucza ją z cieszenia się określonymi prawami czy przywilejami, jakie przysługują osobom tworzącym rozpoznane przez prawo rodziny bardziej tradycyjne, nie wspominając o braku jakichkolwiek zabezpieczeń tak dla niej, jak i dla dziecka w sytuacji rozstania się partnerek, niewidzialność instytucjonalna stanowi bodaj najdotkliwszą, bo najczęściej doświadczaną poza sferą wyobrażeniową, manifestację symbolicznej marginalizacji badanych,

która pozwala kobietom spojrzeć na siebie przez pryzmat podwójnej niewidzialności – matki-lesbijki (oksymoron) i jakiejś kobiety, która z jakichś względów angażuje się w wychowywanie obcego względem siebie dziecka innej kobiety, z którą z jakichś powodów zamieszkuje. Ważnym jest tu również podkreślenie, że taki sposób skonceptualizowania badanych – szczególnie w przypadku doświadczenia sytuacji, gdy nieistniejący status prawny istotnie zagrozi możliwości budowania relacji rodzinnych – przyczynia się niechybnie do symbolicznego poruszania się badanych po spirali niepewności, co wikła ich codzienne funkcjonowanie w ramy *kontekstu lęku*, kiedy strach przede wszystkim tej z kobiet, która nie wydała dziecka na świat, kumulowany jest i wypływa z jednego prostego pytania – *co w sytuacji, gdy matki biologicznej zabraknie?* Takie konceptualne – i instytucjonalnie podbudowane – usytuowanie badanych skłania je – w procesie narracji tożsamościowej – do podejmowania działań nakierowanych na symboliczne *uwidacznianie* siebie, w czym ogromną rolę odgrywa ta z partnerek, która wydała dziecko kobiet na świat. Legitymizując bowiem obecność swojej partnerki życiowej i matki ich dziecka za sprawą otwartego prezentowania rodziny, kobieta daje swojej partnerce ucieleśnione w działaniu – i w tym sensie rzeczywiste – uzasadnienie, wsparcie i motywację do dalszego, symbolicznego i zmateralizowanego w działaniu *uwidaczniania* siebie, także w kontekście prowadzenia spójnej narracji tożsamościowej. W tym sensie (współ)praca *uwidaczniająca* doświadczana jest przez badane w kategoriach jednej z kotwic „normalności”, jaka zarzucana jest w obszarze budowania relacji rodzinnych, a także – praktykowania ich.

Niemniej ze względu na to, że praktykowanie rodziny każdego niemal dnia wykracza poza „bezpieczną” przystań przestrzeni prywatnej – i mając w pamięci zarówno obawy o możliwość ekspozycji dziecka na potencjalne doświadczenie przemocy symbolicznej w formie zachowań podbudowanych homofobią, jak i podparty literą prawa status siebie jako obcej – badane stają przed niełatwym zadaniem opracowania strategii funkcjonowania w przestrzeni publicznej, która – ze względu na kryterium konieczności (bądź jej braku) dokonania jakiejś formy (auto)prezentacji – rozpatrywana jest tutaj jako przestrzeń zinstytucjonalizowana bądź przestrzeń wspólna. Zasadniczym punktem odniesienia w procesie tak projektowania, jak i realizacji owych strategii jest dla badanych określenie, co – w danej sytuacji i przed określonymi osobami – będzie dla nich bardziej opłacalne w kontekście dbałości o bezpieczeństwo ontologiczne dziecka. Kobiety – choć oczywiście odwołują się do zróżnicowanego repertuaru konkretnych działań – mają bowiem do wyboru jedno tylko kryterium ich doboru, jakim jest jawność rodziny „na zewnątrz”. Tym samym, zarządzając jawnością, badane mogą bądź dążyć do wspomnianego już *uwidaczniania* siebie czy rodziny, bądź kierować się w stronę rozwiązań *zacierających*, jakie oparte są na zasadach *pozornej niewidzialności*. Przy czym na uwagę zasługuje fakt, że *zacierając* siebie, kobiety opierają tak zakrojoną strategię interakcyjną na zasadach gry społeczeństwa heteronormatywnego, dążąc przy tym do tego, by kłamstwo nie zostało wypowiedziane,

a właśnie oparte na pozorze – na przykład w relacji do heurystyki dostępności, gdy kobieta z dzieckiem odczytywana jest na mocy założenia monomaternalizmu jako jego matka, którą badana jest, jednak nie na semantycznym poziomie intersubiektywności. I choć stosowanie tej kuszącej, jak się wydaje, strategii kobiety racjonalizują najczęściej w kontekście odwołania się do troski o dobro dziecka kosztem własnych potrzeb tożsamościowych (co wskazywać może na burzliwą i wymagającą aplikacji wielu strategii obronnych narrację tożsamościową), warto tu nadmienić, że – w dłuższej perspektywie – jawi się ona raczej w kategoriach działania na szkodę dziecka, które nie będzie miało podstaw do wykształcenia poczucia adekwatności społecznej jako bardziej świadomy aktor interakcyjny. Co więcej, tego typu postępowanie, czego badane są zresztą w pełni świadome, stanowi symboliczną egzemplifikację nieintencjonalnego podtrzymywania norm, jakie znajdują krzywdzącymi. Tym samym, choć – ze względu na niesprzyjające warunki społeczno-kulturowe – badane ujmują jawność rodziny „na zewnątrz” jako kontekstualną, dążą one do projektowania oraz aplikowania coraz większej liczby strategii opartych na założeniu *uwidocznienia* siebie czy rodziny. Dzięki stosowaniu tych strategii, nawet jeśli mogą być one realizowane przede wszystkim za sprawą odwołania się do określonego rodzaju kapitału, jaki – specjalnie na taką okoliczność – został zgromadzony, kobiety – dzięki odnoszeniu sukcesów interakcyjnych na tym polu – zyskują poczucie sprawczości, które „małymi, małymi krokczkami” orientuje ich działania w stronę otwartego prezentowania rodziny i siebie w niej. Taki kierunek ich aktywności (auto)prezentacyjnej wynika też po części z faktu urefleksyjnienia *widoczności* potencjalnej *inności* w ramach – w założeniu *niewidzącej*, a zatem bezpiecznej – przestrzeni wspólnej, jak i odczytania nazewnictwa rodzinnego w kategoriach pomostu zapośredniczającego *widoczność* tego, co prywatne w tym, co „na zewnątrz”. Pomimo faktu, że zorientowanie ogółu działań na strategię *uwidaczniające* rodzinę wielu badanym nie wydaje się możliwe do osiągnięcia w niedalekiej przyszłości, doświadczanie akceptacji i zrozumienia ich sytuacji rodzinnej ze strony osób spotykanych w przestrzeni publicznej, które – w dodatku – należą do tak zwanego „normalnego” środowiska, stanowi przyczynek do dalszego kotwiczenia poczucia „normalności”, tym razem jednak na innym poziomie życia społecznego.

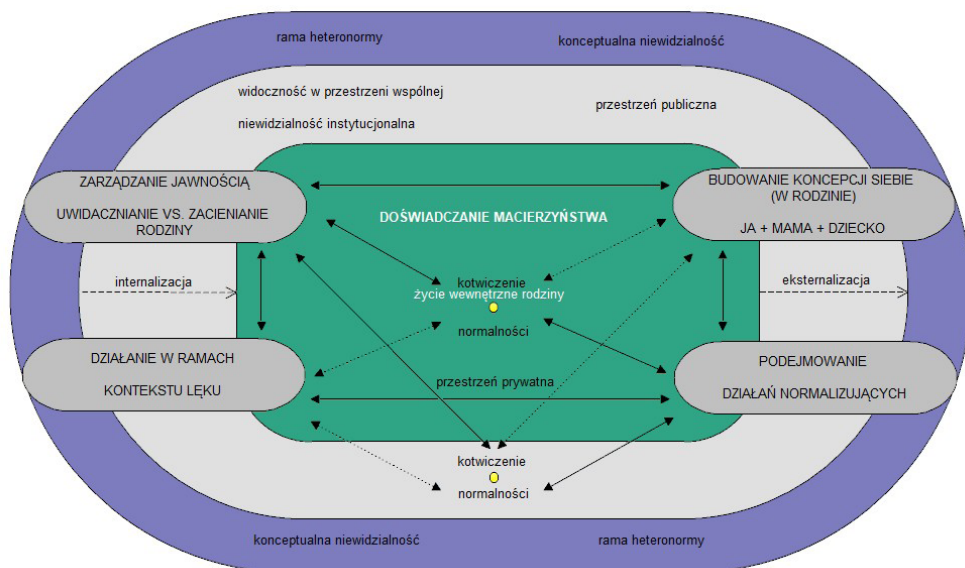
W tym miejscu wartym uwypuklenia wydaje się, że ogółu zjawisk i procesów, jakie (współ)kształtują doświadczanie macierzyństwa nieheteronormatywnego, nie sposób byłoby rozpatrywać w kontekście torów pewnej relatywnie linearnej trajektorii kategorii centralnej. Okazuje się bowiem, że – w następstwie występowania licznych, jak zostało to ukazane, warunków interweniujących – doświadczania badanych, jakie ogniskują się w obszarze ich *innego* macierzyństwa, dla każdej z kobiet są na pewnym poziomie znaczeniowym wyjątkowe i unikalne. Co więcej, spekulowanie, że duża liczba sukcesów interakcyjnych jednostki na polu doświadczania akceptacji ze strony *normalsów* będzie – dla przykładu – korelowała ze wzrostem poczucia sprawczości i adekwatności społecznej badanych,

a tym samym wiodła w linii prostej do odwoływania się w sytuacji działania w ramach przestrzeni publicznej do tylko otwartego sposobu prezentowania rodziny, wydaje się co najmniej wątpliwe. Potwierdzenie powyższego stwierdzenia zdaje się stanowić przypadek tych badanych, które – w następstwie doświadczenia emanacji homofobii – usunęły się w cień w celu ochrony dziecka (wypisanego z przedszkola, gdzie ów incydent miał miejsce), upatrując problemu w specyfice własnej sytuacji (z czym nic nie da się zrobić, a na wsparcie instytucjonalne nie można liczyć), nie zaś w zachowaniu nadawcy komunikatu, w następstwie czego usunęły problem (jedyny, który mogły). Tym samym, myśląc o doświadczeniach badanych, z pola uwagi nie powinna zniknąć istota tak zinternalizowania, jak i ich codziennego życia w ramach norm i wartości, jakie ujmują je w kategoriach „dewiantów”. Pewnego potwierdzenia zasadności interpretacyjnej odwoływania się w pierwszej kolejności do ramy heteronormatywności upatrywać można chociażby w tym, że – relacjonując kwestie wpisujące się w problematykę procesu wychowawczego – badane kierowały swoje narracje w stronę tych punktów na mapie *normalizowania* sytuacji dziecka, które wyznaczyła ich nietypowa konstelacja rodzinna. Pomijały natomiast te codzienne praktyki życia rodzinnego, na podstawie których budowały poczucie autentycznej adekwatności społecznej – po prostu normalności. Na marginesie warto wspomnieć, że w zasadności podejmowania działań nakierowanych przede wszystkim na *normalizację* i potwierdzanie odpowiedzialnego działania na polu wychowawczym mógł utwierdzać badane inny jeszcze wymiar braku wsparcia instytucjonalnego, tym razem ze strony specjalistów, w których „wiedzy” kobiety spodziewały się znaleźć jakieś wskazówki działania w sytuacji braku jakichkolwiek skryptów budowanej przez nie roli. Innego przykładu istoty działania heteronormy w kontekście interpretacyjnym dostarcza zjawisko doświadczania akceptacji relacji rodzinnej badanych przez nieznanne osoby z tak zwanego „normalnego” środowiska w kontekście zaskoczenia czy zagadnienie czerpania z kapitału „normalności” osób z najbliższego kręgu interakcyjnego w kontekście możliwości zarzucenia kolejnej kotwicy „normalności” w świecie „wrogich” *inności* znaczeń. W tym sensie na działania badanych spojrzeć można przez pryzmat podejmowania przez kobiety kolejnych prób *znormalizowania* ich sytuacji (i siebie w niej) w procesie prowadzenia żmudnych narracji tożsamościowych nakierowanych na nadanie sobie statusu „normalnych” w oczach innych, jakimi przecież kobiety czują się w ramach przestrzeni domowej, gdy – zapominając na chwilę o potencjalnych zagrożeniach „na zewnątrz” – koncentrują się na tym, co ważne w rodzinie – budowaniu wzajemnych relacji i uczeniu się od siebie nawzajem zrozumienia, szacunku i miłości, a zatem wartościach, jakie w tradycyjnych społeczeństwach zdają się być cenione, o ile – oczywiście – kierujące się nimi jednostki są „jednymi z nas”.

W kontekście powyższych rozważań na chęć kobiet do wzięcia udziału w niniejszym projekcie badawczym spojrzeć można właśnie przez pryzmat ich skomplikowanej sytuacji – sytuacji, gdy danie świadectwa o doświadczeniu – i w tym

sensie zaproponowanie alternatywnej względem powszechnych stereotypów narracji – możliwe jest wówczas, gdy historie te zapośrednicza opowieść prowadzona przez kogoś *innego*.

Podsumowanie rozważań na temat procesualnego wymiaru doświadczania macierzyństwa nieheteronormatywnego przez kobiety, które w ramach wieloletnich związków jednopłciowych podjęły wspólną decyzję o powiększeniu rodziny w następstwie sztucznego zapłodnienia jednej z nich nasieniem anonimowego dawcy, kończę, przedstawiając poniżej jego graficzną reprezentację w postaci diagramu integrującego wiodące wątki (kategorie), jakie rozwijałam w empirycznej części niniejszej pracy (zob. rys. 1).



Rysunek 1. Diagram integrujący

Źródło: opracowanie własne.

ZAKOŃCZENIE

Kończąc niniejszą pracę, mogłabym napisać, że macierzyństwo dwóch kobiet, które podjęły wspólną decyzję o powiększeniu rodziny w ramach związku jednopłciowego, co miało miejsce w warunkach klinicznych, gdzie do sztucznego zapłodnienia jednej z nich doszło przy wykorzystaniu nasienia anonimowego dawcy, ujmowane jest w dyskursie publicznym na kilka co najmniej sposobów, z których jednym z delikatniejszych wydaje się relatywizowanie go do oksymoronu. Słowa te nie stałyby bowiem w sprzeczności ze stanem faktycznym, jaki naświetliłam w pracy. Problematyczności takiego stwierdzenia upatrywałabym jednak w relacji do innego wymiaru interpretacyjnego – taka konstrukcja zdania dawałaby bowiem czytelnikowi podstawy do tego, by przypuszczać, że o macierzyństwie dwóch kobiet w ogóle dużo się dyskutuje, co – z kolei – nie stanowi już odzwierciedlenia faktycznego stanu rzeczy, a jedynie – niepotrzebnie – mogłoby ów obraz zaciemnić. W mediach pojawiają się bowiem reportaże czy doniesienia traktujące o (najczęściej problematycznej) sytuacji danej rodziny jednopłciowej z dzieckiem, jednak nie przyczyniają się one do podjęcia merytorycznej dyskusji na temat funkcjonowania takich i podobnych rodzin w Polsce, a raczej – stanowią przyczynek do przytaczania często pozamerytorycznych argumentów, które – jak się zdaje – odzwierciedlają przede wszystkim stosunek ich autorów do takich rodzin, jaki w wielu przypadkach ująć można w kategoriach wyrażenia swojego zdania na zasadzie binarnego podziału jestem „za” bądź „przeciw”, co wskazuje na tworzenie w dyskursie publicznym areny przez nadającą znaczenia zbiorowość (zob. Clarke 2005). I choć poznanie opinii Polaków na temat sytuacji takich osób jest oczywiście interesujące w perspektywie badawczej, ognisko uwagi nie powinno zostać odwrócone od tego, że – niezależnie od tych opinii – macierzyństwo dwóch kobiet jest elementem rzeczywistości i przestrzeni społecznej, jaką – jako naród – podzielamy. W tym sensie zasadniczym problemem, z jakim na co dzień borykają się dwie matki jednego dziecka, jest przede wszystkim osadzona w normach i wartościach tradycyjnego społeczeństwa heteronormatywnego *konceptualna niewidzialność* takiej *inności*, jaka – zgodnie z „prawem natury” – nie powinna mieć miejsca. Z drugiej strony sam fakt, że w niniejszej pracy zdołałam podjąć próbę rzucenia światła na prywatne życie osób, które świadomie wychodzą poza ramę heteronormatywności, zdaje się wskazywać na pewne zmiany społeczne, jakie zachodzą na gruncie społeczeństwa polskiego. Pewnego potwierdzenia tej obserwacji upatrywać można chociażby w działaniach, jakie dwie matki jednego dziecka podejmują każdego dnia w procesie *uwidaczniania* siebie, nawet za sprawą samej swojej obecności w przestrzeni

publicznej tradycyjnego społeczeństwa heteronormatywnego. W działaniach, które realizują nieprzerwanie pomimo zdawania sobie sprawy z istnienia wielu granic – w tym także tych zbudowanych na mocy litery prawa – które przyjdzie im przesunąć nie tylko w wymiarze symbolicznym, lecz przede wszystkim w relacji do praktyki życia codziennego. I wreszcie w działaniach, które podejmują, kierując się najwyższą dla nich wartością – dobrem swojego dziecka.

Przedstawiona w niniejszej pracy próba zilustrowania pewnego wycinka życia dwóch kobiet, które wspólnie podjęły decyzję o powiększeniu rodziny z myślą, że każda z nich zostanie matką, wylania się z projektu badawczego, jakiego realizację zarówno ja, jak i kobiety, które zgodziły się podzielić ze mną swoimi historiami spajanymi kategorią doświadczania macierzyństwa, traktowałyśmy jako swoistą przygodę. Przygodę, dzięki której zyskałyśmy możliwość nauczenia się czegoś od siebie za sprawą spojrzenia na określone zjawiska i procesy z innej perspektywy. W tym sensie – dzieląc się z badanymi kobietami wynikami analiz czynionych na różnych etapach projektu, zyskiwałam możliwość spojrzenia na proponowane ścieżki analityczne, jakimi podążałam, ich oczami. One zaś, czytając czy słuchając tego, jak opowiadałam ich historie, miały możliwość urefleksyjnienia spraw, które – ze względu na ich habitualny charakter – często wymykały się im w procesie nadawania sensu jako elementy doświadczenia tak oczywiste, że „niewarte” namysłu. W tym kontekście – choć wyników badań zrealizowanych z udziałem 21 rodzin nie da się oczywiście odnieść do szerszej populacji, a wnioski, jakie przedstawiam, oddają sytuację homogenicznej grupy badanych (rodziny planowane, anonimowy dawca nasienia, dzieci w wieku późnoprzedszkolnym, zamieszkiwanie w mieście powyżej 500 tys. mieszkańców, deklarowanie wsparcia/akceptacji ze strony rodziny pochodzenia [poza przypadkiem jednej rodziny]), co może zostać poczytane w kategoriach ograniczenia niniejszego projektu badawczego, warto zauważyć, że celem, jaki sobie postawiłam, było uchwycenie sytuacji badanych tak, jak one ją widzą, a zatem – zrekonstruowanie sposobu, w jaki nadają znaczenia temu, co zachodzi (*whatness*) oraz jak zachodzi (*howness*). W tym sensie powstrzymanie się od łączenia różnych strumieni narracji w jeden głos – co mogłam osiągnąć, rozszerzając badania realizowane z udziałem kobiet tworzących rodziny rekonstruowane czy dążąc do zwiększenia różnorodności rodzin planowanych za sprawą dotarcia do osób, które podjęły decyzję o powiększeniu rodziny, włączając w nią znajomego mężczyznę (czy mężczyzn), który następnie funkcjonował w życiu kobiet i dziecka jako jego ojciec – było z mojej strony działaniem świadomym, podjętym w trosce o możliwie rzetelne i wyczerpujące oddanie doświadczeń grupy, która – właśnie ze względu na określoną konstelację rodziny, jaką tworzy – traktuje swoją sytuację jako potencjalnie różną od takiej, gdzie w rodzinie nieheteronormatywnej obecna jest postać ojca. Tym samym, choć trudno nie zgodzić się z tym, że prezentowane w niniejszej pracy wyniki badań odnoszą się do grupy niewielkiej i relatywnie homogenicznej pod względem doświadczeń, wydobyć „na powierzchnię” choć części głosów kobiet, które na co dzień borykają się z usankcjonowaną prawnie

marginalizacją ich roli, uznałam za uzasadnione. Pewnego potwierdzenia słuszności takiej decyzji upatrywać można w fakcie, że – choć macierzyństwo nieheteronormatywne jest częścią polskiej rzeczywistości, co znajduje odzwierciedlenie w pojawianiu się na polskim rynku wydawniczym coraz większej liczby problematyzujących je opracowań – zdecydowana większość z nich odnosi się do omówienia badań zrealizowanych zagranicą, czyniąc – tym samym – głos polskich dwóch matek jednego dziecka słabo słyszalnym.

Mając świadomość zarówno delikatności, jak i istoty tego obszaru ludzkich doświadczeń, jaki opisałam w niniejszej pracy, daleka jestem od ujmowania tego opracowania w kategoriach wyczerpującego. Traktuję je raczej jako – z jednej strony – szkic wyłanianego na powierzchnię ogółu procesów i zjawisk, jakie składają się na doświadczenia osób tworzących rodziny wychodzące poza ramę heteronormatywności, z drugiej – wstęp do dalszych, zdecydowanie szerzej zakrojonych badań, jakie objęłyby doświadczenia, po pierwsze, tych osób, których w przypadku niniejszego projektu świadomie nie zdecydowałam się włączyć w grono badanych, by nie ulec pokusie połączenia wielu głosów w jeden, a po drugie – tych jednostek, których – tym razem ze względu na ich wiek – włączyć do badania również nie chciałam. Tym samym projekt taki, zakładający zdecydowanie szerzej zakrojony obszar eksploracyjny, powinien objąć swym zasięgiem bardziej zróżnicowaną grupę badanych, a zatem zarówno rodziny rekonstruowane, jak i planowane, gdzie znany jest ojciec dziecka, oraz wychowywane w ramach tych rodzin dzieci.

W relacji do przytoczonych powyżej uwag względem możliwych kierunków prowadzenia dalszych, szerzej zakrojonych badań warto w tym miejscu zaznaczyć, że – w kontekście niniejszego projektu – mam poczucie zebrania znaczących i ważnych historii, nawet jeśli oddają one sytuację pewnej tylko kategorii badanych. Co więcej, w efekcie spotykania się z częścią badanych kobiet na przestrzeni kilku lat zyskałam możliwość nie tylko przyjrzenia się temu, jak sytuacja ich rodziny zmieniała się w czasie, lecz także poznania ich, co – na poziomie badania – manifestowało się tym, że w myślach kończyłam niekiedy ich zdania, one zaś odpowiadały na pytania, które dopiero miałam zadać. Sytuacja taka sprawiła, że realizacja niniejszego badania była dla mnie podwójną lekcją pokory. Z jednej strony uświadomiła mi bowiem na fakt, że każdy bodaj projekt, w jaki jako badaczce angażujemy się emocjonalnie, wpływa nie tylko na ludzi, którzy dzielą się z nami swoimi historiami, ale i na nas – na to, w jaki sposób patrzymy na sprawy, które analizujemy. Z drugiej strony – i w następstwie urefleksyjnienia przyjmowania alternatywnych optyk oglądu rzeczywistości (jako człowiek) – wchodząc w rolę badacza, wkładałam wiele wysiłku w to, by dokonywane przeze mnie analizy nie zatraciły waloru naukowości. Tym samym, oddając tę pracę w ręce czytelnika, mam nadzieję, że w procesie opowiadania historii kobiet, dzięki pomocy których zyskałam możliwość zrealizowania niniejszego badania, z jednej strony nie zawiodłam ich zaufania, z drugiej – zdołałam przedstawić nakreślone tu ścieżki analityczne w sposób zarówno rzetelny, jak i naukowy.

BIBLIOGRAFIA

- Abramowicz Marta (2010) *Wprowadzenie do problematyki raportu* [w:] M. Zima, red., *Tęczowe rodziny w Polsce. Prawo a rodziny lesbijskie i gejowskie*. Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii, s. 7–11.
- Adler Patricia A. (1985) *Wheeling and Dealing. An Ethnography of an Upper-Level Drug Dealing and Smuggling Community*. New York: Columbia University Press.
- Adler Patricia A., Adler Peter (1987) *Membership Roles in Field Research*. Newbury Park, CA: Sage.
- Adler Patricia A., Adler Peter (2012) *Keynote Address. Tales from the Field: Reflections on Four Decades of Ethnography*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 8, no. 1, s. 10–32.
- Aronson Elliot, Wilson Timothy, Akert Robert (1997) *Psychologia społeczna. Serce i umysł*. Przełożyli A. Bezwińska i in. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Athens Lonnie (1992) *The Creation of Dangerous Violent Criminals*. Champaign, IL: University of Illinois Press.
- Atkinson Paul, Silverman David (1997) *Kundera's Immortality: The Interview Society and the Invention of the Self*. „Qualitative Inquiry”, vol. 3, s. 304–325.
- Babbie Earl (2004) *Badania społeczne w praktyce*. Przełożyli W. Betkiewicz i in. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Banach Katarzyna (2013) *Kształtowanie się płci kulturowej dzieci w rodzinach jedнопłciowych. Wpływ tożsamości seksualnej na postrzeganie ról płciowych*. „InterAlia”, t. 8, s. 21–32.
- Bauman Zygmunt (1995) *Nowoczesność wieloznaczna, wieloznaczność nowoczesna*. Przełożył Z. Bauman. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Becker Kent i in. (2014) *Photovoice: Conducting Community-Based Participatory Research and Advocacy in Mental Health*. „Journal of Creativity in Mental Health”, vol. 9, no. 2, s. 188–209.
- Berger Peter, Kellner Hansfried (1964) *Marriage and the Construction of Reality: An Exercise in the Microsociology of Knowledge*. „Diogenes”, vol. 12, no. 46, s. 1–24.
- Berger Peter, Luckmann Thomas (2010) *Společne tworzenie rzeczywistości. Traktat z socjologii wiedzy*. Przełożył J. Niżnik. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Berkowitz Dana (2013) *Gay Men and Surrogacy* [w:] A. E. Goldberg, K. R. Allen, eds., *LGBT-Parent Families. Innovations in Research and Implications for Practice*. New York, Heidelberg, Dordrecht, London: Springer, s. 71–85.
- Bernstein Mary, Reimann Renate, eds. (2001) *Queer Families, Queer Politics: Challenging Culture and State*. New York: Columbia University Press.
- Blumer Herbert (2007) *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*. Przełożyła G. Woroniecka. Kraków: Nomos.
- Bogusławski Marcin Maria (2016) *Michel Foucault jako „farmakon”*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 1, s. 76–91.

- Bokszański Zbigniew (1989) *Tożsamość, interakcja, grupa. Tożsamość jednostki w perspektywie teorii socjologicznej*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Bos Henny (2013) *Lesbian-Mother Families Formed through Donor Insemination* [w:] A. E. Goldberg, K. R. Allen, eds., *LGBT-Parent Families. Innovations in Research and Implications for Practice*. New York, Heidelberg, Dordrecht, London: Springer, s. 21–37.
- Bos Henny, Stanford Theo (2010) *Children's Gender Identity in Lesbian and Heterosexual Two-Parents Families*. „Sex Roles”, vol. 62, s. 114–126.
- Bos Henny M. W. i in. (2004) *Minority Stress, Experience of Parenthood and Child Adjustment in Lesbian Families*. „Journal of Reproductive and Infant Psychology”, vol. 22, no. 4, s. 291–304.
- Bourdieu Pierre (2004) *Męska dominacja*. Przetłumaczyła L. Kopciwicz. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Bourdieu Pierre, Passeron Jean-Claude (2011) *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przetłumaczyła E. Neyman. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Brown Rhonda, Perlesz Amaryll (2007) *Not the „Other” Mother. How Language Constructs Lesbian Co-Parenting Relationships*. „Journal of GLBT Family Studies”, vol. 3, no. 2/3, s. 267–308.
- Brzezińska Anna I., red. (2005) *Psychologiczne portrety człowieka. Praktyczna psychologia rozwojowa*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Byczkowska Dominika (2012a) *Ciało w tańcu. Analiza socjologiczna*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Byczkowska Dominika (2012b) „Ciało to mój największy nauczyciel”. *Interakcje z własnym ciałem w pracy tancerza*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 8, nr 2, s. 112–127.
- Cameron Paul, Cameron Kirk (1998) *Homosexual Parents: A Comparative Forensic Study of Character and Harms to Children*. „Psychological Reports”, vol. 83, no. 3c, s. 1155–1191.
- Cataldi Silvia (2014) *Public Sociology and Participatory Approaches. Towards a Democratization of Social Research?* „Qualitative Sociology Review”, vol. 10, no. 4, s. 152–172.
- CBOS (2017) *Stosunek do osób o orientacji homoseksualnej i związków partnerskich*. Warszawa: Fundacja CBOS. https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2017/K_174_17.PDF [dostęp 28.12.2018 r.].
- Chambers Deborah (2006) *New Social Ties. Contemporary Connection in a Fragmented Society*. London: Palgrave Macmillan.
- Charmaz Kathy (2009) *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*. Przetłumaczyła B. Komorowska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Charmaz Kathy, Mitchell Richard G. (2001) *An Invitation to Grounded Theory in Ethnography* [w:] P. Atkinson i in., eds., *Handbook of Ethnography*. London: Sage, s. 160–174.
- Chelmonska Paulina W. (2017) *Wybrane aspekty etyczne leczenia niepłodności w prawie polskim – kilka słów o ustawie z dnia 25 czerwca 2015 r. o leczeniu niepłodności*. „Studia Prawnicze. Rozprawy i Materiały”, nr 1(20), s. 95–118.
- Chomczyński Piotr (2014) *Działania wychowanków schronisk dla nieletnich i zakładów poprawczych. Socjologiczna analiza interakcji grupowych*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

- Cialdini Robert B., Kenrick Douglas T., Neuberg Steven L. (2002) *Psychologia społeczna. Rozwiązane tajemnice*. Przekład M. Trzebiatowska, A. Nowak, M. Orski. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Clarke Adele E. (2005) *Situational Analysis. Grounded Theory after the Postmodern Turn*. Thousand Oaks, London: Sage.
- Clarke Victoria (2001) *What about the Children? Arguments against Lesbian and Gay Parenting*. „Women's Studies International Forum”, vol. 24, s. 555–570.
- Clarke Victoria (2002) *Sameness and Difference in Research on Lesbian Parenting*. „Journal of Community & Applied Social Psychology”, vol. 12, no. 3, s. 210–222.
- Clarke Victoria (2008) *From Outsiders to Motherhood to Reinventing the Family: Constructions of Lesbian Parenting in the Psychological Literature – 1886–2006*. „Women's Studies International Forum”, vol. 31, no. 2, s. 118–128.
- Coleman Marilyn, Ganong Lawrence, eds. (2004) *Handbook of Contemporary Families. Considering the Past, Contemplating the Future*. Thousand Oaks, CA: Sage.
- Czykwin Elżbieta (2008) *Stygmat społeczny*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Dymarczyk Waldemar (2018) *Przestrzenny wymiar karier menedżerów i przedsiębiorców. Analiza socjologiczna*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Ekman Paul (2003) *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce i małżeństwie*. Przekład S. Draheim, E. Draheim, M. Kowalczyk. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Elliott Anthony (2007) *Koncepcje „ja”*. Przekład S. Królak. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Epstein Iris i in. (2006) *Photo Elicitation Interview (PEI): Using Photos to Elicit Children's Perspectives*. „International Journal of Qualitative Methods”. <https://journals.sagepub.com/doi/10.1177/160940690600500301> [dostęp 29.12.2018 r.].
- Fatyga Barbara (1999) *Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski.
- Fine Gary Alan, Sandstrom Kent L. (1988) *Knowing Children: Participant Observation with Minors*. Newbury Park, CA: Sage.
- Fitzgerald Bridget (1999) *Children of Lesbian and Gay Parents: A Review of the Literature*. „Marriage and Family Review”, vol. 29, no. 1, s. 57–75.
- Flick Uwe (2010) *Projektowanie badania jakościowego*. Przekład P. Tomanek. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Foucault Michel (1995) *Historia seksualności*. Przekład B. Banasiak, K. Matuszewski, T. Komendant. Warszawa: Czytelnik.
- Foucault Michel (2010) *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Przekład T. Komendant. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Foucault Michel (2013) *Kim pan jest, profesorze Foucault? Debaty, rozmowy, polemiki*. Przekład K. Jaksender. Kraków: Libron i Eperons-Ostrogi.
- Foucault Michel (2019) *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*. Przekład M. Herer. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Gabb Jacqui (2013) *Qualitative Research on LGBT-Parent Families* [w:] A. E. Goldberg, K. R. Allen, eds., *LGBT-Parent Families. Innovations in Research and Implications for Practice*. New York, Heidelberg, Dordrecht, London: Springer, s. 325–342.
- Garfinkel Harold (2007) *Studia z etnometodologii*. Przekład A. Szulżycka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Gerstmann Stanisław, Orlikowska Helena, Stachnikówna Irena (1957) *Z badań nad psychologią strachu*. Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Giddens Anthony (2001) *Socjologia*. Przetł. A. Szulżycka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Giddens Anthony (2010) *Nowoczesność i tożsamość*. Przetł. A. Szulżycka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Glaser Barney (1978) *Theoretical Sensitivity: Advances in the Methodology of Grounded Theory*. Mill Valley, CA: Sociology Press.
- Glaser Barney (1992) *Emergence vs. Forcing. Basics of Grounded Theory Analysis*. Mill Valley, CA: Sociology Press.
- Glaser Barney (1998) *Doing Grounded Theory: Issues and Discussions*. Mill Valley, CA: Sociology Press.
- Glaser Barney, Holton Judith (2004) *Remodeling Grounded Theory*. „The Grounded Theory Review”, vol. 4, no. 1, s. 87–112.
- Glaser Barney, Strauss Anselm L. (1965) *Awareness of Dying*. Chicago: Aldine Publishing.
- Glaser Barney, Strauss Anselm L. (1967) *The Discovery of Grounded Theory: Strategies for Qualitative Research*. New York: Aldine Publishing.
- Glaser Barney, Strauss Anselm L. (2009) *Odkrywanie teorii ugruntowanej. Strategie badania jakościowego*. Przetł. M. Gorzko. Kraków: Nomos.
- Goffman Erving (2007) *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*. Przetł. A. Dzierżyńska, J. Tokarska-Bakir. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Goffman Erving (2008) *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Przetł. H. Datner-Śpiwak, P. Śpiwak. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Goffman Erving (2010) *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*. Przetł. S. Burdziej. Kraków: Nomos.
- Goffman Erving (2011) *Relacje w przestrzeni publicznej. Mikrostudia porządku publicznego*. Przetł. O. Siara. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Goldberg Abbie, Allen Katherine, eds. (2013) *LGBT-Parent Families. Innovations in Research and Implications for Practice*. New York, Heidelberg, Dordrecht, London: Springer.
- Golombok Susan, Spencer Ann, Rutter Michael (1983) *Children in Lesbian and Single-Parent Households: Psychosexual and Psychiatric Appraisal*. „Journal of Child Psychology and Psychiatry”, vol. 24, no. 4, s. 551–572.
- Gorzko Marek (2008) *Procedury i emergencja. O metodologii klasycznych odmian teorii ugruntowanej*. Szczecin: Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego.
- Gorzko Marek (2015) *Czy teoria ugruntowana wymaga ponownego odkrycia? Esej recenzyjny*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 11, nr 1, s. 54–69.
- Gorzko Marek (2016) *Problem twórczości w generowaniu pojęć wprost z danych w świetle metodologii teorii ugruntowanej*. „Roczniki Nauk Społecznych”, t. 8(44), nr 4, s. 95–119.
- Grabowska Izabela, Sarnowska Justyna (2017) *Transnarodowe wielostanowiskowe jakościowe badanie powtórzone w migrujących społecznościach lokalnych*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 13, nr 3, s. 6–28.
- Grabowska Mirosława (1989) *Wywiad w badaniu zjawisk trudnych. Przypadek polskiej religijności [w:] A. Sulek, K. Nowak, A. Wyka, red., Poza granicami socjologii ankietowej*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, s. 141–166.

- Green G. Dorsey, Bozett Frederick (1991) *Lesbian Mothers and Gay Fathers* [w:] J. Gonsiorek, J. Weinrich, eds., *Homosexuality: Research Implications for Public Policy*. Thousand Oaks: Sage, s. 197–214.
- Greene Sheila, Hogan Diane (2005) *Researching Children's Experience: Approaches and Methods*. London, Thousand Oaks: Sage.
- Grzegółowska-Klarkowska Helena (1986) *Mechanizmy obronne osobowości*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Hałas Elżbieta (1987) *Społeczny kontekst znaczeń w teorii symbolicznego interakcjonizmu*. Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.
- Hałas Elżbieta (2001) *Symbol w interakcji*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Hałas Elżbieta (2006) *Interakcjonizm symboliczny*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Hammersley Martyn (1989) *The Dilemma of Qualitative Method*. Herbert Blumer and the Chicago Tradition. London, New York: Routledge.
- Hammersley Martyn (1992) *What's Wrong with Ethnography? Methodological Explorations*. New York: Routledge.
- Hammersley Martyn, Atkinson Paul (2000) *Metody badań terenowych*. Przełożył S. Dymczyk. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Handel Warren (1979) *Normative Expectations and the Emergence of Meaning as Solutions to Problems: Convergence of Structural and Interactionist Views*. „American Journal of Sociology”, vol. 84, no. 4, s. 855–881.
- Hauser Orlee (2015) *Maintaining Boundaries: Masculinizing Fatherhood in the Feminine Province of Parenting*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 11, no. 3, s. 84–104.
- Hayman Brenda i in. (2013) *De Novo Lesbian Families: Legitimizing the Other Mother*. „Journal of GLBT Family Studies”, vol. 9, no. 3, s. 273–287.
- Herek Gregory M. (2004) *Beyond „Homophobia”: Thinking about Sexual Prejudice and Stigma in the Twenty-First Century*. „Sexuality Research and Social Policy”, vol. 1, no. 2, s. 6–24.
- Herek Gregory M. (2007) *Confronting Sexual Stigma and Prejudice: Theory and Practice*. „Journal of Social Issues”, vol. 63, no. 4, s. 905–925.
- Herek Gregory M., Gillis J. Roy, Cogan Jeanine C. (2009) *Internalized Stigma among Sexual Minority Adults: Insights from a Social Psychological Perspective*. „Journal of Counseling Psychology”, vol. 56, no. 1, s. 32–43.
- Jefferson Gail (2004) *Glossary of Transcript Symbols with an Introduction* [w:] G. Lerner, ed., *Conversation Analysis: Studies from the First Generation*. Philadelphia: John Benjamins Publishing Company, s. 12–31.
- Johnson Suzanne M. (2012) *Lesbian Mothers and Their Children: The Third Wave*. „Journal of Lesbian Studies”, vol. 16, no. 1, s. 45–53.
- Kacperczyk Anna (2005) *Zastosowanie koncepcji społecznych światów w badaniach empirycznych* [w:] E. Hałas, K. T. Konecki, red., *Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 169–191.
- Kacperczyk Anna (2006) *Wsparcie społeczne w instytucjach opieki paliatywnej i hospicyjnej*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Kacperczyk Anna (2012) *Badacz i jego ciało w procesie zbierania i analizowania danych – na przykładzie badań nad społecznym światem wspinaczki*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 8, nr 2, s. 32–63.

- Kacperczyk Anna (2013) *Praca nad emocjami jako element aktywności górskiej i wspinaczkowej*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 9, nr 2, s. 70–103.
- Kacperczyk Anna (2016) *Społeczne światy. Teoria – empiria – metody badań. Na przykładzie świata wspinaczkowego*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Kamiński Marek (2006) *Gry więzienne. Tragikomiczny świat polskiego więzienia*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Kleinknecht Steven (2007) *An Interview with Robert Prus: His Career, Contributions, and Legacy as an Interactionist Ethnographer and Social Theorist*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 3, no. 2, s. 221–288.
- Kochanowski Jacek (2004) *Fantazmat różNICowany. Socjologiczne studium przemiany tożsamości gejów*. Kraków: Universitas.
- Kołtun Aleksandra (2011) *Wywiad z profesorem Krzysztofem T. Koneckim. Posmak kontestacji – o recepcji teorii ugruntowanej w Polsce*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 7, nr 3, s. 158–167.
- Konecki Krzysztof T. (1992) *Nowi pracownicy a kultura organizacyjna. Studium folkloru fabrycznego*. „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica”, nr 24. <http://dspace.uni.lodz.pl:8080/xmlui/handle/11089/10261?locale-attribute=en> [dostęp 15.01.2019 r.].
- Konecki Krzysztof T. (2000) *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Konecki Krzysztof T. (2005a) *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Konecki Krzysztof T. (2005b) *Teoria ugruntowana a kontekst odkrycia. Naturalna historia pewnego badania* [w:] J. Leoński, A. Kołodziej-Durnaś, red., *W kręgu socjologii interpretatywnej – zastosowanie metod jakościowych*. Szczecin: Wydawnictwo Economicus, s. 26–48.
- Konecki Krzysztof T. (2008a) *Triangulation and Dealing with the Realness of Qualitative Research*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 4, no. 3, s. 7–28.
- Konecki Krzysztof T. (2008b) *Grounded Theory and Serendipity. Natural History of a Research*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 4, no. 1, s. 171–188.
- Konecki Krzysztof T. (2008c) *Dotyk i wymiana gestów jako element wytwarzania więzi emocjonalnej. Zastosowania socjologii wizualnej i metodologii teorii ugruntowanej w badaniu interakcji zwierząt i ludzi*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 4, nr 1, s. 71–115.
- Konecki Krzysztof T. (2010) *Wywiad na podstawie filmów w badaniach praktyki jogi – na przykładzie badań cielesności i gestów w społecznym świecie praktyki jogi* [w:] J. Leoński, M. Fiternicka-Gorzko, red., *Kultury, subkultury i światy społeczne w badaniach jakościowych*. Szczecin: Volumina.pl, s. 303–335.
- Konecki Krzysztof T. (2012a) *Wizualna teoria ugruntowana. Podstawowe zasady i procedury*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 8, nr 1, s. 12–45.
- Konecki Krzysztof T. (2012b) *Czy ciało jest świątynią duszy? Współczesna praktyka jogi jako fenomen psychospołeczny*. Warszawa: Difin.
- Konecki Krzysztof T. (2015) *Anselm L. Strauss – pragmatyczne korzenie, pragmatyczne konsekwencje*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 11, nr 1, s. 12–39.
- Konecki Krzysztof T. (2018a) *Advances in Contemplative Social Research*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego / Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

- Konecki Krzysztof T. (2018b) *Classic Grounded Theory – The Latest Version: Interpretation of Classic Grounded Theory as a Meta-Theory for Research*. „Symbolic Interaction”, vol. 41, no. 4, s. 547–564.
- Kot Małgorzata (2017) *From Assimilation, through Transformation, to Studies within Relationships: Understandings of Nonheteronormative Motherhood and Ways Forward*. „Adeptus”, no 9. <https://ispan.waw.pl/journals/index.php/adeptus/article/view/a.1431/2663> [dostęp 24.01.2019 r.].
- Krzemiński Ireneusz (1986) *Symboliczny interakcjonizm i socjologia*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Krzewińska Aneta, Grzeszkiewicz-Radulska Katarzyna (2013) *Klasyfikacja sondażowych technik otrzymywania materiałów*. „Przegląd Socjologiczny”, t. 62/1, s. 9–31.
- Kvale Steinar (2004) *InterViews. Wprowadzenie do jakościowego wywiadu badawczego*. Przełożył S. Zabielski. Białystok: Trans Humana.
- LaRossa Ralph, Reitzes Donald C. (1993) *Symbolic Interactionism and Family Studies* [w:] P. Boss i in., eds., *Sourcebook of Family Theories and Methods. A Contextual Approach*. Boston, MA: Springer, s. 135–166.
- Lewin Ellen (1993) *Lesbian Mothers. Accounts of Gender in American Culture*. New York: Cornell University Press.
- Liamputtong Pranee (2007) *Researching the Vulnerable. A Guide to Sensitive Research Methods*. London: Sage.
- Linder Janet (2011) *Lesbian Non-Biological Mothers During the Transition to Parenthood*. Niepublikowana praca doktorska. Sanville Institute for Clinical Social Work and Psychotherapy, Berkeley, Stany Zjednoczone.
- Link Bruce G., Phelan Jo C. (2001) *Conceptualizing Stigma*. „Annual Review of Sociology”, vol. 27, s. 363–385.
- Lisek-Michalska Jolanta (2012) *Etyczne aspekty badań fokusowych z udziałem dzieci i młodzieży*. „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica”, nr 42, s. 33–61.
- Lofland John i in. (2009) *Analiza układów społecznych. Przewodnik metodologiczny po badaniach jakościowych*. Przełożyły A. Kordasiewicz, S. Urbańska, M. Żychlińska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Lubbe Carien (2013) *LGBT Parents and Their Children: Non-Western Research and Perspectives* [w:] A. E. Goldberg, K. R. Allen, eds., *LGBT-Parent Families. Innovations in Research and Implications for Practice*. New York, Heidelberg, Dordrecht, London: Springer, s. 209–223.
- Lutyńska Krystyna (1998) *Wywiad socjologiczny*. Hasło w: *Encyklopedia Socjologii*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Lutyński Jan (1968) *Ankieta i jej rodzaje na tle podziału technik otrzymywania materiałów* [w:] Z. Gostkowski, J. Lutyński, red., *Analizy i próby technik badawczych w socjologii*, t. II. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 10–56.
- Lutyński Jan (1994) *Metody badań społecznych. Wybrane zagadnienia*. Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe.
- Maciejewska-Mroczek Ewa, Reimann Maria (2016) *Jak zgadzają i nie zgadzają się dzieci. O (nie)równowadze sił i świadomej zgodzie w badaniach z dziećmi*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 4, s. 42–55.
- Majka-Rostek Dorota (2008) *Związki homoseksualne. Studium socjologiczne*. Warszawa: Difin.

- Majka-Rostek Dorota (2013) *Lesbijki, geje i ich dzieci – różnorodność form rodzinnych*. „InterAlia”, t. 8, s. 11–20.
- Majka-Rostek Dorota (2014) *Macierzyństwo lesbijek – wybrane konteksty społeczne*. „Studia Socjologiczne”, t. 215, nr 4, s. 59–76.
- Major Brenda, O’Brien Laurie T. (2005) *The Social Psychology of Stigma*. „Annual Review of Psychology”, vol. 56, s. 393–421.
- Marciniak Łukasz (2016) *Bazary. Kooperacja czy konkurencja?* Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Mariański Janusz (2001) *Kryzys moralny czy transformacja wartości? Studium socjologiczne*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Martin April (1993) *The Lesbian and Gay Parenting Handbook. Creating and Raising Our Families*. New York: Harper Perennial.
- Mason Jennifer (2002) *Qualitative Researching*. London: Sage.
- Mazurek Małgorzata (2015) *Rewizyta etnograficzna. Jak się wytwarza wiedzę socjologiczną*. „Kultura i Społeczeństwo”, t. 3, s. 31–62.
- Mead George Herbert (1975) *Umysł, osobowość i społeczeństwo*. Przetłumaczyła Z. Wolińska. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Merton Robert (1982) *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Przetłumaczył J. Wertenstein-Żóławski. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Mezey Nancy (2008) *New Choices, New Families: How Lesbians Decide about Motherhood*. Baltimore: Johns Hopkins University Press.
- Mezey Nancy (2013) *How Lesbians and Gay Men Decide to Become Parents or Remain Childfree* [w:] A. E. Goldberg, K. R. Allen, eds., *LGBT-Parent Families. Innovations in Research and Implications for Practice*. New York, Heidelberg, Dordrecht, London: Springer, s. 59–70.
- Męćfal Sylwia (2012) *Problemy badań terenowych – wybrane kwestie metodologiczne, praktyczne oraz etyczne przy badaniu zjawisk „trudnych”*. „Przegląd Socjologiczny”, t. 61, s. 155–179.
- Męćfal Sylwia (2016) *Badacz zjawisk trudno dostępnych w terenie – kwestie etyczne, praktyczne i metodologiczne*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 2, nr 3, s. 88–100.
- Mills C. Wright (1940) *Situated Actions and Vocabularies of Motive*. „American Sociological Review”, vol. 5, no. 6, s. 904–913.
- Misztal Barbara (2001) *Normality and Trust in Goffman’s Theory of Interaction Order*. „Sociological Theory”, vol. 19, s. 312–324.
- Mitchell Valory, Green Robert-Jay (2007) *Different Storks for Different Folks: Gay and Lesbian Parents’ Experiences with Alternative Insemination and Surrogacy*. „Journal of GLBT Family Studies”, vol. 3, no. 2/3, s. 81–104.
- Mizielińska Joanna (2007) *Płeć, ciało, seksualność. Od feminizmu do teorii queer*. Kraków: Wydawnictwo Universitas.
- Mizielińska Joanna, Stasińska Agata (2013) *Od „wroga rodziny” do jednej z jej form: Rodziny z wyboru we współczesnym polskim dyskursie prasowym*. „InterAlia”, t. 8, s. 105–128.
- Mizielińska Joanna, Stasińska Agata (2014a) *Prywatne jest polityczne: strategie emancypacyjne rodzin z wyboru w Polsce. Studium wybranych przypadków*. „Studia Socjologiczne”, t. 215, nr 4, s. 111–140.

- Mizielnińska Joanna, Stasińska Agata, red. (2014b) *Socjologia płci i seksualności w perspektywie teorii queer i krytyki feministycznej*. „Studia Socjologiczne”, t. 215, nr 4.
- Mizielnińska Joanna, Abramowicz Marta, Stasińska Agata (2014) *Rodziny z wyboru w Polsce. Życie rodzinne osób nieheteroseksualnych*. Warszawa: Instytut Psychologii Polskiej Akademii Nauk.
- Mizielnińska Joanna, Struzik Justyna, Król Agnieszka (2017) *Różnym głosem. Rodziny z wyboru w Polsce*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Morgan David (1996) *Family Connections: An Introduction to Family Studies*. Cambridge: Polity Press.
- Morgan David (2011) *Rethinking Family Practices*. Houndmills, Basingstoke, New York: Palgrave Macmillan.
- Nelson Fiona (1999) *Lesbian Families: Achieving Motherhood*. „Journal of Gay and Lesbian Social Services”, vol. 10, no. 1, s. 27–46.
- Niedbalski Jakub (2014) *Żyć i pracować w domu pomocy społecznej. Socjologiczne studium interakcji personelu z upośledzonymi umysłowo podopiecznymi*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Niziołek Katarzyna (2011) *Fotografia uczestnicząca. Od jakościowych badań światów społecznych do interwencji socjologicznej*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 7, nr 1, s. 22–41.
- Olechnicki Krzysztof, Szlendak Tomasz (2002) *Wywiad z użyciem fotografii w metodologii badań socjologicznych i w praktyce społecznej*. „ASK”, nr 11, s. 7–26.
- Oliwa Radosław (2012) *Media i Internet. Z szafy do ramówki [w:] M. Makuchowska, M. Pawłęga, red., Sytuacja społeczna osób LGBT. Raport za lata 2010 i 2011*. Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii, s. 108–121.
- Ossowski Stanisław (2019) *O osobliwościach nauk społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Paldron Morgan (2014) *The Other Mother: An Exploration of Non-Biological Lesbian Mothers' Unique Parenting Experience*. Niepublikowana praca doktorska. University of Minnesota, Minneapolis, Stany Zjednoczone.
- Park Shelly M. (2013) *Mothering Queerly, Queering Motherhood. Resisting Monomaternality in Adoptive, Lesbian, Blended, and Polygamous Families*. Albany, NY: State University of New York Press.
- Parke Ross (2004) *Development in the Family*. „Annual Review of Psychology”, vol. 55, s. 365–399.
- Patterson Charlotte (1995) *Families of the Lesbian Baby Boom: Parents' Division of Labor and Children's Adjustment*. „Developmental Psychology”, vol. 31, no. 1, s. 115–123.
- Pawłowska Beata (2013) *Emocje społeczne w pracy nauczyciela i przedstawiciela handlowego*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Pelka Suzanne (2009) *Sharing Motherhood: Maternal Jealousy among Lesbian Co-Mothers*. „Journal of Homosexuality”, vol. 56, no. 1, s. 195–217.
- Peterson Gary, Bush Kevin, eds. (2013) *Handbook of Marriage and the Family*. New York, Heidelberg, Dordrecht, London: Springer.
- Pietrowiak Kamil (2014) *Etnografia oparta na współpracy. Założenia, możliwości, ograniczenia*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 10, nr 4, s. 18–37.
- Polikoff Nancy (1986) *Lesbian Mothers, Lesbian Families: Legal Obstacles, Legal Challenges*. „Review of Law and Social Change”, vol. 14, no. 4, s. 907–914.

- Prus Robert (1996) *Symbolic Interaction and Ethnographic Research: Intersubjectivity and the Study of Human Lived Experience*. Albany, NY: State University of New York Press.
- Prus Robert (1997) *Subcultural Mosaics and Intersubjective Realities. An Ethnographic Research Agenda for Pragmatizing the Social Sciences*. Albany, NY: State University of New York Press.
- Prus Robert (1999) *Beyond the Power Mystique. Power as Intersubjective Accomplishment*. Albany, NY: State University of New York Press.
- Prus Robert (2007) *Aristotle's Nicomachean Ethics: Laying the Foundations for a Pragmatist Consideration of Human Knowing and Acting*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 3, no. 2, s. 5–45.
- Prus Robert (2019) *Redefining the Sociological Paradigm: Emile Durkheim and the Scientific Study of Morality*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 15, no. 1, s. 6–34.
- Prus Robert, Grills Scott (2003) *The Deviant Mystique. Involvements, Realities, and Regulation*. Westport, London: Praeger Publishers.
- Przybyłowska Ilona (1978) Wywiad swobodny ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji i możliwości jego zastosowania w badaniach socjologicznych. „Przegląd Socjologiczny”, t. 30, s. 53–63.
- Punch Maurice (1994) *Politics and Ethics in Qualitative Research* [w:] N. Denzin, Y. S. Lincoln, eds., *Handbook of Qualitative Research*. Thousand Oaks, CA: Sage, s. 83–97.
- Reiss David (1981) *The Family's Construction of Reality*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Ritzer George (2004) *Klasyczna teoria socjologiczna*. Przełożyła H. Jankowska. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Rogowski Łukasz (2016) *Funkcje zdjęć w wywiadach fotograficznych*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 4, s. 78–99.
- Roman Alexandru V. (2016) *Studying Corruption: Reflections on the Methodological, Practical, and Personal Challenges*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 12, no. 3, s. 6–27.
- Rosky Clifford (2009) *Like Father, Like Son: Homosexuality, Parenthood, and the Gender of Homophobia*. „Yale Journal of Law and Feminism”, vol. 20, s. 256–355.
- Rubin Herbert, Rubin Irene (1997) *Jak zmierzać do celu, nie wiążąc sobie rąk. Projektowanie wywiadów jakościowych* [w:] L. Korporowicz, red., *Ewaluacja w edukacji*. Warszawa: Oficyna Naukowa, s. 201–222.
- Ruspini Elisabeth (2002) *An Introduction to Longitudinal Research*. London: Taylor and Francis.
- Ryan-Flood Róisín (2009) *Lesbian Motherhood: Gender, Families and Sexual Citizenship*. Basingstoke: Palgrave Macmillan.
- Saldaña Johnny (2003) *Longitudinal Qualitative Research: Analyzing Change through Time*. Walnut Creek, CA: Altamira Press.
- Sałkowska Marta (2015) *Matka Downa. Piętno – znaczenia – strategie*. Kraków: Nomos.
- Sargent Paul (2013) *Reluctant Role Models: Men Teachers and the Reproduction of Hegemonic Masculinity*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 9, no. 3, s. 188–203.
- Sayce Liz (1998) *Stigma, Discrimination and Social Exclusion. What's in a Word?* „Journal of Mental Health”, vol. 7, no. 4, s. 331–343.
- Scheff Thomas J. (2000) *Shame and the Social Bond*. „Sociological Theory”, vol. 18, no. 1, s. 84–99.

- Schütz Alfred (1953) *Common-Sense and Scientific Interpretation of Human Action*. „Philosophy and Phenomenological Research”, vol. 14, no. 1, s. 1–38.
- Schütz Alfred (2008) *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*. Przetłoużyla B. Jabłońska. Kraków: Nomos.
- Segrin Chris, Flora Jeanne (2011) *Family Communication*. New York: Routledge.
- Seligman Martin, Walker Elaine, Rosenhan David (2003) *Psychopatologia*. Przetłoużyli J. Gilewicz, A. Wojciechowski. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Shott Susan (1979) *Emotion and Social Life: A Symbolic Interactionist Analysis*. „The American Journal of Sociology”, vol. 84, s. 1317–1334.
- Silverman David (2007) *Interpretacja danych jakościowych*. Przetłoużyla M. Głowacka-Grajper. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Silverman David (2008) *Prowadzenie badań jakościowych*. Przetłoużyla J. Ostrowska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Slany Krystyna (2006) *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*. Kraków: Nomos.
- Slany Krystyna (2013) *Ponowoczesne rodziny – konstruowanie więzi i pokrewieństwa* [w:] K. Slany, red., *Zagadnienia małżeństwa i rodzin w perspektywie feministyczno-genderowej*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 45–64.
- Smith Noel (2003) *Cross-Sectional Profiling and Longitudinal Analysis: Research Notes on Analysis in the Longitudinal Qualitative Study*, „Negotiating Transitions to Citizenship”. „International Journal of Social Research Methodology”, vol. 6, no. 3, s. 273–277.
- Smykowski Błażej (2005a) *Wiek przedszkolny. Jak rozpoznać potencjał dziecka?* [w:] A. I. Brzezińska, red., *Psychologiczne portrety człowieka. Praktyczna psychologia rozwojowa*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 165–205.
- Smykowski Błażej (2005b) *Wiek przedszkolny. Jak rozpoznać ryzyko i jak pomagać?* [w:] A. I. Brzezińska, red., *Psychologiczne portrety człowieka. Praktyczna psychologia rozwojowa*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 207–258.
- Stacey Judith (2013) *Gay Parenthood and the End of Paternity as We Know It* [w:] D. M. Newman, J. O'Brien, eds., *Sociology: Exploring the Architecture of Everyday Life*. Los Angeles, London, New Delhi, Singapore, Washington: Sage, s. 174–188.
- Stacey Judith, Biblarz Timothy (2001) *(How) Does the Sexual Orientation of Parents Matter?* „American Sociological Review”, vol. 66, no. 2, s. 159–183.
- Stangor Charles, Crandall Christian S. (2008) *Zagrożenie i społeczna konstrukcja piętna* [w:] T. F. Heatherton i in., red., *Społeczna psychologia piętna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 74–94.
- Strauss Anselm L. (1959) *Mirrors and Masks. The Search for Identity*. Glencoe, IL: Free Press.
- Strauss Anselm L. (1987) *Qualitative Analysis for Social Scientists*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Strauss Anselm L. (1993) *Continual Permutations of Actions*. New York: Aldine de Gruyter.
- Strauss Anselm L., Corbin Juliet (1990) *Basics of Qualitative Research. Grounded Theory Procedures and Techniques*. Newbury Park, London, New Delhi: Sage.
- Strauss Anselm L., Corbin Juliet (1994) *Grounded Theory Methodology. An Overview* [w:] N. Denzin, Y. S. Lincoln, eds., *Handbook of Qualitative Research*. Thousand Oaks, CA: Sage, s. 273–285.

- Struzik Justyna (2012) *Polityka. Konieczność polityczności* [w:] M. Makuchowska, M. Pawłęga, red., *Sytuacja społeczna osób LGBT. Raport za lata 2010 i 2011*. Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii, s. 122–144.
- Sztompka Piotr (2002) *Socjologia. Analiza społeczeństwa*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Ślęzak Izabela (2016) *Praca kobiet świadczących usługi seksualne w agencjach towarzyskich*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Ślęzak Izabela (2018) *Praca nad zaufaniem. Etyczne, praktyczne i metodologiczne wyzwania w relacjach badacz–badani na przykładzie etnografii agencji towarzyskich*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 14, nr 1, s. 138–162.
- Śmiecińska Joanna, Wycisk Jowita (2012) *Strategie ujawniania własnej orientacji seksualnej przez pary lesbijek wychowujące wspólnie dzieci i ich konsekwencje*. „Roczniki Socjologii Rodziny”, t. 22, s. 121–147.
- Thoits Peggy A. (2011) *Resisting the Sigma of Mental Illness*. „Social Psychology Quarterly”, vol. 74, no. 1, s. 6–28.
- Tomalski Przemysław (2007) *Nietypowe rodziny. O parach lesbijek i gejów oraz ich dzieciach z perspektywy teorii przywiązania*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Turner Jonathan H., Stets Jan E. (2005) *The Sociology of Emotions*. New York: Cambridge University Press.
- Turner Ralph (2001) *Role Theory* [w:] Jonathan Turner, ed., *Handbook of Sociological Theory*. New York: Springer, s. 233–254.
- Wagner Jon (1979) *Introduction: Information in and about Photographs* [w:] J. Wagner, ed., *Images of Information. Still Photography in the Social Sciences*. Beverly Hills: Sage, s. 11–22.
- Warzywoda-Kruszyńska Wielisława, Błaszczuk Magdalena (2005) *Życie codzienne par homoseksualnych. Studium trzech przypadków* [w:] K. Slany, B. Kowalska, M. Śmietana, red., *Homoseksualizm. Perspektywa interdyscyplinarna*. Kraków: Nomos.
- Weeks Jeffrey, Heaphy Brian, Donovan Catherine (2001) *Same Sex Intimacies. Families of Choice and Other Life Experiments*. London: Routledge.
- Wells Jess (2000) *Lesbians Raising Sons: An Anthology*. Los Angeles: Alyson Books.
- Werner Oswald J., Schoepfle Gordon M. (1987) *Systemic Fieldwork, Vol. 1: Foundations of Ethnography and Interviewing*. Newbury Park, CA: Sage.
- Weston Kath (1991) *Families We Choose: Lesbians, Gays, Kinship*. New York: Columbia University Press.
- Wilson Cassandra (2000) *The Creation of Motherhood: Exploring the Experiences of Lesbian Co-Mothers*. „Journal of Feminist Family Therapy”, vol. 12, no. 1, s. 21–44.
- Wojciechowska Magdalena (2012) *Agencja towarzyska – (nie)zwykłe miejsce pracy*. Kraków: Nomos.
- Wojciechowska Magdalena (2013) *O wyzwaniach w badaniu trudnych zjawisk. Metodologiczne aspekty badań terenowych na przykładzie prostytutki kobiecej*. „Dyskursy Młodych Andragogów”, t. 14, s. 245–267.
- Wojciechowska Magdalena (2014) *Uczenie się „normalności” w sytuacji doświadczania symbolicznego wykluczenia – przykład badań nad rodzicielstwem jedнопłciowym kobiet w społeczeństwie heteronormatywnym*. „Studia Socjologiczne”, t. 214, nr 3, s. 127–157.

- Wojciechowska Magdalena (2015) *O działaniu w ramach konceptualnej niewidzialności. Przykład badań nad macierzyństwem jedнопłciowym w doświadczeniu matek niebiologicznych*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 11, nr 4, s. 114–145.
- Wojciechowska Magdalena (2018a) „I’ll Tell You What You Need to Know.” *How Respondents Negotiate the Sense of Meaning-Making – Methodological Reflections from the Field Based on Ethnographic Study of Lesbian Parenting in Poland*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 14, nr 2, s. 120–139.
- Wojciechowska Magdalena (2018b) *Doing Research on Behind-the-Scenes Phenomena: Entering the Female Escort Industry* [w:] S. Kleinknecht, L-J. K. van den Scott, C. Sanders, eds., *The Craft of Qualitative Research. A Handbook*. Toronto: Canadian Scholars’ Press, s. 133–139.
- Woroniecka Grażyna (1999) *Elementy obserwacji uczestniczącej w badaniach nad samorządem terytorialnym* [w:] H. Domański, K. Lutyńska, A. Rostocki, red., *Studia z metodologii badań socjologicznych*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, s. 177–192.
- Woroniecka Grażyna (2016) Co znaczy „rozumieć” w perspektywie i metodzie interakcjonizmu symbolicznego Herberta Blumera. „Roczniki Nauk Społecznych”, t. 8, nr 4, s. 51–66.
- Wycisk Jowita (2014) *Postawy przyszłych psychologów wobec rodzin nieheteroseksualnych z dziećmi*. „Studia Socjologiczne”, t. 215, nr 4, s. 141–158.
- Wycisk Jowita (2017) *Heteroseksizm i jego znaczenie dla pracy psychologicznej z rodzinami LGB. Sytuacja w Polsce*. „Psychologia Społeczna”, t. 12, nr 4 (43), s. 415–429.
- Wyka Anna (1993) *Badacz społeczny wobec doświadczenia*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Zakrzewska Elżbieta (2004) *Niepełnosprawнопodobni. Role społeczne rodziców dzieci upośledzonych* [w:] M. Kempny, K. Kiciński, E. Zakrzewska, red., *Od kontestacji do konsumpcji. Szkice o przeobrażeniach współczesnej kultury*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, s. 43–56.
- Zakrzewska-Manterys Elżbieta (2010) *Upośledzeni umysłowo. Poza granicami człowieczeństwa*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Zakrzewska-Manterys Elżbieta (2018) *Praca. Co to znaczy? Doświadczenia osób upośledzonych umysłowo związane z zatrudnieniem*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 14, nr 3, s. 126–156.
- Ziemiński Zygmunt (1998) *Logika praktyczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Zimbardo Philip (2009) *Efekt Lucyfera*. Przełożyli A. Cybulko i in. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Zimbardo Philip G., Leippe Michael R. (2004) *Psychologia zmiany postaw i wpływu społecznego*. Przełożył P. Kwiatkowski. Poznań: Zysk i S-ka.
- Ziółkowski Marek (1981) *Znaczenie, interakcja, rozumienie*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Znanecki Florian (1991) *Prawa psychologii społecznej*. Przełożył J. Radzicki. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Znanecki Florian (2011) *Relacje społeczne i role społeczne. Nieukończona socjologia systematyczna*. Przełożyła E. Hałas. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Żyta Agnieszka (2011) *Życie z zespołem Downa. Narracje biograficzne rodziców, rodzeństwa i dorosłych osób z zespołem Downa*. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”.

